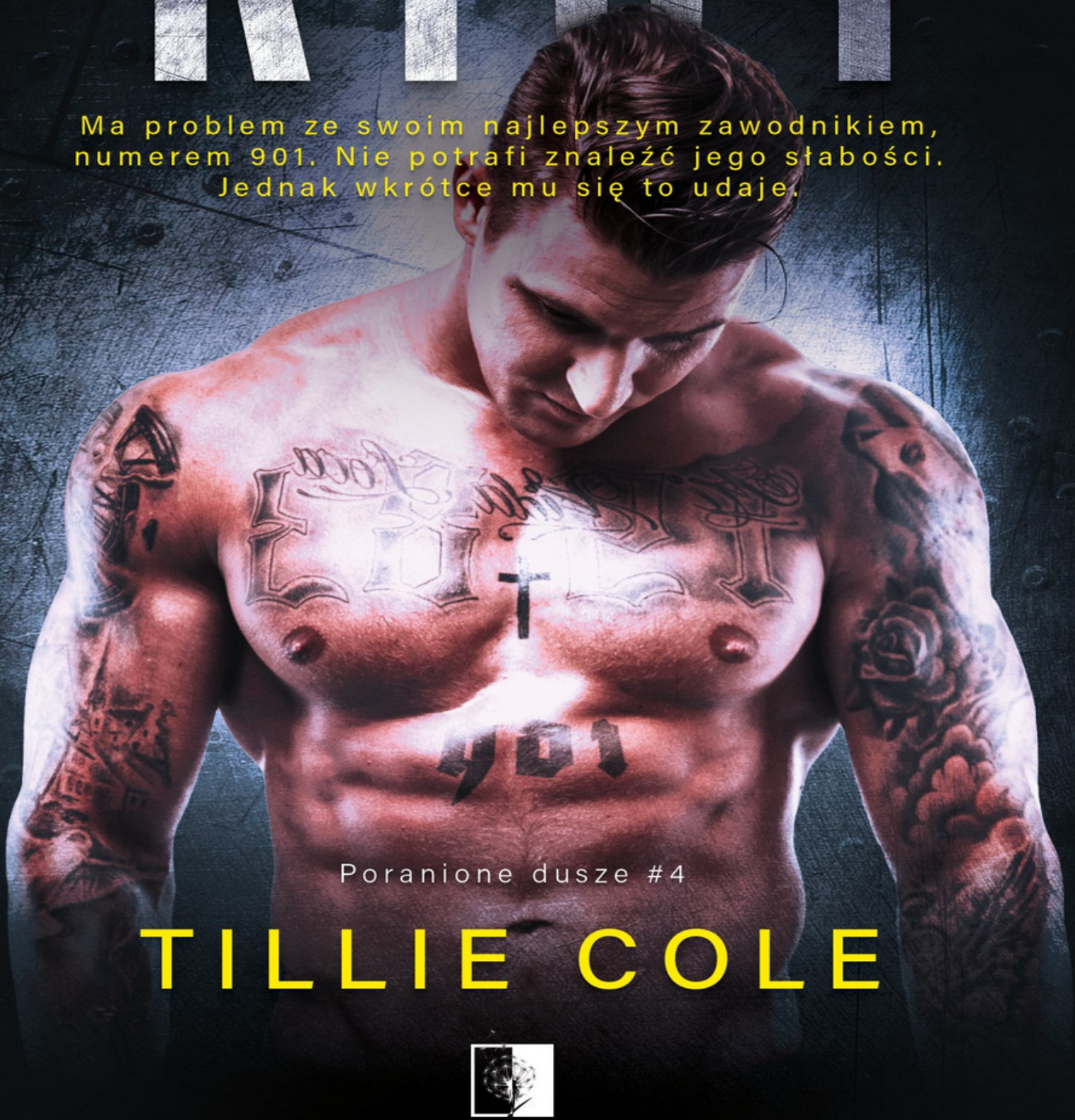


RIOT

Ma problem ze swoim najlepszym zawodnikiem,
numerem 901. Nie potrafi znaleźć jego słabości.
Jednak wkrótce mu się to udaje.



Poranione dusze #4

TILLIE COLE



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

TILLIE COLE

RIOT

PORANIONE DUSZE #4

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Riot
Copyright © 2017 by Tillie Cole
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Edyta Giersz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-854-1

Spis treści

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Epilog

Podziękowania

Dedykacja

*Dla fanek Poranionych dusz,
które wyruszyły ze mną w tę epicką wędrówkę.
Obyśmy doczekały rewolucji mrocznego romansu!*

Prolog

901

Krwawy Ring
Gruzja
Dokładna lokalizacja nieznana

Podskakiwałem w tunelu, a gruboziarnisty piasek chrzęścił pod stopami. Powietrze było szczelnie wypełnione ogłuszającym tupaniem tysięcy żądnych krwi i *bogatych* widzów. Wszyscy walili stopami w trybuny znajdujące się nad moją głową. Mięśnie drgnęły, więc zacisnąłem w obu dłoniach kindżały, moje drogocenne sztylety rosyjskich kozaków. Zakręciłem nimi, a krew sunęła w moich żyłach niczym rwąca rzeka, pobudzając krwiożerczość.

Gromkie, rytmiczne tupanie wyczekującego tłumu przybierało na sile, więc ruszyłem równomiernym biegiem. Obnażyłem zęby, a spomiędzy moich warg wyrwało się niskie warczenie. Echo moich ciężkich, podnieconych oddechów rozbrzmiewało w akompaniamencie szybkiego tupotu stóp.

Nieprzenikniona ciemność tunelu ustąpiła światłu, bo oto dobiegłem do prowadzącej na ring rampy – areny, na której przebijano serca i szlachtowano potwory; na której krew płynęła swobodnie niczym woda, a ludzkie tkanki odchodziły od kości jak najdelikatniejsze mięso. Areny, na której władali czempioni.

Ring był moim dworem, a ja byłem królem, demonem-cieniem, słynnym „Pit Bullem”. Niepokonanym. Żaden z przywleczonych tu przez Pana wojowników nie dał mi rady, ledwie udawało im się mnie drasnąć. Panowałem od lat.

Do mnie należał ten piach.

Do mnie należała każda uwolniona tu od ciała dusza.

W Krwawym Ringu byłem bogiem.

Gdy tylko ukazało mi się wejście na arenę, przyśpieszyłem, a tłum na górze zawył. A gdy w końcu na nią wpadłem, gotowy zabić każdego przeciwnika na mojej drodze, byłem wolny.

Zamachnąłem się. Drogocenne kindzały natychmiast rozplątały nie jednego, ale dwóch mężczyzn, którzy rzucili się na mnie, choć nie mieli za grosz umiejętności ani ducha rywalizacji. Ich zwłoki osunęły się na ziemię, lecz ja patrzyłem wyłącznie przed siebie.

Wyśledziłem wzrokiem pozostałych trzech rywali, którzy zataczali kręgi, łaknęli mojej krwi. Uśmiechnąłem się. Trzymałem głowę nisko, nie patrzyłem im w oczy. Nie mieli szans. Byli już martwi. Byli kolejnymi porcjami świeżego mięcha, których za chwilę będzie trzeba się pozbyć.

Pierwszy pobiegł w moją stronę, drugi ruszył zaraz za nim. Zasztyletowałem ich i nawet się nie spociłem. Ostatni żywy rywal zbliżał się ostrożniej, kręcąc nad głową zakończonym ostrzem łańcuchem. Wykonałem unik w lewo i od razu drugi w prawo. Wyminęliśmy się, a potem ja, przemykając obok niego, zanurzyłem moje wierne ostrza w jego boku. Usłyszałem wymowne łupnięcie ryjącego w piachu ciała... a tłum zaryczał z uznaniem.

Wyprężyłem pierś, stałem nieruchomo, a widownia zerwała się na równe nogi i skandowała bez końca:

– 901! 901! 901!

Przyjrzałem się temu motłochowi, wprost ociekając nienawiścią, i szukałem wzrokiem Pana. Siedział na *swoim* miejscu, złożonym tronie, znajdującym się na samym środku trybuny, i patrzył na mnie wzrokiem, w którym mieszały się duma i potępienie.

Czekałem. Czekałem, aż *on* pozwoli *mi* odejść. Gdy w końcu to zrobił niedbałym machnięciem dłoni, natychmiast się odwróciłem i pobiegłem z powrotem do tunelu.

Wracałem przez mroczny korytarz do mojej celi spokojnym truchtem, ale nagle Pan stanął przede mną.

Zatrzymałem się. Znieruchomiałem jak kamień.

Natychmiast spuściłem ulegle głowę.

Skupiłem spojrzenie na jego idealnie wypolerowanych czarnych butach i na nogawkach pierwszorzędnego garnituru. I czekałem. Czekałem, aż przemówi.

– Mówiłem, żebyś tym razem zwolnił. Mówiłem, żebyś stworzył show. Zabijasz za szybko. Generujesz straty finansowe. Jeżeli nie pokażesz choćby cienia słabości, to nikt nie będzie chciał wystawiać przeciwko tobie swoich najlepszych wojowników. Sprawiasz wrażenie niemożliwego do pokonania.

Zacisnąłem zęby, słysząc tę surową reprimendę. Zacisnąłem dłonie na rękojeściach wiszących u mojego boku kindżałów.

– Ja nie przegrywam – wyburczałem w odpowiedzi.

Pan podszedł bliżej i spojrzał na mnie. Był wysoki, ciemny i barczysty, ale ja byłem wyższy i jeszcze większy, i byłem jego najlepszym zabójcą. Składałem się z potężnych, wyżyłowanych mięśni, sam o to zadbał. Byłem ucieleśnieniem brutalnej siły, sam mnie tak zaprojektował. I przede wszystkim nie znałem strachu. Dzięki trosce Pana przetrwałem tyle wymierzonych mi kar, że w moim czarnym sercu nie było już miejsca na strach. Byłem przy tym tak skrupulatny, że przestałem się bać nawet człowieka, do którego należałem.

– 901 – syknął, pokazując, że pod cienką powłoką spokoju bulgocze strach – jesteś moim najlepszym wojownikiem. Moim czempionem. Moim Pit Bullem. – Podszedł jeszcze bliżej. – Nie zmuszaj mnie, bym zrobił ci krzywdę. – Uniósł rękę i powoli przesunął palcem wzdłuż boku mojej twarzy. Ten gest od zawsze budził we mnie niezmierny wstręt. Gdy opuszka jego palca zawędrowała na moje wargi i niżej, na pierś, zamarłem. Przesunął nią wokół krawędzi tatuażu na moim torsie, numeru identyfikacyjnego „901”.

Gdy wpatrywał się w tatuaż, zaryzykowałem i ukradkiem spojrzałem mu w oczy. Moje żyły wypełnił wściekły ogień. Krew zamieniła się w płomień. Pan był nienormalny. Żył tylko po to, żeby nas kontrolować. Nas, czyli swoich niewolników. W Krwawym Ringu był królem. Co najgorsze, sam szczerze w to wierzył.

Pan chrząknął, zabrał rękę i cofnął się o krok. Pośpiesznie z powrotem wbiłem wzrok w piach.

– 901, nie masz tu nic do gadania. – Jego nastawienie zmieniło się w mgnieniu oka. Zapomniał o gniewie i westchnął. – Nie zmuszaj

mnie, żebym cię ukarał. Bardzo bym cierpiał, gdybym musiał karać swojego czempiona czempionów.

Zapiekle mnie skóra, bo on mówił poważnie. Ukaraliby mnie, nie miałem cienia wątpliwości. Był drapieżnikiem, urodzonym mordercą, więc bali się go wszyscy. Zadawanie bólu niewolnikom dawało mu rozkosz, ale to nie wszystko – podniecało go mieszanie innym w głowach. Sprawianie, że nie wiedzieli, o czym myśli i czy to dziś postanowi pozbawić ich życia.

Całe jego imperium wznosiło się na fundamencie strachu.

Lecz we mnie go nie było. Byłem dla Pana zbyt ważny. Wiedziałem o tym. On też o tym wiedział. Wszyscy wiedzieli. Nie miałem słabości, które mógłby wykorzystać. I nic go bardziej nie wkurzało.

Czekał na to, co powiem.

Wzięłem głęboki wdech i odparłem:

– Nie zwolnię. Nie dam się pokonać.

Pokręcił głową i uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu nie było humoru, tylko wyzwanie.

– I tu się właśnie mylisz, 901. Każdy ma jakąś słabość. – Rozdął nozdrza i dodał: – Po prostu trzeba ją znaleźć.

– Ja nie mam – sprzeciwiłem się natychmiast. – Nie pozwalam sobie na słabości. Nigdy.

Pan nic nie odrzekł. Przez kilka minut stał w bezruchu, tuż przede mną. Milczący. Zamyślony. W końcu odsunął się na bok, więc uznałem, że pozwala mi odejść.

Pobiegłem korytarzem w stronę celi, a on krzyknął za mną:

– Ugniesz się, 901! Tym razem puszcę ci tę niesubordynację płazem, ale nie łudź się, że kara ci nie grozi. W Ringu nie ma ludzi niezastąpionych. Nawet ciebie można zastąpić. W końcu pojawi się ktoś silniejszy i szybszy. Zawsze się pojawia. Pojawią się słabości i, uwierz mi, zostaną wykorzystane.

Znieruchomiałem. Jego lodowaty, pozbawiony życia ton głosu zmroził mnie. Ciszę korytarza rozproszyły miękkie odgłosy jego kroków na piasku. W końcu odszedł.

Gdy dźwięk jego kroków rozmył się w oddali, ruszyłem do celi, a echo jego słów towarzyszyło mi do samego końca.

Dawno temu postanowiłem, że nieważne, co powie lub co zrobi, nie dam mu się złamać. Nie zamierzałem zabijać przeciwników wolniej, a już na pewno nie zamierzałem „tworzyć show”, udawać pomyłek i maskować potęgę swojego ciała. I co najważniejsze, nie zamierzałem okazywać słabości. Tkwię w tym piekle od dwudziestu jeden lat i ani razu nikt nie ujrzał mojej słabości. Bo to pierdolony Krwawy Ring – słabi tu umierali, czempioni upadali, a najbrutalniejsi przeżywali. I ja w końcu też zginę, ale dopiero gdy Pan sprowadzi kogoś, kto będzie godny i na tyle bezwzględny, żeby pozbawić mnie życia. Dopiero wtedy wydam ostatnie tchnienie.

Moja siła i nieugięcie względem jego woli to jedyne, co mi w tym życiu zostało. Pozbawił mnie wszystkiego – wolności, szczęścia, swobody wyboru – ale duma wojownika należała do mnie i tylko do mnie. Nie pozwolę, żeby ją też zagarnął.

Zassałem powietrze do płuc i przyśpieszyłem kroku. Byłem pokrzepiony świadomością, że w najbliższym czasie nie pojawi się nikt, kto mógłby mnie pokonać.

Byłem rosyjskim Pit Bullem.

Kolekcjonerem dusz.

To była moja władza.

Krwawy Ring był moją areną.

Będę walczył do samego końca.

Rozdział 1

152

*Krwawy Ring
Gruzja*

Dokładna lokalizacja nieznana

Wybudziła mnie ciepła bryza, która owiała mi skórę. Próbowałam unieść powieki, ale były jak z ołowiu. Gdy w końcu mi się udało, ujrzałam mgłę. Chciałam podnieść głowę, ale bolała, bólem pulsowały też plecy.

Gdy spróbowałam się podźwignąć, cicho jęknęłam. Targał nimi ból, miałam wrażenie, że szczypią, jakby były klute tysiącami igieł. Miałam wyschnięte usta. Mój wzrok w końcu wyostrzył się na tyle, że zobaczyłam kamienny, jednolicie szary sufit. Leżałam na czymś miękkim i wygodnym, co kontrastowało z surowym otoczeniem, i miałam wrażenie, że moja głowa zapada się w najmniejszą puchową poduszkę, do tego obleczoną w aksamit.

Ściągnęłam brwi zdezorientowana. Udało mi się poruszyć skostniałymi palcami i poczułam pod sobą delikatną tkaninę. Wzięłam głęboki wdech, zatrzymałam powietrze w płucach i zmusiłam się do wykonania obrotu, tłumiąc przy tym bolesny jęk. Po chwili dyszałam z wyczerpania. Zacisnęłam powieki.

Gdy ból nieco ustąpił, otworzyłam oczy i spojrzałam z niedowierzaniem. Leżałam... w łóżku? W prawdziwym łóżku. Dużym i miękkim. Miałam mętlik w głowie. Moje serce zaczęło panicznie łomotać. Nigdy wcześniej nie zasłużyłam na przywilej spania w łóżku.

Tym razem zignorowałam ból, ułożyłam głowę wyżej, na luksusowej poduszce i omiotłam wzrokiem pokój. Był rozległy i pięknie ozdobiony. Z sufitu zwisały białe draperie, na podłodze

leżało kilka czerwonych dywanów, a pod ścianami stały idealnie rozmieszczone brązowe i chyba dość stare meble. Próbowałam zgadnąć, gdzie jestem, ale mój umysł wciąż zasnuwała gęsta mgła.

Zamknęłam oczy, by odpocząć od ostrego światła. Uzmysłowiłam sobie, że jestem przyzwyczajona do ciemności, a nie do światła. Ale dlaczego? Nie miałam pojęcia! Skupiłam się na poszukiwaniu odpowiedzi. W mojej głowie pojawiły się tylko szczątkowe obrazy: *klatki, igły, ból, biały żar w żyłach i nieznośna potrzeba jego ugaszenia*. Następnie nadpłynęły mroczniejsze wizje: *mężczyźni w ciężkich, czarnych strojach, dom pełen dzieci, wywożonych gdzieś dzieci, i wyrwanych z łóżek*.

Moje dłonie zaczęły drżeć, palce zacisnęły się w słabe pięści.

Zjawy. Nocne Zjawy – szeptał przeciągle mój mózg.

I wtedy pojawiła się w mojej głowie bezbarwna, brutalnie pobliźniona twarz. Twarz potwora. A jednak, choć potwór był straszny, ogromnie umięśniony i cały w szramach, nie poczułam strachu, wręcz przeciwnie – poczułam się bezpiecznie. Gdy ujrzałam tę twarz, otuliło mnie ciepło. Moje dłonie przestały drżeć. Po chwili usłyszałam głęboki, szorstki głos, który zapewniał, że mnie ocali. Za wszelką cenę. Że po mnie przyjdzie, gdziekolwiek jestem. Że znowu będziemy wolni.

Poczułam na dłoni ciepły, wilgotny dotyk łez i dopiero wtedy zauważyłam, że płaczę. Ściągnęłam brwi, bo nie rozumiałam dlaczego. Ponownie przetrząsałam umysł, bo usilnie chciałam się dowiedzieć, dlaczego ten mężczyzna jest dla mnie taki ważny. Byłam o krok od odpowiedzi, gdy nagle drzwi się otworzyły. Przyjrzałam się stojącej w nich postaci, wytrzeszczając oczy i oddychając z trudem. Była drobna, miała na sobie źle dopasowaną szarą sukienkę. Lekko kuląła. Kiedy zwróciła głowę w moją stronę, westchnęłam na głos. Prawa część jej twarzy była zdeformowana. Po tej stronie jej głowy nie wyrastał ani jeden włos. Młoda kobieta miała ciemną karnację, a jej twarz specyły szerokie blizny.

Zauważyłam na jej plecach tatuaż zdradzający jej status. Była *chiri*, czyli jednym ze „szczurów”. W Krwawym Ringu oznacza to niewolnictwo najpodlejszego sortu. Mieli wytatuowane „000”, co symbolizowało, że nie mają żadnych imion. Byli w naszym świecie

cieniami, planktonem, którego organizmy nie zasługiwały nawet na numer identyfikacyjny. Zdziwiłam się, bo nie pamiętałam, skąd w ogóle o tym wiedziałam.

Nagle przypomniałam sobie, gdzie jestem. W miejscu, którego najbardziej się bałam – w Krwawym Ringu. Ale jak? Skąd? Dlaczego?

Chiri, jakby wyczuwszy moje spojrzenie, popatrzyła na mnie ciemnymi oczami. Znieruchomiała i natychmiast spuściła głowę. Coś ścisnęło mnie za gardło. Wyglądała na nastolatkę. Miała piętnaście, może szesnaście lat. Obróciła się i czmychnęła na drugą stronę obszernego pomieszczenia.

– Nie, czekaj! – krzyknęłam za nią. Od razu przełknęłam ciężko ślinę, bo miałam wrażenie, że ktoś naciera mi gardło milionem szklanych odłamków. Kaszlnęłam, żeby pozbyć się tego uczucia.

Dziewczyna zakołysała się na piętach, jakby niepewna tego, co powinna zrobić. W końcu przygarbiła się, wypuściła trzymaną w rękach pościel i podbiegła do mojego łóżka. Przyglądałam się, jak nalewa do szklanki wody ze stojącego obok dzbanka. Wręczyła mi szkło, nie podnosząc wbiłego w podłogę spojrzenia. Próbowałam się napić, ale ból towarzyszący uniesieniu ręki okazał się zbyt silny. Łzy napłynęły mi do oczu. Nie znałam własnego położenia i zrodziło to we mnie nieznośną frustrację.

Na poduszkę pode mną spłynęła łza i wtedy ktoś przystawił krawędź szklanki do moich warg. Mrugnęłam, by pozbyć się zamazujących mi wzrok łez, i zobaczyłam *chiri* pokazującą, bym piła. Gdy tylko chłodny płyn dotknął mojego języka, przymknęłam powieki. Piłam i piłam, aż opróżniłam szklankę. Dziewczyna od razu ją uzupełniła; drugą też wypiałam do końca.

Gdy chciała nalać trzecią, szepnęłam:

– Nie, wystarczy. Dziękuję.

Dziewczyna obróciła się, nie podnosząc głowy, ale zanim zdążyła odejść, poprosiłam błagalnie:

– Nie, zostań, proszę. Ja... ja... – Pokręciłam głową i od razu skrzywiłam się z bólu. Po chwili zapytałam: – Gdzie ja jestem? Skąd się wzięłam w takim pokoju? Nie wiem, co się dzieje.

Chiri spełniła rozkaz i nie patrząc mi w oczy, odpowiedziała:

– Panienko, jesteś w apartamencie Wysokiej *Mony*. Z rozkazu Pana.

W ułamku sekundy odzyskałam trzeźwość umysłu i przypomniałam sobie, kim jestem. Byłam *moną*. Niewolnicą, której ciało mężczyźni mogli wykorzystywać, kiedy i jak chcieli, dla własnej przyjemności. Ciepła krew krążąca w moich żyłach zamarzła. Dreszcz przeszedł mnie od stóp do głów.

Wysoka *Mona*?

Pan?

Apartament?

Pan Arziani. To nazwisko wstrząsnęło moim sercem. Nie byłam pewna, dlaczego on tak mnie przerażał, ale i tym razem wolałam zaufać intuicji, a ta podpowiadała, że trzeba się go bać, bardzo bać.

Musiałam zaczerpnąć tchu.

– Jestem w Krwawym Ringu? – zapytałam, a gdy to pytanie opuszczało moje usta, słowa ociekały dezorientacją, która wciąż zasnuwała mój umysł.

– Tak, panienko. Została panienka sprowadzona z powrotem sześć tygodni temu. Przez jakiś czas panienki nie było.

To nazwisko wstrząsnęło moim sercem.

– Sześć tygodni? Sprowadzona z powrotem? – powtórzyłam za dziewczyną, a ona skinęła głową w odpowiedzi. Szukałam w pamięci wspomnień odnośnie do tego, gdzie byłam wcześniej, ale nic nie znalazłam. Panika zalała moje zmysły. – Nie pamiętam – wychrypiałam. – Nic nie pamiętam.

Przez mój umysł znowu przemknęła pobliźniona twarz mężczyzny. Próbowałam choć na chwilę zatrzymać tę wizję. Pamiętałam, że miał niebieskie oczy, które z jakiegoś powodu były mi znajome, ale wizja zniknęła, zanim przypomniałam sobie, skąd je znałam. Została wessana przez czarną otchłań pozbawiającą mnie wszelkich przytomnych myśli.

Ścisnęło mnie w dołku, nie mogłam oddychać. Rozchyliłam wargi, walcząc o powietrze. Pomimo bólu przyłożyłam dłoń do serca. Próbowałam wierzgać nogami, lecz moje zdradzieckie ciało ani drgnęło, było unieruchomione bólem. Zaskamlałam cicho. Nagle dwie dłonie złapały mnie mocno i unieruchomiły w miejscu.

Podniosłam spanikowany wzrok. *Chiri* pochylała się nad łóżkiem i próbowała mnie uspokoić.

– Nie... mogę... oddychać... – wydusiłam.

Dziewczyna w końcu na mnie spojrzała, a ja mogłam zobaczyć jej oczy. Były wielkie i ciemne.

Gdyby nie ta zniszczona strona jej twarzy, byłaby ładna.

– Panikujesz – powiedziała spokojnie. – To przez narkotyki. Odstawili jeden i podali drugi ze słabszą dawką. Dlatego cię boli. Dlatego nie możesz sobie nic przypomnieć. Twój mózg musi się przyzwyczaić.

Złapałam jej ręce i podążałam za rytmem jej oddechu. Brała nieśpieszne wdechy, a ja próbowałam ją naśladować. Serce waliło mi tak mocno, że byłam pewna, że zaraz wyrwie się z klatki piersiowej, jednak po kilku minutach kontrolowanego oddychania, moje tętno wróciło do normy. Odzyskałam też stabilny oddech.

Ale nie puściłam *chiri*. Dziewczyna ponownie pochyliła głowę, gdy tylko zauważyła, że się uspokoiłam. Wtedy przyjrzałam się jej dokładniej. Oszpecenie, które wyglądało mi na bliznę po oparzeniu, było naprawdę dotkliwie. Włosy porastały jej czaszkę łatami, skóra na prawym policzku, uchu i szyi była czerwona. Obmyła mnie fala żalu.

Co ją spotkało? Skąd te rany? Ale co gorsza: dlaczego mnie to nie zdziwiło? Dlaczego widok tak brutalnie okaleczonej kobiety mnie nie zszokował? Przypomniałam sobie jej słowa i niepokój znów próbował porwać mnie w swoje szpony. Narkotyki?

Otworzyłam usta i wyszeptałam:

– Powiedziałaś: „Narkotyki”?

– Tak, panienko – odparła po chwili ciszy.

– Proszę cię, wyjaśnij – wydusiłam. – Ja... nie wiem, co się dzieje. W moim umyśle panuje chaos. Nie potrafię się na niczym skupić.

Chiri zbladła i pokręciła głową.

– Nie mam prawa rozmawiać o takich sprawach. Przysłano mnie, żebym się panienką zajęła, nic ponadto.

– Proszę – błagałam. – Dlaczego tu jestem? Jak tu trafiłam? Powiedz cokolwiek, co mogłabym zrozumieć... – urwałam, bo ból rozłupywał mi głowę.

Dziewczyna odpowiedziała dopiero po kilku sekundach.

– Przez długi czas byłaś przy Pani Arziani, nie w Krwawym Ringu. Ale Pan cię wezwał, więc wróciłaś. Tyle wiem.

Zamknęłam oczy i próbowałam sobie coś przypomnieć, cokolwiek, ale na próżno.

– Nie pamiętam... – wyszeptałam.

– Narkotyki – powtórzyła.

Otworzyłam szerzej oczy, czekałam na jakieś wyjaśnienie.

Dziewczyna zacisnęła nerwowo wargi, ale dodała:

– Byłaś na *monebi*. Przyjmowałaś go latami. Gdy Pan wezwał cię do domu, rozkazał, żeby przestawili cię na miksturę Wysokiej *Mony*.

– Dlaczego?

– Nie wiem, panienko. Ja jestem po prostu panienki *chiri*. Jesteś Wysoką *Moną*, więc mnie panience przydzielili. Każda z was ma służbę. To jeden z panienki przywilejów.

Miliony pytań zakorkowały mój otępiały mózg, ale wybrałam jedno z nich i zapytałam:

– Wysoką *Moną*? – Pokręciłam lekko głową. – Możesz wyjaśnić? Nie rozumiem. Co to znaczy?

Chiri podniosła na mnie wzrok, westchnęła i powiedziała:

– Panienko, jesteś teraz towarzyszką Pana. Zostałaś wyniesiona i będziesz od teraz należała do niego. Tylko do niego. Nie jesteś już własnością innych mężczyzn, jak było dotąd.

Gdy dotarły do mnie jej słowa, cała krew odpłynęła mi z twarzy. W końcu puściłam jej ręce, spojrzałam na własne dłonie i zauważyłam, że drżą. Szukałam w umyśle odpowiedzi na pytanie, dlaczego fakt bycia Wysoką *Moną* Pana jest zły, ale nadal nic nie pamiętałam. Jakby ktoś oddzielił mnie od własnych wspomnień wysokim murem, zasłaniając nim odpowiedzi na wszystkie moje pytania.

– Dlaczego się trzęsę? – zapytałam nerwowo. – Dlaczego wywołuje to we mnie strach? – Zacisnęłam pięści i zacisnęłam zęby, a następnie rozejrzałam się po bogatym, luksusowym pokoju. Wyglądał obco. Instynktownie czułam, że to nie jest moje miejsce.

Tę myśl natychmiast zastąpiła kolejna. Dotknęłam miękkiego materaca, zaciągnęłam się czystym, aromatycznym powietrzem i zapytałam:

– Skoro jestem nową Wysoką *Moną*, to co się stało z poprzednią? – Między nami pojawiło się wyczuwalne napięcie, więc spojrzałam na *chiri* i dodałam stanowczo: – Powiedz.

– Została zabita, panienko.

– Jak? – zapytałam z bólem w sercu.

– Nie wiem, panienko. Była nieposłuszna. Nie wiem, jak ani dlaczego, ale Pan skazał ją na śmierć. Publiczną. W Ringu.

– W Ringu?

– Tak, w Ringu, na którym walczą wojownicy Pana, panienko.

Podniosłam rękę i złapałam się za włosy.

– Nic nie pamiętam, a jednak to wszystko wydaje się jakieś znajome... Przecież to nie ma sensu. Jakbym nosiła w sobie odpowiedzi na wszystkie pytania, ale straciła do nich dostęp, jakby pogubiły się w zakamarkach mojego umysłu.

– Przypomnisz je sobie, panienko. Pewnego dnia – stwierdziła dziewczyna. – Nowy narkotyk Wysokiej *Mony*, który ci podali, zapewnia ci trzeźwość myślenia, której nie miałaś na narkotyku typu B. Troszkę to zajmie, ale miejmy nadzieję, że prędzej niż później przypomnisz sobie rzeczy, które teraz wydają się poza zasięgiem. Panienko, uwierz mi, lepiej być na słabszych narkotykach. Może i nadal odczuwasz potrzebę, by Pan brał cię w posiadanie, ale chronią cię przed ciążą. W dodatku ten środek nie będzie robił ci krzywdy i doprowadzał do szaleństwa, jak to robił poprzedni. Pan chce, by jego Wysokie *Mony* miały świadomość jego dotyku. Chce, żebyś stale była świadoma jego obecności i czuła każdą sekundę jego towarzystwa. Chce, żebyś dokładnie pamiętała, kogo obsługujesz.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam.

Chiri zawiesiła nerwowo głos, po czym odparła:

– Niewolnice wiedzą takie rzeczy, panienko. Pan niewiele ukrywa.

Puściłam włosy i pozwoliłam im swobodnie opaść, a strach znów zaczął sunąć po moim kręgosłupie. Strach przed byciem jedyną towarzyszką Pana. Mężczyzny, którego nie pamiętałam, ale czułam, że dobrze go znam. Bardzo dobrze.

Pokój wypełniła cisza.

– Dlaczego ja? – zapytałam w końcu. – Dlaczego mnie wybrał? Czy Pan... brał mnie już wcześniej? Wydaje mi się, że mogło tak być.

Mam wrażenie, że już mnie dotykał.

Dziewczyna wyraźnie się naprężyła, ale odpowiedziała:

– Tak, panienko. Był jedynym mężczyzną, który cię obsługiwał przez kilka pierwszych tygodni, gdy *monebi* nadal cię trzymał. Gdy twoja potrzeba zaspokojenia nieco ustąpiła, niecierpliwie czekał, aż odzyskasz pełną jasność umysłu. – Zerknęła na mnie i szybko odwróciła wzrok.

– Co? – zapytałam z trwogą.

Chiri chciała coś dodać, ale się powstrzymała. Pociągnęłam ją za rękę i dodałam ostrzej:

– No co? Mów.

– Wpadłaś mu w oko, panienko. Nie widziałam, żeby któraś tak przykuła jego uwagę. Odwiedzał cię codziennie, czekał, aż otworzysz oczy. To... to nie jest normalne. Jest Panem, może mieć wszystkie, a skupił się wyłącznie na tobie.

– Tak? – zapytałam, tłumiąc lęk.

– Tak, panienko. Będzie bardzo szczęśliwy, że się ocknęłaś. Bo już się denerwował. Nawet nie brał innych Wielkich *Mon*. Chce tylko ciebie.

Ból ponownie się odezwał, więc opadłam bezwładnie na poduszki.

Dziewczyna nie odeszła, tylko zebrała w sobie odwagę i dodała:

– Panienko, pracowałam przy *monebi* całe życie. Na razie nie pamiętasz, przez co przeszłaś, ale w końcu sobie przypomnisz. A wtedy będziesz wdzięczna za wyniesienie do nowego statusu. – Na moment spuściła wzrok i westchnęła. – *Monebi* wiodą życie pełne przemocy i uległości. Wszystkie należymy do Pana i spełniamy jego wolę, lecz choć ja należę do najpodlejszych z podłych sług, to i tak wolę status *chiri* od *mony*... Panienko, do czego oni cię zmuszali... –

Przełknęła ślinę, zarumieniła się i dodała pośpiesznie: – Jeżeli będziesz posłusznie spełniała każde życzenie Pana, będzie ci się żyło znacznie lepiej. – Dziewczyna wykorzystała okazję, szybko oddaliła się od łóżka i zajęła swoimi obowiązkami.

Przyglądałam się, z jaką wprawą układa w szafce świeżą pościel. Następnie zaczęła napełniać wodą okazałą wannę. Dołała do niej jakiegoś płynu i pokój niemal od razu wypełnił się przepięknym aromatem perfum.

Gdy ta woń mnie obmyła, aż przymknęłam powieki. Po chwili je otworzyłam i zobaczyłam, że *chiri* niesie w rękach czerwoną suknię. Położyła ją na stole i wróciła do wanny. Zakręciła wodę i podeszła do mnie.

Stanęła przy łóżku i powiedziała:

– Panienko, rozkazano mi, bym cię wykąpała. Pan mnie poinstruował, że gdy tylko się obudzisz, mam cię wmyć, ubrać i przygotować, a potem go o tym poinformować.

Ponownie zakwitła we mnie panika, ale tym razem ją okiełznałam. Wiedziałam, że się z tego nie wywinę. Jakiś anonimowy głos w mojej głowie powiedział, że temu przeznaczeniu nie mogę się przeciwstawić. Podniosłam się do pozycji siedzącej, przyjmując pomoc dziewczyny. Gdy prowadziła mnie do wanny, opierałam się na niej niemal całym ciałem. Rozebrała mnie i pomogła mi wejść do gorącej wody.

Ciepło otoczyło moje ciało, mięśnie się rozluźniły, a ból ulotnił się wraz z białą parą, aż westchnęłam. Powieki ustąpiły zmęczeniu i zamknęłam oczy. W moim umyśle pojawił się obraz górującej nade mną, ciemnowłosej kobiety. Był zamazany, ale słyszałam, jak rozkazuje jakiemuś mężczyźnie, żeby mnie posiadał, tymczasem ja wiałam się na podłodze. Ujrzałam też tego poblížnionego człowieka z wcześniejszego wspomnienia: tkwił skrępowany w rogu ciasnego pomieszczenia, miał na szyi ciasno zapiętą metalową obrozę. Walczył o wolność, tymczasem ja leżałam na twardej podłodze, a od środka rozrywał mnie niemożliwy do zniesienia ból. Musiał patrzeć, jak mnie bezczeszczą, a jego wielkie ciało emanowało gniewem na ten widok.

Gdy mężczyzna, który mnie brał, doszedł, ten poblížniony ryknął na całe gardło. Wraz z orgazmem tego człowieka dręczący mnie ból zelżał. Przyniósł mi krótką chwilę spokoju. Pamiętam, że zamknęłam oczy, a wtedy ta kobieta rozkazała poblížnionemu człowiekowi, żeby kogoś zabił. Obiecała mu, że jeśli to zrobi, będę wolna. Pomimo że byłam otumaniona narkotykiem, wiedziałam, że w jej słowach nie ma ani krzty prawdy. Spojrzałam na twarz mężczyzny z bliznami; on też to wiedział, a jednak wypełnił jej polecenie. Widziałam w jego wyrazie twarzy, że zawsze słuchał

rozkazów tej kobiety... Bo być może za którymś razem naprawdę mnie uwolni.

Pamiętam, że pomieszczenie, w którym mnie wtedy trzymali, było zimne i mroczne. I pamiętam, że ten mężczyzna i tak zgodził się na wszystko bez żadnych pytań. Gdy wizja zaczęła się rozmywać, poczułam w sercu mrowienie poczucia winy, wstydu i przeogromnego smutku.

Otworzyłam gwałtownie oczy, bo coś mnie zakłuło z lewej strony, wyrywając ze wspomnień i odsuwając na bok poczucie żalu. *Chiri* stała tuż obok i coś mi wstrzykiwała w ramię, jakiś przejrzysty płyn. Nie sprzeciwiałam się. Coś mi podpowiadało, że nie warto. Że dostaję taki zastrzyk codziennie.

Że tak wygląda moje życie.

Rozdział 2

152

Poczułam, jak płyn ze strzykawki zaczyna krążyć w moich żyłach i jak kończyny straciły ciężar. Ból i mrowienie mięśni zniknęły, pozostało tylko rozsadzające do głowy ciepło. Gdy to ciepło zaczęło rozlewać się niżej, między moimi nogami, zatrzepotałam powiekami. U nasady ud narastało ciśnienie, zaskamlałam.

– Panienko? – zapytała ostrożnie *chiri*.

Uniosłam leniwie powieki i poczułam rumieńce na policzkach. Dziewczyna stała obok, wyciągając w moją stronę miękki, pluszowy ręcznik. Wstałam z wanny i pozwoliłam się nim owinąć, o nic nie pytając. Wiedziałam, że nie ma sensu pytać „Dlaczego?”. W moim życiu niczego nie dało się wyjaśnić.

Dziewczyna podprowadziła mnie do krzesła i pomogła na nim usiąść. Stało przede mną lustro wielkości człowieka. Spojrzałam na widoczną w nim kobietę. Miała niebieskie oczy, ciemne włosy, zaróżowione policzki. Była szczupła i dość wysoka. Skórę miała jasnooliwkową.

Gapiałam się na nią bez końca, odrętwiała przez wstrzyknięty mi środek, tymczasem *chiri* czesała moje sięgające talii włosy, a następnie nakładała na moją twarz kremy i pudry. Lekko mnie podniosła, więc wstałam, a potem pozwoliłam się ubrać w długą suknię z czerwonego aksamitu. Sięgający podłogi materiał trzymał się na dwóch paskach ze srebrnymi spinkami przy ramionach. Po obu stronach sukni widniały długie rozcięcia, ukazujące nogi i lśniąca, natartą zapachowymi olejkami skórę. Zachwiałam się, bo mrowienie w kroczu przybrało na sile. Zacisnęłam uda, żeby jakoś sobie ulżyć, ale nic to nie dało.

Kiedy byłam już pewna, że nie zniosę tego rozdzierającego uczucia, zza drzwi dobiegł jakiś dźwięk, więc *chiri* zaprowadziła mnie

na sam środek pokoju. Ustawiła mnie tam i natychmiast odskoczyła, rozmywając się w cieniach i znikając mi z oczu. Choć mój mózg zasnuwała delikatna mgła, zarejestrowałam, że zaskoczyło mnie jej zachowanie. Wydawała się przerażona. Ktokolwiek miał się tu pojawić, rozpaczliwie się go bała.

I wtedy do pokoju wszedł mężczyzna. Władczy, tajemniczy mężczyzna. Natychmiast poczułam na sobie jego spojrzenie. Miał na sobie nieskazitelnie ciemny garnitur i zielony krawat. Ciemne włosy miał ulizane do tyłu, a jego wyraźnie zaznaczoną szczękę pokrywał krótki zarost. Zauważyłam, że był całkiem przystojny. Sporo ode mnie starszy, a jednak przystojny.

Uśmiechnął się.

Znieruchomiałam.

Zanim zdążyłam zareagować, porwała mnie niszczycielska fala żądzy, a z moich ust wyrwał się cichy jęk. Oczy mężczyzny zapłonęły z ekscytacji, gdy zbliżał się do mnie spokojnym, opanowanym krokiem.

Jak drapieżnik.

Gdy się zbliżył, owionął mnie silny, ziemisty zapach jego skóry. Zachwiałam się, bo przeszła przeze mnie kolejna fala ciepła, która spopielila moje mięśnie. Mężczyzna, w reakcji na moje jęknięcie, podniósł dłoń do mojej twarzy. Przewyższał mnie wzrostem i masywnością. Jego wielkie dłonie były gładkie i miękkie.

– Jesteś piękniejsza od greckiej bogini – wymruczał i przesunął dłonią wzdłuż mojej szyi.

Gdy mnie dotknął, napięcie w moim kroczu wzrosło. Całym ciałem pragnęłam, żeby zsunął rękę niżej i je rozładował. Po kolejnej fali żaru zachłysnęłam się powietrzem, nie mogłam utrzymać uniesionych powiek. Mężczyzna nagle złapał mnie za krocze. Otworzyłam szeroko oczy, a moje tętno pulsowało żądzą.

Na widok mojej reakcji rozdał nozdrza i nachylił się, muskając czubek mojego nosa swoim. Palce na kroczu zaczęły zbliżać się do mojego wejścia. Jęknęłam i pragnęłam, żeby je we mnie wepchnął.

– Pięknie... – wymamrotał, gdy jego usta zawędrowały do mojego ucha, a palce tańczyły na rozpalonych tkankach. – Potrzebujesz

mnie, prawda, 152? Potrzebujesz Pana, żeby uwolnił cię od tego ciśnienia? Żebyś poczuła się lepiej? Żeby uspokoił twoją cipkę?

W odpowiedzi tylko zajęczałam, ale usłyszałam go. Usłyszałam każde słowo. To Pan Arziani. Mężczyzna, któremu miałam służyć. Gdy zakręcił palcem wolnej ręki przy ramiączku mojej sukni i czerwona tkanina wylądowała wokół moich kostek, zajęczałam ponownie. Chłodne powietrze pocałowało moją nagą skórę.

Z jego gardła wyrwało się niskie, łagodne warczenie, a mgnienie oka później jego niecierpliwie usta pochłaniały moją pierś. Gdy oblizywał naprężony sutek, krzyknęłam. Dłoń w moim kroczu pracowała coraz szybciej, przybliżając mnie do ulgi.

Pan już prawie ukoił to mrowienie, ale nagle odsunął się i rozkazał:

– Łóżko. Wchodź na łóżko. Na plecy. – Jego głos obniżył się do chrapliwego szeptu.

Wypełniłam polecenie, a mężczyzna pośpiesznie pozbył się ubrań. Gdy się zbliżał, mięśnie na jego brzuchu się wybrzuszały. Jego silne, grube nogi porastały ciemne włosy. Położyłam się na plecach i rozłożyłam nogi, zapraszając go do środka. Chciałam go mieć nad sobą, natychmiast. Lecz gdy podszedł do łóżka, zamiast nakryć mnie swoim ciałem, uklęknął i wziął mnie ustami. Poczułam, jak muska moje najczulsze miejsce koniuszkiem języka, i z mojego gardła wyrwał się krzyk. Spadła na mnie fala rozkoszy, więc zacisnęłam pościel w garściach, ale napięcie u podstawy kręgosłupa wcale nie zniknęło, a jeszcze wzrosło. Narastało i narastało, aż całe moje ciało ożyło pragnieniem, by mnie wziął, ostro, brutalnie. Chciało zostać wypełnione nasieniem Pana.

Mgiełka potu pokryła moją skórę. A Pan oderwał usta od mojego krocza i powoli, ale pewnie wszedł nade mnie. Wygięłam się w łuk, bo chciałam więcej, szukałam jego dotyku, ciepła, dłoni. Nasze spojrzenia się spotkały, a wtedy on oblizwał usta i złapał moją pierś.

Gdy zajął pozycję między moimi nogami, zakręciłam biodrami i poczułam przy wejściu jego twardy, gotowy już penis. Chciałam sama się na niego nabić, ale Pan złapał mnie za nadgarstki i unieruchomił, przytrzymując mi je nad głową. Trzymał tak mocno,

że nie mogłam walczyć, ale wiałam się, skręcałam, łaknąc choć odrobiny ulgi.

Twarz Pana zawisła nad moją. Pocałował mnie w policzek, a następnie odsunął się nieznacznie i powiedział:

– Wiedziałem, że tak z tobą będzie. Jesteś urodzoną Wysoką *Moną*. Te niezrównane spojrzenia, to ciało... ta nienasycona żądza, bym cię brał.

Jego źrenice się rozszerzyły, a ja przygryzłam wargę, bo poczułam w sobie jego czubek. Gdy się we mnie wepchnął, wzmocnił uścisk na nadgarstkach do tego stopnia, że ból przyćmił rozkosz. Krzyknęłam, a wtedy on jednym płynnym ruchem wbił się we mnie cały, wywołując mój kolejny krzyk. Przetaczało się przeze mnie zbyt wiele sprzecznych doznań, kiedy mnie rznął i z każdym uderzeniem pchał bliżej krawędzi.

Pan warknął nade mną i otarł się o moje piersi twardym torse, na co odpowiedziałam mu jęknięciem. Jego ciepły oddech muskał moją twarz. Przysunął usta do mojego ucha i warknął:

– Należysz do mnie, *mona*. Jestem właścicielem każdej cząstki twojego ciała. Jesteś moja.

Krzyknęłam, bo ścisnął moje nadgarstki jeszcze mocniej, brutalnym gestem wywołując ból.

– Słyszysz? – zapytał, nagle zatrzymując się we mnie. Z góry spoglądała na mnie jego surowa, nieustępliwa twarz.

Zaskamlałam w proteście, próbowałam kręcić biodrami, żeby znów poczuć w sobie ruch, ale on trwał sztywny niczym głaz i patrzył zaciętym, oszalałym z potrzeby usłyszenia odpowiedzi wzrokiem.

– Tak – wydyszałam. Krzyknęłam, bo kolejny raz ścisnął moje nadgarstki tak mocno, że mógł zmiażdżyć mi kości.

– Panie! – syknął. – Okaż, kurwa, szacunek, *mono*!

– Tak, Panie – poprawiłam się szybko i wstrzymałam oddech.

Oblicze Pana złagodniało, gniew ustąpił, a chwyt na moich nadgarstkach zelżał.

– Tak lepiej – pochwalił mnie, puścił moje ręce i położył dłoń na moim policzku. Następnie złapał mnie za szczękę, żebym na pewno spojrzała mu w oczy, i zbeształ mnie: – *Mono*, nie będę tolerował żadnego nieposłuszeństwa. Należysz do mnie, więc będę cię

traktował jak królową. – Przysunął usta do mojego ucha i wyszeptał:
– Ale sprzeciw mi się w czymkolwiek, a pożałujesz dnia, w którym się narodziłaś.

Zadrżałam. Pan zabrał ręce i pocałował mnie w usta, miękko, delikatnie. Ten pocałunek ostro kontrastował z groźbą, która przed chwilą wyszła spod jego warg. Nagle złapał mnie za włosy, szarpnął i zapytał:

– Rozumiesz, *mono*? Powiedz, że zrozumiałaś każde słowo.

Po mojej czaszce rozlał się gorący ból. Nieznośny i zupełnie kontrastujący z żądzą w kroczu.

– Tak, Panie – wybełkotałam, a z kącików moich oczu pociekły łzy.

Puścił moje włosy i na jego pełnych ustach pojawił się druzgocąco piękny uśmiech.

– To dobrze – powiedział z dumą, masując skórę na mojej głowie, którą przed chwilą sam posiniaczył.

Gdy jego twardy członek podskoczył i zapulsował we mnie, uśmiech zniknął. Wyczekiwałam, co się wydarzy, niepewna, czy czeka mnie rozkosz, czy ból. Wtedy nagle, nie wysuwając się ze mnie, obrócił mną tak, że znalazłam się na górze, siedząc na nim okrakiem. Pogładził dłońmi moje uda, złapał za biodra, a ja wsparłam rozpostarte dłonie na jego torsie.

– Zerznij mnie – rozkazał, a jego ciemne oczy błyszczały z ekscytacji. Zacisnął dłonie mocniej i byłam pewna, że zostawi siniaki na moich biodrach. – Ujeżdżaj mnie, dopóki cię nie wypełnię.

I tak zrobiłam. Potrzebowałam jego orgazmu, pozwoliłam więc, żeby trzymał mnie mocno i prowadził szorstkim uchwytem swoich dłoni. Zamknęłam oczy, odrzuciłam głowę do tyłu i dałam się ponieść. Naprężyłam się, wydałam z siebie długi, głośny jęk i wbiłam paznokcie w skórę na piersi Pana, a on zamarł, rycząc z własnej rozkoszy. Wypełniające mnie nasienie koło napięcie w moim wnętrzu. Powoli bujałam biodrami, członek Pana podrygiwał we mnie wstrząsany spazmami, a skóra mrowiła mnie na całym ciele.

Nie wiedziałam, ile minęło czasu, ale gdy mój oddech zaczął się uspokajać, spuściłam głowę i przymknęłam powieki. Ujrzałam przed sobą mroczne, zadowolone spojrzenie. Było to spojrzenie drapieznika śledzącego każdy mój ruch, prawdziwego Pana Ringu.

Przyszpilona tym wzrokiem, poczułam rozchodzący się wzdłuż mojego kręgosłupa chłód.

Gdy nienasycona potrzeba seksu minęła, uderzyła mnie rzeczywistość. Oto Pan. Człowiek panujący nad losem wszystkich w Ringu. Człowiek decydujący o ich życiu i śmierci.

Zostałam wybrana, żeby go zaspokajać.

W moim sercu zagościł namacalny, prawdziwy strach.

– Mój śliczny, delikatny płatku... – wymruczał nisko. Wędrował palcami po moich biodrach, podbrzuszu, aż dotarł do krocza. Zanurzył je głęboko we mnie, po czym uniósł gwałtownie biodra, wyrywając ze mnie jeszcze jeden jęk.

– Podoba ci się to, płatku? – zapytał.

Nabrałam powietrza w płuca, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, warknęła:

– Odpowiadaj!

Przestraszona agresją w jego głosie otworzyłam szeroko oczy.

– Tak, Panie. Podoba mi się, Panie – odparłam jak najszybciej.

Moje słowa zadziałały na niego niczym balsam. Gdy spojrzałam na własne dłonie, zbladłam, bo zostawiły na jego piersi zadrapania i ślady krwi. Zabrałam je i z trwogą i przerażeniem obserwowałam, jak Pan przygląda się własnej krwi. Serce waliło mi ze strachu. Bałam się, co robi, lecz jego usta rozciągnęły się w szerokim, radosnym uśmiechu, a oczy zaszły pożądaniem.

Gdy rozsmarował dłonią kroplę krwi, przełknęłam ślinę, ale on, znów mnie zaskakując, uniósł własny palec do ust i possał go. Skończywszy, spojrzał na mnie i powiedział:

– Wiedziałem, że urodziłaś się, by być moją własnością. – Złapał mnie w talii i sunął rękoma w górę, aż złapał piersi.

Rozdęłam nozdrza, bo jego dotyk na nowo rozpałił we mnie żądzę, i bez namysłu zaczęłam bujać biodrami w przód i w tył.

– Już oglądając cię przez te kamery, gdy byłaś jeszcze z moją sukowatą siostrą, wiedziałem, że to na ciebie czekałem. Inne Wysokie *Mony* nie mogłyby ci nawet czyścić butów.

Członek Pana ponownie zaczął we mnie twardnieć. Poczułam lekkie pchnięcie, które zwiększyło moją przyjemność. Jęknęłam, a męczyzna stęknął w odpowiedzi.

Pracowałam biodrami coraz szybciej, dążąc do kolejnego spełnienia. Pan zacisnął dłonie na moich piersiach, a ja krzyknęłam, bo ten dotyk sprawił mi ból.

– Właśnie tak, płatku – wymruczał. – Weź mnie ostro, czując ten ból.

Ale tym razem to rozkosz była silniejsza. W moim podbrzuszu narastało ciśnienie, po skórze na całym ciele rozbiegły się mrówki, a ja gnałam za widoczną już na horyzoncie ekstazą.

Pan sapnął głośniej i zaczął wbijać się we mnie z większym wigorem, przez co już chwilę później rozerwała mnie potężna rozkosz. Padłam bezwładnie na tors Pana, a on wykonał jeszcze trzy pchnięcia i zalał mnie nasieniem, gasząc ogniska pożądania rozniecone dawką nowego narkotyku. Mężczyzna objął mnie ramionami, ale nie wiedziałam, czy to przejaw uczucia, czy zaborczości. Trzymał mnie jak imadło, jego ręce tworzyły klatkę z kości i mięśni, a ja zacisnęłam powieki, bo tuż pod moją skórą nadal buzował strach. Teraz, gdy działanie narkotyku osłabło i sztuczne pożądanie się wyciszyło, nie wiedziałam, co robić.

Moja pamięć nadal milczała, ale byłam pewna, że taki kontakt z mężczyznami miałam tylko pod wpływem narkotyków. Nie wiedziałam więc, jak się zachować.

Opuszki palców Pana zataczały leniwe okręgi na moich plecach. Oddychałam powoli, próbowałam stłumić płacz.

– Wiesz, dlaczego nazywam cię płatkem, 152? – zapytał cicho, a na czoło jego osobowości wysunęła się łagodniejsza, bardziej uczuciowa strona.

– Nie, Panie – odparłam pokornie.

Pan podniósł rękę do moich włosów i zanurzył dłoń w ciemnych puklach. Po chwili jego dłoń znieruchomiała. Obrócił twarz w moją stronę i odpowiedział:

– Ponieważ, podobnie jak płatek kwiatu, łatwo cię zniszczyć. Lecz nietknięta jesteś piękna i godna podziwu. – Wypowiedział te słowa czule, ale zawisły nade mną niczym miecz na końskim włosiu. Pan nadal mnie głąskał, jakby przed chwilą wcale mi nie zagroził, ale ja wiedziałam, że owa groźba była równoznaczna obietnicy.

– Tak, Panie – odpowiedziałam słabo, na co on westchnął radośnie.

Patrzył na mnie i zaczął zasypywać pocałunkami mój policzek.

– Wspaniale pachniesz i smakujesz, płatku – wymruczał.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu robić to, na co ma ochotę. Leżąc w jego ramionach, zdałam sobie sprawę, że wcale nie podoba mi się jego dotyk. Był przystojnym mężczyzną, ale drzemał w nim okrutny potwór. Skoro ja miałam być płatkami kwiatu, to on z całą pewnością powinien być cierniem.

– Chodź – powiedział w końcu, po kilku minutach pieszczona mojego ciała dłońmi.

Wysunął ze mnie już miękkiego członka, więc obróciłam się na bok i pozwoliłam mu wstać. Gdy już się wyprostował, wskazał na coś po zaciętej stronie pokoju. Wtedy drzwi się otworzyły i do środka weszła *chiri*. Wpuścił ją strażnik. Ten sam, który, jak szybko zrozumiałam, patrzył, jak Pan mnie bierze.

Nocne Zjawy, stwierdziło cicho słabe echo w mojej głowie, ale ta myśl od razu odfrunęła, bo ktoś złapał mnie za rękę i poprowadził do odrębnego pomieszczenia. Spojrzałam w dół, na kark tego kogoś, i zobaczyłam numer identyfikacyjny 000. *Chiri*.

– Chodź, panienko – pośpieszyła mnie i wprowadziła do, jak się okazało, łazienki, ociekającej złotem łazienki. Rozległą przestrzeń po jednej stronie zapełniały toaleta, umywalka i kolejna wanna. Po drugiej stronie stały kanapy i fotele.

Chiri pociągnęła mnie w stronę wanny. Namoczyła ręczniczek i zaczęła wycierać nasienie Pana z moich ud i podbrzusza. Gapiłam się w kamienną ścianę i nadal walczyłam z mgłą, która spowijała mój umysł.

Gdy *chiri* wysuszyła moje uda miękkim ręcznikiem, zaprowadziła mnie do drugiej części pomieszczenia i pomogła usiąść. Szybkimi ruchami otworzyła duże, podwójne drzwi, za którymi ujrzałam całe rzędy pięknych, wielobarwnych sukni.

Przyniosła jedną z nich. Wstałam, żeby mogła mnie ubrać. Zauważyłam, że ta suknia ma barwę głębokiej zieleni. Pomyślałam mimowolnie, że to piękny kolor. Zmarszczyłam brwi zdziwiona, bo nie byłam pewna, czy kiedykolwiek wcześniej widziałam tak piękne

kolory. W tej chwili w mojej głowie ukazywały się jedynie szare obrazy. Przyjrzałam się pomieszczeniu i dotarło do mnie, że tu życie wiedzie się pośród wielu barw, a jednak te wszystkie kolory nie miały w sobie piękna.

Chiri odsunęła się o dwa kroki i skinęła głową.

– Pięknie wyglądasz, panienko. Pan będzie zadowolony.

Wbiłam w nią wzrok. Miała spuszczone głowę. Widziałam, jak rumieniec z jej karku zakrada się na twarz. Zrobiłam krok naprzód i położyłam ręce na jej ramionach. Dziewczyna się napięła.

– *Chiri*, nie musisz pochylać przede mną głowy.

Ale ona nie wyprostowała karku, a zamiast tego odpowiedziała:

– Jestem *chiri*, panienko. Zajmuję miejsce na samym dole. Pan nakazał taki stan rzeczy. – Zawiesiła głos, po czym dodała: – A ty jesteś Wysoką *Moną*, panienko. Zostałaś wyniesiona. Nieważne, jaki status miałaś wcześniej, teraz jesteś, kim jesteś. Pan tak rozkazał, więc nie ma odwrotu.

Moje ręce opadły z jej ramion, więc dziewczyna od razu czmychnęła z pomieszczenia i zaczęła na mnie przy przejściu. Wiedziałam, że nie mam wyboru, więc za nią poszłam.

Weszliśmy do pokoju, w którym czekał Pan. Gdy tylko mnie zobaczył, jego oczy zabłyśły, a usta się zacisnęły, jakby z trudem walczył o oddech. Znowu miał na sobie idealny garnitur i był nieskazitelnie uczesany. Wyciągnął rękę. Zmusiłam stopy do ruchu, podeszłam do niego i złożyłam dłoń w jego dłoni. Podniósł ją do ust i pocałował jej wierzch, po czym przyciągnął mnie do siebie, biorąc pod rękę.

Obróciliśmy się w stronę jedynej drzwi w pokoju, ale Pan przystanął jeszcze na moment, spojrzął na mnie i stwierdził:

– Pięknie wyglądasz, 152. Jak ucieleśniona fantazja.

– Dziękuję, Panie – odpowiedziałam, spuszczając skromnie głowę.

Nachylił się, odsunął luźny kosmyk włosów z mojej szyi, pocałował mnie w pulsującą żyłkę i dodał:

– I szybko się uczysz. Miejmy nadzieję, że wytrwasz w takim posłuszeństwie. Moje Wysokie *Mony* miały nawyk zawodzenia mojego zaufania i w konsekwencji traciły życie. – Potarł swoim szorstkim policzkiem o mój policzek. – Byłbym szczerze

niezadowolony, gdybyś i ty zmusiła mnie do takich rzeczy. Nie znoszę patrzeć, jak piękno więdnie.

– Tak, Panie – odparłam.

Pan się wyprostował i uśmiechnął szeroko.

– To muzyka dla moich uszu.

Poprawił nasz uchwyt i poprowadził mnie przez drzwi pilnowane przez strażnika odzianego w idealnie czarny mundur. Zerknęłam na niego i zauważyłam, że gdy przechodziliśmy, śledził nas surowym wzrokiem.

Nagle poczułam u podstawy karku jakby dotknięcie lodowatym soplem, bo w mojej głowie pojawił się obraz dzieci – starszego chłopca i młodszej dziewczynki, chowających się pod łóżkiem. Ta wizja wzbudziła we mnie głęboki żal. Gdy Pan prowadził mnie mrocznym, wilgotnym korytarzem, a potem kamiennymi schodami w dół, przeszukiwałam umysł i walczyłam o utrzymanie tego wyobrażenia.

W korytarzach co jakiś czas mijaliśmy strażników. Gdy przechodziliśmy, stawali na baczność i salutowali Panu. On ignorował te gesty lojalności i szacunku. Trzymał głowę wysoko i po prostu patrzył przed siebie.

Im dalej szliśmy, tym wyraźniej słyszalne były odgłosy pobrękiwania metalu i jakieś krzyki. Zaczęłam się zastanawiać, dokąd zmierzamy. Szybko się dowiedziałam, bo gdy tylko skręciliśmy za kolejny róg, w wylocie korytarza ukazała się odpowiedź.

Z szeroko otwartymi ustami patrzyłam w przestrzeń, która rozwarła się przede mną. Była tak rozległa, że początkowo nie miałam pojęcia, co przed sobą widzę.

Pan postawił krok naprzód i wyciągnął do mnie rękę.

– Krwawy Ring – obwieścił głosem zabarwionym dumą i zarozumiałstwem.

Krwawy Ring... Mój wzrok z trudem przyswajał widok mężczyzn znajdujących się w setkach odrębnych, wysypanych piaskiem dołów. Walczyli. Używali najróżniejszych broni. Byli różnych rozmiarów, ale w większości wielcy i upakowani mięśniami. Krążyli wokół siebie, ścierali się, toczyli krew. Wszyscy mieli nagie torsy i gołe stopy, ubrani byli jedynie w czarne spodnie.

Obok stali strażnicy. Większość dzierżyła metalowe pręty, które na czubkach iskrzyły niebieskim ogniem. Gdy któryś z mężczyzn wychodził poza wyznaczony dołek lub przestawał walczyć, był rażony takim prętem. Padali wtedy na ziemię, ewidentnie cierpiąc, jakby spalał ich od środka rozpalony do białości ołów.

Nagle mój umysł wypełnił obraz pobliźnionego mężczyzny, który nawiedzał moje myśli, odkąd się ocknęłam. Widziałam go, jakby przede mną stał, ale tym razem jako chłopiec, z wielkim tatuażem na piersi, zmuszony do walki... On musiał walczyć, a ja patrzeć... jak teraz...

I walczył. Walczył ze wszystkimi, zgodnie z rozkazem, a gdy wszyscy jego przeciwnicy leżeli już pokonani, wyciągał do mnie rękę. Ale mnie każdego dnia zabierali. A potem... potem...

Zapomniałam.

– Już to widziałam. Byłam tu już – szepnęłam, gdy odzyskałam przytomność myślenia.

Pan aż zesztyniał.

– Co takiego? – zapytał.

Moje serce ruszyło cwałem strachu. Nie powinnam była odzywać się niepytana. Jednak przełknęłam zdenerwowanie i powtórzyłam:

– Powiedziałam, że chyba już tu byłam. – Ściągnęłam brwi i próbowałam przypomnieć sobie coś więcej, na co Pan zmrużył ciemne oczy. Wyprostowałam się i dodałam: – Ale nie pamiętam, kiedy ani dlaczego. Na pewno coś mi się pomyliło.

Pan nie ruszał się przez kilka sekund, jego mina również się nie zmieniała. W końcu stanął przede mną, blokując mi widok na setki walczących. Ujął moje policzki w dłonie i uśmiechnął się.

– 152, zostałeś tu wychowana. Jako dziecko i nastolatka spędzałaś tu wiele dni, byłaś jedną z naszych najlepszych *monebi*. – Pan zamyślił się, a po chwili dodał wściekle: – Gdybym poznał cię wcześniej, byłabyś przy mnie od młodego wieku. Ale moja siostra znalazła cię pierwsza. Ale teraz jesteś już w domu... – znowu stanął obok i wziął mnie pod rękę – ...w moim imperium – dodał.

Natychmiast skupiłam uwagę na jego obliczu. Przyjrzałam się minie Pana i dostrzegłam emanującą z niej radość.

– Jestem jedynym mężczyzną na planecie, który włada takim imperium. – Wykonał zamaszysty ruch ramieniem i kontynuował: – Jestem Cezarem naszych czasów. Zbudowałem imperium wsparte na sile i umiejętnościach, Rzym gladiatorów tu, w Gruzji, i arenę, na której przekształcamy ludzi w bogów. Arenę, na której moje słowo jest prawem, gdzie ruchem nadgarstka ratuję lub odbieram życie.

Chwilę później pełen energii i szaleństwa entuzjazm zniknął i Pan powrócił do neutralnego opanowania. Od jego ciągłych zmian nastrojów bolała mnie głowa, ale przede wszystkim z minuty na minutę coraz bardziej się go bałam. Spędziłam z nim niewiele czasu, a już pokazał mi wiele wersji siebie. Nie polubiłam żadnej. Wszystkie mnie przerażały.

Pan poklepał mnie po dłoni i poprowadził ścieżką okalającą wysypane piaskiem doły. Mogliśmy z niej obserwować każde napięcie mięśnia, każdą kroplę potu połyskującą na pobliźnionej skórze, mogliśmy słyszeć każde sapnięcie z wysiłku. Cała ta energia generowała wyczuwalne w powietrzu napięcie. Wszędzie cuchnęło przemocą i śmiercią. Mężczyzna obok, ten, który przed chwilą mnie posiadał, naprawdę był Panem i królem tych wszystkich niewolników.

Gdy przechodziliśmy, wskazał mi kilka dołków.

– Nowi wojownicy będą walczyli tylko w pierwszych rundach – wyjaśniał swobodnie i bez cienia emocji, jakby dni tej grupy trenujących chłopców były już policzone. Następnie wskazał na dół treningowy po drugiej stronie, był większy i wypełniony bardziej postawnymi mężczyznami. – Świeże transfery z naszych gułagów w Europie Zachodniej. Nadal określamy ich możliwości.

Gdy skupiałam na nich wzrok, jeden podniósł głowę i patrzył na mnie, wcale się z tym nie kryjąc. Pan natychmiast się napreżył. Nagle krzyknęłam, bo rywal tego mężczyzny zamachnął się toporem i zanurzył ostrze w jego torsie. Mężczyzna padł na kolana. Zatrzymałam się, ale nie zareagowałam. Byłam zbyt opanowana. Instynktownie czułam, że widziałam już śmierć. Tak, śmierć: szybką, brutalną, gwałtowną, bezmyślną.

Wiele śmierci.

Pan kontynuował obchód, jakby nic się nie stało. Zerknęłam przez ramię na numer zabitego: „129”. Powtórzyłam go w głowie.

Wypowiedziałam bezdźwięcznie. Zrobiłam to, bo naszło mnie przekonanie, że nikt inny nie zapamięta człowieka, który tu przed chwilą zginął.

Będzie po prostu jedną z wielu anonimowych ofiar, które niepotrzebnie straciły życie.

Zmarszczyłam czoło na tę myśl. Obchodziliśmy spokojnym krokiem cały Krwawy Ring Pana, który wskazywał mi kolejne grupki mężczyzn, pary wojowników, całe drużyny, weteranów, przybyszów z rozrzuconych po całym świecie gułagów. Słuchałam na tyle uważnie, by okazać zainteresowanie, kiwałam głową we właściwych momentach, wypowiadałam „Tak, Panie” albo „Nie, Panie”, gdy tego oczekiwał.

W końcu zatrzymaliśmy się przy odosobnionym dole położonym z dala od innych. Zerknęłam w dół i ujrzałam największego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam. Miał na sobie tylko czarne spodnie i krążył groźnie wokół drugiego.

– A to najważniejszy dół ćwiczebny – wyjaśnił mi Pan.

Spojrzałam w jego twarz, na której rozciągał się maniackalny uśmiech. Pan na mnie nie patrzył, skupiał całą uwagę na mężczyźnie w dole. Podążyłam za jego spojrzeniem.

W tym momencie wielki mężczyzna odwrócił się szerokim tarsem do nas, ukazując w pełnej krasie swój numer „901”. Podniósł swoje błękitne oczy, jakby wyczuł moje spojrzenie. To nie były miłe oczy, lecz zimne i pozbawione życia. W jego spojrzeniu nie było ani odrobiny ciepła. Z dołu wpatrywały się we mnie oczy mordercy, brutalna i, jak się okazało, najlepszego podwładnemu Panu zabójcy.

Pan ścisnął mnie za rękę i obwieścił:

– 901 to mój wspaniały czempion. Niepokonany „Pit Bull” ringów Arzianiego. Nikt nie potrafi go nawet drasnąć. Jest nieomylny w walce. – Pan przerwał nagle i zacisnął zęby. – Przynajmniej tak mówi... – dodał, a ja wyczułam w jego głosie jad. Przyglądał się swojemu czempionowi, przechyliwszy głowę na bok. Powiedział jeszcze jakby sam do siebie: – Ale ma jakąś słabość. Po prostu muszę ją znaleźć.

Odniosłam wrażenie, że Pan całkiem znieruchomiał. Gdy spojrzałam w dół, żeby sprawdzić, co go tak sparaliżowało, ponownie

natrafiłam na lodowate spojrzenie 901. Ciągłe na mnie patrzył.

Moje serce zaczęło szybciej bić. Skuliłam ramiona i przechyliłam głowę w bok, bliżej Pana. Nie czułam się przy nim bezpieczniej, ale w tej chwili pierwotna, wytężona uwaga 901 wydawała mi się bardziej niebezpieczna.

Pan zerknął na mnie z ukosa. Wygiął wargi gniewnie.

– 901, chodź tu – rzucił, zanim zdążyłam pojąć, skąd wziął się ten gniew.

Gdy rozległ się głośny rozkaz Pana, instynktownie się wzdrygnęłam, a gdy złapał mnie mocno za rękę, wywołując ból, prawie zaskamlałam. Wbiłam wzrok w ziemię, ale słyszałam głośny łomot stóp miażdżących piasek. Mężczyzna z dołu zbliżał się w naszą stronę.

Owionął mnie świeży aromat, a potem ujrzałam przed sobą parę wielkich, gołych stóp. Pan w końcu zluzował uścisk, żeby móc wsunąć palec pod mój podbródek i unieść moją głowę. Posłuchałam tego niewypowiedzianego rozkazu i podniosłam głowę sama. Ale Pan nie patrzył na mnie. Skupił całą uwagę na stojącym zaledwie pół metra przed nami mężczyźnie.

– 901, to 152, moja nowa Wysoka *Mona* – oświadczył.

Skupiałam uwagę na Panu, ale złapał mnie za brodę kciukiem i palcem wskazującym, po czym obrócił moją głowę. Spojrzałam w niebieskie oczy czempiona ringów.

Już wcześniej wydawał mi się wielki, ale teraz, gdy przede mną stanął, wyglądał niczym gigant. Jego klatka piersiowa była dwukrotnie szersza od mojej, a wzrostem przewyższał mnie tak bardzo, że miałam głowę zaledwie na wysokości jego torsu. Naprężone mięśnie pokrywały każdy kawałeczek jego ciała, a na ramionach i karku odznaczały się grube jak powrozy żyły. Wbrew sobie stwierdziłam, że mógłby być przystojny, gdyby nie to okrutne spojrzenie. Pan był piękny, jego ciemna karnacja sprawiała wrażenie eleganckiej, uderzającej. Natomiast 901 był ucieleśnieniem pierwotności i nieokrzesań. Każdy skrawek jego skóry pokrywały blizny okrutnych tatuaży: kropli krwi, odciętych głów, wyrwanych kawałków mięsa.

Moje tętno szalało pod jego spojrzeniem. Czułam, jak rumieńce z moich policzków rozlewają się na całe ciało. Pan znów ścisnął mnie mocniej, skrzywiłam się z bólu.

– Płatku, poznaj 901, Pit Bulla mojej areny. – Pan, nie puszczając mnie, nachylił się bliżej 901 i dodał: – Mojego najlepszego zwierzaczka.

Moje oczy samowolnie spojrzały w twarz mężczyzny, czekając na jego reakcję. Lecz nie było żadnej reakcji, nie licząc ledwie zauważalnych zmarszczek, które pojawiły się w kącikach jego okrutnych oczu. I już wiedziałam. Wiedziałam, że gdy Pan go tak nazwał, trafił w czuły punkt.

Pan zbliżył się do mnie, puścił mój podbródek i pocałował mnie w szyję z głośnym, wilgotnym cmoknięciem. 901 zachował stoicką, nieruchomą i idealnie niewzruszoną postawę.

– I co myślisz, 901? – zapytał Pan, przyciskając mnie do siebie i nadal muskając moją skórę wargami. – Nie sądzisz, że moja *mona* to najpiękniejsze stworzenie pod słońcem? – Pocałował mnie w policzek.

Jego dotyk wywołał we mnie taki dyskomfort, że zaciągnęłam się powietrzem.

Gdy Pan zrozumiał, że nie doczeka się żadnej reakcji, zabrał ode mnie rękę i kiwnął brodą.

– Wracaj do treningów, 901. Masz walkę w ten weekend. – Nachylił się bliżej wojownika i dodał: – I pamiętaj, co mówiłem. Przyjadą dziani gracze. Chcę, żeby do nas wracali. – 901 nie odpowiedział. Pan machnął w końcu ręką i mężczyzna odszedł. Wrócił do dołu, podniósł dwa miecze o krótkich ostrzach i rozpoczął sparing. Pan poprowadził mnie ku wyjściu, trzymając mnie za rękę. Zerknęłam przez ramię na dół, z którego patrzyła znana mi już twarz i przeszywała mnie spojrzeniem.

Gdy Pan prowadził mnie wzdłuż dołów treningowych, musiałam wyęźać siłę woli, żeby nie patrzeć na ring, na którym ćwiczył mistrz, wielka bestia władająca swoim terytorium.

 Nie musieć patrzeć na samca o okrutnych oczach.

 Na niezawodnego zabójcę.

 Na Pit Bulla imperium Arzianiego.

Na należącego do Pana boga pośród ludzi.

Rozdział 3

Luka

Brooklyn, Nowy Jork

– Mówimy o tysiącach czy setkach? – zapytałem Walentina.

Siedziałem z nim i Zaalem przy stole w moim domu. Walentin, najnowszy członek naszej Braci, zmrużył oczy w zamyśleniu, a ja patrzyłem, jak prostuje się na krześle. Po chwili strzelił masywnym karkiem i odpowiedział:

– O setkach, jednej lub dwóch, w zależności od tego, czy akurat odbywa się walka. Pan Arziani ściąga więcej swoich ludzi, jeśli zjawiają się wspólnicy. Zlatują się do Ringu z całego świata, a niektórzy podróżują nawet kilka dni. – Walentin zacisnął pięści, jego wielkie mięśnie wybrzuszyły się pod czarnym T-shirtem, a żyły na przedramionach puchły od bulgoczącego w nim gniewu.

Zerknąłem na Zaala, który przyglądał się nowemu szwagrowi, a po chwili nachylił się do niego i powiedział:

– Spokojnie. Podejdź do tematu bez emocji. Oddychaj.

Słowa Zaala nie uspokoiły Walentina, ponieważ ten rozdał nozdrza, zerwał się z krzesła i zaczął nerwowo maszerować przed kominkiem, dysząc ze złości. Przez swoje rozmiary, blizny na twarzy i nieustannie zaczerwienioną szramę na szyi Walentin wyglądał jak potwór, za którego niegdyś uchodził.

– Po co marnujemy czas na te pierdoły? – syknął, wskazując na plany Krwawego Ringu, które opracowaliśmy w oparciu o jego wspomnienia.

Plany leżały na środku stołu, a wokół nich, aż po krawędzie drewnianego blatu, wały się notatki. Z każdym dniem mieliśmy coraz więcej danych na temat gniazda Arzianiego.

– Tkwimy tu jak jacyś pierdoleni, obesrani kretyni, tymczasem ten kutas siedzi sobie wygodnie na tronie i robi chuj wie co z moją siostrą! – krzyknął, po czym zacisnął pięści tak mocno, że cały się trząsał.

Odchyliłem się na krześle i, najspokojniej jak umiałem, powiedziałem:

– Arziani to największe zagrożenie, z jakim się dotychczas mierzyliśmy. – Wskazałem dłonią na Zaala, potem na siebie i w końcu na Walentina. – I nie mówię tylko o Braci czy o gruzińskim bractwie. Chodzi mi też o nas trzech w gułagu, pod butem Jakhua i przy tej suce, Pani. Mimo to nigdy nie spotkaliśmy się z czymś takim jak ten cały Krwawy Ring.

Walentin spojrzał na mnie gniewnie, po czym uderzył pięścią w szeroki tors.

– Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Wychowałem się w tym piekle. Spędzałem w tych piaszczystych dołach całe dni, dopóki nie wybrali mnie na zabójcę. Nie urządaj mi tu wykładów na tematy, które przerobiłem na własnej skórze.

Przełknąłem ślinę, by nie dać się ponieść rozdrażnieniu wywołanemu takim brakiem szacunku.

– W takim razie nie muszę ci wyjaśniać, dlaczego drobiazgowo planowanie ma kluczowe znaczenie i dlaczego musimy być przygotowani na wszystko, co nas czeka. A przede wszystkim musimy tam jakoś przeniknąć. Krwawy Ring oficjalnie nie istnieje, jest umocniony i świetnie chroniony. Nie uda nam się, jeżeli nie znajdziemy jakiegokolwiek drogi, którą będziemy mogli przedostać się do środka niezauważeni.

Walentin uspokoił się, gdy mówiłem, więc wziąłem głęboki oddech, oparłem łokcie o stół i dodałem:

– Przeciwnik ma ogromną przewagę liczebną. Nie licząc nas trzech, mamy do dyspozycji tylko żołnierzy z ulicy, którzy walczą bronią palną. Nie mają pojęcia, jak działa tego rodzaju organizacja i jak powinni walczyć z wojownikami-niewolnikami, takimi jak my. Nawet jeśli przenikniemy do Ringu, to strażników będzie zbyt wielu. Teoretycznie jest szansa, że poradzilibyśmy sobie z nimi, ale pozostali wyszkoleni tam wojownicy rozniosą naszych ludzi

i wszyscy zginiemy. W walce na śmierć i życie, w Ringu, jesteśmy niepokonani, ale nawet my nie damy rady setkom wojowników i zabójców.

Wydawało mi się, że to, co mówię, dotarło do Walentina, lecz po chwili z jego gardła wyrwał się pełen bólu ryk, a jego pięści rozbiły wiszące na ścianie lustro. Pokój wypełnił dźwięk brzęku tłuczonego szkła, ale na tym nie skończył – zatraciwszy się w gniewie, zmiotł wszystko z obramowania kominka, niszcząc ozdoby Kisy.

Zaal spojrzał na mnie zaniepokojony, ale ja tylko pokręciłem powoli głową. Walentin dopiero co odzyskał wolność, ale jego siostra nadal znajdowała się w łapskach tego sadystycznego gnoja, Arzianiego. Głęboki strach o jej los podkopywał wszelkie podstawy spokoju, jakie Walentin był w stanie zbudować.

Gdy w końcu na nas spojrzał, widziałem, że drzemiący w nim potwór przejął nad nim władzę. Kiwnąłem głową, na co Zaal zmienił pozycję na krześle, przygotowując się do walki. Gniew Walentina potrafiła stłumić tylko jedna osoba. To ona wносиła ze sobą ten rodzaj spokoju, który każdy z nas odnalazł w piekle zwanym życiem, okazała się wodą dla ognia, balsamem na głęboko zaszczepiony gniew.

– Zoya! – ryknął Zaal, nie odrywając oczu od Walentina, który także szykował się do starcia.

Na parkiecie w korytarzu rozległ się lekki tupot stóp, a kilka sekund później usłyszeliśmy ciche stukanie do drzwi.

– Wejdz! – zawołałem.

Do pokoju weszła Zoya Kostava. Miała na sobie czarne dzinsy i sweter, a długie, czarne włosy opadały jej na plecy. Nie potrzebowała wyjaśnień, od razu skupiła wzrok na coraz bardziej rozjuszonym Walentinie. Zaal odsunął krzesło, żeby wstać i chronić siostrę, ale ona powstrzymała go ruchem ręki, spojrzała na niego i pokręciła głową. Mężczyzna znieruchomiał, ale na wszelki wypadek zachował gotowość do nagłego ataku. Ja również.

Zoya ruszyła naprzód, a Walentin wbił w nią zagubiony wzrok. Szła dalej, pewnym krokiem, bez lęku. Barki Walentina się rozluźniły, a jego pobliźniona twarz przybrała łagodniejszy wyraz, zamieniając się w maskę głębokiego żalu.

– Walentin... – wymruczała cicho, podchodząc do swojego mężczyzny.

Wyciągnął rękę i natychmiast przyciągnął ją bliżej siebie. Przyglądałem się, jak zaciska powieki i wdycha jej zapach.

Zoya pogłaskała go po głowie.

– Już dobrze... – wymruczała po rosyjsku. Przemówiła w ojczystym języku Walentina, żeby łatwiej poskromić budzącą się w nim bestię.

Widziałem, że gdy tylko Walentin wziął ją w ramiona, od razu się odprężył. Zerknąłem na Zaala obserwującego poblížnionego Rosjanina niczym jastrzęb. W ciągu ostatnich tygodni powoli, ale sukcesywnie się do niego przekonywał, choć nastroje Walentina były bardzo zmienne. Wiedzieliśmy, że wynika to przede wszystkim z tego, że rozpaczliwie pragnie ocalić siostrę, Inesę, ale po części też z faktu, że przez wiele lat był zabójcą-niewolnikiem Arzianich. Nie dostrajał się do świata zewnętrznego tak dobrze, jak liczyliśmy. Został ukształtowany, żeby zabijać i tylko zabijać, a korzenie tej tresury sięgały bardzo głęboko. Najbardziej martwił nas jego gniew. „Normalne” zachowania w tym świecie były dla Walentina wyzwaniem w każdej sekundzie, przez całą dobę. Jego gniew potrafiła okiełznać tylko Zoya.

– Wszystko dobrze... – wymruczała łagodnie dziewczyna.

Walentin odsunął się nieznacznie, spojrzał na nią i ciężko westchnął. Po chwili ujął jej twarz i powoli skinął głową w wyrazie wdzięczności i miłości. Trwali tak przez kilka sekund, porozumiewając się bez słów.

Następnie Zoya obróciła głowę w moją stronę i zapytała:

– Możemy iść do domu?

Widziałem rozpacz w jej udręczonej minie. Potrzebowała czasu sam na sam z Walentinem, żeby tak naprawdę go uspokoić.

Skinąłem głową, a Zoya złapała Walentina za rękę i wyprowadziła go z mojego gabinetu, a potem z domu.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Zaal opadł ciężko na krzesło i odgarnął włosy z twarzy, a ja wróciłem na swoje miejsce i wbiłem gniewny wzrok w plany Krwawego Ringu, próbując rozgryźć, jak mamy się tam, do cholery, bezpiecznie przedostać.

– Musimy wejść do tej pierdolonej dziury – stwierdził w końcu Zaal.

Westchnąłem, przetarłem twarz dłonią i przytaknąłem.

– Wiem, ale nie mam pojęcia, jak mamy załatwić tych chujów, szczególnie że tylu ich jest i że będą na swoim terenie.

Zaal spojrział na ulicę za oknem, po czym przyznał:

– Walentin sobie nie radzi. Jeżeli ma się wykurować i żyć dalej, musi odzyskać siostrę. – Znów spojrział na mnie z posępną miną. – Ja dopiero co odzyskałem Zoyę. Wiem, że tylko ona jedna potrafi go uspokoić, ale nie chcę, żeby przez niego cierpiała. Odbija się to na niej. Widzę to w jej twarzy za każdym razem, gdy wchodzi do pokoju i widzi go w szale.

Miał rację. Wszyscy to widzieliśmy.

– Jestem *lideri* Gruzinów, a ty jesteś *kniazem* Braci. Rządzimy tym miastem. Nowojorskie podziemie jest nasze i tylko nasze, ale jeżeli szybko nie odnajdziemy Inessy, Walentin w końcu pęknie i zacznie zabijać. – Pokręcił głową. – Zacznie mordować publicznie i nawet my nie będziemy w stanie pilnować go dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Położył bezwładnie ręce na blacie i dodał: – Wtedy ludzie zauważą, że nie jest taki jak oni, że jest inny. Odmieniony. Spadnie na nas wiele niewygodnych pytań.

Słuchałem Zaalą i zgadzałem się z każdym jego słowem. Obaj wiedzieliśmy, że nie będziemy w stanie kontrolować tej sytuacji.

– Świat nie jest gotowy na naszą rzeczywistość. Jak ludzie mieliby pogodzić się z tym, że gułagi, prochy kontrolujące wolną wolę i Krwawy Ring istnieją naprawdę? Przecież to są rzeczy rodem z koszmarów. Jak mogliby uwierzyć, że młodzi mężczyźni są hodowani do zabijania i walki na śmierć. – Zaal westchnął z rezygnacją i spuścił wzrok.

– A co najgorsze, bez wątpienia obciążąłoby to też Brać i moich ludzi. Tutaj, w naszym mieście, możemy walczyć z policją i systemem, ale z całym światem sobie nie poradzimy.

Mężczyzna wzruszył ramionami na moje słowa i postukał palcem w plan Krwawego Ringu.

– Potrzebujemy drogi do środka i porządnego planu. Nie pozwolę, żeby cokolwiek zagroziło naszej wolności. Tyle lat żyłem bez Talii

i nie pozwolę, żeby odebrali nam to, co razem stworzyliśmy. – Uniósł brew. – Obaj wiemy, że i ty nie zrezygnujesz z Kisy. Musimy bezzwłocznie działać, Luka.

Podniosłem stojącą obok mnie szklankę wody, przysunąłem ją do ust i wypilem całą jej zawartość. Zaal wstał, a gdy przechodził obok, ścisnął moje ramię. Nie poruszyłem się, dopóki nie usłyszałem, jak wraz z Talią, która do tej pory siedziała z Kisą w salonie, opuszczają mój dom.

Wstałem zza stołu i wyszedłem na korytarz. Kisa czekała na mnie w salonie, trzymając dłonie na nabrzmiałym brzuchu. Spojrzała na mnie ze współczuciem wypisanym na twarzy i wyciągnęła rękę bez słowa. Podałem jej swoją i usiadłem na kanapie, obok niej, a ona oparła się na mojej piersi i położyła dłoń na moim brzuchu. Nie odzywała się.

W końcu przemogłem dumę i sam przyznałem:

– Nie wiem, jak pokonać Arzianich. – Gdy tylko wypowiedziałem myśli dręczące mój umysł, poczułem, że z mojej piersi spada ogromny ciężar.

Kisa na moment zamarła, po czym zadarła podbródek, żeby spojrzeć mi w oczy. Spojrzałem z góry na piękną żonę i westchnąłem.

– Słoneczko, oni tam mają pieprzoną fortecę. Ze słów Walentina wynika, że ten Arziani to wariat. Gość się odkleił, ma się za rzymskiego cesarza i króla więźniów. Zmusza mężczyzn do walki, uprzednio faszerując ich prochami, porywa dzieci z sierocińców, z normalnych rodzin i zamienia je w potwory. Jak mamy go powstrzymać, do cholery? Jak w ogóle mamy się włamać do tego całego Krwawego Ringu?

Kisa usiadła prosto i zbliżyła twarz do mojej.

– Znajdziesz jakiś sposób, kochanie. Ufam ci, wszyscy ci ufamy.

Pokręciłem głową.

– I w tym właśnie problem – rzuciłem szorstko. – Wszyscy oczekują, że to rozgryzę, opracuję plan wykończenia Arzianiego i wprowadzę go w życie. – Przyłożyłem dłoń do ciężowego brzucha Kisy, do dziecka, które w nim nosiła. – No i mi naprawdę zależy, żeby ten Arziani zdechł, bo wszystko: gułagi, jego kontakt

z Durowem, no dosłownie wszystko, przez co musieliśmy przechodzić, zaczęło się od niego. Levan Jakhua pracował z Arzianim, wykorzystał Anriego i Zaala jako swoje prototypy. Potem dowiedzieliśmy, dlaczego tak sprawnie się kamuflował. Okazało się, że wykorzystywał znarkotyzowanych zabójców, którzy likwidowali każdego, kto mu zagrażał.

Kisa mrugnęła kilka razy i chyba zaczynała rozumieć, do czego zmierzałem.

– Myślisz, że on po nas idzie. Myślisz, że wyśle na nas kolejnego Walentina, bo się o nim dowiedzieliśmy. – To nie było pytanie. Kisa była pewna, że dokładnie wyraża moje myśli.

W mojej piersi zagościł ból. Nachyliłem się, by musnąć jej usta wargami.

– Jeżeli po ciebie przyjdzie... Jeżeli ktokolwiek spróbuje mi cię zabrać... – Nie byłem w stanie dokończyć tego zdania.

– Przestań – powiedziała stanowczo Kisa, odsuwając się, żeby przyłożyć palce do moich warg.

Wróciłem myślami do gułagu. Nadal czułem smród wilgotnych cel, bogaty aromat krwi przelewanej każdego dnia na Ringu i ciężki całun śmierci, która czaiła się wszędzie, tylko czekając na dogodny moment do ataku; czekając na kolejną duszę, którą będzie mogła odprowadzić do piekła.

– Luka, kochany, wróć do mnie.

Gdy łagodny głos Kisy przebił się przez moje wspomnienia, jęknąłem cicho. Jeszcze raz spojrzałem na jej brzuch, zacisnąłem zęby i powiedziałem:

– Muszę wymyślić, jak go załatwić. Nie mogę pozwolić, by nasze dziecko żyło tutaj, i mieć jednocześnie świadomość, że człowiek, który skazał nas wszystkich na takie życie, nadal oddycha, porywa dzieci z domów i zmusza je do zabijania.

Z oka Kisy spłynęła łza i spadła na nasze złączone dłonie.

– Luka... – wyszeptała – ...niczego nie boję się tak bardzo jak tego człowieka.

Przyłożyłem czoło do jej czoła.

– To kolejny powód, dla którego czas się od niego uwolnić – odparłem. – Chcę normalnego życia, a przynajmniej naszej wersji

normalnego życia. Chcę wieść z tobą, moimi nowymi braćmi i naszymi rodzinami mafijne życie, ale dopóki ten chuj żyje, nie mamy na to szans... – Zawiesiłem głos, bo poczułem słabiutkie kopnięcie w brzuchu Kisy.

Kisa zaśmiała się smutno, nakryła moją dłoń swoją i wtedy dzieciątko kopnęło ponownie.

Trwaliśmy tak przez chwilę, a potem nachyliłem się do matki mojego dziecka i ją pocałowałem. Gdy Kisa się odsunęła, dostrzegłem miłość wypisaną na jej oszałamiającej twarzy i wiedziałem, że muszę rozwiązać problem Arzianiego, i to szybko.

Zostały dwa miesiące do przyjścia naszego dziecka na świat.

To ode mnie zależało, jaki ten świat będzie.

Czy będzie wolny od zagrożeń czyhających na nasze życie?

Czy Arziani będzie trupem?

Czy jego ludzie zostaną wyrznięci?

Czy Krwawy Ring zostanie spalony na popiół?

Rozdział 4

901

Siedziałem w celi i czekałem na swoją kolej ze stoickim spokojem. Słyszałem odległy ryk i tupanie publiki zgromadzonej w Ringu. Pierwsza runda dobiegła końca, potem druga i trzecia. Teraz trwały już ciekawsze walki, wkrótce przyjdzie czas na moją.

Wydarzenie wieczoru.

Rozciągnąłem kark w prawo i w lewo i zakręciłem w dłoniach ukochanymi kindzałami, co rozgrzało ich rękojeści. Patrzyłem przed siebie i wyobrażałem sobie przebieg walki. Nie miałem pojęcia, z kim się zmierzę, bo Pan przestał mnie o czymkolwiek informować. Odebrał mi możliwość przygotowania się, chciał, żebym wszedł na ring na ślepo, nie wiedząc, co reprezentuje sobą rywal i jaką bronią walczy.

Chciał pierdolonego show, ale ja nigdy nie zamierzałem mu tego dać.

Z korytarza dobiegł dźwięk drzwi uderzających o kamienne ściany. Wiedziałem, że Zjawa idzie po mnie. Moja cela znajdowała się na końcu skrzydła czempionów i mieściła pośłanie, umywalkę i toaletę ze spłuczką. Pan ofiarował swoim mistrzom najlepsze pomieszczenia, a ja dzięki tej celi zyskałem nieco więcej prywatności. Tak naprawdę była to jedyna rzecz, którą doceniałem w tym więzieniu. Lubiłem samotność. Nie chciałem żadnych związków z innymi ludźmi. Gdybym lubił, czy choćby tolerował innego zawodnika, byłbym słabszy. Nie brałem nawet *mon*, które mi przysyłali. Nie rżnąłem kobiet, choć miałem na to ochotę, bo wiedziałem, że zmuszali je do dawania dupy, tak jak mnie do walki. Napatrzyłem się na wojowników, którzy przegrali, bo przywiązywali się do kobiety. Te relacje źle wpływały na ich umiejętności. Kobiety

odwracały uwagę od najważniejszej rzeczy w tym miejscu: przetrwania.

Drzwi celi nagle się otworzyły i do środka wszedł strażnik z pistoletem w dłoni. Miał na sobie czarny, odświętny mundur, wkładany tylko na wieczorne walki, z których Pan robił prawdziwe show, jawiąc się przed inwestorami jako showman.

– Wstawaj – polecił.

Wypełniłem polecenie i podszedłem do niego.

Strażnik spojrzał na mnie i powiedział:

– Pan rozkazuje ci odwlec w czasie śmierć rywala. Masz mu pozwolić na kilka ataków. Pan powiedział, że masz pozwolić, żeby chińscy inwestorzy uwierzyli, że ich zawodnik wygrywa, aby stawki na twoją następną walkę poszły w górę.

Poczułem obrzydzenie na myśl, że mam brać udział w tym żalonym przedstawieniu. Pan doskonale wiedział, że tego nie zrobię, mimo to i tak wydał to polecenie. Żył myślą o dniu, w którym całkowicie nade mną zapanuje. Nie doczeka się.

– Zrozumiałeś? – zapytał strażnik.

Mógłbym złamać mu kark, żeby w końcu zamknął jadaczkę, ale minąłem go bez słowa i pobiegłem korytarzem.

Jazgot widowni przybierał na sile, a ja przeszedłem do stosunkowo wolnego, miarowego biegu, rozsypując palcami piach przy każdym kroku. Gdy zbliżyłem się do końca tunelu, skupiłem się na ringu. Dostrzegłem na nim wielkiego mężczyznę, który krążył po piachu, zaciskając w obu pięściach włócznię. Wygiąłem usta w ekscytacji, bo rywal wyglądał na kogoś, kto mógłby mi się trochę postawić.

Zobaczmy.

Przyśpieszyłem, wpadłem na ring i natarłem na stojącego na samym środku przeciwnika. On oczywiście oczekiwał dynamicznego ataku, więc wysunął w moją stronę włócznię, ale mój prawy kindżał natychmiast uderzył w drewniane drzewce, rozcinając jego oręż na dwie części. Gdy zatopiłem ostrze w sercu rywala, słyszałem nieco rozmyty, przybierający na sile ryk widowni. Wepchnąłem ostrze głębiej i patrzyłem, jak mężczyzna wywala gały, a krew cieknie mu z ryja.

Odsunąłem się, zaparłem nogą o jego tors i wyciągnąłem kindżał z truchła. Gdy opadł ciężko na ziemię, tłum wzniósł gromki wiwat. Stałem nad martwym rywalem i oddychałem nieco szybciej, ale nie uroniłem nawet kropli potu.

Tłum nagle zamilkł. Spojrzałem na miejsce Pana i od razu dostrzegłem wściekłość sączącą się z jego oczu. Oczywiście zachował swoje nieskazitelne, publiczne pozory, ale ja wiedziałem swoje – w środku wręcz eksplodował przez to, że tak bezczelnie zignorowałem jego rozkazy. Gdy wstał, żeby do mnie przemówić, przeniósłem wzrok na siedzącą u jego stóp kobietę. Przełknąłem ślinę.

Wysoka *Mona*. Najpiękniejsza kobieta, jaką widziałem.

– 901 – odezwał się Pan, wyrywając mnie z rozmyślań o ubranej w niebieską suknię kobiecie. – Kolejne zwycięstwo – skwitował, a ja doskonale słyszałem jad w jego głosie.

Powstrzymałem uśmiezek satysfakcji.

Pan chciał coś dodać, ale wtedy mężczyzna siedzący kilka miejsc dalej, po jego lewej odezwał się lodowatym tonem:

– Mówiłeś, że to będzie dobra walka. Twoje zwierzę zarżnęło moje w niecałe dziesięć sekund. – Mężczyzna patrzył Panu prosto w oczy.
– Miałeś okazję oglądać mojego wojownika, znałeś jego możliwości.
– Spojrzał na mnie i zacisnął wargi. – Ten tutaj znacznie przewyższał go umiejętnościami, co każe mi zadać pytanie o twój honor, Arziani.

Tłum zaczął szeptać, a policzek Arzianiego zadrżał, zdradzając, jak jest wściekły, że ktoś odważył się zakwestionować jego honor i to w jego własnym królestwie. Na tej arenie nikt mu się nie przeciwstawił. Nie wiedziałem, kim był ten człowiek, ale musiał być naprawdę ważny, skoro Pan nie kazał go natychmiast stracić. Właściwie nawet nie okazał złości, a zamiast tego z serdecznym uśmiechem na ustach oświadczył:

– Zapewniam, że to była uczciwa walka, ale zgadzam się, że 901 to wyjątkowy wojownik... – Zawiesił głos i na chwilę przeniósł na mnie wzrok. – Być może nawet najlepszy w moim imperium. – Przekrzywił głowę w bok, a furia w jego oczach powoli zniknęła.

Śledziłem wzrokiem jego dłoń, którą przeczesał ciemne włosy *mony*. Kobieta zeszywniała, ja również. Musiałem powstrzymać nagłą chęć połamania mu tego łapska. Poczułem, że bezwiednie zgrzytam zębami, ale zdążyłem zamaskować złość, zanim Pan zauważył zmianę na mojej twarzy. Jednak gdy ponownie skupiłem na nim wzrok, zobaczyłem, że uważnie mi się przyglądał. Bardzo uważnie. Gdy wygiął kącik ust w przelotnym uśmiešku, skręciło mnie w żołądku. Następnie, jakby nic między nami nie zaszło, wyciągnął ręce do tłumu i obwieścił:

– Ażeby udowodnić, że w moim Ringu nic nie jest ustawione, zorganizuję turniej na śmierć i życie, jakiego jeszcze nie widzieliście! Będzie największym wyzwaniem, bo zmierzą się w nim najsprawniejsi i najbardziej bezlitośni zabójcy z mojego imperium. Nie będzie żadnych zasady ani ograniczeń. Każda broń, z wyjątkiem broni palnej, będzie dopuszczalna. – Pan wziął głęboki oddech, spojrzał na mnie, a tłum wzniosł wiwat. – Każdy może stanąć w szranki, dzięki czemu przekonamy się, kto naprawdę jest najlepszym wojownikiem. Ściągniemy czempionów z ośmiu gułagów... – odwrócił się do mężczyzny, który chwilę wcześniej wyraził obiekcje – ...a moi współpracownicy, czyli wy, panowie, możecie wystawić, kogo chcecie.

Mężczyzna, którego wojownika właśnie zarznąłem, nie zareagował, nie licząc mikroskopijnego skinienia głową.

– Umowa stoi – odpowiedział, po czym machnął ręką i wyszedł z trybuny, a za nim posłusznie ruszyła cała jego świta.

Pan złapał *monę* za rękę, podniósł ją na równe nogi i, wbrew protokołowi, który zakładał, że mnie odprawi, nachylił się do pocałunku. Kobieta mu uległa, wszystkie ulegały. Gdy patrzyłem, jak ją całuje, jednocześnie nie spuszczając ze mnie gniewnego wzroku, przez moje rozedrgane już wcześniej mięśnie przetoczył się pożar.

W końcu się od niej odkleił i pociągnął ją za sobą ku wyjściu z trybuny, mimochodem machnąwszy ręką, że mogę opuścić ring. Odwróciłem się na pięcie, pobiegłem tunelem i wróciłem do celi.

Gdy miałem już przejść przez drzwi, w bocznym wejściu ukazał się Pan. Patrzył na mnie groźnie, a w każdym jego naprężonym pod garniturem mięśniu buzowała wymierzona we mnie nienawiść, ale ja

stałem wyprostowany, odwzajemniając ponure spojrzenie i pokazując, że nie mam zamiaru ustąpić. Pan zacisnął zęby.

– Złamałeś mój rozkaz – wysyczał lodowato.

Nawet się nie skrzywiłem, nie zareagowałem. Miałem go w dupie.

Postawił krok w moją stronę.

– 901, wyrolowałeś mnie ostatni raz. Potrzebowałem cię przez ostatnie lata, doskonale o tym wiesz. Gdybyś nie wiedział, to nie ośmieliłbyś się tak zachowywać. Tu, w Krwawym Ringu, jesteś niezrównany, to nie podlega dyskusji, ale zmusiłeś mnie do zorganizowania tego pierdolonego Ostatecznego Starcia Śmierci – powiedział, po czym uśmiechnął się i przechylił głowę w bok. – Ale teraz, gdy już się uspokoiłem i nieco się nad tym zastanowiłem, to wszystko wydaje się... słuszne. – Wzruszył ramionami. – Pomyśl o tych wszystkich mistrzach gułagów sprowadzonych do Gruzji, żeby walczyli na moim Ringu. Pomyśl, ile zarobię, gdy oni będą rozrywali się nawzajem na strzepy. – Pan zrobił kolejny krok w moją stronę, a jego oczy zapłonęły.

Stałem nieruchomo. Poczułem na sobie jego ciepły oddech, gdy ponownie się odezwał:

– Wśród czempionów gułagów albo wojowników wystawionych przez moich wspólników może się znaleźć ktoś, kto cię pokona. – Policzek mu drgnął. – Wyobrażasz to sobie? Możemy znaleźć perłę w gównie, zawodnika silniejszego, szybszego i sprawniejszego od ciebie. – Przysunął się jeszcze bliżej. – Posłusznego i uległego mojej woli, a nie niewdzięcznego buntownika.

Gniew we mnie zabulgotał. Niewdzięcznego.

Pan wyciągnął ręce i powiedział:

– To ja cię stworzyłem. Ja uczyniłem z ciebie niezrównanego wojownika i ulubieńca tłumów. W oczach widzów, których tu sprowadzam, jesteś mistrzem... – Zawiesił głos, po czym dodał: – ... jesteś bogiem. – Opuścił ręce, a jego twarz znów wygięła się w gniewie. – Ja ci to dałem, a ty tak mi odpłacasz?!

Ugryzłem się w język, powstrzymując się przed powiedzeniem, że nie czuję ani odrobiny wdzięczności wobec człowieka, który skazał mnie na życie w tym piekle. Nie czuję wdzięczności za to, że od dzieciństwa mnie szprycowali i kazali walczyć. Że nie czuję

pierdolonej wdzięczności wobec kogoś, kto ofiarował mi życie w samotności, życie, w którym jakiegokolwiek uczucie jest słabością. Żadnej wdzięczności, tylko rozpalona do białości nienawiść.

W gruncie rzeczy ucieszyłem się na ten turniej. Może Pan sprowadziłby wojownika, który w końcu uwolniłby mnie od tego życia i wyzwolił z roli zabawki Pana. Ale nie chciałem łatwo odpuszczać i na tym polegał mój problem. Został mi już tylko honor i tylko to Pan mógł mi jeszcze odebrać. Zabiłem w walce setki przeciwników, tak wielu, że aż straciłem rachubę, a żaden z nich nawet nie był bliski zwycięstwa.

Milczałem, więc Pan się odsunął i prychnął:

– Myślisz, że zdołasz zabić ich wszystkich, 901? Sprzeciwiasz się wszystkim moim rozkazom, bo nie boisz się śmierci? Naprawdę wierzysz, że jesteś niezwyciężony?

Zacisnąłem dłonie na rękojeściach kindżałów, a Pan to zauważył i z jego ust wyrwało się kolejne parsknięcie:

– Tak jest. Ty naprawdę wierzysz, że nie możesz przegrać, prawda?

Wbiłem wzrok w ziemię, ale czułem na sobie dziwne spojrzenie Pana. Wziął głęboki wdech, skrzyżował ramiona na piersiach i oświadczył:

– W takim razie właśnie podbiłeś stawkę.

Nie wiedziałem, o co mu chodzi, ale nie zdradziłem się zdziwieniem. Pan nic więcej nie dodał, tylko strzelił palcami na najbliższego strażnika, który po chwili otworzył drzwi mojej celi i wepchnął mnie do środka.

Patrzyłem, jak Pan odwraca się na pięcie i wychodzi z kwater dla mistrzów z sadystycznym uśmiechem na gębie. Chciałem to zignorować, ale zacząłem się zastanawiać, co dla mnie oznacza ten uśmieszek.

Gdy wróciłem ze sparingu w ringu treningowym, ociekałem potem. Zbliżałem się do drzwi celi, gdy z tej naprzeciwko dobiegł głośny ryk.

Zerknąłem w tamtą stronę, a po chwili od ścian odbił się echem kolejny, jeszcze bardziej cierpiętniczy ryk.

Znieruchomiałem. Zawodzenie nie cichło. Ciągłe słyszałem krzyk za krzykiem, a potem głucho łupnięcia. Po chwili postawiłem krok w tamtą stronę, a potem następny i zatrzymałem się przy celi, z której dochodziły krzyki.

Nagle, przy drzwiach, wyrósł 667, inny czempion. Nie patrzyłem na niego i nigdy z nim nie rozmawiałem, choć on zawsze dążył do nawiązania kontaktu. Zgodnie z zasadami Krwawego Ringu mistrzowie nie walczyli między sobą. Obaj byliśmy czempionami Pana, ale ja byłem wyższy, szerszy w barach i miałem na koncie więcej ofiar niż 667. Inny czempion, 140, też nie mógł się ze mną równać. Mieli wysokie umiejętności i byli zaciekli w walce, ale wszyscy wiedzieliśmy, że gdyby Pan postawił nas kiedyś przeciwko sobie, zaszlachtowałbym ich.

Pan potrzebował mistrzów, żeby organizować jak najwięcej mistrzowskich starć. Nigdy nie było tak, a przynajmniej do tej pory, że miał tylko jednego. Podczas sparingu usłyszałem od trenerów plotki, że turniej ma wyłonić jednego, jedynego mistrza, najprawdziwszego ze wszystkich wojowników.

Czempiona czempionów.

140 nagle oparł się o drzwi i samą masą niemal wykrzywił stalowe pręty.

– Ja pierdołę... – syknął 667 i pokręcił głową.

– Co mu się stało? – zapytałem, bo tym razem chciałem wiedzieć, dlaczego jeden z mistrzów zachowuje się tak dziwnie.

667 uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony, że raczyłem się odezwać. 140 ponownie naparł na kraty.

– Gadaj! – warknąłem.

667 złapał za kraty i odparł:

– Zjawy zabrały jego *monę*.

140 zaryczał z bólu i zaczął demolować celę. Podniósł materac z podłogi i przerzucił go na drugą stronę.

– Zabrały? – zapytałem.

667 zrobił smutną minę, westchnął i wyjaśnił:

– Zabrały ją z jego celi, zatrzasnęły drzwi i poderżnęły dziewczynie gardło na jego oczach.

Spojrzałem na ciemniejszy kamień przy drzwiach celi 140, zmrużyłem oczy i próbowałem skupić wzrok w półmroku, ale dostrzegłem ją... świeżo przelaną krew.

Wielkie cielsko 140 opadło bezwładnie na podłogę, a ja oparłem się o drzwi celi i poczułem, jak płonie we mnie ogień.

– Pan... – wysyczałem, a 667 kiwnął głową. – Dlaczego? – zapytałem, nie odrywając wzroku od 140, który z pozbawioną życia, zniszczoną twarzą patrzył tępo na plamę krwi, której nie mógł nawet dosięgnąć.

– Był nieposłuszny – odparł 667. – Zabił strażnika. Gdy 140 poszedł na trening, strażnik chciał wydupczyć mu *monę*, ale ten wrócił w ostatniej chwili i skręcił mu kark. – 667 zacisnął dłonie na prętach. – Inna Zjawa doniosła o tym Panu, no a on rozkazał zabić dziewczynę. – 667 zawiesił głos, po czym dodał: – Strażnik, który wykonywał egzekucję, zadbał, żeby umierała powoli i boleśnie. Mścił się za śmierć kolegi.

Przyglądałem się 140. Był blady, ręce mu drżały, ale najgorszy był jego wzrok. Facet już przepadł. Był załamany. Nie przeżyje następnej walki. On już był trupem.

– Osłabiła go – stwierdziłem i odwróciłem się, by odejść.

– Była jego *moną*! – warknął 667.

Zatrzymałem się i zerknąłem na niego przez ramię.

– Była jego słabością, a Pan żeruje na słabościach. Tylko głupiec mógłby podać mu własny łeb na srebrnej tacy.

– Była jego sercem – sprzeciwił się 667 jeszcze żarliwiej. – Tak jak moja *mona* dla mnie.

Obróciłem się powoli, wyciągnąłem kindżał w stronę mężczyzny i powiedziałem:

– I tak jak jemu... – drugim ostrzem wskazałem na załamane 140 – ...przyniesie ci koniec.

Odszedłem zwawszym krokiem, ale 667 krzyknął za mną:

– Wolałbym zginąć, zaznawszy dotyku i otuchy *mony*, niż żyć jak ty! Samemu, w zimnej celi i znając tylko krew, śmierć i ból.

Tym razem już się nie zatrzymałem. Wróciłem do celi, po czym strażnik zatrzasnął za mną drzwi, lecz nawet gdy odszedł, ja wciąż stałem w miejscu, jakbym skamieniał.

Ostatnie słowa 667 krążyły po moim umyśle i dźgały mój mózg jak najostrzejsze noże, a chłód celi muskał moją stygnącą po treningu skórę. Po chwili opadłem ciężko na materac, wpatrywałem się w kamienną ścianę i, wbrew swojej woli, ujrzałem przed oczami twarz Wysokiej *Mony* Pana. Próbowałem odpędzić tę wizję, ale słowa 667 mnie powstrzymały. Widziałem jej ciemne włosy, niebieskie oczy, idealne ciało i to, jak pięknie wyglądała w tej niebieskiej sukni. Następnie ujrzałem ją przed sobą jak żywą. Wyciągnęła do mnie rękę i już miałem podać jej swoją, gdy wyłoniła się zza niej Zjawa z nożem w ręce i, zanim zdążyłem zareagować, zanurzyła ostrze w jej krtani. *Mona* upadła na podłogę przede mną, a życie uchodziło z niej szybko, wraz z rwącym potokiem krwi.

Potrząsnąłem głową, zmusiłem się do położenia się na plecach i cały czas próbowałem pozbyć się tych myśli.

Jeżeli jej zapragnę, będę słabszy.

Nie oddam żadnej swojego serca. To może przynieść tylko ból.

Nie będę słaby. Odmawiam.

Zasnąłem, wyobrażając sobie plamę krwi u swoich stóp i pozbawione życia, nieobecne oczy 140.

Rozdział 5

152

Obudziłam się z jękiem i próbowałam poruszyć zdrętwiałymi kończynami, ale nie zdołałam. Po drugiej nieudanej próbie spanikowałam. Krzyknęłam, rozejrzałam się i zauważyłam, że moje ręce są przywiązane sznurem do słupków łóżka, podobnie jak stopy. Do oczu napłynęły mi łzy, a po chwili zaczęły spływać po policzkach. Spojrzałam na miejsce na łóżku, obok mnie, ale było puste. Ujrzałam krew na pościeli, a potem na moim brzuchu i udach. Zemdliło mnie. Moja skóra była usiana siniakami.

Przymknęłam powieki i wróciłam myślami do zeszłej nocy. Pan przyszedł i dał mi zastrzyk w ramię. Od tamtej pory pamiętam wszystko jak przez mgłę, ale przypomniałam sobie, co mi zrobił. Pamiętam, że był brutalny.

Pan miał wiele różnych osobowości, a w nocy ujrzałam tę najbardziej nikczemną. Odkąd tylko przyszedł, miał zacięty wzrok. Podszedł do mnie, zrzucił z siebie ubrania, złapał mnie za ręce i zmiążdżył moje wargi swoimi tak mocno, że aż napuchły. Ten pocałunek nie był czuły ani prowokujący, jak to czasami bywało. Był wściekły i okrutny, podobnie jak reszta nocy.

Gdy przypominałam sobie, jak przywiązywał moje ręce i nogi do łóżka, po moich policzkach spłynęły kolejne łzy. Pamiętałam, że wszedł między moje nogi i wbił się we mnie ostro, a raczej wbijał, wieloma ostrymi pchnięciami. Drapał mnie do krwi, ale przez narkotyk pragnęłam go coraz mocniej, więc Pan zaspokoił mój głód. Obdarzał mnie swoim nasieniem wiele razy i robił to tak brutalnie, aż zaczęłam krwawić.

Karał mnie.

Ale za co? Nie wiedziałam.

Potem wyszedł. W przeciwieństwie do pozostałych wspólnych nocy tym razem nie zmuszał mnie do przytulania ani nie zasnął na mojej piersi, zamiast tego zostawił mnie przywiązaną do łóżka, obolałą i brudną. Zostawił mnie i nawet nie obejrzał się przez ramię.

Na myśl o mojej poprzedniczce paraliżował mnie strach. Zastanawiałam się, czym zasłużyła na śmierć. Byłam przerażona, że zrobię coś podobnego. Ale co? Nie miałam pojęcia.

Przesunęłam się na materacu, próbując zmienić pozycję, by zmniejszyć ból, a wtedy drzwi się otworzyły. Modliłam się, żeby to nie był Pan albo, co jeszcze gorsze, żeby to nie był strażnik.

Serce pędziło mi jak w galopie, a dłonie drżały, ale gdy ujrzałam swoją *chiri*, ulżyło mi. Zamknęła za sobą drzwi i poszukała mnie wzrokiem, a gdy dostrzegła, że leżę posiniaczona i przywiązana do łóżka, w jej oczach pojawiło się współczucie. Podbiegła do mnie i zajęła się rozwiązywaniem węzłów.

– Panienko... – wyszeptała na widok krwi.

Rozejrzała się po pokoju, a po chwili podbiegła do szafki znajdującej się obok wanny i wróciła z krótkim nożykiem, którym poprzecinała ciasno związane sznury.

Próbowałam hamować krzyk, ale nawet najlżejsze ruchy sznurów przy kostkach i nadgarstkach wywoływały cierpienie, które rozrywało moje ciało.

– Przepraszam, panienko – powiedziała *chiri*, próbując uwolnić mnie jak najszybciej.

Sznury puszczały jeden za drugim, a moje bezwładne kończyny opadały na materac. Uwolnwszy mnie, *chiri* zaczęła masować ręce i nogi, żeby przywrócić im krążenie. Wraz z przepływem krwi poczułam na skórze ukłucia milionów igieł, ale stłumiłam krzyk.

– To pomoże, panienko – pokrzepiała mnie *chiri*.

Przytaknęłam na znak, że rozumiem, i pozwoliłam, by masowała mnie jeszcze przez kilka minut, dopóki krążenie w kończynach, choć nadal słabe, nie wróciło do normalności.

Chiri zabrała ręce, ześlizgnęła się z łóżka i poszła napełnić wodą dużą, wbudowaną w podłogę wannę stojącą po drugiej stronie komnaty. Obserwowałam w bezruchu, jak dziewczyna się uwija.

Patrzyłam na jej długą, szarą, zwisającą z jej wychudzonej sylwetki sukienkę. Wpatrywałam się w jej blizny.

W moich uszach odezwało się echo:

– Wydostanę cię stąd.

Chciałam usłyszeć więcej, więc zacisnęłam powieki i próbowałam ponownie przywołać ten głos. Czy to głos pobliźnionego mężczyzny? Od razu pomyślałam o bliznach chiri i modliłam się, żeby głos powrócił.

– Przysięgam. Nie poprzestanę, dopóki nie znajdę drogi do wyjścia z tego piekła. – Znów go usłyszałam i tym razem zabrzmiał mocniej i wyraźniej, a moje serce zaczęło bić jak szalone.

Leżałam w kącie ciemnej celi, wpatrywałam się w unoszącego się nade mną mężczyznę i uśmiechałam się.

– Wiem o tym. Ufam ci. Wierzę w ciebie. – Uniosłam słabą, drżącą dłoń i pogłaskałam go po twarzy, a on zachłysnął się powietrzem.

Gdy go dotknęłam, przymknął powieki, a gdy z kącika jego oka wypłynęła łza, skrzyknął mnie w żołądku.

– Nie płacz – wymruczałam, ścierając łzę z jego policzka. – Zaczekam. Zaczekam, jak długo będzie trzeba.

Pobliźniony mężczyzna otworzył oczy, wziął mnie w ramiona i trzymał blisko. Moje ciało było zmęczone i z trudem się ruszałam, ale w jego objęciach czułam się bezpiecznie.

– Kiedy dadzą mi kolejny zastrzyk? – zapytałam.

– Wkrótce – odpowiedział, a jego potężne ciało się naprężyło.

– To nic – uspokoiłam go. – Pewnego dnia się obudzę i będę wolna. Ty mnie uwolnisz.

– Przysięgam – wychrypiał. – Masz moje słowo. Jesteśmy z jednej krwi. Nigdy nie dam za wygraną.

– Panienko? – szepnął ktoś w oddali i coś dotknęło mojej ręki. – Panienko? – powtórzył głos.

Uniosłam powieki i moje wspomnienia spłynęły w mroczną otchłań. Obróciłam głowę, ale nie widziałam wyraźnie. Czułe palce dziewczyny otarły moje łzy.

– Panienko? Wszystko w porządku?

Przełknęłam ślinę zatykającą mi gardło. Ta wizja była taka realistyczna. Troska pobliźnionego mężczyzny, na którego widok powinnam trząść się ze strachu, sprawiła, że poczułam spokój, pierwszy raz odkąd ocknęłam się w tej złotej klatce.

– Tak – odpowiedziałam.

Chiri siedziała w ciszy i czekała na to, co powiem. Podniosłam rękę do głowy, sycząc z bólu wywołanego tym ruchem.

– Umysł wciąż podsuwa mi różne obrazy – kontynuowałam, ściągając brwi. – Ale nigdy nie wiem, czy to prawdziwe wspomnienia, czy zwykłe iluzje.

Chiri kiwnęła głową i złapała mnie za rękę.

– Panienko, musisz wziąć kąpiel. – Jej wzrok padł na moje ciało, zwłaszcza na uda pokryte mieszanką mojej krwi i spermy Pana.

Zmusiłam nogi do ruchu i zsunęłam je z materaca. Chwiałam się, więc musiałam oprzeć się na *chiri* całym ciałem i dać się zaprowadzić do wanny. Gdy weszłam do gorącej wody, jęknęłam, bo ślady po sznurach zapłonęły ogniem. Zacisnęłam zęby, usiadłam w kłębach pary, która drażniła otarcia, ale koła mięśnie, i zamknęłam oczy. Woda pachniała rozkosznie.

– Co dodałaś do wody? – zapytałam i otworzyłam oczy.

Chiri właśnie moczyła w wodzie mały ręcznik, którym po chwili obmyła moje ramiona. Przyglądałam się, jak ręcznik zmywa krew. Siniaki pozostały i nic nie było w stanie ich zmyć.

– Lawendę, panienko. Pan wymaga, żeby jego Wysokie *Mony* kąpały się w lawendzie. To jego ulubiony zapach.

Kiwnęłam głową i oparłam głowę o krawędź wanny. *Chiri* myła moje ciało, uważnie omijając większe i ciemniejsze siniaki.

– Jak to się stało, że jesteś *chiri*? – zapytałam, śledząc wzrokiem jej pracę.

Zamarła i spuściła wzrok, ale odpowiedziała:

– Gdy miałam dziesięć lat, ojciec sprzedał mnie Zjawom.

– Ojciec cię sprzedał? – zapytałam wstrząśnięta.

Przytaknęła. Ręcznik zatrzymał się na moim ramieniu, bo dziewczyna poczuła ciężar mojego spojrzenia.

– Głód zmusza zrozpaczonych ludzi do najpodlejszych czynów, panienko. Matka umarła, zostało nas sześcioro, nie było jedzenia. –

Wzruszyła ramionami. – Rozumiem go – kontynuowała, patrząc w dal. – Choć na pewno nie miał pojęcia, dokąd trafię.

– Przykro mi – wyszeptałam, słysząc w tonie jej głosu nutę smutku.

W krzywym uśmiechu uniosła lewy kącik warg, bo prawy był zbyt pobliźniony, żeby nim poruszać. Przyjrzałam się jej upiętym, ciemnym włosom i sukience i poczułam ogromne współczucie.

– I od razu zrobili z ciebie *chiri*? – zapytałam.

Tym razem odsunęła rękę, a po kilkusekundowej pauzie zaprzeczyła ruchem głowy. W końcu spojrzała mi w oczy i odrzekła:

– Wychowywali mnie na *monę*... jak panienkę.

Niechący przeniosłam spojrzenie na jej blizny, a ona dostrzegła moje zmieszanie i dodała pośpiesznie:

– Popełniłam błąd, bo zbuntowałam się przeciwko szkoleniu. – Wskazała na zniekształcony policzek. – Oto moja kara.

– Dlaczego? Jak? – zapytałam, czując, jak moją duszę zalewa smutek.

Jej dolna warga zadrżała, ale dziewczyna wzięła się w garść i odpowiedziała:

– Kwas... Polali mi twarz kwasem. – Wzięła drżący wdech. –

Ukarali mnie, bo odrzuciłam zaloty jednego ze strażników, a on zadbał, żebyśmy na zawsze straciła urodę. – Westchnęła i dodała ciszej: – Zrobili to na rozkaz Pana. Przyszedł zobaczyć, jak idą postępy nauki w najnowszej grupie *monebi*, a gdy dostrzegł mój opór, zrobił ze mnie przykład. Kazał mi wystąpić przed szereg, a potem rozkazał, żeby strażnik, którego odrzuciłam, zniszczył mi twarz.

Zmroziło mnie. Spojrzałam na swoje ręce i nogi, na siniaki, krew i ślady po sznurach. *Tak*, pomyślałam. *Pan jest jak najbardziej zdolny do takich okrucieństw.*

– Tak mi przykro – powiedziałam cicho, a gdy podniosłam wzrok, dostrzegłam w oczach *chiri* coś nowego. Zrodziła się między nami więź, bo połączyło nas doświadczenie okrucieństwa ze strony Pana.

– Czym sobie na to zasłużyłaś? – zapytała dziewczyna i wróciła do mycia mojego ciała.

Dotknęłam wody i patrzyłam na rozchodzące się na niej kręgi.

– Nie wiem – przyznałam i powtórzyłam ten gest, żeby czymś się zająć. – Był wściekły, jego oczy płonęły zaborczością, zupełnie jakby karał mnie za to, jak bardzo mnie pragnie. – Pokręciłam głową. – Nie rozumiem tego. Pan nie ukrywał, że ogromnie mnie pragnie, odkąd wyniósł mnie do tego statusu. – Spojrzałam na *chiri* i zapytałam: – Więc dlaczego teraz go to rozjuszyło?

– Nie wiem – odparła.

Zobaczyłam w jej twarzy odbicie własnej dezorientacji. *Chiri* stanęła za mną i zajęła się myciem moich włosów.

– Masz jakieś imię? – zapytałam, gdy spłukiwała szampon. Ściągnęłam brwi i dodałam: – A ja mam? Nie pamiętam.

Chiri z powrotem kucnęła przy wannie i przyglądała mi się uważnie, jakby szukała czegoś w mojej twarzy. W końcu opuściła ramiona i odpowiedziała:

– Tak, panienko. Miałam kiedyś imię, choć od lat nikt go nie używa. – Wzięła głęboki wdech i dodała: – Ty też na pewno masz. Wszyscy mamy imiona, wszyscy żyjący tu niewolnicy. Kiedyś byliśmy ludźmi... Choć Pan umie zadbać, żebyśmy o tym zapomnieli.

– Imię... – wyszeptałam i próbowałam odnaleźć w umyśle wspomnienie, jak mnie kiedyś nazywano. Na próżno. Jedyne imieniem, które miałam, jedyną tożsamość, którą potrafił skojarzyć mój mózg, był numer 152. Byłam 152 od zawsze. – Nie pamiętam – powiedziałam smutno.

Chiri chciała odejść, ale, pomimo protestów obolałych mięśni, złapałam ją za rękę.

– Poczekaj – poprosiłam, a dziewczyna zamarła. – Pamiętasz swoje imię?

Chiri zbladła, a ja już wiedziałam, że pamiętała. Usiadłam najszybciej, jak byłam w stanie, i powiedziałam żarliwie:

– Jak masz na imię? Powiedz mi, błagam.

Chiri pokręciła głową, przygryzła dolną wargę, a do jej oczu napłynęły łzy. Po chwili nachyliła głowę i powiedziała:

– Panienko, mogliby mnie zabić, gdybym ci powiedziała. Pan zakazał tym z nas, którzy pamiętają, wypowiadać imiona na głos. – Jej ręka, którą wciąż trzymałam, zaczęła drżeć. – Wiem, do czego jest zdolny, i choć nienawidzę życia w tym więzieniu, to jednak chcę

żyć. Żyję dla dnia, w którym odzyskam wolność. Pamiętam zewnętrzny świat, może niezbyt dokładnie, ale wystarczająco. –

Przymknęła powieki i nabrała powietrza w płuca. – Pamiętam słońce i świeże powietrze i nie tracę nadziei, że jeszcze poczuję je na skórze.

Westchnęłam, przygnębiona jej odpowiedzią.

– Rozumiem – powiedziałam czule i szczerze. Za żadne skarby nie chciałabym narazić jej na niebezpieczeństwo.

Spędziłam w wannie jeszcze kilka minut, potem *chiri* pomogła mi wyjść. Jak każdego dnia wytarła mi włosy i zaprowadziła do bocznego pomieszczenia, w którym mnie uczesała i zajęła się pielęgnacją mojej twarzy. Następnie przyglądałam się, jak wybiera dla mnie jasnoczerwoną suknię, która różniła się od innych. Została uszyta z tak zwiewnej tkaniny, że całkiem prześwitywała.

Gdy *chiri* podniosła mnie i zaczęła ubierać, zapinając suknię na moich ramionach, zmarszczyłam czoło.

– Pan kazał ubrać cię uwodzicielsko – wyjaśniła, wyczuwając moje zdziwienie. – Zaraz cię do niego zaprowadzę.

Przełknęłam ślinę, czując grozę, ale odparłam:

– Okej.

Chiri ruszyła w stronę drzwi, ale nagle obróciła się i zamarła. Nie wiedziałam, co się stało. Spuściła brodę na pierś i wyszeptała:

– Maya.

Już otwierałam usta, żeby zapytać, o co jej chodzi, ale spojrzała mi w oczy i powtórzyła:

– Na imię... Mam na imię... Maya.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Gdy wyjawiała swoje imię, przerodziła się na moich oczach w młodą dziewczynę. Dziewczynę z *imieniem*. Nie była już najpodlejszym sługą, stała się *osobą*. Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu, okazałam zachwyt zaufaniem, którym mnie obdarzyła. Maya zarumieniła się na ten widok.

– Pięknie – powiedziałam, a ona zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

Podeszłam do niej, złapałam ją za rękę i powiedziałam:

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Nikomu nie powiem, przysięgam.

– Dziękuję – odrzekła, a potem zerknęła przez ramię i zwróciła się do mnie: – Nie znam twojego imienia, panienko, ale słyszałam, jak Pan o tobie opowiadał. Mówił, że masz dwadzieścia jeden lat. Wiem, że to niewiele, ale zawsze coś. Masz wiek. Wielu tutaj nie ma nawet tyle.

Usłyszałam szum przyśpieszonego tętna.

– Dwadzieścia jeden – powtórzyłam cicho. Zamknęłam na moment oczy i powtórzyłam pewniej: – Dwadzieścia jeden. Mam dwadzieścia jeden lat.

– Tak, panienko – potwierdziła Maya.

Musiałam się opanować, żeby jej nie uścisnąć. Gdyby mnie przyłapali na obejmowaniu *chiri*, ukaraliby nas obie.

– Dziękuję – szepnęłam konspiracyjnie.

Dziewczyna pochyliła głowę i wskazała na drzwi.

– Musimy już iść, panienko. Pan będzie niezadowolony, jeśli się spóźnimy.

Spojrzałam na prześwitującą suknię i zarumieniłam się z zażenowania. Suknia nie zakrywała niczego. Ukazywała każdy kawałeczek mojego nagiego ciała. Moje piersi, ale też, co szokujące, te bardziej intymne okolice.

– Panienko, wszystkie *monebi* noszą tu takie stroje. Tylko Wysoka *Mona* się zakrywa. Ma to symbolizować, że należy tylko do Pana.

Kiwnęłam głową z ulgą, ale w ślad za nią natychmiast pojawił się strach.

– Czyli nie jestem już Wysoką *Moną*? Zostałam zdegradowana do zwykłej *mony*? – Poczułam w sercu czystą grozę i wyznałam: – Nie chcę, żeby znowu mnie narkotyzowali. Nie chcę znowu zapomnieć, kim jestem.

W spojrzeniu *chiri* pojawiło się współczucie.

– Nie wiem, panienko. Ja tylko wypełniam polecenia.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, rozległo się głośne walenie w drzwi.

– Pan będzie czekał! – krzyknął strażnik, przez co obie podskoczyłyśmy.

– Musimy się śpieszyć – wydyszała Maya, wytrzeszczając oczy.

Opanowałam nerwy i ruszyłam za nią przez drzwi, kuląc się, gdy strażnik zaczął pożądliwie gapić się na mój strój. Maya sprawnie przeprowadziła mnie przez labirynt korytarzy, wszystkie były kamienne i skąpane w półmroku. W końcu dotarliśmy do skrzyżowania trzech korytarzy, które prowadziły w różne miejsca Ringu. *Chiri* wybrała ten po lewej, a ja posłusznie ruszyłam za nią. Po kilku krokach kamienne mury ustąpiły sterylne białym ścianom, a światła było tyle, że aż oślepiały. Próbowałam zrozumieć, gdzie jestem, ale nie rozumiałam.

Doszliśmy do srebrnych drzwi, Maya je otworzyła i wpuściła mnie do środka. Miałam przed sobą rozległy pokój. Pod ścianami stało kilka klatek, a gdy zobaczyłam, co kryją, zabołało mnie serce. Siedziało w nich czterech młodych chłopców, mniej więcej od szóstego do osiemnastego roku życia. Trzech kiwało się w przód i w tył, cali pokryci potem, a jeden patrzył przed siebie, jakby żył, ale stracił świadomość tego, co się dzieje.

Spojrzałam na Mayę zdezorientowana, ale ona ruszyła już przez pokój do kolejnych drzwi, więc pobiegłam za nią. Za nimi ukazało się kolejne pomieszczenie, ale mniejsze. Na środku stało wąskie łóżko, a na ścianach wisiały grube, metalowe obroże najróżniejszych rozmiarów. Zamknęłam oczy, bo wróciła wizja poblížnionego mężczyzny. Miał podobną obrożę, ciasno zapiętą na szyi. Wizja się pogłębiła i usłyszałam w głowie dochodzący z obroży syk, gdy zacisnęła się mocniej wokół karku mężczyzny. Jego umięśniona szyja maksymalnie się napięła, a błękitne oczy płonęły, dopóki całe nie zalały się czernią. Mężczyzna przestał być przyjacielski i bezpieczny. Stał się groźnym i jeszcze brutalniejszym zabójcą.

– Panienko? – *Chiri* zwróciła się do mnie i wskazała na łóżko. – Masz tam usiąść i czekać na Pana.

Spojrzałam na łóżko i przyczepione do niego więzy. Bałam się, ale spełniłam polecenie i usiadłam. Po chwili drzwi znowu się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w białym kitlu. Zauważył mnie, ale nie zwrócił uwagi na mój strój. Podeszedł do wieszaków z obrożami i zdjął najmniejszą. Nie odrywając od niego oczu, złączyłam dłonie na kolanach, żeby nie widział, jak drżą.

Tak bardzo skupiłam się na wizji mężczyzny z obrożą na szyi, że nie zauważyłam ani nie usłyszałam, jak do pomieszczenia wszedł Pan. Zdałam sobie sprawę z jego obecności, gdy poczułam palec przesuwający się wzdłuż szramy po sznurze na mojej ręce. Syknęłam z bólu i wtedy spojrzenia moje i Pana się spotkały.

Szybko schyliłam głowę i zobaczyłam jego stopy przy samym łóżku. Podniósł rękę, ja przygotowałam się na cios, jednak on tylko delikatnie dotknął mojej twarzy. Skrzywiłam się, bo spodziewałam się nikczemnika z minionej nocy, ale stanął przede mną czuły i kochający Pan sprzed kilku dni.

– Przepiękny płatek... – wyszeptał i wsunął palce pod moją brodę, żeby podnieść mi głowę.

Posłusznie spojrzałam mu w twarz, a on powiódł wzrokiem po moim ciele i gdy zobaczył siniaki na ramieniu, w jego oczach pojawiło się rozdrażnienie. Pokręcił głową, nachylił się i musnął wargami moje czoło.

– Nie miałem wyboru. Musiałem cię wziąć w taki sposób. – Odsunął się i dodał: – Jesteś taka piękna, zbyt piękna. Z trudem znoszę to, co zamierzam zrobić, żeby moje imperium zachowało siłę.

Gdy wypowiedział te słowa, ze smutkiem i realnym żalem, moje zmysły opanowała czysta groza. Podniósł rękę, ujął moją twarz i spojrzał mi prosto w oczy. Jak zawsze ujrzałam w nich szaleńczą zaborczość.

– Moja Helena Trojańska. – Westchnął, a ja nie rozumiałam, o co mu chodzi i o kim mówi. – Twoje piękno budzi zbyt wielkie pożądanie, ale jest też bardzo użyteczne. – Westchnął, a ja nie rozumiałam, o co mu chodzi i o kim mówi, więc wzięłam tylko rozedrgany wdech, a on dodał: – A teraz muszę cię oddać, żebyś kurwiła się ze zwierzęciem.

Moje serce ruszyło galopem. *Kurwiła się ze zwierzęciem?* Próbowałam zrozumieć, co się dzieje, ale nagle Pan popchnął mnie na łóżko i związał moje nadgarstki i kostki. Gdy stanął obok, głaszcząc mnie po policzkach i niemal rozbierając mnie niepoczytalnym, płonąącym wzrokiem, dosłownie każda część mojego ciała drżała.

Po chwili podszedł mężczyzna w białym kitlu, podniósł moją rękę i odsłonił nadgarstek. Dopiero wtedy zobaczyłam, co trzyma w ręce.

Obrożę.

Wzdrygnęłam się, bo wyobraziłam sobie, że mam to na szyi, ale przyjrzałam się bliżej i zauważyłam, że była za mała, więc to musiała być... bransoletka. Poczułam ulgę, ale tylko na chwilę, bo potem zauważyłam, co jest w środku biżuterii: małe igielki, a za każdą z nich przeźroczysta pigułka z jakimś płynem.

Mężczyzna podniósł mój nadgarstek wyżej i zapiął na nim bransoletkę. Gdy igły przebiły moją skórę, a po całej ręce rozlał się rozdzierający ból, krzyknęłam na całe gardło.

– Cii, płatku... – koił mnie Pan, gdy próbowałam złapać oddech. Przyłożył dłoń do mojego czoła, następnie musnął moje wargi zębami i nakrył je swoimi, na co zaskamlałam, niechętna tym przejawom uczucia, ale Pan miał to gdzieś. – Musiałem – powiedział, gdy już się ode mnie odsunął. – Musisz podjąć się zadania ważniejszego niż my oboje. – Objął pomieszczenie zamasztywnym gestem. – To wszystko, całe nasze imperium spoczywa na barkach jednego człowieka.

Próbowałam zrozumieć, o czym on mówi, ale ból był zbyt potężny.

– On nie ma słabości. I, choć piekielnie mnie to drażni, potrzebuję go. Wygra dla mnie mój własny turniej, ale najpierw muszę go złamać. Muszę nad nim całkowicie zapanować i musi być w pełni uległy mojej woli – mówił, jakbym wiedziała, o co mu chodzi. –

Inwestorzy oczekują show, zaciętych walk, a nie uboju, i dlatego musi być posłuszny. – Palce Pana zawędrowały niżej i zatrzymały się na mojej piersi. Okrążył sutek opuszką i rozdał nozdrza. – Spędził tu wiele lat, ale nie dał mi się w pełni obezwładnić. – Pozwolił, by to zdanie zawisło w powietrzu, po czym spojrzał na mnie. – Dopóki ty się nie pojawiłaś. Zauważyłem, jak na ciebie patrzył. Mój czempion, mój zimny, pozbawiony uczuć zabójca uległ czarowi tej twarzy.

Zesztywniałam i z niepokojem słuchałam wywodu Pana, a on otarł się policzkiem o mój policzek i kontynuował:

– On cię pragnie. – Zamarł i w mgnieniu oka nad jego duchem zapanował wczorajszy okrutnik. Poderwał głowę, wykrzywił usta i syknął: – Pragnie mojej Wysokiej *Mony*. Mojego ślicznego,

delikatnego płatka. Nie chcę z ciebie rezygnować, ale taka jest cena za wyższy cel. – Pan poczerwieniał z ekscytacji. – Później będziesz już tylko moja. A gdy imperium będzie już bezpieczne, będę mógł cię brać dniami i nocami. Posiadę cię na wszystkie znane ludzkości sposoby.

Krew mi zamarzła, gdy to powiedział. Poczułam wilgoć na nadgarstku, spojrzałam tam i zobaczyłam stróżkę krwi. Pan też ją dostrzegł i strzelił palcami na Mayę, która stała w rogu niczym cień.

– Wyczyść to, *chiri* – warknął, a dziewczyna pobiegła po wodę i ręcznik, którymi natychmiast wytarła mój nadgarstek.

Próbowałam spojrzeć jej w oczy, ale trzymała głowę nisko. Kiedy skończyła, spojrzałam na srebrną bransoletkę i od razu wiedziałam, że kryje się w niej narkotyk. Zamiast pojedynczych zastrzyków będę dostawała stałe dawki. Mężczyzna w białym kitlu obszedł łóżko szybkim krokiem i oswobodził mnie, a Pan pomógł mi wstać, po czym się odsunął i przyglądał mi się uważnie.

– Ideał – wyszeptał.

Widziałam w jego oczach szczery podziw. Sięgnął do krocza i złapał się za twardejający członek.

– Ideał, kurwa... – wymamrotał, a potem zabrał rękę i znów objawił się bezwzględny władca Krwawego Ringu. Z wręcz surrealistycznie kamienną twarzą podszedł do drzwi i zawołał strażnika, a gdy Zjawa weszła do pomieszczenia, rozkazał: – Zaprowadź ją do niego i ich zamknij. – Uśmiechnął się sadystycznie i dodał: – Nie wypuszczaj go, dopóki jej nie zerżnie.

Usłyszałam, jak stojąca obok Maya wzdycha, więc podniosłam głowę, modląc się, żeby inni nie dostrzegli mojego strachu.

– Idź za nim – powiedział Pan, wskazując na strażnika.

Ruszyłam, ale zanim zbliżyłam się do strażnika, Pan złapał mnie za rękę, przygwoździł do ściany i wbił język pomiędzy moje usta. Nagle oderwał się ode mnie i ruszył w stronę *chiri*. Nie rozumiałam, co zamierza, dopóki nie złapał jej za kark i nie wbił jej drobnego ciała w ścianę. Patrzyłam w bezruchu, jak Pan wymierza jej policzek, a potem następny. Wyżywał się na niej do utraty tchu. Była za młoda na tak okrutne traktowanie!

Zrozpaczona spojrzałam jej w oczy i prawie pękło mi serce, bo zobaczyłem, że jej już tutaj nie ma. Na szczęście udało się jej oddalić myślami w jakieś odległe miejsce. Ta reakcja wskazywała, że to dla niej żadna nowość. Pan postępował z nią tak już wcześniej. Bił ją, krzywdził, jakby była śmieciem.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Ruszaj się! – rozkazał mi strażnik, gdy patrzyłam bezsilnie na leżącą już na podłodze Mayę.

Mężczyzna, który zapiął mi bransoletkę, pracował nad czymś w głębi pomieszczenia i nie zwracał uwagi na los *chiri*, co sprawiło, że zapłonął we mnie gniew.

– No ruszaj się! – ponaglił mnie strażnik.

Zmusiłam się, żeby za nim wyjść, ignorując po drodze chłopców w klatkach. Gdy dotarliśmy do skrzyżowania korytarzy, tym razem poszliśmy w prawo i potem w dół. W przeciwieństwie do poprzedniego korytarza w tym im dalej szliśmy, tym było ciemniej.

Mój strach rósł z każdym krokiem. W końcu doszliśmy do zwięzania tunelu, a z lewej strony odchodził kolejny, szerszy. Wystraszyłam się, bo dobiegły z niego głośne, męskie krzyki. Przełknęłam ślinę, idąc za strażnikiem. Im głębiej się zapuszczaliśmy, tym krzyki zdawały się cichsze, aż w końcu dotarliśmy do małego skrzydła, w którym było tylko kilka cel i znacznie ciszej.

Próbowałam się zorientować, gdzie jesteśmy. Strażnik szedł zwawym krokiem, mijając kolejne cele, a ja chciałam do nich zajrzeć, ale, w przeciwieństwie do innych, jakie tu widywałam, te zapewniały namiastkę prywatności. Z jednej z nich dochodziły miękkie jęki. Intuicja mi podpowiedziała, że ktoś tam zaspokaja kobietę.

Strażnik zatrzymał się, sięgnął do drzwi przed nami i je otworzył. Spojrzał na mnie groźnie i warknął:

– Wchodź.

Zajrzałam do środka i zawahałam się. Nikogo nie widziałam, bo w celi było ciemno. Stałam w bezruchu, więc strażnik złapał mnie za rękę i wepchnął do środka. Potknęłam się i wylądowałam na twardej posadzce. Podnosiłam głowę, a serce waliło mi jak kowalski młot. Gdy spojrzałam przed siebie, opanowała mnie czysta groza.

Na materacu siedział on. Czempion Krwawego Ringu. Pit Bull Arzianiego. Największy wojownik Pana. Wojownik numer 901.

Nie ruszał się, ale piorunował mnie wzrokiem, a jego zaciekle spojrzenie kipiało nienawiścią.

Zachłysnęłam się powietrzem, a oddech utknął mi w piersi, bo 901 nagle wstał i podszedł bliżej, górując nade mną potężnym ciałem. Zdusiłam wyrywający mi się z ust krzyk.

Nigdy nie spotkałam straszniejszego mężczyzny.

A teraz utknęłam w jego celi.

Zupełnie sama. W towarzystwie zabójcy.

I absolutnie nic nie mogłam z tym zrobić.

Rozdział 6

901

Patrzyłem na leżącą na podłodze Wysoką *Monę*. Kobieta trzęsa się, a po chwili podniosła na mnie wzrok. Gdy spojrzałem w jej wielkie, niebieskie oczy, przełknąłem ślinę, bo widziałem, niemal czułem strach emanujący z jej idealnego ciała.

Podniosłem głowę, wstałem i podszedłem do drzwi stanowczym krokiem. Zauważyłem strażnika za kratami.

– Co to ma być? Co ona tu robi? – warknąłem.

Strażnik odwrócił się powoli i uśmiechnął szeroko.

– Pan podarował ci swoją kobietę – nachylił się konspiracyjnie, a jego obleśny uśmieszek wyprowadzał mnie z równowagi – jako nagrodę za te wszystkie zwycięstwa w Ringu.

Dobrze, że zdążył się odsunąć, bo złapałbym go przez kraty i skrzyłbym mu kark.

– Zabieraj ją z powrotem. Nie chcę jej! – ryknąłem.

Strażnik pokręcił głową.

– Mam rozkaz ją tu zostawić, niezależnie od twojego zdania. – Odwrócił się do mnie plecami i dodał: – Pan uważa, że przydałoby ci się dobrze podupczyć, a ja się z nim zgadzam. Może byś się trochę uspokoił. – Zerknął na mnie przez ramię. – Robię w tym skrzydle od lat, odrzucałeś wszystkie *mony*, które dostawałeś. – Spuścił wzrok na moje krocze i zakończył: – Pewnie masz już sine jajca...

Moja furia wyrwała się na wolność, nie zdołałem jej powstrzymać. Ryknąłem i uderzyłem rękoma w metalowe pręty.

– Zabieraj ją, kurwa!

Strażnik posłał mi ostatnie spojrzenie, po czym odszedł, zostawiając mnie samego z Wielką *Moną*.

Stałem przy kracie i czułem, jak metal wciąż wibrował po moim uderzeniu. Pracowałem oddechem – brałem głębokie wdechy,

robiłem długie wydechy, ale nie mogłem się uspokoić. Czułem na plecach wzrok kobiety, obserwowała mnie. Aromat jej perfum atakował mi nos. Moja cela zawsze pachniała wilgotną, ziemistą zgnilizną ścian. *Mona* pachniała lepiej, ale ja wcale tego nie chciałem. Odwróciłem się, zignorowałem ją i wróciłem na posłanie. Mięśnie karku i barków aż mrowiły z napięcia. Obecność kobiety w mojej celi bardzo mnie uwierała. Westchnąłem ciężko, nie odrywając wzroku od podłogi, ale kątem oka dostrzegłem, że kobieta nadal drży. Zazgrzytałem zębami rozdrażniony.

Była słaba.

Zastanawiałem się, dlaczego Pan mi ją dał, do cholery. Przecież miał fioła na jej punkcie. Wszyscy widzieliśmy, jak obserwował każdy jej gest, gdy codziennie spacerowali wokół ringów treningowych. Trzymał ją blisko, a gdy akurat nie zachowywał się jak sadystyczny chuj, który marzy o tym, żeby zniszczyć każdemu życie, często się do niej uśmiechał. Ona pewnie o tym nie wiedziała, ale wielu mężczyzn zostało ukaranych lub nawet straconych za to, że ośmielili się choćby na nią spojrzeć.

Gniew powrócił. Odrzuciłem głowę do tyłu, zacisnąłem pięści i rąbnąłem nimi w ścianę. Słyszałem, jak *mona* kwili i umyka do kąta. Kątem oka zauważyłem, że zwinęła się w kłębek i osłoniła głowę rękoma. Choć chciałem jak najszybciej odwrócić wzrok, nie mogłem tego zrobić, bo gdy siedziała w tej pozycji, dobrze widziałem jej strój. Czerwona tkanina była prześwitująca, a pod nią widziałem idealne cycki i każdy skrawek reszty jej ciała. Ten widok został natychmiast przetransmitowany do fiuta, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Następnie mój wzrok odnalazł metalową obrożę na jej nadgarstku i cała krew odpłynęła mi z twarzy. Widziałem podobną u *ubijców*. Obroża w równych odstępach czasu uwalniała narkotyk typu A, przez co Pan mógł ich stale kontrolować. Podejrzewałem, że w jej obroży znajduje się jakiś inny środek. Pewnie typ B, bo A oznacza, że będzie potrzebowała...

Ze złości zaczęły drżeć mi ręce. A potem, przez ten cały gniew, poczułem, jak skręca mnie w żołądku. Przez te wszystkie lata nie byłem z kobietą. Od dzieciństwa obserwowałem, co kobiety robią z mężczyznami. Widziałem, jak mężczyźni się do nich przywiązują

i kobiety są wykorzystywane przeciwko nim. Co najgorsze, widziałem, jak są mordowane albo odbierane i przekazywane innym, żeby złamać mężczyznę. Pan najbardziej lubił dawać jedną *monę* dwóm wojownikom, a potem patrzeć, jak zabijają się o nią w Krwawym Ringu, ale wcale nie nagradzał zwycięzcy tą kobietą. Wykorzystywał ją jako przynętę, bo osiągał dzięki niej swoje cele, aż w końcu cała ta chora gierka mu się nudziła i pozbywał się obojga. Wszyscy byliśmy pionkami w jego imperium. On był prawdziwym królem.

Nagle zamarłem, bo dotarło do mnie, że Pan najwyraźniej widział, że jednak na nią patrzyłem. Wcześniej żadna kobieta nie zwróciła mojej uwagi, ale z Wysoką *Moną* Pana było inaczej, odkąd tylko dostrzegłem ją nad dołem treningowym. Odróżniała się od innych kobiet, inaczej chodziła, była nieśmiała i skromna.

Była piękna.

Tak kurewsko piękna, że aż mnie przytknęło.

Przypomniałem sobie walkę z tym Chińczykiem i już wiedziałem, że to właśnie wtedy Pan dostrzegł moje zainteresowanie Wysoką *Moną*, bo na ułamek sekundy straciłem nad sobą kontrolę i skupiłem uwagę na tej kobiecie. Popatrzyłem, jak siedziała wystraszona u jego stóp.

Byłem wściekły. Zjebałem.

Wiedział, że ją zauważyłem. Zapowiedział, że znajdzie we mnie jakąś słabość, i po tylu latach w końcu znalazł. Wlazłem prosto w jego sidła jak ślepiec.

Gdy zerknąłem na *monę*, nadal skuloną i dygocząca w kącie celi, poczułem w moim sercu ciepło. Ta kobieta była przy mnie taka maleńka i wystraszona. I piękna. To jasne, że przykuła uwagę Pana.

Gdy zorientowałem się, na jakie myśli sobie pozwalam, odepchnąłem je na bok i położyłem się na posłaniu. Gapiłem się w ciemny sufit i słuchałem, jak *mona* łapie oddech. Zamknąłem oczy i zmusiłem się do ignorowania jej obecności. Jeżeli nawet jej nie zauważę, nawet jej nie dotknę, Pan będzie musiał zabrać ją z powrotem i wtedy będę bezpieczny. Po prostu musiałem się mu postawić, żeby wszystkie problemy zniknęły. Nie zamierzałem okazać słabości. Nawet wobec tak pięknej kobiety.

Najpierw rozległ się syk, potem jakiś dziwny dźwięk, a następnie ostry płacz. Przebudziłem się i mrugnąłem zdezorientowany, a mój kutas podskoczył, bo ciszę przecięło kobiece skamlenie. Moje ciało stężało, bo dopiero teraz przypomniałem sobie, że w mojej celi jest kobieta. Pomieszczenie na chwilę znów wypełniło się łkaniem, a ja przypomniałem sobie wczorajszy wieczór i poczułem, że moje serce zaczęło bić mocniej. Strażnik wepchnął tu Wysoką *Monę*. *Monę* z obrozą na nadgarstku.

Powietrze przeszło przeciągłe, pełne żądy jęknięcie. Zacisnąłem zęby i czułem, jak mój sztywny kutas zaczyna pulsować. Przekręciłem się na bok, wbiłem wzrok w kąt celi i zauważyłem, że skulona na podłodze *mona* zaczyna się poruszać. Wstrzymując oddech, obserwowałem, jak drgają jej nogi. Oczy miała zamknięte, ewidentnie wciąż spała. Gdy skupiłem wzrok na małej obroży, zauważyłem pod metalem nieznaczne ruchy, jakby coś wciskało się w jej skórę. Narkotyk był właśnie wstrzykiwany w jej żyły.

Spomiędzy ust kobiety wyrwał się rozpaczliwy jęk, a po chwili *mona* wygięła się w łuk; nawet w słabym świetle widziałem, jak jej naprężone sutki ocierają się o tkaninę sukni. Zaciskałem zęby tak mocno, że bolała mnie twarz, i czułem ucisk w spodniach, jakby mój kutas chciał je rozerwać, ale trwałem w bezruchu. Nie zamierzałem ulec intrydze Pana. Nie mogłem oddać mu ostatniej cząstki wolnej woli.

Wyczułem ruch na korytarzu, a po chwili strażnik zawołał:

– Lepiej ją zerznij, 901! Musisz się w niej spuścić, inaczej jej nie przejdzie.

Warknąłem groźnie, ale strażnik szybko odszedł, a ja znów zostałem sam z rozpaloną do granic możliwości kobietą. Gdy ponownie na nią spojrzałem, miała już otwarte, pełne żądy oczy i patrzyła prosto na mnie. Rozbierała mnie nimi, coraz głośniejszym łkaniem, a jej dłonie objęły pełne piersi. Gdy widziałem, jak wije się po podłodze, nie mogłem powstrzymać własnego westchnienia. Mimo to byłem silny, nie zamierzałem ustąpić. Jej potrzeba minie, wytrzymam.

Jednak minuty mijały, a jej żądza przybierała na sile. Kobieta coraz bardziej wiała się po podłodze, a jej krzyki narastały. Były już tak głośne i pełne bólu, że zerwałem się z posłania, podszedłem do kraty i uderzyłem wściekle w metalowe pręty.

– Zabieraj ją stąd, kurwa! – ryknąłem do strażnika, który na pewno był gdzieś niedaleko.

Nikt nie przyszedł.

Znowu rozległ się ten syk, a ja cały się napiąłem, bo *mona* na chwilę przestała oddychać, a potem wrzasnęła tak głośno, że się skrzywiłem. Nabrałem rozpędu i uderzyłem barkiem w kraty, które jęknęły w proteście pod wpływem mojego impetu. Tym razem strażnik raczył się pojawić, ale z uniesioną bronią.

– Odsuń się – rozkazał.

– Zabierz ją! – krzyknąłem, zaciskając ręce na prętach. Trzymałem je tak mocno, że rozbolały mnie palce, a żyły na rękach wyszły na wierzch. – Zabierz ją stąd – powtórzyłem.

Strażnik machnął pistoletem, po czym schował go, nachylił się i rozkazał:

– Wydupcz ją. Nie mogę już znieść tego zawodzenia. Pan ci ją dał, więc zrób swoje, a suka w końcu się zamknie. – Strażnik spojrzał przelotnie na wijącą się w bólach kobietę i odszedł.

– Wracaj tu! – krzyknąłem za nim, ale usłyszałem odgłos zamykanych drzwi i wiedziałem, że znowu jesteśmy sami.

Mona ponownie krzyknęła. Przymknąłem powieki i oparłem się czołem o pręt. Zimny metal ochłodził moją rozpaloną skórę, ale mój kutas wciąż był twardy i testował moją silną wolę. Po kolejnym krzyku musiałem stłumić ryk.

– Musisz jej pomóc – zawołał głębokim głosem więzień z naprzeciwka.

Otworzyłem oczy, wyjrzałem w stronę celi 667 i zobaczyłem, że też stoi przy kratkach.

Mężczyzna spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Potrzebuje twojej spermy. Jeśli jej nie pomożesz, będzie coraz gorzej.

– Nie pomogę – wycedziłem przez zęby. – Nie dam się wciągnąć w gierki Pana.

– Ona nie przestanie – skwitował.

Spojrzałem na niego groźnie. 667 był barczysty i miał sięgające ramion blond włosy. Patrzył na mnie swoimi niebieskimi oczami, błagając, abym przywrócił spokój.

– Boli ją – powiedział, a gdy nie zareagowałem, pokręcił głową. – Pamiętasz te wszystkie prochy, którymi szprycowali nas w dzieciństwie? Jak się drapaliśmy, jak darliśmy się z bólu? Ona czuje się teraz tak samo – stwierdził, wskazując na kobietę.

Spuściłem wzrok, a on kontynuował:

– Moja *mona* cierpi tak co noc, więc się nią zajmuję. Chronię ją przed bólem.

– Ja nie będę jej chronił – odpowiedziałem stanowczo, gdy rozległ się kolejny krzyk.

Zaryzykowałem, spojrzałem za plecy i zobaczyłem, jak *mona* zaciska rękę na cipce. Ten widok spotęgował mrowienie mojego kutasa. Wbrew temu, co mówiło moje ciało, nie chciałem zerznąć tej kobiety. Nie zamierzałem jej brać tylko dlatego, że wtłoczyli w nią jakiś zasrany narkotyk.

Ponownie spojrzałem na korytarz.

– Poci się? – zapytał 667.

Zmarszczyłem czoło. Nie obchodziło mnie, czy się poci, ale nieważne, jak bardzo starałem się odciąć od jej krzyków, nie potrafiłem. Postanowiłem więc to sprawdzić, a że nie widziałem dokładnie z miejsca, w którym stałem, odwróciłem się od drzwi celi i zbliżyłem do *mony*. Gdy się poruszyłem, od razu wbiła we mnie wzrok, a jej zarumieniona twarz ociekała potem.

– No i? – dopytywał 667.

– Tak – burknąłem.

Ponownie złapałem za pręty kraty i zamknąłem oczy. Próbowałem wciągnąć w płuca suche, nieruchome powietrze z korytarza, ale kuszący aromat *mony* i tak wypełniał mi nozdrza. Zakląłem w myślach.

– Posłuchaj mnie – zaczął ostro 667.

Spojrzałem na niego groźnie, bo nie spodobał mi się jego ton, i zacisnąłem usta, ale się tym nie przejął.

– Musisz ją wziąć – stwierdził już spokojniej. – Skoro zaczęła się pocić, to znaczy, że narkotyk jest zbyt mocny i jej ciało sobie z nim nie radzi. – Zawiesił głos, po czym dodał wyraźnie: – Niektóre *mony* umierały przez to, że odrzucali je ich mężczyźni.

Jego słowa rozpruły mi żołądek, ale zamaskowałem prawdziwą reakcję i odpowiedziałem:

– Może sobie umrzeć.

667 zrobił zdumioną minę, uderzył rękami w kratę i syknął:

– Sam bym to zrobił, gdybym mógł stąd wyjść. – Zrobił się czerwony ze złości. – A potem bym cię zabił – dodał, po czym wysunął dłoń przez kraty i wymierzył we mnie palec. – Ta kobieta jest więźniem tak jak my. – Splunął na podłogę korytarza. – Może i jesteś czempionem, ale nie jesteś bratem żadnego z nas. Mam nadzieję, że Pan urządzi ci powolną, straszną kaźń.

667 odszedł od drzwi swojej celi, a ja zamknąłem oczy sfrustrowany, bo *mona* krzyczała już tak uporczywie, że ledwie miała czas nabrać powietrza w płuca. Nie mogłem już tego znieść, więc odwróciłem się gwałtownie i zacząłem chodzić po celi w tę i w tę, z zaciśniętymi mocno pięściami. Pozwoliłem sobie na jedno spojrzenie. Kobieta nadal wiła się po podłodze, miała czoło mokre od potu i drżały jej dłonie. Nagle serce zamarło mi w piersi, bo zaczęły targać nią konwulsje i krzyknęła tak głośno, że prawie mnie ogłuszyła.

Z korytarza dobiegł do mnie inny krzyk rozdrażnienia. To 667 dawał mi do zrozumienia, że powinienem skończyć męczarnię tej kobiety. Mężczyźni z pozostałych cel również zaczęli reagować na jej krzyki.

Zamarłem w bezruchu, bo nie wiedziałem, co robić, lecz kobieta nagle zamilkła. Spojrzałem na nią, a ona wbijała we mnie tępo wzrok i dyszała, z trudem oddychając. Wówczas wyciągnęła ku mnie drżącą rękę i wyszeptała:

– Pomóż mi... proszę... – Jej głos był miękki, słaby i ochrypły.

Zacisnąłem powieki, bo jej ton był też pełen rozpacz. Gdy zobaczyłem, jak ta piękna twarz patrzy na mnie z ostatnią nadzieją, moja stanowczość osłabła. Już wiedziałem, że plan Pana zadziałał. Miałem się za zimnego sukinsyna, ale wiedziałem, że dłużej nie

zniosę widoku cierpienia i słabości kobiety. Nie chciałem odpowiadać za jej śmierć.

Podszedłem do niej powoli, a kiedy ciszę przeciął kolejny syk oznaczający, że dostała kolejną dawkę narkotyku, przygryzłem język ze złości. Spomiędzy jej pełnych warg wyrwał się nowy rodzaj krzyku, tak cierpiętniczy, że natychmiast przy niej uklęknąłem. Moje wielkie ciało wznosiło się nad nią jak góra. Nie miałem pojęcia, co robić, ale okazało się, że to nie jest problem, bo *mona* od razu złapała mnie za rękę i wsadziła ją sobie między nogi.

Gdy moje palce dotknęły jej wilgoci, jęknęła, ale tym razem w tym jęku dało się już słyszeć cień ulgi. Przełknąłem ślinę, czując jej ciepło. Pozwoliłem, by prowadziła moją dłoń, przesuwając moimi palcami przez swoje wargi, w górę i w dół, a gdy muskałem pewien punkt, rzucała biodrami. Kiedy przymknęła powieki, jakby zadowolona z mojego dotyku, zacisnąłem zęby. Krew się we mnie zagotowała, a kutas wibrował w spodniach. Kobieta jęczała, więc kierując się czystym instynktem, zatopiłem w niej palce i od razu poczułem, jak cała się wokół nich zaciska.

152 krzyknęła głośno, złapała mnie za nadgarstek i sama poruszała moją dłoń, coraz szybciej i szybciej, aż brakło mi tchu. Sięgnąłem do spodni wolną ręką, wyciągnąłem kutasa i zacząłem robić sobie dobrze. Gdy czułem równocześnie jej ciepło na jednej dłoni i kutasa w drugiej, warknąłem, by pohamować ryk, który chciał wyrwać się z mojego gardła. Próbowałem zachować opanowanie, ale gdy *mona* mocno wygięła grzbiet i rozłożyła nogi, całe moje opanowanie poszło w gruzy. Wysunąłem palce z jej cipki, puściłem fiuta i ustawiłem się nad nią. Wyglądała pode mną tak doskonale, że aż warknąłem. Gdy wygięła się ponownie, złapałem za jej suknię i bez trudu rozdarłem strój na pół. Kiedy ukazała mi się naga skóra wyczekującej mojego kutasa *mony*, pochyliłem się i dotknąłem torsem jej cycków. Skóra przy skórze, ciepło przy ciepło. Po chwili sapnąłem cicho, bo kobieta oplótła mnie nogami w pasie i próbowała naprowadzić na swoje krocze. Zsunąłem spodnie, po czym złapałem ją obiema dłońmi za głowę. *Mona* spojrzała mi w oczy i zmroziło mnie na chwilę, bo z tak bliska była naprawdę oszałamiająca.

Gdy spomiędzy jej warg wyrwał się cichy krzyk, odsunąłem się i przysunąłem fiuta do jej wejścia. Dotknąłem nim jej mokrej skóry, a ręce trzęsły mi się tak, że nie byłem w stanie ich opanować. Zamknąłem oczy i na moment zamarłem. Nigdy wcześniej nie posiadałem kobiety, więc nie wiedziałem, jak to jest skończyć w jej ciele. Nie miałem pojęcia, jak ją wziąć.

Gdy *mona* podrapała mnie po plecach, jakaś wewnętrzna siła sprawiła, że pchnąłem biodrami naprzód, zanurzając kutasa w jej cieple, i aż ryknąłem, porwany tym zupełnie nowym doznaniem. Rozchyliłem usta i zacząłem szybko i ciężko dyszeć. 152 zacisnęła się wokół mojego członka, a moje oczy uciekły w tył głowy. Naprężyłem mięśnie karku i... wtedy ona zaczęła się ruszać. *Mona* dążyła do mojego orgazmu, kręciła biodrami i sprawiła, że głęboko warczałem.

– Cholera... – wyszeptałem, gdy moje biodra zareagowały na jej ruchy.

Kobieta skamlała pode mną, a jej dłonie przesunęły się w górę moich pleców, żeby złapać mnie za kark. Gdy przyciągnęła mnie bliżej, otworzyłem szeroko oczy. Zniewoliła mnie wbitym prosto w nie spojrzeniem. Patrzyła, jak ją biorę. Moje serce podskoczyło. Nie krzyczała już z bólu, lecz z rozkoszy. Mój kutas drgnął w jej ciele, a delikatna twarz dziewczyny się zarumieniła. Poczułem przyjemne mrowienie po wewnętrznej stronie ud i narastające w podbrzuszu napięcie, więc poruszałem się coraz szybciej, biorąc ją coraz ostrzej wraz z każdym ruchem jej bioder. Ciepły, słodki oddech *mony* owiewał mi twarz.

Splotła ręce na mojej szyi, miała zaszklone oczy, a ja czułem, jak zaciska się wokół mojego fiuta. Warknąłem i nie byłem w stanie oderwać od niej oczu. Nagle otworzyła szeroko usta, odrzuciła głowę do tyłu i krzyknęła z ulgą. Była taka piękna, nieokiełznana i ciasna, że napięcie w moim kroczu także zelzało i rozlało się w niej, a z mojego gardła wyrwał się ogłuszający ryk. Jeszcze kilka razy pchnąłem z całych sił, po czym zwolniłem, dając jej to, czego potrzebowała. Zacisnąłem pięści po obu stronach jej głowy, a ona otworzyła oczy. Zobaczyłem, jak odzyskuje spokój.

Gdy nasze spojrzenia ponownie się spotkały, kobieta miała już mniejsze źrenice i spokojniejszy oddech. Moje biodra nagle

znieruchomiały, a powietrze między nami zgęstniało, ponieważ spoglądała na mnie kobieta, która nie była już pod wpływem narkotyków.

Niewolnica wyzwolona.

Czekałem z zapartym tchem na strach, który musiał ją ogarnąć, lecz zamiast tego w kąciku jej oka pojawiła się łza.

– Dziękuję – wyszeptała.

Czułość jej głosu sprawiła, że moje serce waliło o żebra jak szalone. Nie wiedziałem, co robić, ale na szczęście sama temu zaradziła, bo położyła rozedrganą dłoń na moim policzku i powiedziała bardzo cicho:

– To nie koniec. – Spuściła skromnie wzrok i zarumieniła się. – Trzeba więcej... – urwała. – To trwa...

Smutek w jej głosie ścisnął mnie za gardło. Co więcej, gdy poczułem na policzku dotyk jej malutkiej dłoni, coś we mnie pękło. To było dziwne, bo seks okazał się zupełnie inny, niż sobie wyobrażałem, ale najbardziej zaskoczył mnie właśnie ten dotyk otwartej dłoni. Na ułamek sekundy natchnął życie w moje martwe serce.

Przez ułamek sekundy czułem, że znowu żyję.

I przez ten ułamek sekundy czułem się jak odrodzony.

Przełknąłem ślinę, nadal niepewny tego, co powinienem robić, ale wtedy nogi *mony* zadrżały, a jej ręce oplotły się wokół moich barków. Nie wiedziałem, co się dzieje. Spojrzałem w jej twarz i ujrzałem znów rozszerzone źrenice, a zatem znowu uległa sile narkotyku.

Zacząła kręcić biodrami, a mój miękący kutas ponownie stwardniał. Poczulem taką przyjemność, że spuściłem głowę i pchnąłem, a wtedy jej jęk rozkoszy wprawił moje tętno we wściekłe tempo. Pomyślałem o tym, że dotąd odrzucałem wszystkie kobiety i opierałem się im z całych sił. A teraz, gdy zanurzałem się ponownie w jej ciemne głębiny, nazwałem siebie durniem.

Mijały godziny, a narkotyk wciąż działał mocno. Ja też nie byłem odporny na narkotyki. Każdego ranka wstrzykiwali mi koktajl, dzięki któremu zachowywałem swoją siłę. Dzięki niemu mój kutas też miał energię, by reagować na każdy jęk *mony*, więc mogłem się w niej spuszczać zawsze, gdy tego potrzebowała.

W końcu źrenice kobiety się zmniejszyły i już takie pozostały. Po chwili *mona* zasnęła z wyczerpania, ratując mnie przed niezręcznością, bo nie wiedziałbym, co robić dalej.

Patrzyłem na jej blade policzki. Za każdym razem, gdy ją brałem, z jej zaczerwienionej twarzy odpływało coraz więcej krwi. Czułem, że jej kończyny są coraz słabsze, a jednak podniecenie wywołane narkotykiem było silniejsze od potrzeby odpoczynku. Nakręcał ją, nakręcał i mnie, dopóki nie wyssał z nas całej energii. Dopóki nie pozbawił nas resztek sił. Dopóki nie straciła przytomności.

Mona była młoda. Teraz jej twarz była odprężona, a ja mogłem się jej lepiej przyjrzeć. Sprawdziwszy, czy nie czai się gdzieś za mną strażnik, który mógłby zobaczyć moje szczere zainteresowanie dziewczyną, powoli uniosłem dłoń i musnąłem jej twarz palcami. Trudno było mi uwierzyć, jak duża jest moja ręka w porównaniu z jej głową. Moje dłonie były stwardniałe i pobliźnione po niezliczonych walkach, więc nie pasowały do jej idealnej skóry i ładnej buzi. Były jak z innego świata, ale i tak pozwoliłem sobie musnąć nimi ziębnące już czoło.

Mona znieruchomiła na chwilę, moja dłoń także. Wyczekiwałem w napięciu, lecz po chwili kobieta westchnęła głęboko i znów zapadła w głęboki sen. Czekałem, wisząc tak nad nią dobrą minutę, po czym okrążyłem palcami jej oczy. Gdy widziałem, jak jej długie, ciemne rzęsy całują jej policzki, mimowolnie napiąłem wargi. Wyprostowałem palec i dotknąłem nim jej drobnego nosa, a potem pełnych warg. Z jakiegoś powodu czułem potrzebę wpatrywania się w jej usta. Gdy byłem chłopcem, Pan zmuszał nas do oglądania walk, w których później sami mieliśmy uczestniczyć, ale ja, zamiast na ringu, skupiałem się na twarzach widzów, wręcz je studiowałem, zarówno te męskie, jak i kobiece. Zastanawiałem się, skąd przyjechali ci ludzie i dlaczego przychodzili do Ringu.

Ściągnąłem brwi, bo przypomniałem sobie, jak raz siedzący obok Pana mężczyzna pochylił głowę i pocałował towarzyszącą mu kobietę. Obliząłem wargi, zastanawiając się, jakby to było przytknąć usta do ust kobiety.

Nie zrobiłem tego świadomie, po prostu nagle poczułem, że pochylał kark, zbliżając wargi do jej ust. Jej ciepły oddech rozlał się

po mojej twarzy. Gwałtownie cofnąłem głowę, tętno łomotało mi w uszach, a przez moje żyły przetoczyła się fala rozgrzanego jak lawa gniewu. Zerwałem się na nogi, które drżały mi z wyczerpania. Przeczesałem palcami włosy i warknąłem ze złości.

Co ja wyprawiam?, zapytałem w duchu. *Dlaczego próbuję dotknąć jej ust?*

Musiałem się uspokoić, więc zacząłem maszerować po kamiennej posadzce. Zgrzytałem zębami z irytacji, mięśnie karku były napięte do bólu, a dłonie zaciśnięte w pięści.

Pan próbował mieszać mi w głowie. Miałem tego świadomość. Ten chory skurwiel robił to celowo. Wiedział, jak zareaguję, kiedy umieści ją w mojej celi. Wiedział, co się stanie, gdy zacznę mi płakać, więc się i prężyć z żądzą na podłodze. Wiedział, że wywołujące agresję narkotyki, które mi podają, pobudzą mojego kutasa.

Obsłużyłem ją i ugasiłem szalejący w niej pożar własną spermą, ale chciałem uniknąć całej reszty. Nie mogłem sobie pozwolić na rozpamiętywanie tego, jak wyglądała, gdy szczytowała, albo jak smutno brzmiała, gdy jej źrenice skurczyły się do normalnej wielkości i podziękowała mi za tymczasowe ocalenie od bólu. Nie mogłem sobie pozwolić na zainteresowanie jej ustami. Na jakiegokolwiek zainteresowanie. Musiała pozostać tylko *moną*. Wielką *Moną* Pana. Nie mogłem pozwolić, by mnie zniszczyła.

Nie patrząc na nią więcej, położyłem się na posłaniu, zamknąłem oczy i oczyściłem umysł z wszelkich myśli. Skupiałem się na ignorowaniu zapachu dziewczyny na mojej skórze, a gniew we mnie wrzał. Jednak nie trwało to długo, bo byłem wyczerpany, więc sen szybko mnie pochwyił i wciągnął pod powierzchnię.

Gdy otworzyłem oczy, przy kratkach mojej celi stał strażnik. Szybko usiadłem i spojrzałem spod byka na jego triumfalnie uśmiechniętą mordę.

– Wstawaj – rozkazał, gdy zauważył, że na niego patrzę.

Wstałem, ignorując pieczenie mięśni rąk i nóg.

Strażnik otworzył drzwi, a ja oparłem się pokusie spojrzenia na leżącą na podłodze dziewczynę.

Zawiodłem. Pan wygrał tę rundę, ale to ja byłem stuprocentowym wojownikiem, więc nie wygra bitwy. Mogę brać jego *monę* i nic nie czuć. Zmuszę się do braku uczuć. Przez całe lata wygrywałem, a to tylko kolejne wyzwanie.

Poszedłem korytarzem do gabinetu medycznego i stanąłem w kolejce. Poczułem za sobą ruch i usłyszałem, że ktoś powiedział:

– Postąpiłeś słusznie.

Odwróciłem się i spojrzałem prosto w oczy 667. 140 stał tuż za nim, ale on patrzył gdzieś nad moim ramieniem, przed siebie, w nicość.

– Uratowałeś ją – dodał 667.

Jego pochwała tak mnie rozjątrzyła, że odsłoniłem zęby.

– Zerznąłem ją, żeby się, kurwa, zamknęła... – warknąłem, ale zauważyłem po jego minie, że mi nie dowierza.

– Dobrze – powiedział niskim, zbolałym głosem 140. – Tak trzymaj. Różnij i zapominaj. Lepiej na tym wyjdiesz – mówiąc to, ciągle patrzył przed siebie.

Może się pomyliłem i Pan, zabijając jego *monę*, wcale go nie zniszczył, a tylko uczynił groźniejszym.

Kolejka zmniejszała się szybko i chwilę później byłem pierwszy, a stara *chiri* wbiła mi strzykawkę w ramię.

Po zastrzyku poszedłem na trening. Zarówno trener, jak i kindżały czekali na mnie w gotowości. Złapałem je i gdy poczułem w rękach żelastwo, byłem znów w pełni sobą.

Chwilę wcześniej przyjąłem narkotyk, więc poziom mojej energii wystrzelił w kosmos. Trener z trudem blokował tarczą moje cięcia i uderzenia, ale ja nie ustawałem i wymierzałem cios za ciosem, dopóki nie rozległ się gwizdek – znak, że Pan chce przemówić.

Wszyscy udaliśmy się na główny ring, jak zawsze w takich sytuacjach, i zobaczyliśmy przed sobą podium. Gdy Pan na nie wszedł, żeby zabrać głos, z trudem powstrzymałem agresywne warknięcie.

Był ubrany cały na czarno, miał zalizane do tyłu włosy i wodził twardym wzrokiem po swoich najlepszych wojownikach. Widziałem, jak wziął głęboki wdech, po czym złączył dłonie i powiedział:

– Chcę coś ogłosić. Za cztery tygodnie życie nas wszystkich się zmieni.

Wszyscy wokół bujali się na piętach albo nerwowo dreptali. Byliśmy zbyt naszprycowani, żeby spokojnie ustać. Wiedzieliśmy tylko jedno: wszyscy byliśmy wojownikami.

– Za cztery tygodnie – kontynuował – Krwawy Ring będzie organizował pierwsze w dziejach mistrzostwa w walkach na śmierć i życie.

Obok mnie stanęło dwóch mężczyzn, wychwyciłem kątem oka, że to 667 i 140. Wszyscy czempioni Ringu stanęli w jednym szeregu. Pan też patrzył na swoich trzech aktualnych mistrzów ustawionych ramię w ramię. Jego usta rozciągnęły się w wyszczerzonym uśmiechu.

– Mamy tu czempionów Krwawego Ringu – powiedział, wskazując na nas wyprostowaną ręką, którą szybko opuścił. – Ale należy do mnie wiele gułagów rozrzuconych po całym świecie i wszystkie szczycą się własnymi mistrzami. – Zawiesił głos, po czym dodał: – Za cztery tygodnie ci mistrzowie zostaną sprowadzeni tu, na moją arenę; po trzech z każdego gułagu, a do tego wojownicy wystawieni przez moich współpracowników. – Omiótł wzrokiem przysłuchujących się jego słowom mężczyzn. – Ten turniej odsieje słabych od miernych wojowników. Przetestuje was tak, jak jeszcze nigdy nie zostaliście przetestowani. – Jego wzrok padł na mnie i po chwili Pan powiedział z naciskiem: – Ci, którzy zostaną dopuszczeni, garstka moich najlepszych wojowników, będą reprezentowali ten Ring. – Wziął głęboki wdech i ogłosił: – Ze wszystkich mistrzów świata walk na śmierć i życie ostanie się tylko jeden. Arcymistrz. I ten mistrz mistrzów... – zrobił pauzę dla lepszego efektu – ... wywalczy sobie wolność.

Otoczający mnie mężczyźni zaczęli szeptać, a wizja wolności rozpałała ich oczy ekscytacją. Ja jednak zachowałem stoicki spokój i nie odwróciłem wzroku od Pana. Obserwowałem, jak chłonie reakcje zebranych, ale na moją nie miał co liczyć. Znałem jego zagrywki. Nie pozwoliłem sobie uwierzyć w jego zapewnienia. Pan pogrywał z naszymi umysłami i bez przerwy składał fałszywe obietnice, bo właśnie to sprawiało mu prawdziwą przyjemność.

To nie mogła być prawda.

Niemniej słyszałem podniecenie wszystkich naokoło i wiedziałem, że tylko ja podważam prawdziwość tej obietnicy.

Pan uniósł ręce i otoczyli nas strażnicy z elektrycznymi pastuchami, którzy mieli nas uspokoić. Wszyscy ucichli, a Pan zrobił krok naprzód.

– W ciągu najbliższych czterech tygodni zorganizujemy eliminacje – ogłosił, po czym spojrzął na nas trzech. – A moi mistrzowie, którzy mają już miejsce w turnieju, wystąpią w walkach pokazowych, które utwierdzą moich współników w przekonaniu, że warto wziąć udział w turnieju. – Pan zamilkł, spijał euforię kłębiących się u jego stóp mężczyzn, a potem odwrócił się nagle i zszedł z podium. Rozległ się kolejny gwizdek i wszyscy rozeszliśmy się do dołów, żeby kontynuować trening.

Gdy tego dnia dopieszczałem swoje umiejętności, słyszałem, że wszędzie naokoło sapanie z wysiłku było bardziej wytężone niż zwykle. Żelazo uderzało o żelazo z głośniejszym łoskotem. Trenerzy wyciskali ze wszystkich więcej. Wyczuwałem głód wszystkich wojowników.

Głód wolności.

Mój trener zablokował cios i wyprowadził kontrę, ale nagle stanął jak wryty, bo ktoś pojawił się przy naszym dole. Wiedziałem kto, nawet nie musiałem patrzeć. Tylko jeden człowiek budził taki szacunek. Albo raczej posłuszeństwo. W Krwawym Ringu trudno było odróżnić jedno od drugiego.

– 901! – zawołał Pan, a moje barki się spięły.

Stłumiłem wewnętrzny płomień, odwróciłem się do niego i spojrzałem mu w oczy.

Pan wskoczył do dołu i podszedł do mnie. Zatrzymał się dopiero, gdy był tak blisko, że prawie się zetknęliśmy. Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się, przechylając głowę na bok.

– Powiedz no mi, 901, jak sprawdziła się w nocy moja Wysoka *Mona*.

Mordowałem go wzrokiem, ale nie odezwałem się.

Pan wzruszył ramionami.

– Wiem od strażnika, że próbowałeś się opierać... – urwał, nachylił się i kontynuował: – ...ale jej nie oparłby się żaden mężczyzna, prawda? – Spojrzał w dal, jakby coś sobie wyobrażał, a gdy ponownie na mnie popatrzył, zapytał: – Powiedz, 901, skosztowałaś jej?

Nie odpowiadałem, ale on drążył dalej.

– Wrzeszczała, gdy doprowadzałeś ją do orgazmu? Drapała cię do krwi? – Pan przeszedł za moje plecy.

Wiedziałem, że zobaczy ślady zadrapań po jej paznokciach, i oczekiwałem, że będzie napawał się triumfem, ale gdy znów przede mną stanął, z jego miny zniknęło poczucie zwycięstwa. Przeciwnie, dostrzegłem w jego napiętej twarzy wściekłość. Widziałem w jego opętańczym spojrzeniu gniew i zaborczość.

Odwrócił się i chciał odejść, ale wtedy to ja dałem upust gniewowi.

– Brałem ją całą noc, aż zemdląca – powiedziałem dumnie, na co on zamarł, a po chwili dodałem: – Od tej nocy jest moja.

Widziałem, jak napinają się jego ramiona, gdy nagle odwrócił się do mnie. Złapał mnie za rękę i przysunął mi ostrze kindżału do gardła. Obnażył zęby, zaczerwienił się, ale ja nawet nie drgnąłem.

Nie zrobiłby tego.

Zauważyłem kątem oka, że strażnicy ustawiają się wokół mojego dołu treningowego z bronią gotową do strzału, gdybym tylko nie wytrzymał i spróbował zabić ich króla. Obniżyłem głowę, naparłem skórą na ostrze i poczułem, jak krew ścieka mi po szyi. Żuchwa Pana wręcz drgała. Widziałem, jak Pan walczy z desperacką żądzą pozbawienia mnie życia.

– Zrób to – syknąłem cicho, żeby tylko on mnie usłyszał. – No zrób to.

Pan nagle się cofnął, a na jego twarz powróciła neutralna mina. Poprawił garnitur i odszedł, jak gdyby przed chwilą wcale prawie nie zabił swojego najbardziej cenionego zawodnika. Zawodnika, który właśnie odebrał mu najcenniejszą własność.

Gdy Pan zniknął mi z oczu, pozwoliłem, by krew z szyi spłynęła na mój tors, a następnie obróciłem się i wróciłem do trenera.

Nie wygram tego turnieju dla wolności. Byłem pewien, że nigdy jej nie otrzymam. Nie, zamierzałem wygrać, żeby, kurwa, namieszać

Panu we łbie. Tak jak on uwielbia mieszać w głowie mnie.

Wygram, bo nigdy nie przegrywam.

Byłem, kurwa, pierdolonym mistrzem.

Nawet smak 152 nie mógł przygasić mojego ognia.

Rozdział 7

152

Nadal kuliłam się w rogu celi i cała drżałam, bo przez szerokie drzwi wpadało zimne powietrze. Spojrzałam na moją rozerwaną suknię i zamknęłam oczy, bo przypomniałam sobie, jak 901 zerwał ją ze mnie gołymi rękoma.

Gdy przewijałam w głowie wydarzenia zeszłej nocy, na moich policzkach pojawiły się rumieńce. Po chwili jednak skrzywiłam się na wspomnienie bólu i poczułam wstyd, bo pamiętałam też, jak 901 wrzeszczał przez kraty, żeby mnie zabrali, i jak atakował kraty swojej... naszej... celi.

Potem przypominałam sobie, jak uklęknął przy mnie na podłodze i jak gniew na jego twarzy przerodził się w coś bardziej... życzliwego, gdy spojrzał mi w oczy. Pamiętałam delikatny dotyk jego dłoni, gdy odsuwał mi z czoła kosmyk włosów. Szczerze mówiąc, to właśnie ten prosty gest, ten czuły dotyk ze strony tak brutalnego, zaciętego mężczyzny lśni w moim umyśle jako najważniejsze wspomnienie zeszłej nocy.

O moje nagie ciało rozbił się kolejny zimny podmuch. Oparłam podbródek o złączone dłonie i spojrzałam na materac po drugiej stronie celi. Sprawdziłam, czy przy drzwiach nie ma strażników, i pomknęłam po grubą poszwę, którą był częściowo pokryty. Opatuliłam się nią i szybko wróciłam na swoje miejsce.

Gdy obudziłam się rano, cela była pusta. 901 zapewne wyszedł na trening. Ucieszyło mnie to. Próbowałam sobie przypomnieć, czy, nie licząc Pana, kiedykolwiek musiałam mierzyć się rano z mężczyzną, który brał mnie nocą. Nie pamiętałam, ale miałam przeczucie, że nie. Nikt nie wzbudzał we mnie takiej grozy jak 901. Wiedziałam, że gdyby był tu rano, byłabym przerażona. Przypominałam sobie, jak bardzo opierał się przed zaspokojeniem mnie, i aż skręciło mnie

w żołądku, ale potem wyobraziłam go sobie po pierwszym orgazmie. Patrzył na mnie swoimi niebieskimi oczami, a jego ostra twarz się odprężyła i nabrała zdradzieckiej miękkości. Kiedy dotknęłam dłonią jego szorstkiego policzka, ta jego łagodna mina zagnieździła się w moim sercu.

Mrugnąłam, żeby wyrwać się z transu, w który wpadłam, i wtuliłam twarz w zwiniętą poszwę. Od razu otoczył mnie mocny zapach 901. Gdy jego woń wypełniła moje nozdrza, odruchowo zacisnęłam uda, zamknęłam oczy i znowu zobaczyłam, jak się nade mną unosi, jak jego muskularne ręce naprężają się i sztywniejają przy mojej głowie.

Niespodziewany odgłos otwieranych krat sprawił, że podskoczyłam i podniosłam głowę. W progu stał strażnik, który kiwnął na mnie brodą i rozkazał krótko:

– Ruchy.

Zerwałam się na równe nogi.

Gdy strażnik obrócił się, żeby mnie wyprowadzić, rozlał się we mnie żal. Przez krótką chwilę wcale nie chciałam wychodzić z celi. Może i 901 mnie tu nie chciał, ale Pan był gorszą alternatywą. Kiedy szłam znajomym korytarzem w stronę mojej komnaty, lęk skradał się po mojej skórze. Nie chciałam wracać do Pana. Nie chciałam, żeby znowu mnie krzywdził. Nie chciałam też, żeby mnie hołubił. Jego szaleńcza zaborczość była niemal równie straszna, jak ciężka ręka.

Gdy dotarliśmy na miejsce, strażnik otworzył drzwi, więc weszłam do środka. Od razu poszukałam wzrokiem Pana, bo chciałam wiedzieć, co mnie dziś czeka, ale niemal natychmiast się uspokoiłam, bo pod ścianą stała tylko Maya.

Po tym, jak strażnik zatrzasnął drzwi, uśmiechnęłam się do niej, ale po chwili przypominałam sobie, że poprzedniego dnia Pan skrzywdził ją w tamtym pomieszczeniu, tam, gdzie zapięli mi bransoletkę. Smutek zmotywował moje nogi do ruchu. Całkowicie zaskoczyłam Mayę, zamykając ją w objęciach; dziewczyna aż jęknęła ze zdumienia. Gdy się odsunęłam, spojrzałam w jej ciemne oczy. *Chiri* wyglądała na skrępowaną i zagubioną, mrugała oczami, milcząc.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak, panienko. Dlaczego panienka pyta? – odpowiedziała skromnie.

Przełknęłam ślinę i odparłam:

– Przez to, co wydarzyło się wczoraj. Pan cię skrzywdził.

– Skrzywdził, panienko?

Uniosłam rękę z bransoletką na nadgarstku i powiedziałam:

– W tamtej salce, w której mi to zapięli. Uderzył cię. – Pokręciłam głową, wiedząc, że teraz to ja okazuję zmieszanie. Przyłożyłam dłoń do czoła. – Nie powinien cię tak traktować.

Maya potrząsnęła głową i złapała mnie za rękę.

– Nie, panienko, to normalne. Pan robi, co chce. Często nas bije. –

Przełknęła ślinę i dodała: – Panienko, jestem *chiri*. Nie mam nic do powiedzenia na temat mojego życia.

Przytaknęłam, rozumiejąc już, że się pomyliłam, ale w sercu czułam, że coś nie gra i że słowa tej biednej dziewczyny nie mogą być prawdziwe. Że nie *powinnyśmy* być tak traktowane. Próbowałam zrozumieć, skąd w ogóle biorą się we mnie te myśli, ale poczułam mocny ból głowy. Nic nie pamiętałam.

– Chodź, panienko – powiedziała Maya i poprowadziła mnie do stolika stojącego z boku pokoju.

Usiadłam, a ona nalała mi szklankę wody. Następnie położyła przede mną talerz z jedzeniem i chciała odwinąć poszwę, którą się wcześniej okryłam. Zamierzałam właśnie wziąć do ust kawałek chleba, ale rzuciłam go na talerz i złapałam za poszwę. Zarumieniłam się, a Maya uniosła pytająco brwi.

– Ja... chciałabym zostać tak... jeszcze chwilę... – wydukałam niepewnie.

Maya kiwnęła posłusznie głową i chciała odejść, ale złapałam ją za rękę i zatrzymałam. Nie chciałam znowu zostawać sama, więc poprosiłam:

– Zostań, proszę. – Wskazałam na jedzenie. – Zjedz ze mną.

Od razu zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie mogę, panienko. To zakazane.

W mojej piersi zapłonęła iskra gniewu. Odsunęłam krzesło obok.

– Usiądź. Proszę cię.

Zerknęła przez ramię na drzwi, ale nikogo w nich nie było, ani śladu po Panu czy strażnikach. Usiadła ostrożnie i ewidentnie czekała, co powiem.

Opowiedziałam jej więc o zeszłej nocy. O 901.

– Dlaczego to zrobił? – zapytała skonfundowana, gdy skończyłam. – Dlaczego Pan miałby oddawać cię swojemu najlepszemu wojownikowi, panienko? – Spojrzała na drzwi raz jeszcze i, upewniwszy się, że jesteśmy same, dodała: – Panienko, Pan zachowuje się wobec ciebie zupełnie inaczej. – Wbiła wzrok w podłogę, jakby się nad czymś zastanawiała, ale nagle poderwała głowę. – Może Pan dlatego poprzedniej nocy tak dotkliwie panienkę skrzywdził, bo wiedział, że panienkę odda. – Dotknęła poszwy, którą nadal się owijałam. – Dlatego kazał panienkę ubrać w prześwitującą suknię, żeby uwiodła panienka mistrza.

– Masz rację – wychrypiałam. To wyjaśnienie ostatnich zachowań Pana miało sens.

– Tylko po co?

– Strażnik powiedział 901, że jestem prezentem za wyniki w walkach.

Maya nachyliła się bliżej.

– Ale przecież w lewym skrzydle jest mnóstwo *monebi*. Po co miałby oddawać mu panienkę? Przecież jest panienka Wysoką *Moną*.

– Nie wiem – odparłam, pocierając czoło dłonią.

Dziewczyna westchnęła cicho i położyła dłoń na mojej. Poczułam na sobie jej spojrzenie, więc podniosłam wzrok.

– Było bardzo źle, panienko? Czy on... panienkę skrzywdził?

Poczułam ciepło na policzkach i szybko pokręciłam głowę.

– Nie, nie – odpowiedziałam pospiesznie. – Nie skrzywdził mnie.

Maya kiwnęła głową i oznajmiła:

– Wojownicy krzywdzili niektóre *monebi*, którymi się zajmowałam. – Nachyliła się bardziej i wyszeptała: – Mężczyźni przyjmują narkotyk, przez który czasami tracą nad sobą kontrolę i robią się strasznie brutalni. Tracą zmysły i wiedzą tylko, jak walczyć i krzywdzić ludzi... włącznie z dziewczynami, które im się potem wysyła, żeby pomogły im się uspokoić.

Pomyślałam o 901 i wiedziałam, że jego to nie dotyczy. Wydawał się całkowicie odporny na działanie narkotyków.

– On chyba nie był na takich środkach.

Maya kiwnęła głową.

– Niektórzy dostają mniejsze dawki, jeśli są ulegli. Dostają coś na pobudzenie agresji, ale jeśli są tu od wielu lat, to przywykli do tutejszego życia.

Chłonełam każde jej słowo.

– Skąd to wszystko wiesz? Jesteś taka młoda.

Maya się skrzywiła, najwyraźniej coś w moich słowach mocno ją uraziło.

– Co się stało? – zapytałam i złapałam ją za rękę. – Maya? – dopytywałam, ale ona tylko się wzdrygnęła, a po chwili dostrzegłam w jej oczach łzy. – O co chodzi?

– Zwróciła się do mnie panienska po imieniu – wyszeptała w odpowiedzi.

Mój żołądek zawiązał się w supeł. Ścisnęłam mocno jej dłoń i powiedziałam:

– Maya, tak masz na imię.

Pokręciła energicznie głową.

– Nie, jestem *chiri*, numer 000. Straciłam imię wraz z twarzą. Wypaliło się, gdy kwas wypalał mi twarz.

– W tym pokoju masz na imię Maya. – Nabrałam powietrza przez nos i słowa same popłynęły spomiędzy moich warg. – Jesteś kimś znacznie więcej niż tylko numerem. – Nagle się wyprostowałam, bo wyobraziłam sobie ciemną celę, w której czyjaś szorstka dłoń odgarnia z mojego czoła sklezione potem włosy. Nie widziałam tego człowieka, ale dokładnie słyszałam jego słowa. „Jesteś kimś, znacznie więcej niż tylko numerem...”.

– Panienko? – zaniepokoiła się Maya.

– Dla mnie jesteś Mayą – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu.

– Dziękuję – wyszeptała, a po jej policzku spłynęła łza.

Zaczekałam, aż się opanuje, po czym powtórzyłam pytanie:

– Skąd wiesz tak wiele o tym miejscu? – Potarłam czoło i dodałam: – Z tego, co mi wiadomo, spędziłam tu większość życia,

a jednak prawie nic nie pamiętam. Ledwie mi świta, że szkolili mnie na *monę*. – Zwróciłam do niej twarz i powiedziałam: – Proszę, wyjaśnij mi to wszystko. Jak to miejsce działa?

Dziewczyna milczała przez chwilę. Już się bałam, że nic nie powie, ale w końcu zaczęła mówić:

– Panienko, gdy jesteś *chiri*, to Pan i Zjawy mają cię za nic. –

Wzruszyła ramionami. – To równocześnie przekleństwo i błogosławieństwo. Zaczynają cię ignorować, jakbyś nie istniała, i przekonałam się, że akurat w tym miejscu to jedna z najlepszych rzeczy, która mogła mnie spotkać. Mogę się swobodnie przemieszczać, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Wchodzę do zakątków Ringu, do których nikt nie ma dostępu. Słyszę rozmowy, których nikt nie ma prawa usłyszeć. – Przez jej usta przemknął cień uśmiechu. – Wiem o tym miejscu wiele, bo jestem tu nikim.

– Maya... – wyszeptałam ze współczuciem.

– *Monebi* mieszkają w jednym ze skrzydeł Ringu. – Spuściła wzrok, po czym wyznała nerwowo. – Wypytałam o panienkę kilka starszych *chiri* i pamiętają panienkę. Były tu, gdy cię szkolili. Niektóre nawet ci pomagały, gdy byłaś jeszcze *moną* dla strażników.

Zbladłam na tę wieść.

– To nie oddawali mnie wojownikom?

Dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, panienko. – Ściszyła głos i dodała: – Pan Arziani miał siostrę, ale pozbył się jej stąd, bo mu zawadzała. Niemniej Pani była częścią całego programu produkcji narkotyków. Wraz ze swoim kochankiem pomogła opracować środki, które teraz dostają tu wszyscy niewolnicy. – Przełknęła ślinę i odruchowo spojrzała za siebie, upewniając się, że nikt nas nie podsłuchuje. – To ona przywiozła cię tu jako dziecko, należałaś do jej osobistej grupy. Wykorzystywali cię wyłącznie jej strażnicy. Niewiele więcej wiem, ale starałam się dowiedzieć, naprawdę.

– Dziękuję – odparłam, próbując przypomnieć sobie cokolwiek z okresu, o którym opowiadała. *Naszły mnie przebłycki wspomnień... ciemne pomieszczenie... ja i jeszcze ktoś próbujemy chować się pod łóżkiem.* Przypomniałam sobie wysokie mury i jakieś schody,

schodziłam nimi. I jeszcze... – Pomachałam – wyszeptałam, próbując zmusić mózg, by przypomniiał sobie jeszcze więcej.

– Panienko?

Podniosłam wzrok, a gdy niewyraźna wizja się rozviała, powtórzyłam:

– Byłam mała... oderwali mnie od czegoś, co całym sercem kochałam... i pomachałam. Pamiętam, że pomachałam. – Miałam wrażenie, że w moim sercu pojawiło się pęknięcie. Zawładnęły mną emocje, więc przyłożyłam dłoń do piersi, jakbym chciała stłumić pulsujący w środku ból.

– Komuś, kogo panienka kochała? – zapytała.

– Nie wiem – odparłam, czując, jak w mojej głowie narasta ciśnienie.

Maya podała mi szklankę wody, a ja napiłam się i poczułam nieco lepiej. Oparłam się plecami o krzesło, kompletnie wycieńczona.

Maya musiała zauważyć moje zmęczenie, bo złapała mnie za rękę i wstała.

– Chodź, panienko. Musisz odpocząć.

Pozwoliłam zaprowadzić się do łóżka, do którego chętnie weszłam. Odpłynęłam w sen, gdy tylko przyłożyłam głowę do miękkiej poduszki. Ostatnie, co ujrzałam w myślach, to kobieta, która, gdy odwróciłam się, by pomachać, stała nad małym chłopcem. Biła go, zadawała mu ból, gdy wyciągał za mną rękę. Rozpoznawałam tę kobietę. Przypominała trochę Pana.

Patrzyłam na suknię odbijającą się w lustrze, którą musiałam włożyć dziś wieczorem. Była ciemnozielona, uszyta z takiej samej prześwitującej tkaniny, co poprzednia. Maya dała mi wielkie kolczyki i podkreśliła włosy, które następnie zczesła na bok, na jedno ramię.

Pan nie odwiedzał mnie przez cały dzień, a teraz, gdy stanęłam przed lustrem, miałam pewność, że wracam do 901. Albo do innego wojownika. Według Mai Pan na pewno nie przyjąłby mnie w takim stroju. Takie suknie były przewidziane wyłącznie do uwodzenia.

Gdy Maya zapięła suknię na moich ramionach, spojrzałam na dużą, drewnianą komodę w rogu pokoju. Wepchnęłam za nią poszwę z celi 901, bo chciałam ją zachować, choć sama nie wiedziałam po co.

Dziś wyspałam się najlepiej, odkąd trafiłam do Ringu, i byłam w pełni przytomna i świadoma otoczenia. To zapach 901 dał mi poczucie bezpieczeństwa. Nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale na pewno tak było.

Usłyszałam walenie pięścią w drzwi.

– Ruszaj! – rozkazał strażnik.

Maya odsunęła się na bok, a ja ruszyłam za strażnikiem. Gdy obejrzałam się za siebie, zobaczyłam, że dziewczyna podąża w przeciwnym kierunku. Zaciekawilo mnie, gdzie przebywa, gdy mnie nie oporządza. Zapisałam sobie w pamięci, żeby ją o to zapytać.

Szłam tymi samymi korytarzami co poprzedniego dnia. Gdy nabrałam pewności, że kierujemy się do kwater wojowników, moje serce zaczęło zwawiej bić. *Trafię do 901?* Nadal nie wiedziałam. Moje ozdobione kamieniami szlachetnymi sandały stukały lekko o posadzkę, gdy weszliśmy do korytarza prowadzącego do skrzydła wojowników.

Z lewej strony słyszałam głośny harmider. Strażnik przystanął niespodziewanie i skupił się na tej kakofonii, a ja zbladłam, bo pomyślałam, że może dziś pójdziemy tamtędy. Nagle rozległo się kilka wystrzałów z broni palnej i harmider ucichł. Podskoczyłam na dźwięk ich echa.

Strażnik, czując, że już jest bezpiecznie, ruszył dalej. Z każdym krokiem w stronę cel czempionów czułam coraz większą ulgę. Po kilku minutach dotarliśmy do znajdujących się na uboczu pomieszczeń mistrzów. Oczywiście strażnik zatrzymał się przed znaną mi już, największą celą – celą 901.

Mężczyzna otworzył kraty, a ja nie potrzebowałam dalszych instrukcji i wbiegłam do środka. Podniosłam głowę i rozejrzałam się po celi. Z początku go nie widziałam, ale w najdalszym kącie był on, 901 we własnej osobie. Ćwiczył na podłodze. Jego ramiona unosiły i opuszczały całe ciało, a nagi tors i mięśnie grzbietu nabrzmiewały

z wysiłku. Nie byłam pewna, czy usłyszał, że przyszedłam, ale po chwili przestał pompować, zerwał się na nogi i od razu przeszył mnie groźnym wzrokiem. Przez jego twarz przemknął błysk gniewu, aż cofnęłam się niepewnie i wystraszona odskoczyłam w bok, gdy rzucił się biegiem do krat, spojrzął strażnikowi w oczy i warknął:

– Znowu?

Strażnik patrzył na niego bez cienia emocji na twarzy.

– Podarek od Pana. Wczoraj tak ją zerznąłeś, że dziwię się, że już zapomniałeś o tej cipce.

– Po co tu wróciła? – zapytał ostro 901. – Zrobiłem to, czego Pan chciał. Byłem posłuszny.

– Pewnie chce, żebyś zrobił to znowu – odparł obojętnie strażnik, po czym odszedł, zostawiając nas samych w celi.

Cofnęłam się i przykleiłam plecami do ściany.

„Zrobiłem to, czego Pan chciał. Byłem posłuszny”. Powiedział to takim tonem, że aż mnie zemdliło.

Po chwili poczułam, że 901 przeszedł obok mnie i zobaczyłam, że wrócił do ciemniejszej części celi i wznowił trening, tyle że tym razem ćwiczył znacznie agresywniej.

Przesunęłam się wzdłuż ściany celi, po czym usiadłam w kącie, w którym wczoraj spałam. Poczułam bolesne ssanie w żołądku wywołane tak wściekłym odrzuceniem mojej obecności.

901 był zimnym i bezkompromisowym wojownikiem. Wiedziałam o tym, a jednak zaboląła mnie jego reakcja, bo w końcu ja też nie byłam tu z własnego wyboru. Kazali mi tu przyjść. Pan rozkazał mi go obsłużyć. Nie miałam wyboru, musiałam być posłuszna, tak samo jak 901.

Zacisnęłam ręce na podkurczonych kolanach, bo znowu zaczęły drżeć, i spojrzałam na bransoletkę na nadgarstku. Gdy pomyślałam, że znów zostanie mi wstrzyknięta kolejna dawka narkotyku i 901 będzie musiał mnie wziąć, poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Spojrzałam w jego stronę i zauważyłam, że leżał i dyszał ciężko po drugiej stronie celi. Miał podkurczone kolana i unosił korpus, napinając wypukłe mięśnie brzucha. Na myśl o narkotyku, który wkrótce zaleje moje żyły, życzyłam sobie, żeby 901 po prostu zostawił mnie w spokoju. Poczułam dziwną próżnię w piersi

i naprawdę chciałam, żeby dziś pozwolił mi się wic w cierpieniach na podłodze. Słyszałam, jak wczoraj wojownik z naprzeciwka mówił, że jeśli 901 mi nie pomoże, to mogę umrzeć.

Pomyślałam o minionych tygodniach, które spędziłam w niewoli zmiennych nastrojów Pana, a teraz musiałam obsługiwać 901, co było dla niego karą za jakieś nieposłuszeństwo. Coraz bardziej chciałam, żeby zostawili mnie w spokoju, a zamiast tego utknęłam zamknięta z mężczyzną, którego odrzucałam.

Przyjrzałam się ciemnej, wilgotnej celi, w której się znajdowaliśmy. W moim sercu zapuścił korzenie dziwny spokój wywołany myślą, że gdy następnym razem narkotyk zamknie mnie w swoich szponach, być może już nigdy więcej się nie obudzę.

Podniosłam głowę, bo usłyszałam hałas przy kratkach. Strażnik wpuszczał do środka starą *chiri*, która trzymała w trzęsących się dłoniach wielką tacę. Na widok góry najrozmaitszego jedzenia i wielkiego dzbana wody wytrzeszczyłam oczy.

Kobieta weszła cichutko do celi, postawiła tacę na podłodze i odwróciła się, nie patrząc mi w oczy. 901 wypuścił powietrze z płuc, zerwał się na równe nogi i patrząc prosto przed siebie, poruszał szyją w lewo i w prawo, strzelając przy tym karkiem. Podszedł do tacy i natychmiast rzucił się na sterty pożywienia. Patrzyłam, jak przebija się przez posiłek niczym taran. Nie mogłam uwierzyć, ile pochłania. Sama dostawałam mikroskopijne porcje, więc zaburczało mi w brzuchu na widok tej wyżerki.

Gdy w celi poniosło się echo dźwięków z mojego żołądka, 901 przestał jeść. Zacerwieniłam się z zażenowania, gdy wbił we mnie szorstki wzrok, a kosmyk blond włosów opadł mu na czoło. Nie wiem dlaczego, ale dzięki temu niesfornemu kosmykowi wyglądał wręcz... przyjaźnie? Przez ułamek sekundy nie przypominał zatwardziałego wojownika.

Gdy ponownie zaburczało mi w brzuchu, jego policzek drgnął z irytacji. Odłożył jedzenie i zaklął:

– Dziwka.

Nie zastanawiając się nad tym, poderwałam głowę i odparłam:

– Tak, jestem dziwką. Dziwką, która żałuje, że została ci oddana. –
Gdy dotarło do mnie, że te słowa opuściły moje usta, wybałuszyłam

oczy, zatkałam buzię dłonią i cała zbladłam. Zauważyłam kątem oka, że 901 przechylił głowę na bok. Złość zniknęła z jego twarzy, a zastąpiło ją głębokie zdumienie.

Powtórzyłam w myślach słowo, które wypowiedział, a potem własną odpowiedź. Szukałam w mózgu wyjaśnienia, bo 901 nie zwyzywał mnie w języku Pana i strażników. Odezwał się w innym języku, który znałam, który wydał mi się naturalny jak oddech, ale nie miałam pojęcia, skąd mogłabym go znać. Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową, wstrząśnięta własnymi myślami, lecz wtedy on zapytał:

– Znasz rosyjski?

– Jestem Rosjanką – odparłam machinalnie i znów zasłoniłam usta, ale po chwili zabrałam rękę i wyszeptałam: – Jestem Rosjanką? – Zmieszana ściągnęłam brwi i podniosłam wzrok.

901 przyglądał mi się bardzo uważnie, tylko że tym razem w jego zaciętym spojrzeniu pojawił się nowy błysk: akceptacja.

– Rosjanka... – powtórzyłam bardzo cicho. Nachyliłam się nieco i zapytałam: – Co to znaczy?

901 usiadł przodem do mnie, podniósł rękę i postukał się palcem w tors na wysokości serca.

– To jest Rosjanin. Ja jestem Rosjaninem. – Zamarł na moment, po czym wskazał na siebie i na mnie. – Ty i ja w tej chwili rozmawiamy po rosyjsku.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że rzeczywiście zwracam się do niego w tym samym języku. A potem, jak gdybym zapadła z powrotem w sen, wyobraziłam sobie poblížnionego mężczyznę z moich wizji, jak mówi do mnie po rosyjsku. „Jesteś czymś znacznie więcej niż numerem.”. Tak, mówił do mnie po rosyjsku. „Uwolnię cię od tego życia, przysięgam. Tylko wytrzymaj!”. Mężczyzna wyciągnął do mnie pały palec, a ja zahaczyłam o niego swój i odparłam: „Obiecuję.”. A potem wszystko spowięła ciemność.

Zamrugałam kilka razy, odpędzając tę wizję.

– Mężczyzna, który mi się śni, mówi w tym języku – zwróciłam się do 901. – Powiedział, że po mnie przyjdzie i że mnie uwolni. –

Wezbrały we mnie emocje. Wysunęłam mały palec i dodałam: – Złapał mnie za palec i kazał obiecać.

– Co za jeden? – zapytał 901.

– Nie wiem. – Postukałam się w głowę. – Widuję go w snach, ale nie wiem, kim on jest.

901 milczał kilka minut zapatrzony w ścianę za moimi plecami i pogrążony w myślach. Ja oparłam się o ścianę i podkurczyłam nogi, usilnie próbując coś sobie przypomnieć, ale bez skutku.

– To taki kraj – stwierdził 901, przerywając ciszę.

Podniosłam na niego wzrok, a on nadal patrzył prosto przed siebie.

– Słucham?

901 zamrugał, po czym spojrzał na mnie.

– Rosja to taki kraj. My jesteśmy w Gruzji. – Ponownie uderzył pięścią w klatkę piersiową. – Rosja to mój dom. Jestem Rosjaninem – oświadczył, jakby próbował się przekonać do prawdziwości własnych słów i jakby próbował wbić je sobie do głowy i zapamiętać.

Mieszanka współczucia i ekscytacji sprawiła, że mój żołądek fiknął salto.

901 wycelował we mnie palec i powiedział:

– Też jesteś Rosjanką. To, jak mówisz... to nie jest wyuczone. Mówisz z serca.

Nachyliłam się i zapytałam:

– Jak tam jest? – Rozejrzałam się po celi i myśląc o Krwawym Ringu, zastanowiłam się na głos. – Jak w Krwawym Ringu?

901 zmarszczył czoło, spojrzał na mnie dziwnie i pokręcił głową.

– Nie, Rosja to kraj. Krwawy Ring jest tu, to tylko miejsce stworzone przez Pana. – Zazgrzytał zębami i syknął: – Krwawy Ring to piekło – powiedział to tak ostro, że aż się wzdrygnęłam.

Spuściłam wzrok i przyznałam:

– Nie wiem, co masz na myśli. Nie wiem, co jest za tymi murami. – Postukałam się palcem w głowę i widząc, że przykułam jego uwagę, dodałam: – Tu, w głowie, widuję rzeczy spoza Ringu. – Oblizałam dolną wargę i kontynuowałam: – Chowałam się pod łóżkiem, było zimno... ale nas znaleźli.

901 spojrzał na mnie, a łzy napłynęły mi do oczu. Poczułam towarzyszące mi wtedy smutek i strach, jakby to było wczoraj.

– Kto was znalazł?

Zemdliło mnie i czułam, że pobrałam.

– Zjawy. Przyszły i nas zabrały. – Pozwoliłam spłynąć jednej łzie i dodałam: – I pomachałam chłopcu, który próbował mnie przy sobie zatrzymać. – Wzięłam jakże potrzebny mi oddech i zapytałam: – To była ta Rosja? Miejsce, do którego przyjechały Zjawy? To była Rosja?

– Tak – odparł 901, a mięśnie na jego rękach napięły się. – Mnie też z Rosji zabrały Zjawy – wyznał.

Serce łomotało mi tak mocno, że słyszałam własne tętno.

– Byłeś jak ja – stwierdziłam i przysunęłam się jeszcze bliżej 901. – A ja byłam jak ty.

Patrzył na mnie, ale nie odpowiedział. Nie wypowiedział ani słowa. Patrzył i patrzył, aż w końcu wziął kawałek chleba ze swojej tacy i mi go wręczył. Niepewnie po niego sięgnęłam i oparłam się o ścianę. Jedliśmy w milczeniu. Ja patrzyłam, jak on je, ale on nie patrzył na mnie.

Gdy burczenie w moim żołądku ucichło, westchnęłam przeciągle i zapytałam:

– Nie chcesz, żebym była tu z tobą, prawda?

901 znieruchomiał. Dopiero po kilku sekundach pokręcił głową i odpowiedział:

– Nie.

Jego szczerłość sprawiła, że zabołało mnie serce.

– Wojownicy słabną przez kobiety, a ja nie chcę być słaby i nie chcę cię rznąć. Nie chcę nikogo. Ja nikogo nie potrzebuję.

Maya opowiadała, że *monebi* są miłym prezentem dla wojowników, ale w tym przypadku było inaczej: ja byłam dla niego karą. Nie wiedziałam, dlaczego poczułam ból, gdy tak obcesowo mnie odrzucił.

Westchnęłam ponownie, przesunęłam się do mojego kąta i odparłam cicho:

– Rozumiem.

901 nie ruszył się, dopóki *chiri* nie wróciła po resztki jedzenia. Zamknęłam oczy, modliłam się, żeby jak najszybciej zabrał mnie sen, jednak po chwili usłyszałam cichy syk bransoletki, a potem poczułam rozdzierający ból towarzyszący wstrzykiwaniu narkotyku. Gdy środek pomknął moimi żyłami niczym płynny ogień, musiałam

stłumić krzyk. Już po minucie moje uda się zacisnęły, a krocze zapulsowało żądzą.

Usłyszałam, jak 901 warczy:

– Nie!

Otworzyłam oczy. Narkotyk już działał, ale zdołałam powiedzieć:

– Nie rób tego.

901 zerwał się na nogi, ale gdy to powiedziałam, znieruchomiał. Przelewała się przeze mnie fala lawy rozbijająca się o szczyty ud, ale spojrzałam we wściekłe oczy mężczyzny i zażądałam twardo:

– Nie rób tego. Po prostu mnie zostaw. – Zgrzytałam zębami z bólu wywołanego skurczami żołądka.

Mężczyzna obrócił gwałtownie głowę.

– Umrzesz.

Widziałam, że zacisnął pięści, a z moich ust wyrwał się jęk. Zsunęłam się plecami po ścianie i wcisnęłam rękę między nogi. Tors 901 wyraźnie wznosił się i opadał, co oznaczało, że ciężko dyszał. Zauważyłam, że pod tkaniną czarnych spodni jego penis stwardniał. Reagował na moją mimowolną żądzę.

901 zaklął, po czym niechętnie postawił krok naprzód.

– Nie! Stój! – krzyknęłam, a on posłuchał i stanął.

– Umrzesz! – warknął ze złością.

Choć narastały we mnie ból i nieznośna żądza, zdołałam wydukać:

– To pozwól mi umrzeć.

Widziałam, że moje słowa go zaskoczyły, jednak szybko się otrząsnął, zbliżył się do mnie i powiedział:

– Nie pozwolę ci umrzeć.

Z mojej skroni spłynęła stróżka potu. Gdy zrozumiałam, że mówi szczerze, ścisnęło mnie w dołku, bo naprawdę chciałam już odpuścić, lecz wtedy, gdy 901 zawisł nade mną, usłyszałam głos poblížnionego mężczyzny z moich snów, który mówił, bym się trzymała.

Zacisnęłam powieki i z bólu wygięłam się w łuk, dysząc w wytężonej walce o oddech. Po chwili otworzyłam oczy i wskazałam na kraty.

901 podążył wzrokiem za moim palcem i zapytał:

– Co?

– Strażnik... – wysapałam. – Zawołaj go, niech on mnie weźmie.

Tym razem spojrzenie 901 nie było już zacięte ani surowe, było po prostu wściekle.

– Wolisz strażnika ode mnie?

Nie byłam w stanie dłużej walczyć, moje ciało opadło niemal bezwładnie na posadzkę.

– Nie chcę, żebyś ty mnie brał, bo... – Syknęłam głośno, bo moja pochwa skurczyła się gwałtownie, ale zdołałam jeszcze dodać: – ...bo mnie nie chcesz. Nie chcesz tego... Nie zniosłabym, gdybyś przeze mnie stracił wolną wolę.

Wyprężyłam się i próbowałam przezwyciężyć skurcze mięśni. Narkotyk działał coraz mocniej, a mój wzrok zaczął się rozmywać, nie mogłam już wytrzymać. Twarz 901 zamieniła się w maskę bólu, ale tylko na chwilę. Wcisnęłam palce mocniej w krocze, a wtedy on ukłękął tuż obok i spojrzał na mnie swoimi niebieskimi oczami.

Słyszałam, jak jego oddech przyśpiesza. Widziałam, jak zahacza palec o gumkę spodni i je zsuwa. Gdy ukazał się jego twardy członek i 901 ujął go w dłoń, przesunęłam się i rozłożyłam nogi, a on ustawił się nade mną. Jego wielki tors przykrył moją pierś, a potężne ręce wsparły się o podłogę po obu stronach mojej głowy. Pokręciłam głową, a 901 nachylił się i znanym mi już, czułym gestem odgarnął z mojego czoła kosmyk sklejonych potem włosów. Zamarłam i pod jego spojrzeniem na moment zapomniałam o bólu. Gdy mi się przyglądał, na jego pokrytych krótkim zarostem policzkach pojawiły się rumieńce. W tym momencie w moim sercu zakwitło nowe uczucie, przez które odruchowo podniosłam rękę i przyłożyłam dłoń do jego policzka. 901 westchnął zaskoczony moim dotykiem i rozchylił usta.

Trwaliśmy tak zawieszeni w czasie, zamknięci w tej chwili, spleceni spojrzeniami.

Gdy porwała mnie kolejna fala bólu, 901 wszedł we mnie, szybko gasząc pożar cierpienia. Złapałam się jego masywnych barków, a z moich ust wylał się przeciągły ryk. 901 wsunął dłoń pod mój podbródek, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Chcę ciebie, piękna. Nie pozwolę ci umrzeć. Wezmę cię, ale nie mogę być twój, ponieważ... uczyniłoby mnie to słabym.

„Piękna”, tak powiedział, po rosyjsku. 901 nazwał mnie piękną.

Jęczałam, gdy się we mnie wbijał. Jego pchnięcia łagodziły mój ból. Gdy przez narkotyk traciłam trzeźwość myślenia, w mojej głowie krążyło jedno słowo: „Piękna, piękna, piękna...”.

„Piękna”, tak powiedział.

901 uważał, że jestem piękna.

I wyznał mi to po rosyjsku.

W języku naszych serc.

W języku naszego domu.

Uśmiechałam się, gdy ocierał się tarsem o moje piersi i gdy zaplatałam ręce na jego masywnym karku, ponieważ też uważałam, że ten śmiertelnie groźny wojownik jest piękny.

Był po prostu... kimś więcej.

Rozdział 8

Luka

– Jeszcze raz! – zażądał Walentin, gdy krążyłem wokół niego na ringu.

Rozciągnąłem palce i ponownie ścisnąłem je w pięści. Patrzyłem, jak Walentin zrywa się na nogi, a z jego wargi na podbródek spływała strużka krwi.

Wbiłem pięść w jego twarz tak, że głowa odskoczyła mu w tył, ale szybko się pozbierał, otrząsnął i przyłożył mi sierpowym w żebra. Straciłem oddech, ale zanim zdążył to wykorzystać, chwyciłem go za kostkę, szarpnąłem i przewróciłem na ring.

Widziałem, jak Zaal drepta wokół nas, nie mogąc się doczekać, kiedy sam będzie mógł powalczyć. Musiałem jednak znów skupić się na robocie i Walentinie, który przewrócił mnie na plecy i zacisnął ręce wokół mojej szyi. Jego pobliźniona twarz unosiła się tuż nad moją, a oczy lśniły żądzą krwi. Podniosłem dłonie i też złapałem go za kark, ścisnąłem mocno i nawzajem pozbawialiśmy się oddechu. Czułem, że czerwienieję od jego uścisku, on wyglądał podobnie. Nasze ciała błagały o odrobinę tlenu.

– Dość! – krzyknął Zaal, waląc otwartą dłonią w ring.

Mimo jego rozkazu ja wciąż patrzyłem w oczy zabójcy, który chce odebrać mi życie. Widziałem w jego błękitnych oczach, że nie odpuści. Podniosłem nogę i wierzgnąłem nią, wytrącając siedzącego na mnie Walentina z równowagi. Gdy się przetoczyliśmy, dosiadłem go w pasie i oderwałem jego ręce od mojej szyi. Zaal odciągnął mnie od Walentina, wtedy ten zaryczał, szykując się do kolejnego ataku. Dyszałem ciężko, ale przygotowywałem się do dalszej walki, bo Walentin miotał się już po ringu, łypiąc morderczym wzrokiem to na mnie, to na Zaal. Odepchnąłem Kostawę i podbiegłem do Walentina, stając oko w oko z tym wariatem.

– Chcę cię zabić – powiedział, odpychając mnie.

Znowu stanąłem tuż przed nim i zażądałem:

– Staw temu opór.

Łupnął się pięścią w bok głowy, warknął i wykrzyczał:

– Muszę cię zabić! – Złapał się za ślad po obroży.

– Staw temu opór – rozkazałem ponownie i patrzyłem, jak najnowszy członek Braci walczy z szalejącym w nim potworem.

– Nie – odpowiedział, nagle zamierając, a każdy mięsień w jego ogromnym ciele trząsał się z wysiłku i napięcia, gdy mężczyzna próbował okiełznać swój gniew. – Chcę zabić! – zawył.

Zaal stanął obok mnie i skrzyżował ramiona na piersiach. Jego czarne włosy opadały mu na plecy.

– Walcz z tym – rzucił ostro.

Walentin prawie wypatroszył go samym spojrzeniem.

– Jestem zabójcą! – syknął, a wszystkie żyły wyszły mu na kark, bo tak wiele wysiłku musiał wkładać w to, żeby nie pozabijać nas na miejscu. – Ja zabijam, kurwa!

Tym razem się nie odezwaliśmy. Jeżeli Walentin miał kiedyś stanąć z nami ramię w ramię jako jeden z królów, jeżeli miał z nami zostać i budować organizację, z którą nikt nie będzie mógł się mierzyć, która będzie wzbudzała postrach, musiał nauczyć się panować nad wpojoną mu agresją.

Zaal postawił krok do przodu, a Walentin obnażył zęby.

– Dla Zoi – powiedział.

Te słowa od razu zadziały na naszego brata. Walentin znieruchomiał i przez chwilę patrzyli sobie z Zaalem w oczy.

Mijały minuty, a gniew Walentina zmalał do cichego wrzenia. U tego poblížnionego Rosjanina rzadko bywał mniejszy. Był zawsze wściekły, zawsze pełen bólu.

Staliśmy we trzech w milczeniu, dopóki nie powiedziałem:

– Jeżeli chcesz być wojownikiem, musisz wiedzieć, kiedy wziąć gniew na smycz. Musisz napędzać nim żądę zabijania, ale kontrolować na tyle, żeby cię nie zaślepił.

– Nie jestem wojownikiem – wycedził. – Jestem pierdolonym oprawcą. Zabójcą. Nie tańczę w ringu dla rozrywki. Wyciskam z ludzi ból, powoli, aż głuchną od własnego krzyku. – Pierś Walentina

podnosiła się i opadała nierównomiernie, gdy próbował się opanować

Zaal się cofnął. Wiedziałem, że chciał się oddalić od mężczyzny, który trzymał serce jego siostry i który, zanim się w niej zakochał, torturował ją, zadawał jej ból, o którym teraz z taką pasją opowiadał.

Obróciłem się, żeby odezwać się do Zaala, ale wtedy przez tylne drzwi Lochu wbiegł Wiktor, który w locie zapukał do drzwi gabinetu. Ojciec i Kirył wyszli ze środka, oderwani od załatwiania interesów, i podeszli do ringu. Wiktor w końcu stanął i pochylił się, łapiąc oddech.

– Co? – zapytał Kirył, poprawiając mankiety koszuli. Spojrzał na Walentina i widziałem, że był zadodolony z naszego nowego brata. Walentin był potworem z ludzkich koszmarów, a teraz także potencjalnym czerwonym królem naszej Braci. Mój teść nie mógł się doczekać dnia, w którym przedstawi nowy wewnętrzny krąg naszej organizacji innym mafijnym bossom z Nowego Jorku. Doskonale wiedział, co wywoła widok naszej Braci: czysty strach.

Wiktor wziął głęboki wdech, spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

– Wiem, jak możecie się dostać do tego całego Ringu.

Gdy tylko jego słowa dotarły do moich uszu, serce zaczęło mocniej walić mi w piersi.

– Jak?! – zapytałem.

Zaal stanął po mojej prawej, a Walentin, który również chciał usłyszeć, co ma do powiedzenia mój dawny trener, po lewej stronie.

Wiktor spojrzał na nas trzech i wyjaśnił:

– Właśnie dowiedziałem się od mojego kontaktu w Gruzji, że Arziani organizuje w Krwawym Ringu turniej na śmierć i życie. Prowadzi tam regularne walki i ma grupę niepokonanych czempionów. Inwestorzy, czyli szefowie świata przestępczego z całego świata, zjeżdżali tam obstawiać walki i wystawiać swoich zawodników przeciwko jego zawodnikom, ale w końcu się zdenerwowali, bo jego ludzie zawsze wygrywali. Arziani chce udowodnić, że nie ustawia walk, dlatego postanowił dać pozostałym gułagom, którymi zarządza, i gangsterom spoza jego sieci okazję wystawienia własnych wojowników w turnieju. To będzie turniej

ostateczny. – Spojrzał na Kiryła i Iwana, po czym dodał z naciskiem:
– Ogromne stawki. Będzie można wygrać dziesiątki milionów.

– Ale jak się tam dostaniemy? – zapytałem zdezorientowany.

Wiktor zerknął nerwowo na mojego ojca, a ten zmarszczył czoło.

– Każdy gułag może wystawić do walki trzech czempionów. –
Przełknął ślinę. – Skontaktował się ze mną dawny kolega i pytał, czy
nie chciałbym zgłosić jakichś wojowników.

Wypełniła mnie adrenalina. Zrobiłem krok do przodu i zapytałem:

– Odpowiedziałeś twierdząco, prawda?

Wiktor powoli skinął głową.

– Tak, ale to nie koniec dobrych nowin. – Zawiesił głos. – Mój
kontakt... i trzech jego braci... oni wszyscy pracują dla Arzianiego.
Są strażnikami w Ringu.

Walentin aż podskoczył za moimi plecami i wysyczał:

– Zjawy.

Wiktor zbladł i natychmiast zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Zostali zabrani i zmuszeni do pracy, żeby odrobić długi
hazardowe ich ojca. Tak jak kiedyś ja. – Wiktor ponownie spojrzął na
mnie. – Z czterech braci tylko Abel odpracowuje dług jako kierowca,
ja też byłem u niego kierowcą. Opowiadał, że nie zdołał odrobić
wszystkich pieniędzy na czas, więc zabrali też jego braci i zrobili
z nich Zjawy. – W oczach Wiktora zapłonęła ekscytacja. – Wszyscy
nienawidzą Arzianiego i chcą się stamtąd wydostać. Jestem pewien,
że gdy już będziemy w środku, to nam pomogą, przecież sami też na
tym skorzystają. – Wiktor zawiesił głos i zerknął urażony na
Walentina. – Nie wszyscy strażnicy wierzą w potęgę Pana. Abel
powiedział wręcz, że według jego wiedzy przynajmniej jedna trzecia
strażników służy z powodu długów... własnych albo krewnych.

– Czyli tak dostaniemy się do środka? – zapytałem. – Pojedziemy
tam jako zawodnicy? – Zerknąłem na stojących za mną Zaala
i Walentina. – Weźmiemy udział w turnieju i poszukamy sposobu,
jak zabić Arzianiego od środka?

– Innego sposobu nie widzę – odparł Wiktor.

Walentin stanął tuż obok mnie. Miałem wrażenie, że w jego żyłach
płynie zupełnie nowa energia.

– Ma rację. Tylko tak przenikniemy do Ringu. – Walentin spojrzał na mnie, a ja znowu ujrzałem poświatę głodu krwi. – Możemy tam wjechać jako zawodnicy z gułagów.

– Ty nie jesteś wojownikiem – odezwał się stojący za nami Zaal.

Obejrzałem się za siebie i zauważyłem, że patrzył na Walentina ze srogą miną, a ten od razu się zagotował.

– Potrafię, kurwa, walczyć – odwarknął.

Zaal wskazał na mnie palcem.

– Luka był mistrzem jednego z gułagów. Ja biłem się jako prototyp Jakhua. Jesteśmy wojownikami, jak ludzie z Ringu. Wychowywali nas tylko do walki. Ciebie przygotowywali do torturowania i zabijania. Różnisz się od nas. Nie jesteś zawodnikiem.

Walentin obnażył zęby i podszedł do Zaala.

– Kostawa, potrafię zabijać na bardziej wymyślne sposoby niż ty. Mogę cię zabić w sposób, jakiego nawet nie umiesz sobie wyobrazić.

– Spojrzał na mnie i stwierdził: – Jadę.

– Będzie kulą u nogi – sprzeciwił się Zaal, a Walentin zaczął gotować się ze złości.

– Tam jest moja siostra! Ten chuj zrobił z niej swoją dziwkę, a ty liczysz, że z wami nie pojedę?! Zapomnij.

– On cię zna – powiedziałem, po czym przeniosłem wzrok na Zaala. – Ciebie też.

Spojrzeni na siebie nawzajem, po czym obaj wbili wzrok we mnie.

– Jadę! – rzucili równocześnie.

Westchnąłem ciężko, obróciłem się z powrotem do Wiktora i oświadczyłem:

– Mnie nie zna. Nikt mnie tam nie zna. Mój gułag znajdował się na Alasce, a z tego, co wiem, po tym, jak został oczyszczony przy okazji mojej ucieczki, nie wznowił działalności. Będę dla nich anonimowy.

– Luka – odezwał się mój ojciec.

Zwróciłem się w jego stronę i dostrzegłem, że był czerwony ze złości. Wiedziałem dlaczego ojciec nie chciał, żebym jechał.

– Luka, musimy zgłosić trzech zawodników albo żadnego. – Wiktor machnął ręką w stronę Walentina i Zaala. – Pomyślałem o tym, jak ich wprowadzić.

– Jak? – zapytał Zaal.

– Pojedziemy tam pod fałszywym szyldem – odparł, wzruszając ramionami. – Zakamuflujemy się. Żadnych Tołstojów, żadnych Wołkowów. Abel i jego bracia załatwią nam wpisanie na listę bez dodatkowego sprawdzania – wyjaśnił. – Możemy powiedzieć, że nasi ludzie kupili tę dwójkę od ludzi, którzy ich pilnowali. Zaala od kogoś od Jakhua, a Walentina od Pani.

– Pani była jego siostrą – zaproponowałem. – Arziani zabije Walentina, gdy tylko go zobaczy.

– Jadę! – zagrział Walentin.

Pokazałem gestem dłoni, żeby się przymknął, a on zamilkł i zacisnął usta ze złości.

– Arziani nienawidził siostry, bo nie dawała mu żyć. Abel powiedział, że gdy dowiedział się o jej śmierci, wybuchnął śmiechem. Wiedział, że będzie mu bez niej lżej. – Wiktor zerknął niespokojnie na Walentina i mówił dalej: – Powiedział podobno, że zależy mu tylko na *monie*, którą trzymała przy sobie Pani. – Kiwnął głową na Walentina i doprecyzował: – Na jego siostrze. I teraz już ją ma, więc cała reszta go nie obchodzi.

Mój puls przyśpieszył na samą myśl, że mógłbym znów walczyć, a co ważniejsze, zabić Arzianiego i raz na zawsze zniszczyć to niewolnicze imperium. Mógłbym położyć kres sprzedawaniu dzieci jak mięsa w masarni, eksperymentowaniu na nich jak na szczurach, zmuszaniu ich do walki, odbieraniu im człowieczeństwa, zamienianiu ich w maszyny do zabijania. Mój umysł krążył wokół tych nowych informacji. Spojrzałem na Walentina i powiedziałem:

– Skoro masz jechać, będziemy musieli cię nauczyć walki w Krwawym Ringu. Będziemy musieli cię nauczyć walki bronią.

– Mam moje pikany – odpowiedział.

– Broń palna i elektryczne pastuchy nie mają wstępu na Ring – wtrącił Zaal.

Walentin uniósł brew i powiedział:

– Ale krótkie metalowe włócznie jak najbardziej. Używałem ich jako pastuchów i przywykłem do nich, dobrze czuję je w rękach. Są częścią mnie. Będę równie skuteczny bez ładunku elektrycznego.

Zaal spojrzał na mnie i kiwnął głową, więc obróciłem się do nich i oświadczyłem:

– Jeżeli to zrobimy, jeśli pojedziemy wszyscy, któryś z nas może nie wrócić.

Nastała cisza. Jako pierwszy rozproszył ją Walentin, mówiąc:

– Ja jadę. Ten dupek zamienił mnie... w to coś, czym dziś jestem. I ma moją siostrę. Jadę. I nie umrę, dopóki jego serce bije.

Kiwnąłem głową i spojrzałem na Zaala, który skrzyżował ręce na piersiach i poważnie powiedział:

– Nie chcę znowu walczyć. Chcę żyć spokojnie z Talią. Ale... – Westchnął, a ja dostrzegłem w jego oczach błysk jego wewnętrznych demonów. – Ale eksperymentowali tam na mnie i na Anrim. Zmuszali nas do walki, gdy byliśmy dziećmi. – Pokręcił głową. – Tak naprawdę nie odzyskamy wolności, dopóki nie zniszczymy Arzianiego i Krwawego Ringu, prawda? To przez jego przedsięwzięcie wszyscy tak cierpieliśmy. – Zaal spojrzał na mojego ojca i na Kiryła. – Arziani jest większy nawet od Braci. Jeżeli mamy utrzymać naszą pozycję, jeśli mamy zapewnić naszym kobietom dobre i bezpieczne życie, musimy w końcu go powstrzymać, zanim sam po nas przyjdzie. – Jego twarz okryła mgła żądz zabijania. – Zaatakujmy pierwsi – stwierdził.

Każde jego słowo trafiało mnie prosto w serce.

– Kiedy jest ten turniej? – zwróciłem się do Wiktora.

– Za cztery tygodnie i potrwa cztery dni – odparł. – Dwuosobowe walki do czasu wyłonienia czterech finalistów. Zawodnicy z jednego gułagu mogą się spotkać dopiero w finale, więc o mistrzostwo powalczy czterech najlepszych. Zwycięzca zdobędzie wolność. Nagrodą w turnieju jest właśnie wolność.

Podniosłem brew zdziwiony. Porwani i zmuszeni do walki mężczyźni będą tym bardziej nieustępliwi, skoro biją się o taką stawkę. Będą znacznie trudniejsi do pokonania.

– Wszyscy musimy dobrnąć do finału – rzekłem i spojrzałem na Walentina oraz Zaala. – Wykorzystamy te cztery tygodnie na zrozumienie topografii i funkcjonowania Krwawego Ringu i zaplanowanie ataku. – Obróciłem się do Wiktora i poleciłem: – Skontaktuj się ze swoim człowiekiem. Musimy mieć pewność, że ci bracia będą po naszej stronie i że wpłyną na strażników, którzy nie sprzyjają Arzianiemu, gdy już się tam znajdziemy. Obiecuj im, co

zechcą: pieniądze, życie tu, w Nowym Jorku, cokolwiek, byle pomogli nam się dostać do Krwawego Ringu. Później już sobie poradzimy.

Wiktor skinął głową i wybiegł z Lochu. Zaal i Walentin stanęli u moich boków. Zaal położył mi dłoń na barku, a gdy spojrzałem mu w oczy, tylko skinął głową. Słowa były zbędne. Widziałem, że toczy wewnętrzny konflikt. Podobnie jak ja. Byliśmy już innymi ludźmi. Wiedliśmy inne życie. A jednak, dopóki Arziani, władca marionetek, będzie żył, my również nadal będziemy niewolnikami, którymi zresztą byliśmy przez większość życia. Spędzimy wieczność w więzieniach przeszłości. I tak naprawdę nigdy nie ruszymy dalej.

– Musimy wykorzystać te cztery tygodnie, żeby cię wytrenować – zwróciłem się do Walentina, a potem do Zaała: – Sami też musimy potrenować. Poproszę Wiktora, żeby nas przygotował. Musimy wrócić do naszych kobiet, nie mamy wyboru. Musimy zrobić wszystko, żeby pokonać każdego wojownika, który stanie nam na drodze. Jedziemy tam wygrać i po nic innego.

Zaal podał mi rękę. Walentin zrobił to samo. Gdy spojrzeliśmy na siebie, w moim sercu wezbrała ekscytacja. Za cztery tygodnie przez cztery dni znów będę Raze'em. Tęskniłem za nim i łaknąłem rozlewu krwi. W cztery tygodnie znów stanę się mistrzem gułagu, a potem już na zawsze zostawię go w przeszłości.

Odwróciłem się na pięcie i wyskoczyłem z ringu, ale ojciec zatarasował mi drogę. Kirył stanął tuż za nim, również wyglądał na zatroskanego, ale to na tacie skupiłem uwagę. Nie mogłem zignorować jego smutnej, lecz równocześnie upartej miny.

– Nie pozwolę na to – zagroził i pokręcił głową. – Luka, mama i Kisa by tego nie chciały. Co ty sobie wyobrażasz, do cholery?

Na chwilę wbiłem wzrok w podłogę, a potem podniosłem głowę i powiedziałem:

– Ile dzieci jest w gułagach na całym świecie? Ile jest nadal porywanych z sierocińców czy prosto z ulicy i zmuszanych do walki? – Złapałem ojca za ramię i kontynuowałem: – Ilu ojców szuka zaginionych synów? Nie wiedzą i nie uwierzyliby, że ci są pod kontrolą popierdolonego psychopaty, który sobie uroił, że jest jak sadystyczny cesarz starożytnego Rzymu. – Widziałem, że tata zbladł, lecz ja ciągnąłem dalej. – Tato, to nie koniec. Choć wróciłem do

Nowego Jorku, do ciebie, Kiryła, mamy, Talii i Kisy, nigdy nie byłem tu na sto procent obecny. – Chciałem przekazać mu to tak, żeby zrozumiał.

Nagle mój umysł wypełniła twarz Kisy. Wyobraziłem sobie, jak kładę dłoń na jej brzuchu, jak dziecko kopie i poczułem wyrwę w sercu.

Przełknąłem ślinę i powiedziałem:

– Kisa wkrótce urodzi. Nie mogę żyć w świecie, w którym przeszłość będzie prześladowała moje dziecko. Chcę być dobrym ojcem, takim jak ty, więc najpierw muszę zakończyć to raz na zawsze. Imperium Arzianiego musi upaść. I to ja muszę doprowadzić je do upadku. – Spojrzałem na Kiryła: – Jeżeli mam być *pakhanem* naszej Braci, muszę pozbyć się bólu, który wciąż w sobie dźwigam. Arziani jest korzeniem tego całego zła, węzłem, i to ja odrąbię mu pierdolony łeb.

– Luka – powiedział ochryple ojciec i położył dłoń na moim karku. Zbliżył moje czoło do swojego i rzekł: – Jestem z ciebie dumny, synu, ale nie zaznam spokoju, dopóki nie załatwisz tego gnoja, i nie wrócisz bezpiecznie do domu. Tym razem raz na zawsze.

– Dziękuję – wyszeptalem. Podniosłem głowę, spojrzałem w jego zatroskane oczy i powiedziałem: – Jestem Raze. Jestem czempionem. Nie przegrywam. – Pomyślałem o mojej pięknej żonie i dziecku, a także o Zaalu, Talii, Walentinie i Zoi i nabrałem pewności, że nie zawiodę. Teraz to oni byli moją rodziną. I wszyscy to przetrwamy. Musimy, nie było innego wyjścia.

Kirył wyszedł zza ojca i pocałował mnie w głowę. Nie odezwał się, ale słowa nie były konieczne, bym dostrzegł dumę na jego twarzy. Był *pakhanem* od dekad. Wiedział, że przywódcy muszą czasami poświęcić część siebie dla większego dobra. A zniszczenie organizacji Arzianiego było większym dobrem.

Miałem cztery tygodnie na przywołanie i udobruchanie barbarzyńskiego zabójcy, którego bardzo głęboko ukryłem.

W drodze do domu napiąłem dłonie i spojrzałem na palce, które wkrótce miały odnowić znajomość z zakończonymi ostrzami kastetami, z którymi niegdyś tak się przyjaźniły.

Z każdym przejechanym kilometrem tatuaż na mojej piersi palił coraz bardziej i bardziej. 818 potrafił łamać karki, bo zepchnął w cień Lukę Tołstoja.

Teraz Luka musiał skorzystać z pomocy żyjącego we mnie potwora.

Będę musiał oddać mu stery.

A później, gdy już przybędę do Krwawego Ringu, pozwolę mu rozpętać piekło.

Ten jeden, ostatni raz.

Zanim pogrzebię go już na dobre.

Rozdział 9

901

Dwa tygodnie później...

Stałem na środku celi i czekałem na wezwanie.

Dziś odbywała się pierwsza z pokazowych walk, które Pan zaplanował dla inwestorów biorących udział w turnieju. Przez ostatnie dwa tygodnie tłukł mi do łba, jakie te walki są ważne dla zapewnienia pieniędzy. Tłumaczył, że inwestorzy będą obstawiali, a niektórzy, co ważniejsi bossowie z półświatka, być może wystawią własnych wojowników. Powiedział bardzo kategorycznie, że teraz naprawdę mam nie śpieszyć się z rywalami, mam przeciągać egzekucje i słuchać jego poleceń. Chciał mnie nawet przekupić: jeżeli spełnię jego polecenia, nadal będzie przysyłał mi co noc 152.

Właśnie dlatego zamierzałem zabić przeciwnika w maksymalnie trzy sekundy.

Na samą myśl o zeszłych dwóch tygodniach wykręcało mi flaki. Później zastanowiłem się, jak będą wyglądały przyszłe noce. 152 zniknie. I właśnie tego mi było trzeba. Choć z drugiej strony zaczynałem myśleć, że wcale tego nie chcę. Od tamtej nocy, kiedy błagała, żebym pozwolił jej umrzeć, i odpowiedziała mi po rosyjsku, gdy nazwałem ją dziwką, prawie nie rozmawialiśmy. Tamtej nocy za bardzo się do niej zbliżyłem. Zadawałem za dużo pytań i za dużo słuchałem.

Za dużo poczułem.

Zacisnąłem powieki i próbowałem zablokować wspomnienie jej słów, kiedy powiedziała, bym zawołał strażnika, aby ją zerznął. Bardzo mnie to rozjuszyło, wstrętna była dla mnie myśl, że jakaś Zjawa mogłaby na nią wleźć. Gdy błagała o taką wersję piekła, coś we mnie pękło.

Ona wcale nie była dziwką. Nie myślałem tak. Wyrwało mi się, bo byłem wściekły i nie wiedziałem, że była Rosjanką. Miała ciemne włosy i karnację, więc wyglądała bardziej na Gruzinkę. Przez jej pochodzenie pragnąłem jej jeszcze bardziej.

Była jak ja.

Pan przysyłał mi ją co noc. Spuszczałem się w niej, ponieważ wymagało tego działanie narkotyku, ale już nie rozmawialiśmy. Spała w kącie celi, a ja na posłaniu. Wiedziała, że nie chcę niczego więcej, i nigdy o więcej nie prosiła. Dawałem jej tyle, ile chciałem.

Pan chciał namieszać mi w głowie, ale się przeliczył. Nie pozwolę, by wygrał. Dziś się przeciwko niemu zbuntuję, a on odbierze mi 152.

Dźwięk jęków wydawanych przez 152, gdy brałem ją w posiadanie, i jej szorstki dotyk, gdy drapała mnie po plecach, przynosiły mi ukojenie. Potem narkotyk przestawał działać i wtedy ukazywała się jej prawdziwa tożsamość. Na jej twarzy pojawiał się wyraz wdzięczności i spojrzenie, które z miejsca ścinało mnie z nóg.

Piękna.

Usłyszałem kroki na posadzce pod celą, więc podszedłem do drzwi. 667 przechodził korytarzem, spływał potem i miał na sobie ślady po cięciach nabitego ostrzami łańcucha. Pozdrowił mnie kiwnięciem podbródka.

Dosłownie kilka minut później zjawiała się jego *mona*. Płynnym ruchem wślizgnęła się do jego celi, a ja pierwszy raz się jej przyjrzałem. Była atrakcyjna, choć nie tak jak 152, ale w miarę ładna. Mój żołądek przewrócił się na drugą stronę, gdy zobaczyłem, że biegła do 667 z troską na twarzy. Zależało jej na tyle, że natychmiast po walce szła mu z pomocą, by opatrzyć jego rany. Zmarszczyłem czoło i nie mogłem sobie przypomnieć, by ktoś kiedykolwiek zatroszczył się tak o mnie. Z drugiej strony, ostatnie rany w walce odniosłem jako młody chłopak, miałem wtedy małe doświadczenie w ringu i dopiero uczyłem się zabijać. Od tamtej pory zawsze byłem zupełnie sam.

Mona śpieszyła się do 667 w sposób dowodzący jej niepodważalnego uczucia i przywiązania. Przez moment pożałowałem podjętej już decyzji.

Otworzyły się kolejne drzwi i 140 przemknął obok nich. Miał minę człowieka, który zaraz odeśle duszę do piekła, przez co mój żal z powodu rychłej utraty 152 natychmiast zniknął. 140 był cieniem samego siebie, bo pragnął i potrzebował swojej *mony*. Pozwolił sobie na to uczucie i przyniosło mu to zgubę.

Tłum zaryczał, a ja właśnie miałem odsunąć się od drzwi, gdy z cienia wyłonił się strażnik i kiwnął na mnie głową.

– Pan przesyła wiadomość. Mówi, że twój przeciwnik należy do jednego z największych inwestorów, który od lat kupuje od Pana udziały w gułagach i planuje zgłosić do turnieju wielu wojowników. Pan nakazuje ci zabić go powoli. – Strażnik podszedł bliżej i wycelował do mnie z pistoletu. – I zapowiedział, że jeśli nie posłuchasz, poniesiesz konsekwencje.

Moja górna warga wygięła się z uciechy. Odebranie 152 to najlepsza kara, jaką mógłbym sobie wymarzyć.

Strażnik odsunął się od drzwi, kręcąc głową.

Przeskakiwałem z nogi na nogę, rozgrzewając stopy. Wykonałem unik w prawo, potem w lewo i zaplanowałem, że to właśnie od lewej zaatakuję, zatapiając w przeciwniku kindżał. Ostrze rozetnie mu serce i jego zwłoki padną na piach.

Otworzyłem oczy, gdy 140 akurat wracał. Był obryzgany krwią, a w jego szeroko otwartych oczach lśniła wyłącznie żądza krwi. Przebiegł obok, dyszał ciężko i był na wywołanym zabójstwem haju.

Mój poziom adrenaliny wystrzelił, bo nadeszła moja kolej. Gdy na korytarzu pojawił się strażnik, strzeliłem karkiem, a gdy facet otworzył moje drzwi, pobiegłem sprintem prosto na ring. Przy każdym kroku wyobrażałem sobie, jak krew przeciwnika pryska na mój tors i jaką ekscytację czuję, buntując się przeciwko Panu.

Tłum ryczał, a ja wbiegłem na arenę trzymając kindżały w gotowości, lecz wtedy coś na widowni przykuło moją uwagę. Sparowałem atak przeciwnika, jego wyposażony w specjalne ostrza kilof o włos minął moją głowę, ale ja wciąż patrzyłem na trybuny. Jakiś błysk ponownie przykuł moją uwagę. Głęboko z tyłu, za fotelem Pana, siedział strażnik... który trzymał w ramionach 152.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co widzę, i szybko nabrało to sensu. Strażnik trzymał przy jej gardle nóż, a w jego ostrzu odbijało

się światło reflektorów rozjaśniających arenę.

Natychmiast zapłonął we mnie gniew. Uchyliłem się przed zamaszystym ciosem rywala i spojrzałem na Pana. Uśmiechał się i patrzył na mnie triumfalnie. Tylko po tym, jak mocno zaciskał dłonie na podłokietnikach, można było poznać, że tak naprawdę ma wątpliwości, czy przypadkiem nie pozwolę jej umrzeć.

Poczułem, że przeciwnik znów się zbliża, więc kucnąłem. Podmuch wywołany kolejnym przelotem jego kilofa rozwiął mi włosy. Odwróciłem się i wbiłem mu w nerkę tępą końcówkę rękojeści kindżału, na co wielki, ciemnoskóry mężczyzna zgiął się wpół. Cofnąłem się i uspokoiłem. Spojrzałem na przeciwnika zza zmrużonych powiek i zmusiłem się do rozwiania obaw o *monę*.

Zignoruj ją. Jest nieważna. Pozwól jej umrzeć, mówiłem w duchu, obracając kindżałami w dłoniach i szykując się do ataku.

Przeciwnik się odwrócił, miał krótko ścięte, ciemne włosy i wzrost niemal dorównujący mojemu. Obnażył zęby i gotując się do następnego natarcia, zacisnął dłonie mocniej na kilofie. Powtórzyłem w myślach plan, a gdy przeciwnik natarł, wykonałem szybki unik w lewo i potem poszedłem szybko w prawo. Lecz gdy się do niego zbliżyłem, a jego kilof poszedł w górę, nie wykorzystałem luki, której pojawienie się doskonale przewidziałem. Zamiast tego pozwoliłem, żeby drasnął mnie w górną część ramienia.

Tłum zawył, bo oto 419, mój przeciwnik, utoczył pierwszą krew. Nie mogłem się powstrzymać i zerknąłem na 152, która tkwiła w ramionach strażnika nieruchomo jak kamień. Nawet z tak daleka widziałem w jej oczach przerażenie.

Po prostu daj mi umrzeć, usłyszałem w głowie jej cichy głos sprzed dwóch tygodni. Potrząsnąłem głową, próbując zapomnieć, że siedzi na widowni z nożem przy gardle. Próbowałem się nie przejmować, lecz tak, jak nie mogłem pozwolić jej umrzeć wtedy, gdy leżała na podłodze mojej celi, tak nie pozwolę jej skończyć teraz.

Westchnąłem głęboko, zaszarżowałem na przeciwnika i wbiłem mu w gębę tępą rękojeść kindżału, a on odpowiedział ciosem pięści w mój policzek. Nie wahałem się i odstawiłem pierdolone show. Dałem Panu to, czego chciał: cios za cios, uderzenie za uderzenie. Obaj byliśmy poharatani, posiniaczeni i zakrwawieni. Miałem rany

cięte na rękach, na korpusie i limo na policzku, ale nie miałem cienia wątpliwości, że gdyby tylko Pan mi pozwolił, pokonałbym przeciwnika w kilka sekund. 419 był dla mnie niczym, bo jako rywal na arenie był zerem. A jednak udawałem, że ledwie się trzymam.

Rozjuszony tym, do czego zostałem zmuszony... na co *sam sobie pozwoliłem*... stanąłem i zacisnąłem kindżały w dłoniach. Wystarczy. I tak zbyt długo się z nim cackałem. Dalsza zabawa w berka z tym człowiekiem byłaby poniżej mojej godności. Czas go zabić.

419 chwiał się na nogach i był na granicy omdlenia. Jego kilof zwisał wzdłuż nogi, a bezwładne palce z trudem utrzymywały ciężką stal. Musiałem zobaczyć jego koniec, usłyszeć jego ostatnie tchnienie, więc natarłem na niego, rozplątałem mu brzuch jednym kindżałem, a drugi wbiłem w czaszkę. Ostrza weszły w niego jak w masło, a to uczucie, gdy jego wielkie ciało ulegało mocy śmierci, było najlepszym narkotykiem, jaki kiedykolwiek krążył w moich żyłach.

Gdy 419 padł trupem na zakrwawiony piasek, tłum zerwał się z miejsc. Jeszcze nigdy nie spotkałem się na tej arenie z aż tak ogłuszającą reakcją. Spojrzałem na 152, a strażnik powolnym ruchem odsunął nóż od jej gardła. Syknąłem, bo dostrzegłem na skórze dziewczyny cieniutki ślad krwi, i już wiedziałem, że Pan nie blefował. Gdybym go nie posłuchał, kazałby poderżnąć swojej Wysokiej *Monie* gardło. Zawsze był szalony i niestabilny, ale na jej punkcie miał prawdziwą obsesję, mimo to kazałby ją zabić bez mrugnięcia okiem, żeby mnie złamać, żeby padł mu do stóp.

W moim żołądku zawirowała mieszanka gniewu i czegoś nieprzeniknionego, czego nie potrafiłem opisać. Po tej walce już wiedziałem, że oddałem Panu władzę nad moim umysłem. Dotarło to do mnie z pełną mocą. Wtedy, przed tygodniami, nie przysłał mi *mony* po to, żebym jej zapragnął i osłabł przez pożądanie, tylko po to, żebym cierpiał z tęsknoty, gdy mi ją odbierze. Dał mi swoją Wysoką *Monę*, żeby później grozić jej śmiercią i zmusić mnie do uległości. I zadziało. Budziło to we mnie wściekłość, ale nie mogłem zaprzeczyć prawdzie: zatańczyłem, jak mi zagrał. Nawet teraz, stojąc na środku areny, dysząc, niemal eksplodując z maksymalnej złości, mój wzrok nieustannie wędrował ku 152,

ubranej w prześwitującą, fioletową suknię. Stała nieruchomo jak słup soli i też na mnie patrzyła. Wyłącznie na mnie.

Przez to pękłem jeszcze trochę bardziej.

Nienawidziłem się za to, że uległem jak jakaś rozbeczana pizda.

I, wbrew sobie, nienawidziłem jej, bo stała się tego przyczyną.

Oderwałem od niej wzrok i omiotłem spojrzeniem tłum. Miałem ochotę wskoczyć w ten motłoch i rozerwać go na strzępy. Pragnąłem odrywać tym ludziom kończyny i odrzynać ich spragnione krwi łby. Odnalazłem wzrokiem Pana, który nadal siedział na swoim miejscu i spoglądał na mnie jak urodzony władca Krwawego Ringu.

Skupiał się na mnie, na swoim czempionie.

Na czempionie, którego w końcu w pełni kontrolował.

Wytrzeszczył się w triumfalnym uśmiechu, jakby doskonale wiedział, o czym myślę. Moje nogi zaczęły dosłownie drzeć, bo musiałem z całych sił się powstrzymywać, żeby nie złożyć w ofierze własnego życia, byle najpierw pozbawić go Pana, lecz gdy jego szeroko otwarte, lśniące ze szczęścia oczy spojrzały na stojącą za nim niczym załamane dziecko 152, wbiłem stopy głęboko w piach.

Ona jednak patrzyła na mnie. Widziałem też, jak Pan pobladł, kiedy to zobaczył. Tym razem, kiedy ponownie na mnie popatrzył, w jego oczach płonął nowy ogień, bo owszem, oddał mi swoją *monę*... ale nie chciał, żeby szczerze mnie zapragnęła. Chciał zachować jej uczucie tylko dla siebie.

Mój policzek drgnął, bo musiałem stłumić pchający mi się na gębę uśmieszek. Mimo to Pan go dostrzegł i ścisnął podłokietniki fotela tak mocno, że pobiełały mu knykie. Nachylił się, a jego zacięta mina nie pozostawiała wątpliwości, że najchętniej natychmiast skazałby mnie na śmierć. Przez moment, gdy nagle wstał, a tłum ucichł, myślałem, że ziści swoje największe marzenie, lecz wtedy podszedł do niego wysoki mężczyzna w dziwnym stroju, podał mu rękę i uśmiechnął się szeroko, a Pan przemówił. Zerknąłem na leżącego obok trupa, był trochę podobny do tego dziwnie ubranego mężczyzny, a zatem to był jego pan. Człowiek, którego mój Pan chciał sobie zjednać.

Postąpiłem tak, jak on sobie zaplanował.

Mężczyźni rozmawiali, a tłum coraz bardziej się niecierpliwił. Pan w końcu raczył ponownie na mnie spojrzeć i odprawić krótkim ruchem ręki. Odwróciłem się na pięcie i potruchtałem do tunelu dla zawodników. Zmusiłem się do zachowania kamiennej twarzy, ale gdy wbiegłem w półmrok i wiedziałem, że już nikt z gapiów mnie nie widzi, przystanąłem i zacisnąłem zęby z bólu. Spojrzałem za siebie i zobaczyłem w piasku krwawe ślady moich stóp. Omiotłem spojrzeniem swoje ciało i warknąłem, bo zobaczyłem, że jest całe pokryte ranami, a kilka głębszych cięć odsłaniało moje mięso.

Od pięciu lat nikt mnie nie tknął. Odkąd zostałem czempionem, nikt nawet mnie nie drasnął. Postanowiłem sobie wtedy, tak po prostu, że już nikt mnie nie skaleczy. Wiedziałem, że dzięki tej walce podnieta chorych widzów Pana znacznie wzrosła. Mistrz, Pit Bull Arzianiego, odniósł rany w rundzie pokazowej. Oczekiwania względem turnieju wzbijają się pod niebiosa, a do turnieju włączy się więcej inwestorów, którzy nie będą mogli się doczekać, kiedy ich wojownicy skończą ze mną raz na zawsze.

Usłyszałem za sobą ruch strażników. Ruszyłem więc dalej, ale dotarłem do celi z trudem. Gdy mijałem celę 667, korytarz wypełnił wysoki chichot. Stałem jak wryty, gdy jego *mona* ponownie wybuchła śmiechem. Ten dźwięk przebił mnie jak nóż. Nie dlatego, że mi się nie podobał, po prostu tak rzadko go słyszałem.

Gdy jego dziewczyna zaśmiała się jeszcze raz, ujrzałem przed sobą twarz 152. Zobaczyłem jej łzy, strach... nigdy nie widziałem jej śmiechu. Wyobraziłem sobie, jak się do mnie uśmiecha albo śmieje się z czegoś, co powiedziałem, i serce mi zadrzało. Ta wizja mnie uwięziła, aż nie mogłem oddychać, ale po chwili się rozproszyła, bo zauważyłem 140 podchodzącego do drzwi swojej celi. Gapił się na mnie odległym, martwym spojrzeniem, wysunął ręce za kraty i wsparł się o poziome pręty. *Mona* 667 zaśmiała się znowu, więc 140 skupił spojrzenie na drzwiach siedziby drugiego czempiona.

– To tylko kwestia czasu – powiedział lodowato, nie patrząc na mnie. Nadal był skąpany we krwi rywala. – Pan ją zabije, gdy tylko najdzie go ochota, będzie czegoś potrzebował od 667 albo po prostu będzie chciał namieszać mu w głowie. – Wskazał na drzwi celi 667. – Zacznie od tego, że co jakiś czas i na jakiś czas będzie mu ją zabierał.

667 będzie czekał, ale ona nie przyjdzie. W końcu wróci, tyle że skrzywdzona, posiniaczona i milcząca. Potem Pan sam przyjdzie tu pod drzwi albo ściągnie go do skrzydła kobiet, zwiąże 667 i każe mu patrzeć, jak ją bierze, albo będzie stał sobie z boku i odda ją innym wojownikom lub strażnikom. 667, patrząc jak jego *mona* będzie zmuszona do przyjęcia kutasa innego mężczyzny, zacznie pękać. – Dłonie 140 zacisnęły się wokół pręta. – A potem zabije ją na jego oczach i 667 umrze razem z nią – wycedził i spojrział na mnie, ale wiedziałem, że tak naprawdę patrzy w przeszłość. – Tyle że on będzie musiał dalej tu żyć, budzić się co rano i walczyć z innymi stworzonymi ludzką ręką bestiami, których los będzie mu kompletnie obojętny. A najgorsze, że Pan następnego dnia całkiem o tym zapomni i zacznie się zabawiać kosztem innego wojownika. Zbudował to imperium właśnie po to, żeby bawić się swoimi niewolnikami, czyli nami.

Tym razem z celi dobiegł śmiech 667, a ja wbiłem wzrok w drzwi znajdujące się naprzeciwko.

– Jestem tu od dziesiątego roku życia i już sam nie wiem, ile lat minęło. Pan pilnuje, żebyśmy nie wiedzieli, prawda? Ale chyba jestem już po dwudziestce. Myślę, że dostałem *monę* jakieś dwa lata temu. Z całego pobytu w tym miejscu pamiętam tylko dni, które spędziłem z nią, i nie mam żadnych innych wspomnień. Z dzieciństwa mało co pamiętam, wiadomo dlaczego, przez narkotyki. Walk też nie pamiętam, bo zabijałem za dużo i za często, ale pamiętam każdą sekundę, którą spędziłem z nią. – Jego twarz zabarwiła się na czerwono. – I jeszcze jedno: błysk w oku Pana, gdy podrzynali jej gardło.

– To niegodny człowiek – skwitowałem.

140 zaśmiał się bez cienia wesołości, ale po chwili na jego twarz wróciła śmiertelna powaga.

– Od śmierci mojej *mony* każdej nocy zastanawiam się, dlaczego tu jesteśmy. Skąd wszyscy się wzięliśmy? Po co Pan stworzył Krwawy Ring? – Jego twarz się wykrzywiła. – I dlaczego, do cholery, jesteśmy tacy posłuszni? Wszyscy jesteśmy wojownikami, więc zabijamy i nie potrafimy nic innego. Zabijaliśmy jako dzieci i zabijamy jako dorośli, a jednak ich nie zabiliśmy. – Spojrział w bok, wskazując na Zjawy,

które stały w oddali. – Nie zadajemy żadnych pytań, nie buntujemy się. Znamy tylko życie w Ringu i pokornie je akceptujemy.

– Większość wojowników jest bardziej naszprycowana od nas. Mamy specjalne przywileje, bo jesteśmy czempionami – odparłem.

– *Chiri* codziennie podają nam narkotyki. Każdej osobie w Ringu. Dziewczynom, *ubijcom*, innym wojownikom, nam. I dlaczego? Dlaczego wszyscy się na to godzimy? Gdyby *chiri* przestały robić zastrzyki, mężczyźni mogliby walczyć z jasnymi umysłami, z kolei my moglibyśmy ocalić *monebi*, których jedynym celem życia jest rozkładanie nóg, a potem śmierć. Moglibyśmy być wolni.

– Chcesz być wolny? – zapytałem, zastanawiając się nad jego słowami, bo jego pytania stawały się moimi pytaniami, czy tego chciałem, czy nie.

Pokręcił głową.

– Nie. Ja chcę umrzeć. Chcę porzucić to życie. – 140 nachylił się, najbardziej jak pozwalały stalowe pręty, i dodał: – Ale odchodząc, zamierzam zabrać ze sobą jak najwięcej tych skurwysynów. I Pana, gdyby się udało, no i przynajmniej część jego inwestorów. Odkąd zabił moją *monę*, żyję wyłącznie po to. Gdy tylko nadarzy się okazja, wykorzystam ją. Wiedząc, że zabrałem ze sobą przynajmniej kilka Zjaw, umrę z uśmiechem na ustach.

– Jak chcesz to zrobić? – zapytałem z szybciej bijącym sercem. Wciągałem się w jego plan, a mój organizm świętował na samą myśl o tej wizji.

– Jeszcze nie wiem – powiedział obojętnie. – Ale przyjdzie dobry moment. Modłę się, żeby wszyscy niewolnicy w końcu powstali i wytłukli ich wszystkich, ale jeżeli do tego nie dojdzie, to umrę, buntując się samemu.

Nie odezwałem się już, a 140 odsunął się w głąb celi, ale zanim zniknął mi z oczu, powiedział jeszcze:

– Ty, 667 i ja jesteśmy tu prawie tyle samo czasu. Odkąd pamiętam, nie widziałem, żeby ktoś cię drasnął. – Zmrużył oczy, a potem otworzył je szeroko, jakby zrozumiał coś istotnego. Ponownie podszedł do krat i stwierdził celnie: – Wysoka *Mona*, której co noc pomagasz... Pan wykorzystał ją przeciwko tobie, prawda?

Zacisnąłem wargi, a poczucie porażki złapało mnie w swoje szpony.

140 pokręcił powoli głową i westchnął:

– Pragniesz jej. – Wbił we mnie wzrok i dodał: – Myślałem, że nic do niej nie czujesz. Przechodziłem obok twojej celi i widywałem ją w kącie samą i wystraszoną. – Przechylił głowę na bok i spojrzał w moją zaciętą twarz. – A jednak czujesz, i on o tym wie. – Złapał za pręty. – Mam rację?

Moje milczenie wszystko wyjaśniało.

– Co zrobił? Zagroził, że ci ją odbierze? Pobił ją? Wygłodził? Oddał innemu?

Gdy przypomniałem sobie o strażniku, który przystawiał jej nóż do gardła, zacząłem drżeć. Przypomniałem sobie jej wytrzeszczone ze strachu oczy i musiałem zacisnąć dłonie na kindziałach, ale po chwili rozluźniłem je i wysyczałem:

– Chciał poderznąć jej gardło. Stał za nią strażnik z nożem. Pan rozkazał mi wycisnąć z walki więcej i przeciągnąć finał. – Na moment odwróciłem wzrok, bo byłem rozdrażniony. – Zamierzałem pozwolić jej umrzeć. Musiałem...

– Ale nie potrafiłeś – dokończył za mnie.

Chciałem odwarknąć, że nie ma pojęcia, o czym gada, że mam gdzieś *monę*, którą przecież wepchnęli mi na siłę, ale słowa nie chciały opuścić moich ust. Nie potrafiłem wydobyć ich z gardła, choć próbowałem.

– Zamierzał ją zabić? – dociekał 140 i cofnął się o krok. Na jego kamiennej twarzy pojawił się cień współczucia.

– Co? – rzuciłem, podchodząc do krat jego celi.

140 się zatrzymał, przeciągnął dłonią po twarzy i powiedział:

– No to masz przepierdolone. Sprawdzał cię, bo zazwyczaj zaczyna powoli. Ale z tobą i nią od razu postawił wszystko na ostrzu noża. – Skrzyżował ramiona na piersiach. – Wszyscy widzieliśmy, jak paradował ze swoją Wysoką *Moną* wokół ringów, trzymając ją mocno, zaborczo, jak najcenniejszą własność. – Uniósł brwi. – Oddał ci ją, ale nie tak naprawdę. Więc skoro był skłonny ją zabić, żeby wymusić na tobie uległość, to znaczy, że zaryzykował wszystko, żeby cię złamać. W takim razie jesteś najbiedniejszym sukinsynem w tym

piekle. A ja nawet nie znałem jej imienia – powiedział 140, odchodząc. – Znałem numer, ale imienia nie. Ja pierdołę, nie znam nawet własnego. Nie wiem nic. Wszyscy wiemy tylko, jak egzystować w tym miejscu, jednak my, dzięki mistrzowskim przywilejom, wiemy też, że potrafimy myśleć bez prochów. Nie wiem, jak wygląda świat zewnętrzny, ale wiem, że to miejsce bólu i krwi jest złe. Czuję to w sercu. Czuję to całym swoim jestestwem.

Ruszyłem naprzód, bo usłyszałem zbliżających się strażników. Z każdym krokiem gorejące we mnie płomienie strzelały coraz wyżej i wyżej, aż poczułem, że dosłownie cały płonę.

Gdy wszedłem do celi, zatrzasnąłem za sobą drzwi i oparłem swoje ciężkie cielsko o najbliższą ścianę. Po chwili nogi się pode mną ugięły i padłem bezwładnie na podłogę, a z mojej rozciętej skóry skapywały krople krwi. Patrzyłem przed siebie i nie mogłem się ruszyć.

140 miał rację: wszystkie lata w Ringu spędziłem samotnie. Byłem nietykalny, ale i niedotykalny. Te lata odeszły w niepamięć, a wszystko przez tę dziwkę Pana. Postawiłem kutasa nad siłę i stałem się taką samą zabawką Pana jak 152. Oddałem własną dumę i już nic mi nie zostało.

Nie wiedziałem, jak długo tak siedziałem, ale z zamyślenia wyrwał mnie szybki tupot drobnych, zbliżających się do celi stóp. Gdy zobaczyłem 152, ścisnęło mnie w dołku. Strażnik ją wpuścił i zatrzasnął za nią kraty.

Spoglądała na mnie wielkimi, niebieskimi oczami, a ja wcale nie ucieszyłem się, że przeżyła. Jej spojrzenie tylko dołało oliwy do ognia mojego gniewu. Zbliżyła się nerwowo i zaczęła się nade mną pochylać, a ja cisnąłem kindżały na drugą stronę celi. Wzdrygnęła się i cofnęła chwiejnie.

Spojrzałem jej w oczy, żeby zobaczyła, jak bardzo jej tu nie chcę, i wycedziłem:

– Siadaj w kącie i żebym cię, kurwa, nie widział.

Słyszałem, jak zachłysnęła się powietrzem, a następnie przemknęła obok mnie i skuliła się w kącie. Czułem na sobie jej wzrok, ale nie obracałem się. Miałem wrażenie, że skóra mi płonie, byłem tak nakręcony, że wszystkie mięśnie drżały samoistnie.

Powietrze w celi wydawało się za gęste, a ja walczyłem o każdy oddech.

Obróciłem głowę, bo usłyszałem jakiś ruch przy drzwiach. Strażnik wpuścił *chiri*, która przyszła zszyć mi rany. Trzymała w rękach miskę z wodą, a z jej palców zwisało małe zawiniątko z igłami i niciami. Pochyliła się nad moimi ranami, ale gdy próbowała zmyć krew z mojej skóry, wyszarpnąłem gwałtownie rękę.

– Spadaj – syknąłem. – Sam to zrobię.

Chiri pochyliła głowę, natychmiast wstała i kiwała się na boki, jakby nie wiedziała, co zrobić. Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że gapi się na kamienną podłogę szeroko wytrzeszczonymi oczami. Była blada, a jej złączone na wysokości pasa dłonie drżały jak osiki.

Przypomniałem sobie, co 140 mówił o tutejszych niewolnikach – że wszyscy wypełniamy polecenia Pana i nie zadajemy pytań. Wszystkie *chiri* miały wytatuowane trzy zera. *Nawet nie znałem jej imienia. Nawet nie znam własnego...*

– Połóż to tu – rzuciłem, ale nieco łagodniej. – Sam się połatam.

Chiri obróciła się do drzwi; zauważyłem, jak aż odprężyła się z ulgi. Bała się mnie. Zaryzykowałem spojrzeniem na 152, która kuliła się z twarzą zwróconą do ściany. Ona też się mnie bała. Przeszkadzało mi to pierwszy raz, odkąd zostałem Pit Bullem Arzianiego. Wszyscy się mnie bali. Nawet strażnicy nie zbliżali się zanadto do celi ze strachu, że złamię im karki. Ten strach był uzasadniony, bo niejednego strażnika już poturbowałem. Wielu przeciwników szczało pod siebie, gdy tylko wybiegałem na ring z mroku tunelu. Wszyscy mijali mnie szerokim łukiem, a ja dbałem o to, żeby tak pozostało.

667 powiedział mi kiedyś, że my, wszyscy niewolnicy Pana, jesteśmy tacy sami i musimy o siebie nawzajem dbać. Ja dbałem tylko o siebie.

Od kamiennej ściany odbiło się echo zatrzaskiwanych krat, a potem zapadła cisza. Moja głowa opadła na zimną ścianę, przymknąłem powieki i po prostu oddychałem. Chciałem się odciąć, zasnąć i obudzić się w dawnym życiu, tym bez 152. Gdy pomyślałem o moim życiu sprzed ostatnich tygodni, poczułem, jak moje czoło przecinają zmarszczki. Każdy dzień wyglądał tak samo: pobudka,

jedzenie, zastrzyk, trening, a potem, w dni walk, zabójstwo. Nieprzerwany cykl.

140 powiedział, że względna wolność od narkotyków to nasz mistrzowski przywilej. Mogliśmy myśleć samodzielnie. Tak długo żyłem bez wspomnień poprzedniego życia, bez pamięci o tym, jak mnie zabrali. Nie znałem nawet własnego *imienia*. Gdy odstawili mnie od narkotyków i przenieśli do tego skrzydła, bardzo szybko wypracowałem sobie rutynę, ale teraz 140 zasiał we mnie ziarno niepewności, ziarno wolnego, samodzielnego rozumowania.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na swoje poharatane ciało. Krew zasychała na moim numerze identyfikacyjnym: 901. Byłem 901, nikiem więcej i nikiem mniej. Pit Bullem Arzianiego – najskuteczniejszym i najlepszym zabójcą w dziejach Krwawego Ringu. Zastanawiałem się, czy mógłbym być kimś więcej, gdybym się stąd uwolnił. Ucisk w piersi odpowiedział mi, że tak.

Próbowałem wyobrazić sobie świat na górze, ale nie potrafiłem. Przypominałem sobie tylko, jak zabierały mnie Zjawy, które przyjechały w nocy i wyrwały mnie prosto z łóżka. Nic więcej. Pomyślałem o tysiącach inwestorów i tłumach widzów oglądających walki. Przecież oni nie pochodzili z Ringu, przyjeżdżali z zewnątrz, czyli mieli jakieś życie i byli wolni. A więc dlaczego my nie byliśmy? Dlaczego ja nie byłem wolny?

Skóra wokół ran zaczęła piec, więc musiałem się nimi zająć, by być w formie na turnieju. Podniosłem z podłogi woreczek i rozerwałem go. Sięgnąłem po igłę, która wisiała już na nitce, wyprostowałem rękę i wprowadziłem igłę w pierwszą ranę. Nawet się nie skrzywiłem, gdy przebijała skórę, bo przywykłem do znacznie większego bólu, choć gdy dotarłem do połowy szycia, stęknąłem ciężko; pod takim kątem nie mogłem dotrzeć do szczytu rany. Spuściłem ramię, westchnąłem i zacisnąłem zęby z frustracji.

– Dlaczego? – usłyszałem cichy głos i odwróciłem się gwałtownie do jego źródła, a gdy spojrzałem w niebieskie oczy 152, ona zarumieniła się, obejmując rękoma zgięte w kolanach, podciągnięte pod samą brodę nogi.

Zmrużyłem oczy, bo nie wiedziałem, o co jej chodzi.

Dostrzegła to, więc przełknęła ślinę i wyjaśniła:

– Dlaczego to zrobiłeś? – Na moment uciekła wzrokiem w bok, po czym dodała: – Dlaczego po prostu nie dałeś mi umrzeć?

Zmieniłem pozycję, bo ból w piersi uderzył tak mocno, że bałem się, że zapadnie mi się klatka. 152 była taka smutna i przybita, a ja nie mogłem tego znieść. Moją uwagę przykuła czerwona kreska na jej gardle. Dotarło do mnie, jak niewiele brakowało, by strażnik naprawdę ją zabił. Skupiłem się na jej twarzy, a ona patrzyła na mnie. Nie potrafiłem odczytać jej miny, ale na pewno wyglądała pięknie. Tak cholernie pięknie.

– Nie mógłbym patrzeć, jak cię zabija – powiedziałem, gubiąc się we własnych myślach.

Nastąpiła długa cisza.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem, bo przecież... ty mnie nie chcesz. – Jej głowa opadła na kolana, a czarne włosy przysłoniły twarz. – Powinieneś był dać mi odejść.

Ból w piersi sięgał coraz głębiej.

– Nikt nie powinien umierać z ręki Zjawy.

Poderwała głowę; na widok łez spływających po jej gładkich policzkach zabolowało mnie serce. Zaśmiała się sucho i zapytała:

– Nawet dziwka Pana?

Zacisnąłem pięści, wziąłem trzy głębokie oddechy i dopiero przy czwartym zmusiłem się, by spojrzeć jej w oczy.

– Nie jesteś dziwką.

Zdziwiła się.

– Wcale tak nie myślisz. Uważasz, że należę do Pana, że to jego pragnę. – Jej dolna warga zaczęła drżeć. – On mnie krzywdzi, wiesz? Przez niego krwawię, bo bije mnie po twarzy.

Znieruchomiałem. Wokół mojego serca zamknął się ognisty krąg nienawiści, który rozgrzewał krew.

152 przechyliła głowę na bok.

– A ty nie – powiedziała prawie niesłyszalnie. – Nie chcesz mnie, a jednak uwalniasz od bólu. – Rumieńce na jej policzkach nabrały barwy szkarłatu. – I nie krzywdzisz mnie, gdy mnie bierzesz. Jesteś delikatny, choć bardzo duży. Mógłbyś uciąć grę, w którą Pan cię wciągnął, a jednak jesteś życzliwy i łagodny i dbasz o mnie... – Wbiła wzrok w przeciwległą ścianę.

Nie miałem na to odpowiedzi, a ona kontynuowała:

– Jesteś Pit Bullem Arzianiego. Wzbudzasz strach. Jednak mi kojarzysz się z bezpieczeństwem.

Z moich ust wyrwało się głębokie westchnienie, a w sercu znów zagnieździło się to nieznane uczucie, które rozpraszało żar. Próbowałem odwracać wzrok od kulającej się pod ścianą *mony*, ale nie potrafiłem. Spętała mnie.

Przez celę przemknął podmuch zimnego powietrza, który owiał moje odsłonięte rany, syknąłem z bólu i ponownie złapałem za igłę. Próbowałem się jakoś ułożyć, ale z żadnej pozycji nie dosięgałem szczytu tej jednej rany.

– Kurwa! – krzyknąłem i już miałem wyrwać z ramienia tę cholerną nić, gdy poczułem na swojej dłoni czyjąś drobną, ciepłą dłoń.

152 klęczała przede mną i spoglądała na mnie niespokojnie tymi wielkimi oczami. Gdy przyłożyła dłoń do mojej, jej ręka lekko podskoczyła, i poczułem, jak drży. Po chwili *mona* wzięła głęboki wdech i z siłą, o jaką bym jej nie podejrzewał, wyrwała mi z ręki igłę. Bez słowa przysunęła się, usiadła przy mnie, pochyliła nad raną i zaczęła ją szyć. Przyglądałem się temu, jak sprawnie, ale i delikatnie uwijają się jej palce. Gdy przeniosłem spojrzenie na jej twarz, zrobiło mi się cieplej.

Nie była dziwką. Na myśl, że należy do Pana, skreśliło mnie w żołądku. Wcale nie była jego. Nie zasługiwał na nią.

Poczułem na ramieniu ciepłe krople. 152 oczyszczała ranę, którą opatrywała, a jej dotyk był tak lekki, że prawie niewyczuwalny. Następnie przeszła do rany na ramieniu, a ja obserwowałem ją bez słowa. Puls walił mi aż w uszach, krew przelewała się przez serce jak rwąca rzeka, bo nigdy nie byłem tak z kobietą. Tak blisko. Nigdy nie czułem tych wszystkich dziwnych rzeczy. Cała ta idea mnie odrzucała, ale nie było w tym nic odrzucającego.

Gdy 152 dotarła do połowy rany, jej dolna warga zaczęła drżeć. Nie wiedziałem, dlaczego, ale zmroziło mnie na ten widok. Po jej policzku spłynęła łza, która rozprysnęła się na jej przedramieniu, więc złapałem ją za nadgarstek. Chciałem, żeby na mnie spojrzała, a kiedy w końcu to zrobiła, wyszeptła:

– Nie podoba mi się, że jesteś tak mocno ranny. – Przyłożyła sobie dłoń do serca. – Boli mnie, że cierpisz. – Mrugnęła, a jej czarne rzęsy musnęły policzki. – Że cierpisz przeze mnie. – Odwróciła głowę. – To przeze mnie stałeś się słabszy, ziściła się twoja największa obawa.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, ale nie chciałem, żeby płakała. Zacisnąłem, a po chwili rozluźniłem dłoń i położyłem ją na jej policzku. 152 zamarła pod moim dotykiem. Chciałem zabrać rękę, bo wydawało mi się, że ten gest ją przeraził, ale gdy to wyczuła, natychmiast ją zatrzymała.

Oddychaliśmy we wspólnym rytmie i znieruchomieliśmy w tej jednej chwili, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, powiedziała:

– Jestem przyczyną twojego upadku. Dziwką, która zmusiła cię do uległości.

– Jesteś kimś więcej – wyszeptałem. – Kimś więcej niż dziwką, kimś więcej niż *moną*. – Pokręciłem głową. – Wszyscy jesteśmy, my, niewolnicy.

– Niewolnicy? – zapytała.

– *Monebi*, wojownicy, *chiri*. Wszyscy żyjemy pod kontrolą Pana.

Przytaknęła, ale widziałem, że nadal nie rozumie.

– Jesteśmy tacy sami – powiedziała w końcu, a jej usta rozciągnęły się w maleńkim uśmiechu, który stopił moje serce, bo rzadko widywałem, by ktoś bezinteresownie rozdawał tu uśmiechy.

– Tak – szepnąłem w odpowiedzi.

– Jego czempion i jego dziwka. – Tym razem jej głos zadrżał ze smutku. – Zniewoleni.

Zniewoleni.

152 westchnęła, zmrużyła oczy i mówiła dalej:

– Ja... tak sobie myślę, że chciałabym być wolna. – Zabrała rękę z własnej piersi i położyła ją na mojej dłoni. – A ty? – zapytała. – Też byś chciał?

Zastanowiłem się, o co ona właściwie pyta. Nigdy wcześniej nie chciałem wolności, bo nie wierzyłem, że mógłbym ją mieć.

– 901? – dopytywała.

Gdy zwróciła się do mnie po numerze, z jakiegoś powodu poczułem irytację. Jej delikatne palce powędrowały na mój tatuaż.

– Chciałbyś?

Przyłożyłem wolną dłoń do ręki, którą *mona* trzymała na mojej piersi, a ona rozchyliła lekko pełne wargi i zachłysnęła się powietrzem.

– Jak masz na imię? – zapytałem i zauważyłem, że od razu zbladła.

– Na imię?

Patrzyłem, jak intensywnie się namyśla, lecz gdy po chwili opadły jej ramiona, wiedziałem, że nie znalazła odpowiedzi.

– Nie pamiętam – przyznała cichutko. – Nie wiem, jak mam na imię.

– Ja też nie – powiedziałem. – Wiem, że jestem Rosjaninem, i sądzę, że mam mniej więcej dwadzieścia cztery lata.

Poderwała głowę i podekscytowana rzuciła:

– A ja dwadzieścia jeden. – Uśmiechała się lekko, a światło wiszącej na ścianie lampy tworzyło delikatną aureolę wokół jej głowy. Wyglądała idealnie.

– To prawie tyle co ja.

Jej policzki eksplodowały czerwienią. Spuściła głowę, a gdy ją podniosła, znowu miała poważną minę. Jej wzrok powędrował ku moim ranom, nacięciom i siniakom.

– Uratowałeś mnie – wyszeptała. – Ocaliłeś przed śmiercią.

Zacisnąłem zęby, bo usłyszałem ulgę w jej głosie.

– Nie mogłem postąpić inaczej. Widziałem cię w łapskach tego strażnika. – Podniosłem głowę i przeciągnąłem palcem po bladym śladzie na jej szyi. – Widziałem nóż i ranę i to coś w oczach Pana, on naprawdę rozkazałby poderżnąć ci gardło. – Zamarłem na chwilę, a potem przyznałem, wzdychając: – Nie mogłem do tego dopuścić. – Ponownie postukałem się nad sercem. – Tutaj. Za bardzo tu bolało.

152 nie zareagowała na moje słowa, nawet nie drgnęła, a ja przez chwilę wierzyłem, że naprawdę chciała, bym pozwolił im ją zabić. Potem przysunęła się do mnie na kolanach, nachyliła się i pocałowała mnie w czoło. Zacząłem szybciej oddychać.

Jej wyjątkowy aromat zawędrował do mojego nosa, więc musiałem się hamować, żeby nie przyciągnąć jej do siebie bliżej. Gdy się odsunęła, powiodłem palcami po jej twarzy i powiedziałem:

– Jesteś piękna.

Wytrzeszczyła oczy, jakby nie mogła uwierzyć, że te słowa wypłynęły z moich ust, a ja ściągnąłem brwi, zdziwiony jej reakcją.

– Myślałam, że ci się nie podobam – wyznała od razu. – Że cię nie pociągam.

Odsunąłem się, uderzając barkami o zimną ścianę, a moja ręka opadła na podłogę. 152 przysunęła się bliżej i spojrzeniem niebieskich oczu prosiła, bym coś odparł.

Stłumiłem instynkt, który nakazywał mi ją odtrącić, i powiedziałem:

– Pragnę cię. Ty... podobasz mi się. Za bardzo. Chciałbym, żeby było inaczej.

Jęknęła cicho, sięgnęła w dół i ujęła moją dłoń. Gapiłem się jak urzeczony, gdy podsunęła ją sobie do warg i złożyła trzy długie pocałunki na mojej spękanej skórze. Zachłysnąłem się powietrzem i czekałem na to, co teraz zrobi.

Opuściła nasze złączone ręce i złożyła je na swoich kolanach.

– Ja ciebie też pragnę. I też mi się podobasz. Bardzo.

Czułem, jak mury wokół mojego serca upadają. Dotarło do mnie, że już koniec z ukrywaniem się i oszukiwaniem, że ta dziewczyna na mnie nie działa. Pociąg do 152 był równie realny, jak każda walka, którą stoczyłem. Był też niebezpieczny. 140 miał rację: Pan liczył na to, że tak się to potoczy i jego plan zadziała w stu procentach. Powinno napawać mnie to gniewem, lecz zamiast tego napełniało mnie to światłem.

152 zatrzepotała rzęsami i spojrzała na mnie.

– I też uważam, że jesteś piękny – powiedziała, a jej rumieńce rozlały się z policzków na szyję i dekolt. – Nie jestem pewna, czy kobieta powinna wyznawać to mężczyźnie, ale tak uważam. – Podniosła z podłogi igłę i nić i już chciała rozłączyć nasze dłonie, ale jej na to nie pozwoliłem; sam nie wiedziałem dlaczego, chyba po prostu łaknąłem jej ciepła.

Ewidentnie dostrzegła to w mojej minie, bo uśmiechnęła się i powiedziała:

– Pozwól mi opatrzyć twoje rany. Trzeba zaszyć te otwarte i największe, a potem musisz się wykąpać.

152 przysunęła się do mnie i przetarła rozcięcie ciepłym, mokrym ręcznikiem. Zszywała kolejne rany i przy każdej zmywała krew z mojej skóry.

Gdy skończyła, poszedłem zmyć z siebie resztki tej walki i nie potrafiłem przestać myśleć o tym, że 152 zatroszczyła się o mnie i się do mnie uśmiechała. Ja też chciałem się do niej uśmiechnąć.

Gdy oczyściłem się z kurzu i krwi, wróciłem do głównej części celi. Rozejrzałem się za 152 i znalazłem ją w kątku, w którym siedziała z podciągniętymi pod brodę kolanami.

Serce mi zamarło. Była taka drobniutka i delikatna, skulona na zimnej podłodze. Patrzyła, jak podchodzę do posłania. Schyliłem się i wziąłem głęboki wdech, a następnie wyciągnąłem do niej rękę. Oczy prawie wyskoczyły jej z orbit. Dopiero po kilku sekundach nieśmiało wstała, podała mi dłoń i podeszła bliżej. Zrobiłem jej miejsce na wąskim materacu i pomogłem jej usiąść. Położyła się obok, nadal patrząc na mnie zdumiona, a ja nagle poczułem, że jestem zdenerwowany.

– Koniec ze spaniem w kącie – stwierdziłem gburowato. – Jeśli przebywasz w tej celi, to śpisz w moim łóżku, przy mnie.

Jej oczy wypełniły się łzami, ale żadna nie popłynęła. Czekałem, aż coś powie, ale ona po prostu ścisnęła mnie za rękę, a niedługo potem zasnąłem.

Gdy obudziłem się w nocy, 152 rzucała się pod wpływem narkotyku, więc przewróciłem ją na plecy i rozebrałem nas oboje. Po chwili wszedłem w nią, wpatrując się w jej rozszerzone źrenice, i żałowałem, że jest odurzona. Pierwszy raz zapragnąłem, by znalazła się pode mną z własnej woli i żeby chciała, bym brał ją jak mężczyzna kobietę.

Bym czynił ją swoją.

Bez prochów.

Bez żadnych gier.

Tylko ona i ja zatraceni w uczuciach. Dwoje niewolników oswobodzonych z kajdan Pana na jedną wspólną noc.

Rozdział 10

152

– Uśmiecha się panienka.

Zamrugalam, wybudzając się z transu, który mnie wciągnął. Moja gorąca skóra parowała, byłam zewsząd otoczona pianą. Spojrzałam na Mayę, która przyglądała mi się badawczo. Przysłoniłam usta dłonią i zapytałam:

– Tak?

Kiwnęła głową, ale miała podejrzliwą minę.

– W zasadzie to już od kilku dni jest panienka jakaś inna. – Spojrzała w przestrzeń, jakby szukała czegoś w pamięci. Po chwili spojrzała znów na mnie i stwierdziła: – Od tej walki 901.

Instynktownie złapałam się za gardło. Ślad po nożu już zniknął, ale skóra nadal była wrażliwa i obolała.

Na widok blizny mina dziewczyny zrzedła. Nie opowiadałam jej, jak 901 tulił mnie w nocy i że powiedział, że mu się podoba, że mnie pragnie i uważa za kogoś więcej niż tylko dziwkę Pana. Nie wiedziałam dlaczego, ale zostawiłam to wszystko dla siebie. Nie chciałam się tym dzielić. Zapieczętowałam te słowa w sercu, bym tylko ja mogła się nimi cieszyć.

Maya przechyliła głowę w bok, przesuwając gąbką wzdłuż mojego ramienia.

– Panienko, czy w ostatnich dniach coś się stało? Coś z 901?

– Skąd ten pomysł?

Maya usiadła na piętach.

– Zachowuje się panienka inaczej. Jest panienka mniej spięta i spokojniejsza, o ile tutaj to w ogóle możliwe. – Zawiesiła głos, po czym dodała: – Jak *monebi* czempionów. Te, które schodzą z narkotyków. One uśmiechają się tak samo jak panienka i mają spokój, na który inne nie mogą tu liczyć.

W ciągu ostatnich nocy 901 wrócił do zdrowia. Pozwolili mu odpocząć od treningów i zostać w celi. Mnie wysyłali do niego każdej nocy, ale później niż zazwyczaj, a potem przychodzili po mnie z samego rana, więc mieliśmy niewiele czasu na rozmowy, ale gdy tylko wchodziłam do celi, 901 od razu wyciągał do mnie rękę. Podawałam mu swoją dłoń, a on prowadził mnie na posłanie. Spaliśmy obrócenii do siebie twarzami, dopóki narkotyk nie zaczął działać. Potem bezpieczna i świadoma budziłam się na jego torsie.

– Panienko? – zapytała z naciskiem Maya, ponownie wyrrywając mnie z zadumy. Patrzyła wyczekująco i przygarbiła się. – Spodobał się paniencie. – To nie było pytanie. Wiedziała, że to prawda.

Pochyliłam głowę i pozwoliłam wodzie przepływać między moimi palcami.

– Bardzo go polubiłam. Boję się, że bardziej, niż powinnam.

– Panienko, nie może panienka na nic liczyć ze strony 901 – powiedziała to z takim przekonaniem, że aż skrzyło mnie w żołądku.

– Dlaczego?

– Pan... – wyszeptała i zerknęła niespokojnie na drzwi. Gdy spojrzała na mnie ponownie, była całkiem blada. – Pan nie może nawet pomyśleć, że żywi panienka jakieś uczucia do 901 albo on do panienki. – Jej drobne dłonie zacisnęły się na krawędzi wanny. – Pan ma obsesję na panienki punkcie, ale obawiam się, że panienka nawet nie zdaje sobie sprawy jak wielką. – Spuściła wzrok i nabrała powietrza w płuca. – Ja... czasami go śledzę i sprawdzam, dokąd chodzi nocami, gdy panienka jest z 901.

– I dokąd chodzi?!

– Do skrzydła mistrzów, panienko. Patrzy, jak 901 panienkę bierze. – Na jej twarzy rozlał się smutek.

– No wyduś to z siebie...

Maya zgarbiła się i pochyliła głowę.

– Potem często udaje się do skrzydła *monebi* i bierze jakąś *monę*, najchętniej tę o ciemnych włosach i niebieskich oczach.

Wstałam z wanny i obwiązałam się ręcznikiem, a następnie usiadłam naprzeciwko dziewczyny i złapałam jej drżące ręce.

– Co z nimi robi? Powiedz.

– On je krzywdzi, panienko – wyznała ledwie słyszalnie. – Karze je, bije i chłosta, wykrzykując przy tym twój numer.

Energia odpłynęła ze wszystkich mięśni w moim ciele.

– Co takiego? – spytałam z niedowierzaniem.

Maya nachyliła się nagle i ścisnęła moją rękę.

– Panienko, nie może panienka polubić 901. Pan na to nie pozwoli. Jego ostatnia Wysoka *Mona*...

– Co z nią? – zapytałam gorączkowo. – Czego się dowiedziałaś?

– Popytałam trochę, panienko. Rozmawiałam z innymi *chiri* i jedna z nich przyznała, że Pan kazał ją zabić, tę Wysoką *Monę* przed panienką. A przed śmiercią Pan krzywdził ją przez wiele, wiele dni, bo poczuła coś do wojownika, któremu sam ją wysłał. Dokładnie jak z panienką i 901. – Jej palce drżały. – Z pomocą swojej *chiri* odwiedzała go w tajemnicy, ale Pan się o tym dowiedział, przez co obie straciły życie.

– Nie... – westchnęłam cicho.

Na samą myśl o poprzedniczce moje serce zaczęło szaleńczo bić. Świadomość jej losu sprawiła, że ścisnęło mnie w żołądku. Pan zmusił ją do bycia z mężczyzną, z którym z czasem sama zapragnęła być, a potem ją zabił. To zbyt okrutne.

– A ten wojownik? – zapytałam. – Co się z nim stało?

– Następnego nocy Pan wystawił go do pojedynku mistrzowskiego.

Wzdłuż mojego kręgosłupa spłynęła strużka lodowatego potu, bo już wiedziałam, do czego zmierza.

– 901 – wyszeptałam. – Walczył z 901 i to on go zabił.

Maya przytaknęła i pogłaskała lekko moją dłoń.

– Panienko, on o niczym nie wiedział. Dla niego to był po prostu kolejny przeciwnik.

– Ale 901 jest niepokonany – stwierdziłam. – Czyli Pan wiedział, że posyła tamtego człowieka na śmierć.

Maya powoli kiwnęła głową.

– Panienko, musisz zachować emocjonalny dystans do 901, przynajmniej dopóki Pan nie poczuje, że nie musi się niczego obawiać. Jeżeli uzna, że coś do siebie czujecie... – Pokręciła głową i westchnęła. – Ja nawet boję się pomyśleć, jak zareaguje. On jest nieprzewidywalny i morderczy. Boję się, że przez to, co do panienki

czuje, przez tę zazdrosną fascynację i obsesję na punkcie panienki, będzie jeszcze bardziej okrutny.

– Rozumiem – odparłam.

Maya sprawdziła, która jest godzina, i zerwała się na równe nogi.

– Panienko, muszę cię przygotować. Masz dziś oglądać z Panem drugą i ostatnią walkę pokazową.

Gdy tylko to powiedziała, nogi mi zdrętwiały.

– Co się stało, panienko? – zapytała.

– 901 dziś znowu walczy – wyjaśniłam i zobaczyłam, że na jej twarzy pojawił się strach będący odbiciem mojego. – Nie dam rady...

– powiedziałam, kręcąc głową. – Nie dam rady znów patrzeć, jak odnosi takie rany.

– Musi panienka – powiedziała Maya, ujmując moją twarz i wycierając łzy, których nawet nie poczułam. – Musi panienka udawać, że on nic dla panienki nie znaczy.

Moją uwagę przykuły odgłosy zbliżających się kroków strażników. Właśnie wstawałam przy pomocy Mai, gdy kraty otworzyły się gwałtownie. Strach płynął w moich żyłach niczym lodowiec, ślimaczo, lecz pewnie, bo oto do środka wszedł Pan. Był nieskazitelnie ubrany i uczesany, ale ostry błysk w jego oczach nie pozostawiał wątpliwości, że dziś będę miała do czynienia z Panem, który lubi zadawać ból i który lubi okrucieństwo.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zamarłam. Ruszył do mnie, jak zwykle spokojny i opanowany, ale widziałam, jak przy każdym kroku drży mu policzek. Zdradzało to, że tuż pod powierzchnią buzuje w nim gniew.

Maya ścisnęła mocniej moją rękę, gdy Pan stanął przede mną. Po chwili złapał ją za włosy i cisnął nią o podłogę, jakby pozbywał się uciążliwej muchy. Upadła z hukiem, a ja instynktownie krzyknęłam i chciałam pójść jej z pomocą, ale Pan był szybszy. Złapał mnie boleśnie za rękę, obrócił i powłókł na łóżko. Zerwał ze mnie ręcznik, obnażając mnie. Bez słowa rzucił mnie przodem na krawędź materaca, a gdy kopniakami rozsunał moje nogi, zaczęłam płakać. Słyszałam, jak rozsuwa suwak w spodniach, a chwilę później, poczułam, jak wchodzi we mnie z takim okrucieństwem, którego się dziś po nim spodziewałam. Przygniótł mi plecy swoim ciężkim

torse, żebym się nie ruszała. Był nieubłagany i nie zwalniał, żeby moje ciało mogło się do niego przyzwyczaić. Brał mnie ostro i szybko. Sprawiał mi ogromny ból, ale cierpienie rozlewające się żarem po mojej piersi było gorsze.

Pan obrócił moją głowę na materacu, dzięki czemu mogłam spojrzeć na Mayę, która nadal kuliła się na podłodze, skrzywdzona i wystraszona. Poczułam na policzku coraz płytsze dyszenie Pana, a po chwili ryknął głośno, ruchy jego bioder nabrały dodatkowej prędkości, a potem ustały.

Pan odetchnął i wyszeptał mi na ucho:

– Jesteś moja, 152. Jesteś moją Wysoką *Moną* – mówił z taką zaborczością, że ze strachu zrobiło mi się niedobrze.

Pan złapał mnie wolną ręką za biodro i wbił we mnie palce tak mocno, że zadławiłam się bolesnym krzykiem. Potem mężczyzna krzyknął przeciągle, a jego penis podskoczył we mnie. Modliłam się o koniec, ale on powstrzymał orgazm i zakręcił biodrami, żebym na pewno odczuła boleśnie każdy jego ruch.

– Opatrzyłaś go – syknął, a ja natychmiast otworzyłam oczy. – Moi strażnicy cię obserwowali i widzieli, jak całowałaś go w czoło i jak go obmywałaś. Słyszeli, że zwracałaś się do niego po rosyjsku.

Zadrzałam, a Pan szarpnął mnie za włosy i zmusił, bym wygięła się w łuk. Zdusiłam w sobie krzyk, bo wiedziałam, że spodobałoby mu się to, a ja nie chciałam dawać mu satysfakcji.

– Ale najgorsze jest to, że spałaś obok tego potwora, na jego posłaniu. Zerznął cię, a potem spaliście w swoich objęciach. – Pan odsunął usta od mojego ucha, odchylił moją głowę i ugryzł mnie w ramię.

Tym razem już musiałam wrzasnąć z bólu, a on parsknął radośnie. Wbił się we mnie jeszcze cztery razy, po czym skończył. Padłam policzkiem na materac, cała obolała.

Pan wysunął się ze mnie i stanął obok.

– Ubierz ją – rozkazał Mai, która natychmiast zerwała się na równe nogi, cała rozczochrana, i wypełniając polecenie, podeszła do mnie, po czym pomogła mi się podnieść. – Masz piętnaście minut – rzucił ostro, aż podskoczyłam, i dodał: – Nie zmywaj mojej spermy. Ma zostać.

Maya pośpiesznie zaprowadziła mnie do bocznego pomieszczenia i zaczęła poprawiać moją fryzurę i wycierać mi twarz. Gdy spojrzałam w lustro, łzy napłynęły mi do oczu. Ślad po zębach był krwawy i głęboki, a włosy poszarpane. Najgorsze jednak było to, że nasienie Pana spływało mi po nogach. Mdłości zaczęły podchodzić mi do gardła, ale je opanowałam.

Maya pracowała w milczeniu i przygotowała mnie szybciej, niż zażądał Pan. Gdy ubierała mnie w granatową suknię Wysokiej *Mony*, stałam nieruchomo. Materiał był przepiękny, ale od razu poplamiał się spermą i krwią z rany po ugryzieniu. Gdy *chiri* wkładała do moich uszu długie kolczyki, nasze spojrzenia się spotkały. Dostrzegłam w głębi jej oczu strach. Rozumiałam, co oznacza to spojrzenie – on wiedział. Wiedział, a przynajmniej podejrzewał, że czuję coś do 901.

Bałam się czekającego w pokoju obok człowieka, bo wiedziałam, że jeśli się dowie, jak bardzo zależy mi na 901, to skrzywdzi mnie w niewyobrażalny sposób.

Maya się odsunęła i kiwnęła głową, a ja uznałam to za sygnał gotowości, więc wróciłam do pokoju obok z nisko pochyloną głową, tak jak lubił Pan.

– Ach. – Usłyszałam, jak szepcze. – Wyglądasz pięknie. – Pan wsunął mi palec pod podbródek i uniósł moją głowę, żebym spojrzała mu w oczy. Uśmiechał się, ale w jego oczach nadal błyszczała wściekłość. – Tak pięknie... – wymruczał i nachylił się, żeby złożyć na moim policzku długi pocałunek.

Zadrzałam i usiłowałam maskować własny gniew, ale na niewiele się to zdało.

– Cii... – uspokajał mnie, odsuwając się. Oblizał usta, a potem powiedział: – Jesteś tylko dziwką. Do tego zostałam stworzona, do tego ja cię stworzyłem. To nie twoja wina, że chcesz, żeby ta bestia cię ujeżdżała. – Przysunął się tak blisko, że znalazłam się w jego cieniu. – A może jednak twoja? – zapytał groźnym tonem. – Chcesz, żeby cię posuwał, płatku? Pragniesz go bardziej niż mnie?

Byłam zbyt wystraszona, by się odezwać, więc milczałam, ale to był błąd, bo po chwili Pan złapał mnie za ramię i ścisnął tak mocno, że krzyknęłam z bólu.

– Odpowiadaj! – krzyknął.

– Nie, Panie – wydusiłam natychmiast. – Wcale go nie pragnę.

Rozluźnił uścisk, a gdy na mnie spojrział, na jego ustach gościł szeroki uśmiech. Jego złość zniknęła tak szybko, że poczułam, jakby ktoś zdzielił mnie obuchem w głowę. Jego nieustannie zmieniająca się osobowość złagodniała i teraz patrzył na mnie, jakbym była najważniejszą kobietą w całym Ringu. W zasadzie to naprawdę nią byłam. Teraz znajdowałam się w jego ramionach, a nie w ramionach 901. Ta myśl cholernie mnie bolała.

Pan wziął mnie pod rękę i zwrócił się w stronę drzwi.

– Chodź. Nasi inwestorzy czekają.

Nie umknęło mi, że powiedział „nasi”. Wiedziałam, że poczuł, że odzyskał swoją własność, lecz gdy wyszliśmy na korytarz, kiedy prowadził mnie w stronę tunelu wojowników, naszło mnie fatalne przecucie. Do miejsca Pana na trybunach docieraliśmy zazwyczaj inną drogą, a ten korytarz prowadził do 901. Do skrzydła mistrzów.

Potknęłam się, bo Pan szarpnął mnie mocniej. Musiałam nieświadomie zwolnić kroku. Gdy wkroczyliśmy do skrzydła czempionów, próbowałam zachować opanowanie, ale nogi mi zmiękły i nie mogłam opanować drżenia rąk.

Pan się nie odzywał. Mijaliśmy cele pozostałych dwóch mistrzów, którzy podeszli do drzwi, by zobaczyć, kto idzie. 140 na widok Pana poczerwieniał na twarzy i zacisnął dłonie na prętach kraty z niesamowitą siłą. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Pan wydawałby właśnie ostatnie tchnienie.

W końcu dotarliśmy pod celę 901. Czekał już przy drzwiach z ostrzami w dłoniach, gotowy do walki. Jak co noc moje serce przyśpieszyło na jego widok. Miał na sobie tylko czarne spodnie, był boso, a jego tors połyskiwał mgiełką potu. Wiedziałam, że to po rozgrzewce przed walką. Jego blond włosy były w nieładzie, a niebieskie oczy błyszczały, lecz szybko przygasły, gdy tylko ujrzał mnie w ramionach Pana.

Pan wyglądał na w pełni opanowanego, ale jego ręka, którą oplatał moją talię, była tak napięta, że sprawiała mi ból.

– 901 – rzucił z zadowoleniem, podchodząc bliżej celi.

Zauważyłam w ostatnich tygodniach, że gdy 901 stał przy kratkach, to strażnicy trzymali się na bezpieczną odległość. Maya opowiadała,

że budził w nich postrach, bo zdarzyło mu się zabić kilku strażników bez powodu. Pan podszedł jednak tak blisko, że 901 mógłby go poważnie skrzywdzić, gdyby zechciał.

Nagle Arziani popchnął mnie przed siebie, opierając plecami o swoją pierś, złapał za ręce tuż poniżej ramion i trzymał jak w imadle. Gdy podniosłam wzrok, widziałam, że policzki 901 podskakują, ale był to jedyny znak, że w ogóle zauważył naszą obecność. Pan milczał dłuższą chwilę, a potem odgarnął moje włosy, odsłaniając ramię, w które mnie ugryzł – było mocno zaczerwienione, posiniaczone i opuchnięte. Przez tors 901 przetoczyło się niskie warknięcie, gdy wbijał wzrok w moją ranę. Spuściłam wzrok zawstydzona.

Pan naprężył się na widok reakcji swojego mistrza, a potem pochylił się i przeciągnął nosem wzdłuż mojej szyi. Zacisnęłam powieki ze wstrętem, bo nie chciałam, żeby mnie dotykał, ale przede wszystkim nie chciałam, żeby 901 patrzył na to, jak traktuje mnie Pan. Gdyby zależało to ode mnie, nie dowiedziałyby się, że ten mężczyzna przed chwilą wziął mnie brutalnie i boleśnie. Zależało mi przede wszystkim na jego bezpieczeństwie. Ale wszystko legło w gruzach, gdy Pan schylił się bez słowa i podniósł moją suknię. Kiedy ukazał mu moje nagie krocze, zabolalo mnie serce. Nadal miałam na sobie spermę Pana.

Powietrze w skrzydle mistrzów zagęściło się do tego stopnia, że zrobiło mi się duszno. Gdy w końcu otworzyłam oczy, nie mogąc znieść iskrzącego napięcia, 901 aż promieniował gniewem. Na jego napięte mięśnie wystąpiły żyły, zgrzytał zębami; wiedziałam, że zaraz eksploduje.

Próbowałam przyciągnąć jego uwagę i modliłam się, żeby spojrzął mi w oczy, ale on nie odrywał ich od mojego splamionego ciała. Sekundę później 901 wydał z siebie ogłuszający ryk i natarł na kraty, a gdy jego bary uderzyły w metalowe pręty, krzyknęłam ze strachu. Natomiast Pan nawet się nie wzdrygnął. Kiedy spojrzałam w jego twarz, jaśniała triumfem. Moje serce zadrzało, bo domyśliłam się, że właśnie tego chciał. Udało mu się złamać swojego czempiona.

Wykorzystał mnie do osiągnięcia celu.

W tym momencie znienawidziłam samą siebie, ale jego i tak nienawidziłam bardziej.

901 cofnął się, by nabrać rozpędu, i ponownie uderzył w kratę.

– Nie! – krzyknęłam. – Przestań!

901 natychmiast znieruchomiał, a jego pierś unosiła się i opadała ciężko. Spojrzał w moje błagalne oczy.

Tymczasem uśmiech Pana zrzędł. Znów pojawił się mężczyzna, który niedawno tak brutalnie mnie wziął. Ogarnęła mnie trwoga, bo błagając 901, by przestał, zdradziłam się z własnymi uczuciami.

– Zostaw ją – wycedził 901, gdy Pan stanął obok mnie.

Czekałam na to, co teraz zrobi, moje ręce opadły bezwładnie wzdłuż ciała, ale Pan i tak zaskoczył mnie swoją reakcją. Błyskawicznie zacisnął pięść i uderzył mnie z całej siły w żołądek, a ja poczułam przeszywający, ogromny ból. Zgięłam się wpół, walcząc o oddech, i słyszałam, jak 901 trzęsie kratami, ale już nie byłam w stanie prosić, żeby się uspokoił, bo nie mogłam się nawet wyprostować.

Pan złapał mnie za włosy i szarpnął, podnosząc moją głowę. Przygryzłam wargę, żeby stłumić krzyk. Pan wziął zamach i spoliczkował mnie dokładnie w chwili, w której spojrzenia moje i 901 się spotkały. Uderzył mnie tak mocno, że policzek natychmiast zapiekł żywym ogniem. Tym razem krzyknęłam. Policzek pulsował, ale Pan bynajmniej ze mną nie skończył.

Stanął przede mną, zwrócony plecami do 901, i wymierzył mi kolejny cios w żołądek, a potem w żebra. Nogi się pode mną ugięły i już upadałam, ale on złapał mnie i objął w uścisku ramion, zanim uderzyłam o podłogę.

– Cii, płatku... – wymruczał, udając, że chce mnie pocieszyć, i głaszcząc po głowie. Zachowywał się, jakby przed chwilą wcale mnie nie pobił.

Zauważyłam nad ramieniem Pana, że 901 unosi ostrza. Patrzyłam z przerażeniem, jak szykuje się do ataku, i zdusiła mnie groza. Zginąłby, gdyby zabił Pana.

– Nie! – krzyknęłam, odciągając Pana w tył, gdy ostrza już miały wsunąć się w szczeliny między prętami.

901 znieruchomiał, na moje żądanie zatrzymując kindżały w połowie drogi. Pan odwrócił głowę, by spojrzeć na swojego czempiona. Trzymając mnie, na moment stracił równowagę, ale szybko ją odzyskał. Podniosłam głowę, niedowierzając. W tej jednej chwili, widząc, że otarł się o śmierć, wyglądał na przerażonego. W tej jednej chwili dostrzegłam, jak bardzo boi się 901.

Wyprostował się i pociągnął mnie ku sobie. Wziął mnie w ramiona i wyszczerzył się od ucha do ucha, patrząc na mnie.

– *Mona...* – wyszeptał. – Uratowałam mnie. – Błysk w jego oczach był czymś zupełnie nowym, niespodziewanym. To była wdzięczność i coś na wzór wzruszenia. Ale to wszystko szybko zniknęło, bo zaraz potem odwrócił się gwałtownie i stanął twarzą w twarz z 901, który opuścił już ostrza. – Ośmieliłeś się mnie zaatakować?!

901 kompletnie go ignorował i patrzył na mnie nad jego głową. Pan podążył za jego spojrzeniem i wybuchnął szorstkim, szyderczym śmiechem.

– Jesteś niczym, 901. *Mona* mnie uratowała. – Podszedł pewnym krokiem do krat i dodał: – Jeśli chcesz ją jeszcze kiedyś zobaczyć, masz przeciągnąć tę walkę, dopóki nie dam ci znaku. Jeśli nie posłuchasz, nie zobaczysz jej już nigdy.

Próbowałam przykuć uwagę 901, przekazać mu wzrokiem, że wcale nie ratowałam Pana, tylko jego przed pewną śmiercią, ale on już na mnie nie patrzył.

Podszedł do mnie Pan, stanął przede mną z nieskrywaną dumą w oczach, ujął delikatnie moje policzki i rzekł:

– Wiesz, że nie chciałem cię krzywdzić, sama mnie zmusiłaś. Musiałem sprawdzić, czy na pewno to mnie najbardziej pragniesz. Dowiodłaś, że tak, płatku, i że jesteś cała moja.

Gdy jego usta wylądowały na moich, jęknęłam. Pan mruknął w odpowiedzi, bo źle zinterpretował mój jęk. Nie zamykałam oczu i przez łzy patrzyłam na 901, żeby pokazać, że należę do niego. W końcu zwrócił na mnie uwagę, a ja byłam pewna, że dostrzegł mój dyskomfort. Pan stał odwrócony plecami do celi, więc dyskretnie wysunęłam rękę do 901, mrugnęłam, żeby widzieć ostrzej, i dostrzegłam, że kolory odpłynęły mu z twarzy. 901 ściągnął jasne brwi i podszedł bliżej kraty. Wyciągnęłam rękę o centymetr dalej

i dokładnie wtedy zauważyłam, że zrozumiał, o co mi chodzi i co próbuję mu przekazać. Ratowałam mu życie. Powoli i nerwowo złapał oba kindżały w jedną dłoń, następnie wysunął wolną rękę przez pręty i splótł palce z moimi.

Pan całował mnie coraz głębiej i ostrzej, a ja coraz mocniej ścisnęłam palce 901, ani na moment nie odrywając od niego wzroku. Ostatnie bariery okalające jego serce właśnie pękły, a ja poczułam, jakby właśnie wpuszczał mnie do swego wnętrza. Otwierał się na mnie. Otwierał przede mną serce.

Poczułam, że Pan stopniowo się odkleja, więc chciałam puścić rękę 901, ale on mi na to nie pozwolił, więc spanikowałam. Jednak gdy Pan odsunął wargi od moich ust, 901 cofnęła szybko rękę i złapała nią ostrze.

Skupiłam się ponownie na Panu i zbladłam, bo miał na ustach krew z mojej rozciętej wargi. Ewidentnie poczuł ciepłą kroplę, bo zlizął ją językiem, a gdy poczuł jej smak, jego oczy rozpalila ekscytacja. Przyłożył czoło do mojego czoła i starł resztę krwi z mojej wargi kciukiem. Skrzywiłam się, bo przyniosło mi to ból. Próbowałam ignorować bolesne pulsowanie żołądka i żeber i pieczenie policzków, na których na pewno odbił się każdy palec Pana. Nie chciałam, żeby 901 został ukarany za to, że mnie polubił.

– Chodź – powiedział Pan, biorąc mnie pod rękę.

Bez zbędnych słów zabrał mnie spod celi 901 i poprowadził na swoje miejsce na trybunach.

Arena była wypakowana widzami po same brzegi, a kilku mężczyzn podeszło porozmawiać z Panem. Człowiek o niezwykłym akcencie wymienił z nim uścisk dłoni. Nie słuchałam, o czym rozmawiają, bo próbowałam głębokimi oddechami stłumić ból po napaści Pana. Dosłyszałam jednak, że dzisiejszy przeciwnik 901 jest własnością tego mężczyzny. Był właścicielem gułagu w miejscu o nazwie Praga, jego wojownik także był niepokonany, jak 901. Gdy to usłyszałam, zaczęłam bać się o 901, bo wiedziałam, że Pan nie pozwoli, by miał dziś łatwą walkę. Chciał dać dowód swojej absolutnej dominacji.

Pan zasiadł na swoim miejscu i wskazał na podłogę u swoich stóp. Przysiadłam tam posłusznie, unikając wzroku zerkających na mnie

ze wszystkich stron mężczyzn. Pan położył rękę na mojej głowie i pogłaskał mnie leniwie. Na ringu pojawił się strażnik, a Pan dał mu znać, że może zaczynać.

Z tunelu wybiegł mężczyzna, a kiedy go zobaczyłam, serce zamarło mi w piersi, bo był większy od 901. Okręzał arenę, trzymając sztylety w obu rękach. Na widok jego pleców oddech uwiązał mi w piersiach. Każdy skrawek jego skóry pokrywały szramy po biczu i tatuaże. Wojownik stanął i spojrzał na swojego Pana, ale jego wzrok był pusty, pozbawiony jakichkolwiek oznak życia.

Pan dał kolejny znak strażnikowi i po chwili na ring wbiegł 901. Na widok jego idealnie wyrzeźbionego ciała moje serce zaczęło bić w ogłuszającym rytmie. 901 miał obnażone ostrza, przez chwilę bałam się, że zabije rywala numer 175 od razu, lecz gdy ten naparł, 901 wykonał unik w lewo, ale pozwolił, by końcówka ostrza przeciwnika drasnęła jego skórę.

Gdy 901 pojawił się na arenie, dłoń Pana znieruchomiała na mojej głowie, ale teraz, gdy zobaczył, że jego mistrz posłuchał polecenia i dał się tknąć przeciwnikowi, rozluźnił ją.

901 bawił się z rywalem, krążąc wokół ringu. Jego przeciwnik poruszał się wolniej, był zdecydowanie mniej zwinny. Mimo to 901 przyjmował jego ciosy, tak jak rozkazał Pan. Sam odpowiadał solidnymi, ale nie zabójczymi uderzeniami. Po każdym skutecznym ataku 175 na 901 wstrzymywałam oddech z nadzieją, że Pan da znak do zakończenia walki, ale mijały minuty, a on, odprężony w swoim fotelu, czekał.

175, ewidentnie zmęczony tą zabawą, nagle zaatakował mocniej. Jego zacięta mina nie pozostawiała wątpliwości, że chciał jak najszybciej zabić 901. Uderzył sztyletem, trafiając w udo 901, który spojrzał wymownie na Pana. Czekał niecierpliwie na znak i ja też zamarłam w wyczekiwaniu. 901, tuż przed tym, jak zaatakował rywala, spojrzał mi w oczy i dostrzegłam w nich czułość, przez co pękło mi serce.

Mijały minuty, obaj wojownicy krwawili, a ja musiałam mentalnie odciąć się od ryczącej, podeksytowanej widowni. Spojrzałam na ring dokładnie w chwili, w której 901 zauważył nieznaczny ruch dłoni Pana; w jednej chwili jego postawa całkowicie się zmieniła.

Wykonał ślizg w piachu, tnąc tyły ud 175. Ten padł na piasek, nie mogąc dłużej ustać. 901 stanął nad nim i wykończył go pchnięciem w gardło, a ostrza kindżałów przeszły mu przez nie na wylot. Krew obficie wypływała z rany, ze 175 uchodziło właśnie życie. 901 dyszał ciężko, patrząc z góry na swoją ofiarę. Uradowany tłum zerwał się z miejsc, ale ja prawie nie słyszałam wiwatów. Patrzyłam, jak 901 łapie za rękojeści kindżałów i wrywa ostrza z gardła 175, a następnie wyciera je do czysta o jego zwłoki.

901 obrócił się i wbił wzrok w Pana. Mierzył go spojrzeniem pełnym żądzы krwi i drżały mu wszystkie kończyny. Przez chwilę zdawało mi się, że zaraz przebije się na szczyt trybuny i zakończy rządę Pana, ale na szczęście wbił twardo stopy w piasek i czekał, aż Arziani pozwoli mu odejść. Był od stóp do głów pokryty krwią, własną i 175. Miał szal w oczach, wyglądał jak zabójca godny własnej reputacji.

Pan w końcu wstał i machnął ręką, na co 901 odwrócił się i pobiegł do tunelu, ale najpierw posłał mi przez ramię desperackie spojrzenie, którym przekazywał mi, że zrobił to dla mnie. Dla mnie przyjmował ciosy i znosił to wszystko. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, bo szalały we mnie uczucia.

Pan wstał i zajął się rozmową z kilkoma gośćmi z widowni. Kilka minut później przyszedł po mnie strażnik i rozkazał mi wstać. Skrzywiłam się z bólu, gdy się prostowałam, a gdy okazało się, że idziemy do skrzydła mistrzów, tętno mi przyśpieszyło. Przy każdym kroku walczyłam o oddech, bo rany na brzuchu, żebrach i policzkach dawały o sobie znać, ale im bliżej byłam celi 901, tym ból łagodniał.

Pokonując wąskie korytarze, zastanawiałam się, dlaczego Pan to robił. Myślałam, że, niezależnie od wyniku walki, nie odda mnie już 901, lecz gdy tylko starcie dobiegło końca, zignorował mnie, dokładnie jak wtedy, gdy oddał mnie swojemu mistrzowi pierwszy raz. Jakby chciał się zdystansować od tego, co nastąpi.

Szukałam odpowiedzi w umyśle, lecz gdy dotarłam do celi 901, wszystkie pytania odfrunęły. Nagle zapomniałam o wszystkich konsekwencjach, bo byłam z 901, który dla mnie walczył i ugiął się przed Panem.

Gdy strażnik otworzył kraty, *chiri* kończyła właśnie zszywać 901. Krew, która jeszcze niedawno pokrywała jego skórę, teraz barwiła leżące na podłodze ręczniki. Stałam w progu, 901 podniósł na mnie wzrok. *Chiri* akurat założyła mu ostatni szew, po czym odsunęła się a on wstał, krzywiąc się z bólu, i spojrzał mi głęboko w oczy. *Chiri* pozbierała swoje rzeczy i czym prędzej uciekła z celi. Strażnik zatrzasnął za nią kraty, a ja i 901 po prostu patrzyliśmy na siebie. Poszarpane rany z dziś i z poprzedniej walki pokrywały jego muskularne ciało, a włosy ociekały krwią i potem. Wyglądał na zmaltretowanego.

Nagle zrobił krok do przodu, a ja poczułam, jakby serce chciało wyrwać mi się z ciała. Z delikatnością, o jaką bym go nie podejrzewała, uniósł dłoń i powiodł palcami po kwitnącym na moim policzku siniaku i rozciętej wardze.

– Ty cierpisz... – powiedział smutno. Po rosyjsku. W naszym języku.

Położyłam dłoń na jego barku, na jedynym nienaruszonym kawałku jego ciała.

– Ty też – odparłam szeptem.

Przełknął ślinę, a ja poczułam dziwne uczucie w żołądku. Czułam się jakoś inaczej, stojąc przed nim teraz. Coś się między nami zmieniło, ale nie potrafiłam tego opisać. To wrażenie było dość szorstkie, a jednak czułam, że naprawdę żyję.

Jednak 901 pomyślał o czymś i jego nastrój natychmiast się zmienił: głowa mu opadła, a ramiona się przygarbiły.

– Pan cię wziął – stwierdził. Przesunął opuszką palca wzdłuż śladu ugryzienia na moim ramieniu, a ja skrzywiłam się, bo skóra w tym miejscu była bardzo wrażliwa. 901 zacisnął zęby i wycedził zaciekle: – Pewnego dnia go, kurwa, zarżnę. I zmuszę, żeby zapłacił za wszystko, co zrobił.

– Cii... – uspokoiliam go i podeszłam bliżej. Jego ciało było niczym otwarty ogień, emanowało palącym żarem.

Gdy stanęłam na palcach i ujęłam jego głowę w dłonie, drgnął. Miał szeroko otwarte oczy i wpatrywał się wyłącznie we mnie. Uśmiechnęłam się, czując pod palcami jego szorstki zarost, ale mina mi zrzęda, gdy dostrzegłam na jego twarzy duże nacięcie.

901 podniósł ręce i złapał mnie za nadgarstki.

– Co? – zapytał.

– Pozwalasz robić sobie krzywdę, żeby mnie ratować.

– Tym razem ty dałaś się skrzywdzić, żeby ratować mnie.

Przełknęłam ślinę i odparłam:

– Nie mogłabym... nie zniosłabym... nie chciałam, żeby Pan cię zabił. Chcę, żebyś żył.

Czoło 901 opadło na moje, powodując ból całej mojej pobitej twarzy, ale nie chciałam, by się odsuwał. Trwaliśmy tak przez wiele minut, ale w końcu złapałam go za rękę i poprowadziłam w stronę sanitarnej części jego celi. Puściłam natrysk przymocowany do najdalszej ściany i sięgnęłam do spinek, które przytrzymywały moje włosy tak, żeby nie opadały mi na twarz, i rozpuściłam je swobodnie. 901 przez cały ten czas intensywnie mi się przyglądał. Następnie zajęłam się spinkami na ramionach, które przytrzymywały moją suknię. Odpięłam je, przez co sukienka opadła na podłogę, i stanęłam przed 901 całkiem naga.

Mężczyzna rozdał nozdrza i spojrzał na moje piersi, a następnie z jego gardła wyrwał się ostry ryk i gniew wykrzywił mu twarz. Spojrzałam w dół, żeby zobaczyć, co go tak rozjuszyło, i zauważyłam szeroko rozlane siniaki na moim brzuchu i żebrach. Przymknęłam powieki i siłą woli odegnałam czarne myśli.

Podeszłam do 901, bez słowa zahaczyłam palcami o gumkę jego spodni i powoli je zsunęłam. 901 syknął, gdy ściągałam tkaninę z jego bioder, i naprężył wszystkie mięśnie. Gdy wyszedł z leżących już na ziemi spodni, przełknęłam ślinę i złapałam go za rękę, czując, jak całe pomieszczenie spowija ciepło gorącej pary wodnej. Mężczyzna popatrzył na nasze złączone dłonie. Zaprowadziłam go pod natrysk, szedł za mną bez słowa sprzeciwu.

Woda zmywała resztki krwi i kurzu z jego skóry. Przyglądałam się, jak 901 zaciska powieki i odchyła głowę. Był taki piękny. Przy jego kolosalnym wzroście i niesamowicie szerokich barach czułam się bezpiecznie. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam niczego podobnego, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Odpędziłam te myśli i uśmiechnęłam się, gdy 901 zamknął oczy, pochylił głowę i westchnął. Zauważyłam kostkę mydła na gzymsie

przy natrysku, więc wzięłam ją i też weszłam pod strumień wody. 901 wyczuł, że się zbliżyłam, więc otworzył oczy i już ich ode mnie nie oderwał. Przyłożyłam mydło do jego torsu i powiodłam nim po numerze identyfikacyjnym, śledząc dokładnie kontur każdej cyfry. Mimo że woda była ciepła, on i tak dostał gęsiej skórki. Uśmiechnęłam się, spojrzałam na jego twarz i na widok malującej się na niej miny, moje serce zaczęło szybciej bić.

901 przyłożył dłoń do mojej dłoni i zatrzymał ją na swojej piersi, a palcami drugiej ręki muskał moje wargi.

– Uśmiechasz się do mnie – powiedział. – Jeszcze nigdy nikt się do mnie nie uśmiechnął.

Złapałam jego dłoń i położyłam ją sobie na piersi.

– Przy tobie chcę się uśmiechać.

– Dlaczego? – zapytał, patrząc mi głęboko w oczy; naprawdę chciał poznać odpowiedź.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego się uśmiecham? – dopytałam i ujrzałam na jego twarzy taką desperację, że prawie się rozplakałam.

Zbliżyłam się do niego najbardziej, jak mogłam, i powiedziałam: –

Bo nigdy mnie nie skrzywdziłeś. Gdy wepchnęli mnie do twojej celi, próbowałeś trzymać mnie na dystans, a i tak trzymałeś mnie blisko. Brałeś mnie, gdy tego potrzebowałam, i rozmawiałeś ze mną, jakbym wcale nie była dziwką.

– Jesteś kimś znacznie więcej – wtrącił. – Moim więcej, 152. Moim więcej.

– Chciałabym poznać twoje imię – powiedziałam ze łzami w oczach.

– A ja twoje – odpowiedział przybity.

Uśmiechnęłam się ponownie; nie byłam w stanie zachować się inaczej, bo moją duszę wypełniła nagle lekkość.

Zjechałam mydłem z torsu na brzuch mężczyzny i powiedziałam:

– Pozwól, że zmyję z ciebie ten dzień.

– Dobrze, ale tylko pod warunkiem, że później ja będę mógł umyć ciebie – odparł, a gdy spojrzał na moje uda, przez jego twarz przemknął cień bólu.

– Nie – powiedziałam, na co on pokręcił głową. – Nie myśl o tym.

– Wziął cię – wycedził. – Nie mogę tego znieść. I skrzywdził cię... i może cię mieć, kiedy tylko zechce. – Jego oddech przyśpieszył.

Widziałam, że im więcej myślał o naszej sytuacji, tym bardziej napinał kark.

– Przestań – powiedziałam z naciskiem.

901 wziął długi, głęboki oddech, a ja nachyliłam się i przyłożyłam wargi do jego piersi, tuż nad tatuażem. Po chwili odsunęłam się, by mężczyzna mógł spojrzeć mi w oczy.

– Gdy jesteśmy we dwoje, tylko ty i ja, nie ma z nami Pana. Gdy jesteśmy tu, w twojej celi, nie ma Krwawego Ringu, nie ma walk na śmierć i życie i nie ma kwater, w których Pan mnie więzi. Jest za to twoje serce bijące w jednym rytmie z moim. Jesteśmy tylko my. Jesteś moim domem.

– Moja piękna – wyszeptał po rosyjsku, a ja zamknęłam oczy, bo te słowa natychmiast przywarły do mojej duszy.

„Moja piękna, moja piękna...”, tak mnie nazwał.

– Mój wojowniku... – wymruczałam.

Zaczęłam namydlać jego skórę, a gdy tak obmywałam go z pamiętek po walce, stał bez słowa i bez ruchu i ani na moment nie oderwał ode mnie wzroku.

Kiedy skończyłam, wziął ode mnie mydło i delikatnie zaczął sunąć nim po moich ramionach.

– Piękna dziewczyno... – mówił czule po rosyjsku.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem. Namydlał mnie całą, uważając na każdą ranę na moim ciele, i zatrzymał się dopiero przy udach. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że klęczy przede mną i przesuwając palcem po miejscu, w którym Pan rozkazał zostawić swoje nasienie. Przyłożyłam dłoń do twarzy 901 i uniosłam ją lekko, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie ma go tu z nami – powiedziałam łagodnie, a 901 kiwnął głową, jednak nie wstał z kolan, a mnie zastanowiło, co zamierza.

Gdy pochylił głowę i złożył nieśmiały pocałunek na moim udzie, zrobiło mi się ciepło na sercu. Następnie odsunął się lekko i przyłożył dłoń do ust.

Przypomniałam sobie jego minę, gdy patrzył, jak Pan przywiera do mnie ustami. W jego oczach gorzał nieodłączny gniew i żądza

zniszczenia... ale i coś jeszcze, coś, czego wtedy nie rozpoznałam... zazdrość, ciekawość....

– Nikt dotąd cię nie pocałował? – zapytałam, a smutek, który pojawił się na jego twarzy, był wystarczającą odpowiedzią.

Gdy spojrzał na mnie, nadal klęcząc na kolanach, dostrzegłam w jego oczach coś nowego: nieśmiałość. Jeszcze nigdy nie spojrzał na mnie tak... pięknie.

Odsunęłam się i wyciągnęłam do niego rękę. Wstał i spojrzał na nią, wahając się. Nie spieszyłam się i nie cofnęłam jej. W końcu, po kilku długich sekundach, podał mi swoją dłoń, a ja sięgnęłam za jego plecy i zakręciłam kurek natrysku. Poprowadziłam mężczyznę w stronę zużytych, wyblakłych ręczników i podniosłam dwa z nich. Podałam mu jeden, którym szybko się wytarł, i po chwili zrobiłam to samo, a następnie rzuciliśmy ręczniki na podłogę. Ponownie złapałam 901 za rękę i poprowadziłam na posłanie, na którym położyliśmy się twarzami zwróconymi ku sobie, a nasze dłonie pozostały złączone.

Teraz, gdy 901 był już czysty, szwy na jego ranach odznaczały się na skórze znacznie wyraźniej. Gdy spojrzałam na długą bliznę na jego piersi i nowe nacięcie na twarzy, coś ścisnęło mi żołądek.

– Masz jakieś podobne wspomnienia? Pytam, bo Maya mówi, że dzięki temu, że dostaję teraz słabsze dawki narkotyku, tak jak ty, bo jesteś czempionem, wspomnienia zaczną wracać, ale na razie nie wracają.

– Maya? – zapytał 901.

Zrozumiałam, że popełniłam błąd, ale ufałam mu już na tyle, że przyznałam:

– Moja *chiri* ma na imię Maya.

Wytrzeszczył oczy.

– Rozmawiasz z nią? Mówisz do niej po imieniu?

Skinęłam głową.

– Jest kimś znacznie więcej niż tylko numerem... – wydusiłam i dodałam: – Ten mężczyzna ze snów, o którym ci opowiadałam, powiedział mi to samo.

– Bo jesteśmy kimś więcej – wtrącił 901; usłyszałam gorliwość w jego głosie. – Jesteśmy – powtórzył. – Dopiero niedawno zaczęłam

o czymkolwiek myśleć. Masz rację: już od lat jestem na lekkich narkotykach, a jednak wcale się nie zmieniałem. – Złapał w palce luźny kosmyk moich włosów. – Myślałem tylko o zwycięstwach w Ringu i o człowieku, który pewnego dnia mnie zabije, odbierze mi mistrzostwo i uwolni mnie od tego piekła. Uwolni mnie od Pana.

– A teraz?

– Teraz... – zaczął mówić, ale zawiesił głos. Milczał przez chwilę, a na jego policzkach pojawiły się rumieńce. – Teraz myślę o tym, dlaczego tu jesteśmy, i o tym, że chcę być wolny. – Westchnął i podsunął sobie kosmyki moich włosów pod nos, a następnie głęboko się nimi zaciągnął, puścił je i dodał: – I o tobie. Myślę o tobie. Nie chciałem, ale teraz chcę, i już z tym nie walczę.

– Dlaczego? – zapytałam szeptem.

– Sprawiaś, że zacząłem czuć, tutaj. – Wskazał dłonią na swoje serce. – Sprawiaś, że zapragnąłem rzeczy, o których nie śmiałem nawet myśleć, i że zapragnąłem walczyć o przetrwanie, a nie tylko o dumę. Nie chcę już umrzeć na piasku areny. W ogóle nie chcę już umrzeć. Dzięki tobie chcę żyć.

Przysunęłam się bliżej, a 901 natychmiast skupił wzrok na moich wargach.

– Piękna? – zapytał; to określenie było dla niego moim imieniem.

– Jeszcze nigdy się nie całowałaś, z kolei ja, choć całowałam się zapewne z wieloma mężczyznami, nigdy nie całowałam się z własnej woli. Pamiętam tylko pocałunki, które z moich ust kradł Pan. Mogłoby się wydawać, że w tej kwestii jesteśmy zupełnie różni, ale to nieprawda.

901 spiął się i położył na plecach.

– Wiem – przyznał i czekał, co teraz zrobię.

Moje serce pędziło jak szalone. Obliziałam wargi i nie dając sobie szansy na nadmierne zastanawianie się nad tym, co robię, zawisłam nad mężczyzną i przyłożyłam usta do jego warg. 901 napiął się pode mną, a ja zamarłam, bo pomyślałam, że może za bardzo się zapędziłam, ale gdy wsunął ręce w moje włosy i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, już wiedziałam, że on też tego pragnął.

Nasze usta poruszały się powoli i nieśmiało. Mijały sekundy, a on pogłębiał pocałunek. Nigdy wcześniej nie czułam niczego

podobnego. Tam, gdzie Pan był ostry i okrutny, 901 okazał się delikatny i troskliwy. Jęknęłam cicho przy jego wargach, a gdy się rozdzieliliśmy, oboje ciężko dyszeliśmy. Nie odzywałam się, on również.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam własną dłoń rozpostartą na jego torsie. Poczułam, że naprężył się pod moim dotykiem. Kierowana dobrowolną ciekawością pozwoliłam dłoni zawędrować w dół jego podbrzusza i poczuć jego pobliznioną skórę. Gdy moja ręka skierowała się w stronę jego twardego penisa, 901 syknął przez zęby i przykrył moją dłoń swoją.

– Nie... – powiedział cicho i odwrócił wzrok. – To przez te narkotyki potrzebujesz mojej spermy, ale nie chcę, żebyś to robiła, jeśli nie chcesz. Nie masz obowiązku mnie obsługiwać.

Przymknęłam powieki, bo poczułam miłe i pokrzepiające ciepło w brzuchu, ale otworzyłam je, gdy 901 powiedział:

– Zmuszają cię tu do pewnych rzeczy, ale jesteś kimś znacznie więcej. Więcej niż *moną*. Jesteś już wolna od narkotyków, możesz sama wybierać. To, co robimy teraz... tyle wystarczy...

Ścisnęło mi się gardło. Przełknęłam ślinę, po czym pocałowałam mężczyznę w policzek i powiedziałam:

– Jeszcze nigdy nie położyłam się przy mężczyźnie z własnej woli. Zawsze decydował o tym ktoś inny. – Westchnęłam, bo ciężar tych słów naprawdę przygniótł mi serce. Odsunęłam się odrobinę i dodałam: – Ale wybieram ciebie na mojego pierwszego, pomimo innych mężczyzn, z którymi musiałam być. W sercu ty będziesz moim pierwszym i jedynym, któremu oddam się dobrowolnie... nieprzymuszona narkotykami. – Gdy ujrzałam potężne emocje w oczach 901, nie wytrzymałam i złożyłam na jego ustach delikatny pocałunek.

Po chwili mężczyzna odsunął się i wyznał:

– Ty już jesteś pierwszą, którą wybrałem.

– Byłam twoją pierwszą... w życiu? – zapytałam zdumiona.

901 był wspaniałym mężczyzną. Maya opowiadała mi, że czempioni są obdarowywani *monebi*, a przecież on był mistrzem od naprawdę dawna.

– Jesteś czempionem – dodałam. – Pan na pewno często podarowywał ci kobiety.

Odwrócił wzrok.

– Tak, ale ja ich nie przyjmowałem. Strażnicy zabierali je z powrotem.

Poczułam w brzuchu nagłe ukłucie rozczarowania i wyrzutów sumienia. Odsunęłam się, bo potrzebowałam odrobiny przestrzeni. 901 jednak przytrzymał mnie, chwytając mnie w tali swojej potężną, umięśnioną ręką.

– Co się stało? – zapytał z wypisanym na twarzy niepokojem. – Uważasz, że jestem niegodnym mężczyzną, skoro nie miałem wcześniej kobiety?

Pokręciłam szybko głową, a emocje wezbrały mi w sercu.

– Nie, nie o to chodzi – wyszeptałam.

– Więc o co? – zapytał, szukając odpowiedzi w moich oczach.

– Tamtej nocy... – wyjawiałam, wspominając, jak strażnik wepchnął mnie do jego celi. – Nie chciałeś mnie i wołałeś strażnika, żeby mnie zabrał, ale Pan rozkazał, że mam zostać. Gdy narkotyki zalały moje żyły, inny czempion powiedział, żebyś mnie wziął... – Przymknęłam powieki upokorzona, a gdy je otworzyłam, wyszeptałam: – Zostałeś do tego zmuszony. Odebrałam ci wolny wybór.

Po moim policzku spłynęła łza, ale 901 wzniósł się nade mną i uwięził moją twarz pomiędzy dłońmi.

– Przestań – warknął, a ja ujrzałam w jego oczach błysk słynnego Pit Bulla, ale rozluźniłam się, bo wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. 901 pochylił głowę i powiedział: – Pragnąłem cię, odkąd zobaczyłem cię w ramionach Pana. Nie patrzyłem tak na żadną inną kobietę i żadnej tak nie chciałem.

– Ale to narkotyki wymusiły twoją reakcję. Nie miałeś wyboru.

– Miałem – zaprotestował, a potem, z zaskakującą tkliwością, złożył trzy pocałunki na mojej szyi. Gdy podniósł głowę, dodał: – Wziąłem cię, bo tak postanowiłem. Postanowiłem cię przytulać. – Nabrał powietrza w płuca. – Postanowiłem uczynić cię moją.

Gdy to powiedział, przeszły mnie dreszcze. Puścił moje ręce, a ja od razu zarzuciłam mu je na szyję. Jego twardy tors otarł się o moją

pierś.

– Chciałabym znać twoje imię – powiedziałam. – Tak bardzo chciałabym poznać imię mężczyzny, który sprowadził mnie do domu w swoim sercu.

– Piękna... – wymruczał, a po chwili zmiął moje usta swoimi.

W odróżnieniu od poprzednich pocałunków w tym nie było zaborczości. Jego wargi przykryły moje z delikatną, choć wygłodniałą intensywnością. Gdy poczułam, że wsuwa język do moich ust, jęknęłam zaskoczona. Na początku spanikowałam, niepewna, co robić, ale gdy mój język otarł się o jego, przestałam się tym przejmować.

Ciężkie ciało mężczyzny przygniotło moje, więc zsunęłam dłonie z karku na szeroką równinę jego pleców. 901 mruknął nisko; ten dźwięk zawędrował wprost do mojego krocza. Westchnęłam, gdy poczułam go nad sobą. Potrzebowałam tego równie mocno, jak on. 901 odchylił głowę, spojrzał mi w oczy i wsunął dłoń między nas, tak, że jego palce dotarły między moje nogi.

Gdy wędrowały wzdłuż krocza, krzyknęłam i złapałam się mocno jego barków. Wygięłam się w łuk, moją skórę palił żar. Tym razem nie czułam żądy przez narkotyki. Tym razem chodziło o mnie, o niego i o to, że sami postanowiliśmy, że to zrobimy. Nasycaliśmy się rozkoszą, bo oboje tego chcieliśmy. W świetle klatek i żelaznych prętów braliśmy coś tylko dla siebie.

Jego ciepły oddech owionął moją twarz, a gdy czuły dotyk wywołał we mnie pierwszy wybuch przyjemności, krzyknęłam na głos. 901 znieruchomiał i spojrzał na mnie. Dostrzegłam niepokój w jego twarzy.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

– Tak – odparłam bez tchu. – Chcę więcej. Dotykaj mnie jeszcze. – Gdy wypowiedziałam te zuchwałe słowa, poczułam ciepło na twarzy, lecz gdy 901 warknął nisko i znowu zaczął ruszać palcami, zatraciłam się w jego dotyku.

Prowokował i bawił się, a gdy jego palec powoli wsunął się w moją cipkę, rozpadłam się na strzępy i krzyknęłam głośno, rozerwana oślepiającym światłem i czystą rozkoszą. 901 zabrał rękę, a gdy to zrobił, od razu otworzyłam oczy. Przyglądał się mojej reakcji

z wyrazem surowości i niepokoju na twarzy. Gdy w końcu się uśmiechnęłam, odetchnął z ulgą i ponownie nakrył mnie ciałem.

Chcąc pokazać mu, czego chcę i co wybieram, oplotłam go nogami w pasie, sięgnęłam w dół i złapałam jego twardego penisa, a wtedy 901 syknął i zacisnął zęby. Naprowadzałam go już na moje wejście, lecz on wtedy się zatrzymał i złożył na moim czole najdelikatniejszy pocałunek, a potem pchnął i wypełnił mnie po brzegi.

Odchylił głowę do tyłu, a pomiędzy napiętych warg wyrwał się niski jęk. Wpasował się we mnie tak idealnie. 901 wsunął mi pod ramiona swoje masywne ręce i zaczął się powoli bujać. Z każdym jego ruchem czułam, jak mrok nad moją duszą się rozwiewa, a po każdym pocałunku, który mężczyzna składał miękkimi ustami na mojej twarzy, serce biło mi coraz mocniej.

– Moja piękna... – szeptał.

– Mój wojowniku... – odpowiadałam.

Nie mieliśmy imion, a o numerach nie chcieliśmy w tej chwili słyszeć. W tym momencie ja byłam jego Piękną, a on moim dzielnym wojownikiem.

Z każdą minutą jego pchnięcia nabierały tempa. Po moich udach rozlało się mrowienie, przez co jęknęłam na cały głos. Męskość 901 zadrgała we mnie i już wiedziałam, że oboje zbliżamy się do szczytu. Mężczyzna przycisnął mnie do piersi i gdy już prawie wypełniłam się najjaśniejszym ze światła, pocałował mnie, tłumiąc wszystkie moje krzyki. Wygięłam się w łuk, a on ryknął i naprężył mięśnie, szczytując. Jego poranione ciało było wilgotne i zarumienione. Idealne. Ta chwila była idealna, on był idealny.

Gdy zza krat celi dotarł do nas chłodny podmuch, pokryliśmy się gęsią skórą. Głowa 901 opadła mi na ramię. Głaskałam go po plecach, czując w sercu dziwną lekkość. Akurat gdy próbowałam jakoś ją określić, 901 podniósł głowę i powiedział:

– Czuję się jakoś inaczej. – Wysunął spode mnie ręce, przyłożył sobie dłoń do serca i dodał: – W sercu. Jakoś inaczej. Jakby odmieniony.

Gdy usłyszałam, że i on to poczuł, mój żołądek fiknął salto. Wzięłam jakże potrzebny mi w tej chwili wdech i zapytałam:

– Tak lekko, jakbyś lada moment mógł stanąć w ogniu?

Przytaknął, a zrozumienie malujące się na jego twarzy potwierdziło, że opisałam to uczucie bardzo celnie.

– Co to znaczy? – zapytał, marszcząc czoło.

– Myślę, że to znaczy, że odnaleźliśmy w swoich ramionach spokój
– odparłam, idąc za tym, co podpowiadało mi serce. – To chyba znaczy... – urwałam, niepewna, czy znalazłam właściwe określenie.

– Co znaczy? – dopytywał. – Powiedz mi.

Przeczesałam jego włosy palcami tylko po to, żeby jeszcze raz go dotknąć, i odpowiedziałam:

– Szczęście – szepnęłam, a 901 zamarł na dźwięk tego słowa. – To chyba znaczy, że... jesteśmy szczęśliwi.

901 ze łzami w oczach powtórzył:

– Szczęśliwi. Razem tworzymy szczęście.

Uśmiechnęłam się swobodnie i nieskrępowanie, a gdy 901 przysunął się do mnie i zamknął mnie w swoich silnych ramionach, zasnęłam na jego piersi. Kręciło mi się w głowie od odnalezionego właśnie szczęścia w sercu.

Rozdział 11

Luka

Gruzja

Dokładna lokalizacja nieznana

Noga mi podskoczyła nerwowo, gdy samolot zaczął lądować. Wiktor siedział z przodu kabiny i ogarniał dokumenty, bo Abel, jego kontakt, wszystko załatwił. Walentin i Zaal siedzieli naprzeciwko mnie. Zaal siedział w fotelu ze stoickim spokojem, wyglądał na opanowanego, za to Walentin wręcz przeciwnie: miał furję w oczach, a jego ciało drżało, jakby wciąż był na środkach, którymi szprycowali nas przez tyle lat.

W ostatnich tygodniach rzucił się w wir treningów, przygotowując się do walk na śmierć i życie. Skupiał się wyłącznie na pożytecznym wykorzystywaniu gniewu. Tak jak zapowiadał, wykazał się niesamowitą sprawnością we władaniu nienaładowanymi pikanami. Nie ustępował mnie i Zaalowi ani siłą, ani zabójczością, natomiast największym atutem w arsenale Walentina były niezachwiana wiara i chęć odbicia siostry. To pragnienie rekompensowało wszelkie braki w wyszkoleniu. Był *ubijcą*, więc jeśli chodziło o umiejętności zabijania, nikt nie mógł się z nim równać. Byliśmy pewni, że poradzi sobie w Ringu.

Zobaczyłem przez okno prywatnego odrzutowca Kiryła gruzińską ziemię, nachyliłem się, a wtedy Zaal i Walentin spojrzeli na mnie. Położyłem dłoń na stoliku między nami i zapytałem:

– Na pewno rozumiecie plan?

Zaal kiwnął głową, a Walentin odpowiedział krótkim: „Tak!”.

Musiałem jednak mieć pewność, więc dodałem:

– Wiktor kieruje gułagiem w Nowym Jorku. Ani słowa o Braci. Abel załatwił nam już miejsce w turnieju bez żadnych pytań, więc

dla Pana jesteśmy po prostu jednymi z wielu zawodników podziemnych walk, nikim ważnym. Ja jestem arcyczempionem. Uciekłem, ale mnie znaleźli. – Smutek rozsadzał mi pierś, bo wykorzystałem w tej przykrywce prawdziwe losy Anriego. Chrząknąłem i wskazałem na Zaala. – Ty zostałeś odkupiony od Wołkowów; sprzedali cię, bo byłeś zbyt wściekły, i nie dało się ciebie okiełznać. Wiktor kupił cię na potrzeby walk w swoim gułagu.

Zaal przytaknął, a ja wskazałem na Walentina.

– W twojej obroży nastąpiła jakaś usterka, na skutek czego zabiłeś Panią oraz jej Zjawy, ale nic z tego nie pamiętasz. Jedna ze Zjaw, która przeżyła, wiedziała o gułagu Wiktora i sprzedała cię, po czym uciekła ze Stanów.

Walentin skrzywił się z niesmakiem, ale też kiwnął głową, a ja, wykorzystując to, że raczył skupić na mnie uwagę, dodałem:

– Przerabialiśmy to tysiące razy, ale pamiętaj, że nie możesz się zdradzić żadną reakcją, gdy zobaczysz siostrę. Pilnuj się. Jeżeli tyle przeżyła, to wytrzyma jeszcze kilka dni.

– A potem Pan będzie mój... – warknął, na co przytaknąłem.

– Tak, potem będzie twój, ale żeby tak się to skończyło, musisz trzymać się planu. Jeżeli choć jeden z nas spierdoli i wyjdzie na jaw, kim naprawdę jesteśmy, zajebią nas na miejscu.

Przez twarz Walentina przemknął cień strachu.

– Nie mogę zostawić mojej Zoi – powiedział, a w jego ostrym tonie dało się usłyszeć czułą nutę, która brzmiała dziwnie w ustach tak brutalnego człowieka.

Zaal położył mu rękę na ramieniu.

Od kilku tygodni mężczyźni żyli ze sobą w pokoju. Gdy Zaal obserwował, jak Walentin trenował w klatce, widział w nim samego siebie. Walczył o powrót siostry, jak jeszcze niedawno on sam.

– Nie spierdolimy. Rozwalimy to miejsce, a potem wrócimy do naszych kobiet. – Walentin rozluźnił swoje szerokie bary.

Przypomniałem sobie widok zapłakanej twarzy Kisy i nasze poranne pożegnanie. Zaal, Talia, Walentin i Zoya przyjechali do domu ojca, żeby odwieźć nas na lotnisko. Odkąd wyznałem Kisie, co zamierzam, nie skomentowała tego ani słowem. Wiedziała, że nie mam wyjścia, co nie oznaczało, że w ciągu tych tygodni nie była

pełna obaw. Trzymała mnie za rękę dłużej, całowała czulej i kochała się ze mną przy każdej nadarzającej się okazji.

Spojrzałem na własną rękę i nadal czułem po wewnętrznej stronie dłoni jej pożegnalny pocałunek.

Talia i Zoya okazały się równie silne, jak moja żona i wspierały swoich mężczyzn. Jeżeli wszystko poszłoby zgodnie z planem, to po tej bitwie nie będziemy już mieli z kim toczyć wojen.

Mrugnąłem, żeby odpędzić wspomnienie twarzy Kisy i postarałem się stłumić emocje. Spojrzałem na braci i powiedziałem:

– Wygramy. Nie ma innej opcji.

– A co z czwartym wojownikiem w rundzie mistrzowskiej? – zapytał Zaal.

– Dogada się z nami albo od razu go załatwimy. Zrobimy, co będzie trzeba. – Zacisnąłem pięści na stoliku, a moje żyły wypełniła stara, dobrze mi znana adrenalina. – Zabijemy wielu, w tym wojowników, którzy nie będą mieli z nami szans, i każdego, kto stanie nam na drodze. Nie będziemy się rozdrabniali, gdy ktoś spróbuje nam przeszkodzić. Będziemy działali bez zbędnego namysłu. Będziemy zabijali szybko i bez litości.

Zaal i Walentin kiwnęli głowami.

Rozsiadłem się wygodniej w fotelu i obserwowałem, jak samolot zbliżał się do ziemi.

– Jak daleko jest z lotniska do Ringu? – zapytałem Walentina.

– Maksymalnie dwadzieścia minut jazdy – odrzekł. – Lotnisko też należy do Arzianiego. Zjawy poprowadzą naszą furgonetkę pod same wrota.

Kiwnąłem głową, po czym ściągnąłem bluzę przez głowę, a następnie sięgnąłem do torby po moje mocno już zużyte, lecz wierne kastety. Przyjrzałem się im i sprawdziłem palcem, czy ostrza są dostatecznie naostrzone. Gdy na czubku mojego palca ukazała się kropla krwi, poczułem, jak rozpala się we mnie iskra ekscytacji. Stary Raze wiercił się we mnie niecierpliwie, wybudzony ze snu, w którym utrzymywałem go całymi miesiącami. Wziąłem głęboki wdech i nasunąłem kastety na palce, ponownie wyczuwając ich ciężar.

Gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że Zaal podążył moim śladem. Wyglądał jak wzorcowy wojownik z gułagu, siedział ubrany

tylko w spodnie i miał nagi tors. Trzymał w dłoniach swoje czarne sztylety *sai*. Kiedy tak siedział, wpatrzony w swój oręż, poczułem, jakbym miał przed sobą Anriego. Aż miałem ochotę się uśmiechnąć, bo wiedziałem, jak mój przyjaciel delektowałby się tą chwilą. Wpadłby na tę arenę niczym huragan gniewu i załatwiłby Pana i jego Zjawy z uśmiechem na ustach.

Zaal spojrzał na mnie i zapytał:

– Myślisz o moim bracie?

Ścisnęło mnie w piersi, ale odpowiedziałem zgodnie z prawdą:

– Tak.

Zaal kiwnął głową smutno. Wiedziałem, że nadal dręczy go fakt, że prawie nie pamięta brata. Zachował tylko strzępki wspomnień z dzieciństwa.

– Marzyłby o tej chwili – powiedziałem, wspominając nasze rozstanie na Alasce. – Wracał po ciebie, żeby zniszczyć to miejsce. Niewiele pamiętał, ale miał świadomość, że ono wzywa jego serce.

Zielone oczy Zaała rozjaśniały.

– Właśnie sobie myślałem – kontynuowałem – jak bardzo cieszyłby się tą chwilą. W końcu mógłby się spotkać z człowiekiem, który zbudował to piekło, i wrócić do fabryki niewolników, w której eksperymentowali na was jak na szczurach. – Parsknąłem śmiechem. – Spaliłby ten burdel do gołej ziemi, śmiejąc się wniebogłosy.

Zaal nic nie powiedział.

– My to zrobimy. Na jego cześć – odezwał się Walentin, który też siedział nagi od pasa w górę i ścisnął w rękach zaostrome pikany. –

Każdy nasz ruch w tym Ringu będzie hołdem dla Anriego. Zaatakujemy i przetrwamy, bo właśnie on by tak zrobił... a potem, również jak on, obrócimy to miejsce w popiół.

– Tak – powiedział Zaal. – Zrobimy to dla niego.

Gdy Walentin na mnie spojrzał, kiwnąłem głową w podzięcie. Jego niespodziewane słowa sprawiły, że w moim sercu zakwitła nadzieja. Mężczyzna teraz już siedział spokojnie, tak jak go uczyłem. Jego nastrój był nieprzewidywalny, a gniew nieokiełznany, ale teraz miałem przed sobą człowieka, który wpasowuje się w historyjkę Wiktora – dzikusa, który został porwany i przerobiony na brutalnego

zabójcę. Znałem mężczyznę, który wręcz dyszał gniewem pod powierzchnią skóry i który dla siostry był gotów zaryzykować wszystkim.

Samolot podskoczył na pasie startowym. Usadowiony w fotelu na przodzie Wiktor obejrzał się na nas. Zabraliśmy ze sobą czterech ludzi Zaala, którzy mieli odgrywać gruzińskich strażników z gułagu Wiktora.

Gdy samolot się zatrzymał, natychmiast podjechało do niego kilka samochodów i furgonetek. Kiedy wysiedli z nich ubrani na czarno mężczyźni, Zjawy, Walentin warknął nisko.

Machnąłem ręką, żeby obaj zajęli swoje miejsca. Podeszło do nas trzech ludzi Zaala i założyli nam powrozy na szyje. Odruchowo naprężyłem mięśnie karku, a facet, który mnie trzymał, posłał mi przepaszające spojrzenie, co pomogło uspokoić płomień, który buchnął w mojej piersi. Zaal zachowywał się cicho i spokojnie, natomiast Walentin nie radził sobie najlepiej, gdy miał coś na szyi, ale wszyscy jakoś wytrzymywaliśmy.

Rozległ się syk otwieranych drzwi samolotu i serce załomotało mi w piersi. Wiktor zniknął na schodach, a my siedzieliśmy cicho w samolocie i nasłuchiwalismy, jak nasz trener rozmawia o swoim „towarze” ze Zjawami. Dziesięć minut później krzyknął, żebyśmy wysiadali, więc ochroniarze Zaala pociągnęli za powrozy. Ja poszedłem pierwszy, a on tuż za mną, Walentin szedł ostatni.

Na zewnątrz panowała noc. Gdy schodziłem ze schodów, spojrzałem przez luźny kosmyk włosów, który opadł mi na twarz, i ujrzałem całe hektary jałowego ugoru. Pomyślałem sobie, że to idealna przykrywka dla podziemnego miasta niewolników.

Zjawy ustawiły się we wzorowym rzędzie i mierzyły w nas z załadowanej broni, tak na wypadek, gdybyśmy się na nie rzucili. Gdy zatrzymałem się obok Wiktora, bacznie mi się przyglądały, a kiedy dołączył do nas Zaal, mruknęły coś między sobą, ale najmocniej zareagowały, gdy po schodach zszedł Walentin. Na widok mężczyzny przypominającego potwora ewidentnie się spięły.

Człowiek, który dowodził armią Zjaw, patrzył na Walentina wstrząśnięty, zbliżył się do Wiktora i powiedział:

– Zatem mówieś prawdę, naprawdę macie u siebie w gułagu 194.

Wiktor przytaknął i wybuchnął teatralnym śmiechem świadczącym o jego dumie. Świetnie wcielał się we właściciela gułagu.

– Owszem. Jest jednym z najlepszych wojowników, których widziałem. Przetestuje waszych czempionów jak nikt inny. Cała trójka sprawdzi waszych mistrzów.

Widziałem po minie Zjawy, że uwierzyła Wiktorowi. Zrobiliśmy dobre wrażenie. Ulga przepełniła mnie po sam szpik kości. Skoro Zjawy uznały nas za silnych rywali dla własnych zawodników, to nasz plan miał szansę wypalić.

Dowódca Zjaw wskazał na jedną z furgonetek.

– Zapakujcie ich tam – rzucił do naszych ochroniarzy.

Ludzie Zaala posłusznie usadowili nas z tyłu pojazdu. Spowiła nas ciemność, wszyscy trzej milczeliśmy. Wiedziałem, że obok mnie siedzi Walentin, bo jego ciało po prostu dygotało ze złości.

– Spokojnie... – szepnąłem po rosyjsku.

– Zjawy – wysyczał ledwie słyszalnie.

– Spokojnie – powtórzyłem, gdy furgonetka ruszyła, a Walentin wziął kilka głębokich oddechów.

Im dłużej jechaliśmy, tym napięcie bardziej rosło. Samochód stanął, a nasi ochroniarze otworzyli drzwi i złapali nas za powrozy. Gdy wysiedliśmy z furgonetki, ogarnąłem wzrokiem rozpościerający się przede mną widok: staliśmy w środku rozległego kompleksu otoczonego wysokim, ciemnym ogrodzeniem i drutem kolczastym. W zasięgu mojego wzroku znajdowały się dwie wieże strażnicze, ale zapewne było ich więcej. Każda była obsadzona przez przynajmniej trzech ludzi.

Zatrzymały się przy nas pozostałe samochody, tymczasem Zaal i Walentin lustrowali wzrokiem teren i zapamiętywali wszystkie przydatne szczegóły, jednak poza murem widać było jedynie strome schody prowadzące prosto pod ziemię. Żadnych budynków, żadnego życia. Jedynie pusty step i schody.

Szef Zjaw wyskoczył z czarnej terenówki, a za nim pojawiło się kilku jego ludzi. Pokazał, żebyśmy szli za nim, więc ruszyliśmy tymi schodami. Prowadzili nas ochroniarze, Wiktor kroczył na czele.

Gdy pokonaliśmy wiele schodów, stanęliśmy w końcu przed wielkimi, stalowymi wrotami. Szef Zjaw załomotał w metal, na co ciężkie drzwi uchyliły się ze zgrzytem, ukazując szeroki tunel, w którym panowała wilgoć.

Weszliśmy do niego, a drzwi zamknęły się za nami z łoskotem. Wokół nas niosło się echo uderzeń ciężkich buciorów Zjaw o kamienną podłogę.

Miałem wrażenie, że pokonaliśmy całe kilometry, nim dotarliśmy do kolejnych drzwi. Za nimi znów były schody, a dalej niezliczone korytarze.

Przed skrętem w lewy tunel szef Zjaw przystanął i obwieścił z dumą:

– Wiktor, spotkał cię przywilej. Pan chce zobaczyć ciebie i twoich wojowników. – Wbił wzrok w Walentina, na co mi lód ściał krew. – Chce zobaczyć potwora, który zabił jego siostrę.

Walentin się naprężył, natomiast Wiktor wciąż świetnie odgrywał swoją rolę:

– Będę zaszczycony – odparł, na co Zjawa się uśmiechnęła.

– Ruszajmy – rzuciła, a my poszliśmy za nią wąskim korytarzem.

Maszerując zwawo, zachodziłem w głowę, co zrobimy, jeśli Pan postanowi ukarać Walentina. Modliłem się, żeby ten zachował spokój, gdy stanie oko w oko z człowiekiem, który ściągnął tu jego siostrę i wykorzystywał ją seksualnie.

Korytarze były długie i kręte, ale w końcu weszliśmy do zaskakująco rozległej hali. Na jej końcu stał stół, a przy nim stało trzech mężczyzn. Od razu wypatrzyłem Arzianiego. Nosił się podobnie jak wielu nowojorskich bossów mafijnych – arogancko, jakby był najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Uznałem, że tu, w tym podziemnym świecie, naprawdę nim był.

Podszedł do nas, tupiąc drogimi butami, a tuż za nim kroczyło dwóch strażników. Stałem pomiędzy Walentynem a Zaalem i prawie się zakrztusiłem emanującą z ich ciał nienawiścią. Pan stanął przed nami, więc mogłem się dobrze przyjrzeć jego twarzy. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale nie wyróżniał się niczym nadzwyczajnym. Prawdziwą naturę jego czarnej duszy zdradzał błysk

w oku, który ujawnił podskórną bezwzględność typową dla ludzi czerpiących rozkosz ze sprawiania innym bólu.

Arziani powiódł po nas podekscytowanym wzrokiem i uniósł brew. Na widok Zaala uśmiechnął się przelotnie. Podszedł bliżej i dotknął jego tatuażu – 221 – przez co Zaal zazgrzytał zębami. Pan spojrzał mu w oczy i powiedział:

– Jeden z bliźniaków od Kostawów. Myśleliśmy, że od dawna nie żyjesz. – Spojrzał na Wiktora i zapytał: – Masz go od Wołkowów?

– Tak, Panie – przytaknął Wiktor. – Chcieli zrobić z niego użytecznego zabójcę, ale okazał się niereformowalny. Ma już wszystko poprzestawiane w głowie.

– Wygląda dość potulnie – stwierdził Pan, ponownie patrząc na Zaala.

– Narkotyki, Panie. Kupujemy od ciebie typ A. Dzięki nim trzymamy ich wszystkich w ryzach.

Arziani kiwnął głową i przeniósł wzrok na mnie.

– A ten?

– Arcymistrz naszego gułagu, Rosjanin znany jako Raze, wcześniej mistrz na Alasce. Znalazła go pewna drobna, gruzińska organizacja, która знаła nasz gułag. Kupiliśmy go od nich.

– Dobry jest?

– Niezrównany.

Arziani uśmiechnął się i powiedział:

– To dobrze. Mój czempion też jest Rosjaninem. Zabraliśmy go w dzieciństwie z sierocińca i zrobiliśmy z niego dokładnie takiego zabójcę, o jakim marzyłem. – Nagle przez jego twarz przemknęło rozdrażnienie. – Choć ostatnio mi podpada. Może rzeczywiście ten twój 818 mógłby mu rzucić rękawicę. Nie mogę się doczekać. – Po tych słowach Pan podszedł do Walentina i stracił dobry humor.

Walentin stał jak słup soli, wpatrzony w dal przed siebie. Pan podniósł rękę i przesunął palcem po szramie na jego szyi, ale na tym nie poprzestał i dotknął blizn na twarzy, które powstały od uderzeń Pani. W końcu odsunął się o krok i otaksował Walentina niechętnym spojrzeniem.

– Czyli to jest ten mutant, który zarznął mi siostrzyczkę?

Cisza. Czekaliśmy, co nastąpi, a powietrze aż strzelało iskrami. Poczułem, że nasi ludzie nieznacznie rozluźnili uchwyt na powrozech. Spodziewali się jatki, i ja też, ale wszystko uległo zmianie, gdy Arziani wyszczerzył zęby, ryknął śmiechem i walnął Walentina w ramię.

– To babsko nie dawało mi żyć. Wyświadczyłeś mi ogromną przysługę. A co do jej kochanka – przeniósł wzrok na Zaala – którego ty załatwiłeś, to też była przysługa. Jakhua miał o sobie za wysokie mniemanie. Sam wydałem już na niego wyrok, no ale mnie uprzedziłeś.

Tylko czekałem, kiedy Arziani znów spojrzy na Walentina i napomknie o jego siostrze. Czekałem, kiedy będzie chciał go rozdrażnić, chełpiąc się, że jest jej władcą i że ma ją w łóżku, ale nie powiedział ani słowa. Przyszło mi do głowy, że może nie wie, że Inessa i Walentin są jednej krwi. Może Pani ukryła to przed bratem.

Arziani skupił się na Wiktorze.

– Twój gułag musi być silny. Przylecieliście jako ostatni, inni zawodnicy nie mogą konkurować z twoimi. Po turnieju powinniśmy poważnie porozmawiać. – Uśmiechnął się. – My, Gruzini, powinniśmy wiązać interesy z ojczyzną, prawda?

– Naturalnie, Panie – odrzekł Wiktor, a ja poczułem ulgę.

– Przygotowaliśmy dla was kwatery. Turniej zaczyna się jutro. Dostaniecie dobre walki. Ciekawe, jak twoi wojownicy wypadną na tle moich czempionów, ale to pytanie na dalsze rundy. Jeżeli dotrą do finału, dostaną miejsce w skrzydle mistrzów, i ty też dostaniesz wtedy lepsze pokoje. Tu, w Krwawym Ringu, umiemy dobrze traktować zwycięzców.

– Dziękuję – odpowiedział Wiktor.

Arziani odprawił nas ruchem dłoni, a szef Zjaw wyprowadził nas z powrotem na korytarz.

Z każdym krokiem krew krążyła szybciej w moich żyłach. *To naprawdę mogło się udać, pomyślałem.*

Po pokonaniu wielu długich korytarzy dotarliśmy do sekcji podzielonej na kilka okazałych pomieszczeń. Patrzyłem przez otwarte drzwi i widziałem za nimi wojowników przeróżnych narodowości. Łypali groźnie, gdy przechodziliśmy, oglądali własną

broń, a co bardziej otumanieni narkotykami po prostu siedzieli na podłodze.

Dotarliśmy do pustego pomieszczenia ze ścianami i podłogą wykonanymi z ciemnego kamienia. Znajdowało się tam kilka posłań, a z tyłu znajdowało się mniejsze pomieszczenie, zapewne z umywalką.

Szef Zjaw dał ręką znak, żebyśmy weszli do środka.

– Przyniosą wam jedzenie – wyjaśnił Wiktorowi, który został na korytarzu. – Nie wychodźcie stąd. Zawołamy was na trening. Wojownicy zostaną zaprowadzeni do ringów treningowych i pozostaną tam cały dzień. Jeżeli wygrają, przyślemy im *mony*, żeby sobie ulżyli.

Walentin warknął, gdy to usłyszał, a Zaal dyskretnie złapał go za rękę, żeby się przymknął.

– Żadnych *monebi* – sprzeciwił się Wiktor. – W naszym gułagu nie dostają kobiet.

Szef Zjaw zmrużył oczy, ale po chwili wzruszył ramionami.

– Wasz wybór. – Odsunął się o krok i kontynuował: – Wkrótce dostaniecie harmonogram waszych walk. Twoi wojownicy będą mieli do dyspozycji klatkę, z której będą mogli oglądać inne walki. Ustaliliśmy, że zawodnicy oglądający inne pojedynki później lepiej radzą sobie na arenie. Są bardziej żądni krwi, więc jest ciekawiej.

Wiktor kiwnął głową i trzymał się blisko drzwi, dopóki mężczyzna nie odszedł. Ochroniarze puścili powrozy, ale my nadal siedzieliśmy nieruchomo pod ścianami, na wypadek gdyby ktoś jednak nas obserwował.

Wiktor usiadł naprzeciwko i nie patrząc na mnie, powiedział:

– W życiu nie widziałem niczego podobnego do tego miejsca. Kto by w to uwierzył?

– Ja – odpowiedzieliśmy we trzech równocześnie.

Wiktor spojrzał na nas i kiwnął smutno głową, po czym westchnął:

– Wszyscy powinniśmy się trochę przespać. Jutro musimy być skoncentrowani, bo któryś z was może walczyć w pierwszym pojedynku.

– Zgoda – odparłem cicho, ale zanim ułożyliśmy się na posłaniach, dodałem jeszcze: – Nieważne, co się wydarzy

w najbliższych dniach. Nawet jeśli któryś z nas zginie, działamy dalej. Rozniesiemy to miejsce.

– Tak jest – powiedzieli równocześnie Zaal i Walentin.

Położyłem się na posłaniu, zsunąłem kastety z dłoni i położyłem je obok. Od ścian odbijało się echo trenujących mężczyzn, a na podłogę kapłała woda z nieszczelnej rury. Słyszając, jak Walentin i Zaal układają się na posłaniach obok, wyobraziłem sobie piękną twarz Kisy. Ciekawe, czy oni też myśleli teraz o swoich kobietach. Bo jeśli tak, jeśli walczyli o bezpieczny powrót do domu, to nie mogliśmy przegrać.

Los rzucił nas z powrotem do piekła.

Tym razem musieliśmy wywalczyć sobie drogę do wyjścia.

I mieliśmy na to tylko kilka dni.

Rozdział 12

901

Tego dnia wszystko wydawało się inne. Codziennie budziłem się ze 152 w ramionach, ale ta pobudka była wyjątkowa, bo oboje się zmieniliśmy i zmieniła się też nasza relacja.

Ja byłem odmieniony.

Od tygodni brałem 152 co noc, ponieważ musiałem jej pomóc uporać się z narkotykami, ale zeszłej nocy wzięłem ją, bo taka była jej wola. Chciała mnie najpiękniejsza *mona* w całym Ringu.

Rano strażnik odprowadził ją do jej kwater, ale zanim odeszła, zaciągnęła mnie w niewidoczne miejsce celi i złożyła na moich ustach słodki, nieśpieszny pocałunek.

Nadal czułem jej smak na wargach.

Strażnik wypuścił mnie z celi, więc wyszedłem na korytarz i, jak codziennie, przyjąłem narkotyk. Stałem w kolejce sam, ale po chwili zjawili się 667 i 140.

– Pierwszy dzień turnieju – powiedział 667. – Pozostałych wojowników przenieśli do innej części kompleksu. Ringi szkoleniowe są od dziś dostępne tylko dla czempionów i zawodników zgłoszonych do turnieju.

Chiri dała mi zastrzyk i ruszyłem dalej, w kierunku dołów treningowych. Trzymałem w dłoniach kindżały, a do moich uszu dotarł hałas trenujących wokół mężczyzn. Wszedłem przez otwarte drzwi i omiotłem wzrokiem wszystkich. 667 i 140 mnie dogonili, a ja czułem, że też im się przyglądają. Mężczyźni najróżniejszych rozmiarów ćwiczyli w pocie czoła i wykorzystywali przy tym chyba wszystkie rodzaje broni: miecze, noże, łańcuchy, topory, młoty, sztylety *sai*, kastety. Kilku zawodnikom przyjrzałem się dokładniej i musiałem przyznać, że nie wyglądali na szczególnie groźnych. Udałem się do dołka, w którym zazwyczaj ćwiczyłem, a 667 i 140

wskoczyli do swoich, sąsiednich. W tej samej sekcji hali ćwiczyło jeszcze tylko trzech innych mężczyzn. Od razu przykuli moją uwagę, przyjrzałem im się.

Jeden miał ciemniejszą skórę i długie, czarne włosy,

Na widok drugiego wytrzeszczyłem oczy, ponieważ był ogromny, miał potężne bary i dotkliwie pobliźnioną skórę, szczególnie na twarzy. Najważniejsza była jednak czerwona pamiątka na jego szyi – znak, że nosił kiedyś obrożę. Miał czarne jak węgiel włosy, a w łapach zaciskał dwie nienaładowane pikany. Podobne nosili tutejsi strażnicy. Gdy obrócił głowę, wykonując gibki unik, zobaczyłem lepiej jego twarz. Miał niebieskie oczy.

Trzeci mężczyzna nagle klepnął go w plecy, więc przyjrzałem się też jemu. Był wysokim blondynem o brązowych oczach i szerokich barach. Nie wyglądał tak groźnie jak dwaj pozostali, a jednak w jego postawie było coś, przez co pomyślałem, że jest z nich najbardziej niebezpieczny. Bił od niego spokój, który zdradzał, że czuje się tu swobodnie, a pozostałych dwóch traktował w sposób niepozostawiający wątpliwości, że przywykł do sprawowania kontroli. To cechy najtwardszych wojowników, którzy mogą odebrać ci życie w najmniej spodziewanym momencie.

Po chwili mężczyzna odwrócił się, jakby poczuł moje spojrzenie, wbił we mnie spojrzenie ciemnych oczu i zmrużył powieki. Widziałem, jak zaciska pięści. Był uzbrojony w zakończone ostrzami kastety. Walczyłem podobnymi i wiedziałem, że na rękach sprawnego wojownika mogą być równie skuteczne, jak sztylety.

– Najtrudniejsza konkurencja – stwierdził 667, krzyżując ramiona na torsie.

– Pan nie pozwoliłby im tu trenować, gdyby nie byli tego godni – dodał 140, stając obok mnie.

– Ma rację, są tego godni. Poruszają się lepiej od pozostałych i wyglądają na sprawnych i zaprawionych w walce.

Do 818, czyli tego, który wyglądał mi na dowódcę, dołączyli pozostali: 221 i 194. Spojrzeli na nas groźnie, a my na nich. Próbowałem udawać, że to mnie nie rusza, ale mój wzrok co chwilę uciekał ku temu pobliźnionemu. Nie przerażał mnie ani nie martwił, ale jego oczy wydawały mi się zbyt podobne i zbyt dobrze znane.

Były takiego samego koloru jak oczy 152. Odwróciłem się, bo musiałem pozbyć się jej z głowy. Na ringu nie było dla niej miejsca. Rozpraszałyby mnie, a na to nie mogłem sobie pozwolić.

Do trzech przyjezdnych wojowników podszedł jakiś niski mężczyzna i odciągnął ich na bok. Po chwili przyszedł też mój trener, więc wskoczyłem za nim na ring. Zaczęliśmy powoli, rozgrzewałem mięśnie, ale po chwili się rozkręciłem i młóciłem kindzalami o jego tarczę.

Minęły godziny, a ja byłem zlany potem. Kątem oka zauważyłem jakiś ruch na okalającej doły treningowe ścieżce. Podniosłem wzrok i zobaczyłem 152, a serce załomotało mi w piersi. Pan dumnie paradował z nią pod rękę, a moja krew od razu się zagotowała. 152 miała beznamiętny wyraz twarzy, patrzyła w dal, a Arziani trzymał ją blisko i miał cwaniacki uśmieszek na swojej pierdolonej mordzie.

Warknąłem i wykorzystałem buzujący we mnie gniew w kolejnej szarży na trenera, wyprowadzając błyskawiczne uderzenia ostrzami. Pan obserwował mój trening, a po chwili przeniósł wzrok na trzech przybyszów trenujących pod okiem niskiego Gruzina. Wykorzystałem to, że odwrócił ode mnie swoją uwagę, i spojrzałem na 152. Liczyłem, że też na mnie spojrzy i że skradnę choć jedno jej spojrzenie, ale ona obserwowała nowych zawodników. Na jej twarzy pojawił się dziwny grymas, którego nie mogłem rozgryźć. Kompletnie zbladła.

Podążyłem za jej wzrokiem i napotkałem na jego ścieżce poblźnionego mężczyznę, który trenował ostro i atakował zaciekle poduszki na rękach trenera, którego niemal powalił. Mężczyzna odwrócił się do Pana, ale nadal skupiał się na treningu. Po chwili jego trener zarządził przerwę, wtedy 194 zerknął w górę i jego wzrok spotkał się ze wzrokiem 152.

I już go od niej nie oderwał.

Gdy zobaczyłem, że 152 jest całkowicie uwięziona w tej wymianie spojrzeń, przeszły mnie ciarki zazdrości. Pan obserwował z błyskiem podniety w oczach trening dwóch pozostałych wojowników i nie zauważył, że ten poblźniony zawodnik gapi się na jego *monę*.

Że obserwuje *moją* własność.

152 miała zmrużone powieki, a ja już wiedziałem, że robiła tak, gdy była zdezorientowana. Spojrzałem na 194: on też miał bardzo dziwną minę.

Moje zaciśnięte na kindżałach dłonie zaczęły drżeć, a zazdrość ogarnęła mnie jak gorączka. Moje ciało przygotowało się do skoku, ale spojrzałem na 152 jeszcze raz i zauważyłem, że tym razem Pan także podążył za jej wzrokiem. Gdy zorientował się, że jego Wysoka *Mona* poświęca całą uwagę poblížnionemu mężczyźnie, zacisnęła zęby, odwrócił się na pięcie i machnął ręką na strażnika.

– Ruszać się! – rozkazał, wskazując na środkowy ring, i pociągnął za sobą 152, nadal zniewoloną spojrzeniem 194.

Drgnąłem, bo chciałem, żeby strażnik zabrał od niej łapska, ale 667 mnie przytrzymał. Okręciłem się, gotów do ataku, lecz 140 wkroczył między nas.

– Uratował cię przed pierdolonym błędem i narażeniem twojej *mony* na niebezpieczeństwo. Podpadnij Panu, a pewnego dnia ockniesz się w piekle.

Napiąłem mięśnie, ale odpuściłem po chwili, ponieważ wiedziałem, że ma rację. Obaj patrzyli na mnie bacznie i byli gotowi powstrzymać mnie, gdybym znowu spróbował ruszyć do ataku. Niechętnie skinąłem głową, dając im do zrozumienia, że nie mam w planach zrobienia niczego głupiego. 140 klepnął mnie w ramię, po czym przeszliśmy na środkowy ring.

Nowi zawodnicy stanęli kilka kroków za nami, w pobliżu zebrali się też inni mężczyźni, jednak nie miałem czasu się im przyglądać. Poświęciłem całą uwagę 194 – świeżemu mięsu, które ośmieliło się gapić na moją kobietę, ale po chwili podniosłem wzrok, bo usłyszałem, że Pan wchodzi na podium i zajmuje swoje miejsce, górując nad nami wszystkimi. Tym razem wprowadził tam też 152.

Prezentował ją, odzianą w ciemnoczerwoną suknię, przed wszystkimi, a ona trzymała głowę nisko spuszczoną. Stała po jego lewej, skruszona i pokorna. Była tak piękna, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Przyjrzałem się jej twarzy i zauważyłem, że makijaż nieudolnie przykrywał jej siniaki i rany. Rozjuszyło mnie to, że Pan ją krzywdził, a potem to maskował.

– Wojownicy! – ryknął uśmiechnięty i wyciągnął ręce przed siebie.
– Witajcie w Krwawym Ringu! Jak wiecie, dziś wieczorem rozpoczyna się turniej. Ci, którym jest pisane walczyć jako pierwsi, dowiedzieli się już o tym od trenerów. – Pan zawiesił teatralnie głos, po czym dodał: – To czterodniowa bitwa. Wygrywacie i przechodzicie do następnej rundy. Przegrywacie... – urwał i wzruszył ramionami.

Mężczyźni naokoło zaczęli powarkiwac i szeptać coś pod nosami, bo wszyscy łaknęli już krwi. Pan upajał się tym napięciem.

– Nie licząc finału, będziecie walczyli w parach. Do ostatniej fazy mistrzostw dostanie się czterech wojowników, którzy zmierzą się w walce, a zwycięzca zgarnie wszystko. – Kiwnął głową i dodał: – Mężczyzna, który zwycięży, który zarżnie trzech ostatnich rywali stojących mu na drodze, zdobędzie największą nagrodę. – Zrobił krok do przodu, spojrzał na nas z góry i powiedział: – Wygra wolność.

Tym razem powietrze przecięły głośniejsze, bardziej podniecone głosy. Wszyscy chcieli wolności. Spojrzałem na dziesiątki zawodników, a ich zachowanie wskazywało na to, że szansa na wyrwanie się z niewoli była dla nich wszystkim. Dzięki turniejowi mogli stać się kimś więcej, niż byli. Kimś więcej niż mordercami i byłem hodowanym na rzeź.

Pan spojrzał na nas, swoich trzech czempionów, i mężczyzn stojących najbliżej nas w dołach.

– Wasza kolej jutro, gdy na arenę wkroczą faworyci bukmacherów – obwieścił, a potem spojrzał na sześciu zawodników stojących po drugiej stronie głównego ringu. – A wy będziecie ich rywalami.

Obnażyłem zęby, rozdrażniony, i chciałem posłać groźne spojrzenie temu poblížnionemu zawodnikowi, więc zerknąłem na niego z ukosa i zobaczyłem, że gapi się na podium. Wiedziałem, kogo zobaczę, jeśli podążę za jego wzrokiem. I miałem rację; skupiał całą uwagę na 152. Dostrzegłem zaborczość w jego spojrzeniu, a żądza urwania mu łba wykręciła mi flaki, a gdy 152 uniosła lekko głowę i spojrzała na niego z zainteresowaniem, poczułem, że moja furia zaraz zniszczy tamy.

Dlaczego tak się na niego, kurwa, gapi?! Dlaczego on tak gapi się na nią?!

Nawet nie usłyszałem, że Pan pozwolił się nam rozejść, bo krew szumiała mi w uszach jak wściekły oceaniczny wir. Nie zauważyłem, że wszyscy wojownicy wrócili do swoich dołów, bo miałem przed oczami wyłącznie czerwoną mgłę, i czułem konieczność zagarnięcia 152 dla siebie.

Rzuciłem się naprzód i staranowałem 194 barkiem. Wielkolud warknął nisko i gwałtownie obrócił głowę w moją stronę, jednak zanim zdążył zareagować, rzuciłem kindżały na ziemię, a on po chwili zrobił to samo z pikanami. Natarłem ponownie, biegnąc wprost na niego, i uderzyłem pięścią w jego mordę. Głowa mu odskoczyła, ale tak lekko, jakbym ledwie go pacnął. Chwilę później oddał mi cios, wwiercając się we mnie oszalałym wzrokiem. Zbliżyłem się do niego i wycedziłem ostrzegawczo:

– Trzymaj się od niej z daleka, kurwa. Nie waż się więcej na nią patrzeć.

– Spierdalaj – rzucił i odepchnął mnie.

– Jest moja – syknąłem i zaatakowałem ponownie, uderzając pięścią w jego wargi, z których natychmiast połała się krew.

Mężczyzna uniósł dłoń do ust, jego i tak rozpiędotony ryj wykrzywił gniew. Napiął mięśnie tak bardzo, że cały zaczął się trząść. Szykowałem się na jego atak, gdy nagle na mojej piersi wylądowała czyjaś twarda dłoń i mnie odepchnęła. Zatoczyłem się do tyłu, ale szybko odzyskałem równowagę. Czempion z ich grupy odpychał też poblížnionego, który się rzucał i próbował mnie dopaść.

– Zabiję go – warczał poblížniony mężczyzna, łypiąc na mnie rozeźlonym wzrokiem. – Powiedział, że jest jego. Powiedział, że jest, kurwa, jego.

Słyszając to, znów rzuciłem się na niego biegiem, ale tym razem wojownik z długimi, ciemnymi włosami szarpnął Rosjanina i usunął mi go z drogi. Ich blondwłosy przywódca obrócił mną i wziął zamach, a jego ciężka pięść spadła na mój policzek. Zatoczyłem się, ale wyprowadziłem kontratak. Z jego ust znów pociekła krew, mimo

to uśmiechnął się. Jego białe zęby pokrywała krew, a ja czułem na języku smak swojej.

– Ma na nią nie patrzeć! – rozkazałem po rosyjsku.

Blondyn mrugnął i podszedł do mnie bliżej.

– Będzie robił, co, kurwa, zechce – odpowiedział.

– Ona jest moja – ryknąłem i powaliłem chuja na ziemię.

Uderzałem raz i drugi, wykorzystywałem wszystkie okazje, jednak on nie ugiął się pod siłą moich ciosów, przez co zalał mnie gniew. Dawał z siebie wszystko, wbijał pięści w moje żebra i brzuch, a jego uderzenia nie ustępowały pod siłą moim. Dyszałem ciężko, ale ten rosyjski czempion nie chciał ulec. Ja również, więc obaj zalewaliśmy się potem. Nie zamierzałem przestać. Spojrzałem mu w oczy i zobaczyłem jego wściekłość. Przetoczyłem go na plecy i uderzyłem, ale po chwili to on powalił mnie na plecy i walnął moją potylicą o podłogę. W końcu rozległ się pisk gwizdka strażnika i nas rozdzielili. Próbowałem bić ludzi, którzy mnie odciągali, byłem głodny dalszej walki i chciałem udowodnić, że 152 jest moja, ale mężczyźni okazali się zbyt silni.

667 i 140 unieruchomili mi ręce i odciągnęli mnie do tyłu, a tamci dwaj odciągali swojego lidera.

– Imponujące – zawołał z góry Pan, leniwie klaszcząc dłońmi i wyszczerzając zęby w zachwycie. Popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek i powiedział: – 901, wychodzi na to, że jednak znaleźliśmy kogoś, kto może z tobą rywalizować. – Spojrzał na trzech przybyszów i dodał: – Może nawet wszyscy trzej daliby ci radę. Może się okazać – kontynuował, patrząc znów na mnie – że miano tutejszego czempiona niewiele znaczy w szerokim świecie.

Odnalazłem wzrokiem 152, która patrzyła na mnie ze łzami w oczach. Skręciło mnie w żołądku na widok jej smutku. Wyglądała na zrozpaczoną i wciąż była blada. Oderwała ode mnie wzrok i znowu spojrzała na poblížnionego mężczyznę. Pokręciła głową, po czym się odwróciła i poszła z Panem, który wziął ją pod rękę. Musiałem wykorzystać całą siłę woli, żeby za nią nie pobiec i nie zapytać, dlaczego tak patrzyła na tego zawodnika.

Za moimi plecami pojawił się strażnik i wbił mi lufę pistoletu w plecy. Schyliłem się po kindżały i ruszyłem z powrotem do tunelu,

a 667 i 140 poszli za mną.

W pewnym momencie 140 szarpnął mnie za rękę.

– Nie zjeb sobie szans w turnieju, niczym. Dotrzesz do finału i załatwisz tych skurwysynów.

Wyrwałem się mu i pobiegłem do celi.

Godzinami siedziałem na posłaniu, aż w końcu pojawił się strażnik i powiedział, że jeśli chcemy, możemy obejrzeć pierwsze walki ze specjalnej klatki. Wyszedłem z celi, a 667 i 140 także szli obok mnie. Weszliśmy do klatki, z której roztaczał się dobry widok na cały Ring, i spojrzałem na trybuny. Każde miejsce było zajęte, a pieniądze przepływały z rąk do rąk. Zniesmaczony wykrzywiłem usta.

– Lachociągi, każdy jeden – wysyczał 140.

Pozostali wojownicy rozsunęli się, żeby przepuścić nas trzech na przód. 140 oparł się o pręty i razem patrzyliśmy, jak Pan zasiada na swoim miejscu i usadza u swoich stóp 152.

Była tak piękna, że przyśpieszył mi puls. Włosy miała upięte wysoko, a na twarz opadały jej długie, poskręcane kosmyki. Miała na sobie białą suknię z wyciętymi ramionami, a w uszach długie kolczyki. Siedziała u stóp Pana smutna i bardzo niespokojna. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Nie powinno jej tu być. To nie powinno być jej życie.

Za naszymi plecami rozległy się niskie pomruki. Odwróciłem się i zobaczyłem, że pomiędzy słabszymi zawodnikami przeciskają się ci trzej nowi czempioni. Gdy stanęli za nami, poczułem żar na plecach. 667 i 140 stanęli bliżej, ale nie musieli. Słyszałem, co powiedział ten poblížniony. Miał rację: zniszczę go na ringu.

Skupiłem się na arenie, bo była moim królestwem. A ci trzej na niej polegą.

Pan wstał, żeby zasygnalizować strażnikowi początek walki. Na piach wbiegło dwóch mężczyzn z wyciągniętą bronią – jeden miał miecz, a drugi włócznię. Walka się ślimaczyła, żaden z wojowników nie potrafił uzyskać przewagi, ale w końcu ten z włócznią trafił drugiego idealnie w serce i śmiertelnie ranny zawodnik padł.

Zarznąłbym obu w kilka sekund.

Pozostałe walki przebiegły podobnie. Każda utwierdzała mnie w przekonaniu, że dotrę do finału. Zerknąłem na tych nowych i byłem pewien, że część z nich, może nawet wszyscy, też powalczą w finale. Na myśl, że ostatnia faza raczej nie będzie pisana 667 ani 140, rozlał się we mnie dziwny żal. W ostatnich tygodniach rozmawiałem z nimi trochę więcej i w sumie nie było to takie złe. Powiem więcej: okazało się, że ich polubiłem. Rozumieli tutejsze życie i wiedzieli, kim jest dla mnie 152.

Gdy o niej pomyślałem, moja uwaga powędrowała ku jej miejscu na trybunach. Nie oglądała walki, miała spuszczoną głowę, tak jakby myślami była gdzie indziej. Na widok dezorientacji na jej twarzy zmarszczyłem czoło. Chciałem ją pocałować i sprawić, żeby znowu się uśmiechnęła. Gdy Pan położył dłoń na jej szyi, wzdrygnęła się i wyrwała z rozmyślań. Pan miał posępną minę, bo trwała kolejna pozbawiona większych emocji walka, i ścisnął *monę* mocno, sprawiając jej ból. Był wściekły, że jego wojownicy umierają, nie dostarczając przed tym widzom ekscytacji. 152 musiała cierpieć za jego złość.

Usłyszałem z boku ciche przekleństwo. Spojrzałem na poblížnionego Rosjanina, który patrzył na Pana z nieskrywaną furią w oczach. Nie mogłem patrzeć, jak ten szpetny pojeb gapi się na moją kobietę, więc obróciłem się i wróciłem do celi.

Usiadłem na posłaniu i czekałem na 152, ale mijały kolejne godziny, a strażnicy jej nie przyprowadzali, przez co się zaniepokoiłem. Kiedy usłyszałem kroki na korytarzu, wstałem, licząc, że to ona, ale spotkał mnie zawód, bo pod moją celą stał Pan. Sam.

– Czempioni! – zawołał i wszyscy trzej podeszliśmy do drzwi, mierząc go morderczymi spojrzeniami. – Zmierzycie się jutro z zawodnikami, którzy nie mają z wami szans. Ale jesteście moimi mistrzami, oczekuję więc, że dacie publiczności to, na co ona liczy.

– Gdzie moja *mona*? – zapytał 667.

Pan spojrzał mu w twarz.

– Dziś do ciebie nie dołączę. – Następnie spojrzał na mnie i dostrzegłem w jego twarzy błysk zwycięstwa. – Żaden z was nie dostanie dziś kobiety.

Rozczarowanie rozpało we mnie gniew, ale nie dałem tego po sobie poznać.

667 zazgrzytał zębami i zacisnął ręce na prętach.

– Spiszcie się jutro, to w nagrodę do was wrócą – powiedział Pan, po czym opuścił nasze skrzydło.

Wróciłem na posłanie, zmuszając się do zaśnięcia, ale nie potrafiłem przestać myśleć o 152 i o metalowej bransoletce, z której wstrzyknięty zostanie jej narkotyk, przez który będzie potrzebowała mojej spermy, ale mnie przy niej nie będzie. Otworzyłem szeroko oczy i zmusiłem się do bezruchu. Gdy pomyślałem, że ten kutas bierze ją do łóża, poczułem gęsty, gorący gniew. Wyobraziłem sobie, jak 152 krzyczy, gdy on bierze ją ostro i brutalnie. W moim mózgu zapłonęła oślepiająca zaborczość. Nieważne, jak bardzo się starałem, sen nie nadchodził. Cały czas żarzył się we mnie gniew.

Cieszyłem się na nadchodzącą walkę. Postanowiłem, że będę ją przeciągał tak długo, jak długo zdołam, bo nagroda była warta zachodu. Warto było się poświęcić, byle jeszcze choć raz mieć 152 obok siebie w łóżku, nawet jeśli jest to równoznaczne z wyrzeczeniem się wolnej woli i oznacza oddanie Panu wszystkiego, co mi zostało.

– Dobrzy są – stwierdził 667, gdy poblížniony Rosjanin zszedł z areny do tunelu.

Oglądaliśmy jego i tego długowłosego Gruzina. Obaj zaszlachtowali rywali w kilka sekund od wejścia na ring. Gruzin wbił swojemu przeciwnikowi sztylety *sai* w oczy, a poblížniony przebił czaszkę rywala pikaną. Obaj nawet się nie spocili.

Strażnik wskazał na 667, a ten złapał za broń i wyszedł do tunelu. Turniej rozgrywał się dynamicznie, walki następowały jedna za drugą. Oglądałem wczorajsze wieczorne bitwy i wszystkie dzisiejsze. Motłoch był zachwycony i bardzo żądny krwi, natomiast Pan przez cały czas zachowywał stoicki spokój. 152 siedziała u jego stóp i rzadko podnosiła wzrok. Widziałem, że Pan oczekuje od walk więcej, bo gdy Gruzin i Rosjanin szybko załatwiali rywali, zgrzytał

zębami. Panu zależało na przedstawieniu, bo na swojej arenie cenił nie tyle śmierć, co przede wszystkim walkę o życie.

Na ring wbiegł kolejny mężczyzna, a tłum podniósł wiewat. Zawodnik numer 289 miał ogoloną głowę i jasną skórę. Był ogromny i uzbrojony w młot, ale gdy tylko na ring wybiegł 818, ten blondwłosy mistrz, stało się jasne, kto opuści arenę żywy. Blondyn miał już kastety na knykciach. Ruszył na przeciwnika spokojnie, ale po chwili przyspieszył. Ten wielki zamachnął się młotem, ale blondyn wymierzył mu trzy idealne ciosy, przebiegając obok niego. Rywal 818 był ewidentnie zszokowany, lecz trzymał się jeszcze na nogach. Po chwili spojrzał w dół, ja też, za to blondyn stał w bezruchu i nawet nie odwrócił się do przeciwnika, który nagle padł na kolana. Zauważyłem, że ma dwa ślady po ostrzach na brzuchu i trzeci na wysokości serca. Po chwili przechylił się i jego wielkie cielsko gruchnęło na piach. Blondyn odwrócił się i pobiegł prosto do tunelu.

140 westchnął. Spojrzeliśmy na siebie.

– Oj, sprawdzą nas, sprawdzą – stwierdził, kręcąc głową.

Zgodziłem się z nim. Pan mógł zdobyć dzięki temu turniejowi dokładnie to, na co liczył – nowego czempiona i mojego trupa.

Pojawił się strażnik, który pokazał 140, żeby poszedł do tunelu się przygotować. Wyszedł, a ja zacisnąłem mocniej kindżały w dłoniach, bo wiedziałem, że moja kolej zbliża się wielkimi krokami. Strażnik zamknął klatkę, a ja patrzyłem już na arenę, czekając, aż pojawi się na niej 667. Moją uwagę przykuł jakiś ruch w głębi trybun. Zmrużyłem oczy i zobaczyłem jego *monę* w ramionach strażnika. Przystawiał jej nóż do gardła, tak jak 152 przed kilkoma tygodniami. Stał z nią, dokładnie naprzeciwko tunelu, żeby 667 ujrzał tę scenę zaraz po wbiegnięciu na arenę.

Obserwowałem uważnie, jak 667 wbiega, zaczyna okrążyć ring i nagle niemal się przewraca – dostrzegł ją, swoją kobietę w łapskach strażnika, gniew wykrzywił mu twarz. Spojrzał na Pana z mordem w oczach, ale on, nie licząc drobnego uśmiešku na jego ustach, nawet nie zareagował.

Temu chujowi nie może to ujść na sucho. Gdy 667 zaczął sapać ze złości, czekając na rywala, 152 podniosła wzrok i spojrzała na

czempiona, a potem, podążając za jego wzrokiem, na trybuny. Widziałem, jak wytrzeszcza oczy i otwiera usta zszokowana. Widziałem jej błagalne spojrzenie.

Chciała, żebym spełnił życzenie Pana. Chciała, żebym przeżył.

Moją uwagę przykuł odgłos z tunelu. 667 uniósł sztylety i przyjął pierwszy cios nabitej ćwiekami maczugi rywala. Gdy na jego barku pojawiły się dziesiątki wgłębień po ćwiekach, wiedziałem, że postanowił wypełnić rozkaz Pana i dać ludziom show. Gdy 667 zwrócił się w stronę rywala, zbliżyłem się do krat. Tamten od razu zamachnął się maczugą na jego głowę i... wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie: 667, broniąc się instynktownie przed ciosem, wykonał unik i wyprowadził kontratak sztyletami. Oba ostrza weszły w tors rywala jak w masło. Gdy zobaczył, jak jego rywal ryje głowę w piachu, zbladł. Rozgorączkowany tłum jęknął z rozczarowaniem, a 667 obrócił się w stronę trybun akurat w chwili, gdy Pan machnął dłonią strażnikowi, trzymającemu jego *monę*. Gdy ten bez chwili zwłoki przeciągnął nożem po gardle dziewczyny i z jej szyi chlusnęła fontanna krwi, z ust 667 wyrwał się mrozący krew w żyłach ryk. Strażnik rzucił jej bezwładne ciało na ziemię i schylił się, by wytrzeć nóż o jej suknię.

Wbiłem wzrok w plecy 667, który rzucił się naprzód z wojennym okrzykiem. Jego wzrok był utkwiony w jednym człowieku i ani na moment go nie odwrócił. Wpadł na dolny poziom trybun, tnąc na oślep wszystkich, którzy stawali mu na drodze, i próbował utorować sobie drogę do miejsca, w którym zasiadał Pan.

Tłum zerwał się z miejsc, bo w tym momencie z tunelu wypadł dzierzący we wzniesionych rękach topór 140. Zaszarżował sprintem przez zakrwawiony piach i przeskoczył zwłoki zabitego przed chwilą zawodnika.

Na widok uciekających ku wyjściom widzów serce zabiło mi z podniecenia, bo moi bracia zmierzali ku Panu, rozlewając krew na prawo i lewo. Musiałem im pomóc, chciałem się do nich przyłączyć i razem z nimi zarąbać chuja. Obróciłem się i z rozbiegu uderzyłem w drzwi, które ani drgnęły, a za kratami już biegali rozgorączkowani strażnicy i pędzili na arenę. Obróciłem się w stronę krat wychodzących na ring i zacząłem je siec kindzałami.

– Wypuście mnie! – wrzeszczałem, lecz gdy podniosłem wzrok, ogarnął mnie strach.

667 stracił impet i chwiały się na nogach, a nadal znajdował się kilka rzędów od Pana, który zasłaniał się 152 niczym tarczą. Rozległ się wystrzał z broni palnej. Zrozumiałem, że kula trafiła 667, który teraz walczył o życie. Za to 140 nadal szarżował na Pana, unikając pocisków strażników.

– Nie! – ryknąłem, widząc, że Pan zasłania się 152 przed nim. Atakowałem kraty jak dzikie zwierzę, siekłem je ostrzami, krzesząc snopy iskier. Chciałem zabić Pana, ukarać go za to, że zasłaniał się moją kobietą, i za to, że kazał poderznąć gardło kobiecie 667.

Poszatkowany kulami 667 zdołał jeszcze raz podnieść się na nogi, ale w tym momencie podszedł do niego jeden ze strażników i wpakował mu kulę prosto w potylicę. Natomiast 140 nawet nie usłyszał przeznaczonego dla niego wystrzału – wzniósł topór, zamierzając się na Pana, lecz dokładnie w tym momencie inny strażnik strzelił mu z bliskiej odległości w głowę. Gdy pocisk przeszył mu czaszkę, jego ciało stężało i padło na rzędy ciągnących się niżej krzesel.

Kakofonia krzyków i wrzasków wystraszonej publiki była niczym w porównaniu do ryków wylewających się z mojego gardła jak tsunami. Strażnicy szybko okrążyli spanikowany tłum i widzowie zostali zmuszeni do powrotu na miejsca. Kilka chwil później na arenie pojawił się szef Zjaw, który przyprowadził *chiri* i zaczął okładać je kijem, wyszczekując polecenia. Miały jak najszybciej pozbierać ciała zaszlachtowanych widzów.

Ale ja patrzyłem już tylko na Pana, który puścił 152 i otrzepał marynarkę, jakby zupełnie nic się nie stało. 152 drżała, była dosłownie biała, i chwiała się, jakby miała zaraz zemdleć. Pan zbiegł na środek ringu i uniósł obie ręce. Tymczasem jego dzierżący w dłoniach broń strażnicy grozili roztrzęsionym widzom i usadzali ich na miejscach.

Gdy w końcu usiedli, Pan przemówił:

– Panie i panowie, przepraszam za ten drobny incydent. – Wymusił uśmiech, który natychmiast przejrzałem, i dodał: – To

Krwawy Ring. Ring śmierci. Od czasu do czasu zdarza się, że zawodnicy się zapominają.

Chciał mówić dalej, ale zagłuszyłem go waleniem w pręty klatki, gdy miotałem się w tę i z powrotem, wrzeszcząc, żeby natychmiast mnie, kurwa, wypuścili, jednak Pan nawet się na mnie nie obejrzał, czekał, aż hałas ucichnie i gadał dalej. Poinformował motłoch, że przed ostatnią – moją – walką nastąpi krótka przerwa.

Odwróciłem się, bo wyczułem ruch za plecami; przy drzwiach stało kilku strażników.

– Zamknij ryj! – warknął jeden, ale tylko dolał tym oliwy do ognia.

Zacisnąłem kindżały w dłoniach i natarłem na drzwi. Strażnicy odskoczyli i podnieśli broń. Jeden z nich wycelował w moją pierś jakiś dziwny pistolet. Gdy cofnąłem się, żeby nabrać rozpędu do kolejnej szarży, coś z niego wystrzeliło i wbiło mi się w pierś. Spojrzałem w dół i zauważyłem, że w skórę wbiła mi się mała pigułka. Podniosłem głowę, kompletnie rozjuszony tym, że ośmielili się do mnie strzelić. Zerwałem się, chciałem ich zaatakować, ale nogi nagle skuł mi beton, a oczy zaszyły mgłą.

– Bingo! – krzyknął jeden ze strażników, podczas gdy mój świat gwałtownie szarpnął w bok i wałnąłem o ścianę.

Słyszałem, jak otwierają zamek, i widziałem rozmazane sylwetki kilku ubranych na czarno Zjaw wbiegających do klatki. Złapały mnie i wywlekły na korytarz. Moje stopy próbowały wesprzeć w piachu, ale mięśnie odmawiały mi współpracy. Strażnicy rzucili mnie na ziemię, a ja gruchnąłem o nią z hukiem i zamrugąłem szybko. Mój wzrok nieco się wyostrzył, ale nadal miałem spowolnione ruchy, kończyny poruszały się z sekundową zwłoką. Strażnicy okrążyli mnie, nadal nie opuszczając broni. Udało mi się podnieść do pozycji siedzącej i zobaczyłem wtedy przed sobą czyjeś stopy – stopy w czarnych butach.

Mój mózg z opóźnieniem przypomniał sobie do kogo należą, tymczasem czarne buty zaczęły wbijać się z impetem w moje żebra. Ostre ziarnka piachu wpadały mi do ust. Plułem, charczałem, próbowałem usiąść i wtedy kopniaki spadły na moją twarz. Na moim języku eksplodował smak krwi.

– Ty żałosna kupo gówna! – krzyknął Pan i szarpnął mnie za włosy, ciągnąc w górę. – Myśleliście sobie, że możecie się zbuntować? – warknął. – Roiliście sobie, że ogracie mnie w moim Ringu?

Próbowałem powiedzieć, żeby spierdalał, ale nie dałem rady. Pan puścił moją głowę, która od razu chciała opaść na ziemię, ale zdołałem ją utrzymać wysoko.

– Myślisz, że jesteś w stanie walczyć? – zapytał szyderczo, a następnie spojrzał na strażników. – Sprowadzić *chiri*, niech szybko kończą sprzątać trybuny i ring. – Kopnął mnie jeszcze raz i dodał: – A potem dawać go do tunelu. Będzie walczył. Dziś w końcu umrze.

Kiedy odszedł, ja wciąż leżałem nieruchomo i odtwarzałem w głowie jego słowa: „A potem dawać go do tunelu. Będzie walczył. Dziś w końcu umrze...”. Przed oczami stanęła mi nagle przerażona twarz 152. Choć mnie naszprycowali, zdołałem podnieść się do siadu. Ramiona drżały mi z wysiłku, ale wytrzymałem, bo usłyszałem krzyk 152, gdy Pan zasłaniał się nią przed atakami 667 i 140. Gniew zawirował mi w brzuchu, więc wyciągnąłem rękę i wymacałem leżące obok ostrza. Oplotłem palcami rękojeści i gdy poczułem, że powoli wracają mi siły, zrobiło mi się lepiej. Walczyłem tymi kindzałami już bardzo długo i modliłem się, żeby moje ciało dobrze pamiętało, jak się z nimi obchodzić.

Musiałem dotrzeć do finału. Musiałem żyć dla 152.

Zmusiłem nogi do ruchu, po czym wstałem, choć chybotliwe kolana niemal się pode mną ugięły. Zacisnąłem zęby, ale głowa pulsowała mi z bólu. Otaczały mnie szydercze parsknięcia i śmiechy. Gdy się podniosłem, strażnicy wiwatowali ironicznie, a ich głosy rozbrzmiewały w moich uszach niczym dzwony. Gdzieś daleko rozległ się dźwięk gwizdka i ktoś mnie popchnął. Potykając się co chwilę, dobrnąłem do tunelu, w którym panowała ciemność. Gdy ujrzałem światło jego wylotu, przed moimi oczami zatańczyło mrowie czarnych, pulsujących plamek.

– Idź! – rozkazał ktoś.

Ciągnąc za sobą wytopione z ołowiu nogi, widziałem w myślach twarz mojej kobiety. Kuśtykając w stronę ringu, odbijałem się barkami od ścian, a kiedy wtoczyłem się na arenę, tłum zamilkł.

Podniosłem głowę, by na niego spojrzeć, lecz publika była tylko zamgloną mazią stapiającą się z czarnym tłem.

Szukałem 152, ale nie mogłem jej znaleźć. Znieruchomiałem i próbowałem nasłuchiwać rywala. Po chwili usłyszałem stęknęcie człowieka dźwigającego coś ciężkiego. Poczułem na potylicy delikatny podmuch i wykonałem unik, a ułamek sekundy później w miejscu, w którym przed chwilą znajdowała się moja głowa, świsnął łańcuch. Uniosłem kindżały, odwróciłem się i też się zamachnąłem. Poczułem opór, chyba w coś trafiłem. Wiedziałem, że ugodziłem przeciwnika, ale zbyt powierzchownie. Potrząsnąłem głową i cofnąłem się o kilka chwiejnych kroków. Mrugnąłem, żeby rozrzedzić nieco mgłę przed oczami, i zrobiłem to w samą porę, żeby zobaczyć, że biegnie na mnie wysoki mężczyzna. Kręcił nad głową łańcuchem, do którego końcówki było przyczepione coś kulistego.

Rzuciłem się na ziemię, a kula łupnęła w piach niedaleko mojej głowy. Gdy mężczyzna mnie mijał, wierzgnąłem celnie nogą i skutecznie go podciąłem. Nogi nie były już w stanie mnie utrzymać, więc musiałem go zabić w parterze. To była moja jedyna szansa.

Szmer tłumu przybrał na sile.

Uklęknąłem i rozejrzałem się, ale nie byłem w stanie zlokalizować przeciwnika. Nagle poczułem na szyi gruby łańcuch i nie mogłem nabrać powietrza. Puściłem kindżały, próbowałem zerwać łańcuch z szyi, ale rywal trzymał go za mocno. Wbiłem palce w jego dłonie, ale też nie poskutkowało. Rzuciłem się więc naprzód, modląc się, żeby się udało, a potem nagle uderzyłem głową w tył, z nadzieją, że trafię go w nos.

Usłyszałem chrzęst miażdżonych kości, więc wykorzystałem chwilę, w której rywal poluzował ucisk, wyszarpnąłem mu łańcuch i wyrzuciłem go jak najdalej. Nie miałem szansy sprawdzić, jak daleko poleciał, bo przeciwnik pchnął mnie na plecy, dosiadł w pasie i złapał mnie za gardło. Ponownie odciął mi dopływ powietrza. Kopałem i wierzgałem, żeby go zrzucić, ale trzymał się mocno.

Moje pole widzenia dodatkowo ograniczały czarne plamy. Powieki zaczynały mi się przymykać. Chciałem już odpuścić i oddać się ciemności, lecz gdy stanąłem na krawędzi życia i śmierci, mój umysł

oprzytomniał i z ziejącej w dole pustki uśmiechnęła się do mnie śliczna twarz mojej kobiety. Miała taką minę jak wtedy, gdy ją brałem, gdy postanowiliśmy złączyć się z własnej woli. Potem wyobraziłem sobie, jak Pan ją bije i jak chowa za nią swoje żalosne dupsko. Nie mogłem zostawić jej samej.

Mrugnąłem kilka razy i poruszyłem leżącą niemal bezwładnie w piachu dłoń. Zacząłem znów stawiać opór i próbować zrzucić przeciwnika, gdy nagle moje palce wyczuły zimną stal. Serce zadudniło nadzieją, bo udało mi się złapać za rękojęść. Ręka mi drżała, ale zaufałem własnym mięśniom i uwierzyłem, że pomogą mi zakończyć tę walkę. Chciałem wziąć głęboki oddech, ale nie byłem w stanie. Wiedziałem, że lada moment stracę przytomność, więc uniosłem kindżał resztkami sił i wycelowałem nim w głowę rywala. Ostrze natrafiło na coś twardego, a gdy ucisk na mojej krtani zelżał i coś ciepłego opryskało mi twarz, już wiedziałem, że przebiłem mu czaszkę.

Ciało wojownika zważyło się bezwładnie na piach, a widownia eksplodowała ogłuszającym rykiem. Zachłysnąłem się powietrzem, bo tlen popłynął przez moje obolałe gardło, ale nie byłem w stanie się ruszyć. Moje mięśnie były wycieńczone, a narkotyk przejął nade mną pełną kontrolę.

Nie wiedziałem, jak długo tam leżałem, ale w końcu ktoś mnie podniósł i zwłóknął z areny. Zanim zniknąłem w tunelu, znalazłem w sobie dość siły, żeby spojrzeć na trybuny, na fotel Pana. Patrzył na mnie z wściekłością w oczach, lecz w oczach 152 dostrzegłem ulgę. Chyba się do niej uśmiechnąłem, ale byłem pod tak silnym wpływem środków odurzających, że nie mogłem być tego pewny.

Ale na pewno wiedziałem jedno: moja kobieta uśmiechnęła się do mnie.

Ofiarowała mi swój sekretny uśmiech, gdy akurat nie padał na nią czujny wzrok Pana.

Ofiarowała mi go dobrowolnie.

Tylko mi.

I nikomu innemu.

Rozdział 13

152

Jak dotąd nie wiedziałam, że serce może równocześnie cwałować jak opętane i pękać na kawałki. Gdy 901 zwalił się na piach areny, cały zakrwawiony i pozbawiony sił, byłam pewna, że Pan go czymś naszprycował. Skrzywdził go, bo próbował uratować mnie przed dwoma atakującymi w szale czempionami.

Na wspomnienie chwili, w której Pan rozkazał strażnikowi poderżnąć gardło *mony* 667, zbierało mnie na mdłości. Ciągle miałam przed oczami jej osuwające się bezwładnie na podłogę ciało.

901 szarżował na kraty, żeby mnie ratować, gdy Pan zasłaniał się mną jak tarczą, by chronić siebie. Gdy czterej strażnicy wynosili 901 z areny, Pan wstał, a ja dojrzałam na rozciętych wargach 901 cień uśmiechu, co sprawiło, że moje serce zaczęło szybciej bić. 901 był taki przystojny. Zależało mi na nim tak bardzo, że nie mogłam znieść tego uczucia.

Pan wkroczył w tłum ludzi spanikowanych po ataku zawodników i robił, co mógł, żeby ich uspokoić, ale widziałam na jego twarzy zdenerwowanie i złość.

Nagle ktoś brutalnie złapał mnie za rękę i podniósł na nogi. To był strażnik. Zaprowadził mnie do wylotu tunelu, gdzie czekała na mnie Maya. Gdy do niej podeszłam, patrzyła uniesiona w ziemię, a potem dorównała mi kroku i razem ruszyliśmy za strażnikiem. Przemykałam korytarzami najszybciej, jak potrafiłam, i cieszyłam się, że strażnikowi się śpieszy, bo najwyraźniej musiał jak najszybciej wracać na arenę. Chciałam zostać z Mayą sama i musiałam się jakoś dostać do 901.

Gdy tylko dotarliśmy na miejsce, strażnik praktycznie wrzucił mnie i Mayę do mojej komnaty i zatrzasnął za nami drzwi. Zostawił nas same, w ciszy. Maya podniosła głowę i podeszła do krat, by

upewnić się, że nikt nas nie podsłuchuje. Skinieniem głowy dała mi znać, że jesteśmy bezpieczne, ale ja, tak na wszelki wypadek, zaprowadziłam ją do bocznego pomieszczenia, gdzie na pewno nikt nie mógł nas usłyszeć, nawet gdy nagle podszedłby do komnaty.

Gdy tylko zasłoniłyśmy zasłonkę oddzielającą nas od głównej części pokoju, Maya zapytała:

– Panienko? Co się dzieje? Wszędzie aż bulgocze od napięcia!

Przyłożyłam dłoń do czoła i usiadłam na posłaniu, a dziewczyna kucnęła przy mnie. Pokręciłam głową, bo sama nie wierzyłam w dzisiejsze wydarzenia. Maya złapała mnie za rękę w geście wsparcia, więc uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, spojrzałam jej w oczy i wyjaśniłam:

– Czempioni się zbuntowali.

Zrobiła oczy jak spodki i zapytała niespokojnie:

– 901?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, on był zamknięty w klatce. Dwaj pozostali. – Wzięłam głęboki oddech i pośpiesznie wszystko jej streściłam.

Maya wstała i podprowadziła mnie do krzeseł stojących na środku pokoju. Usiadłam przy toaletce i pozwoliłam, by *chiri* odpięła spinki przytrzymujące mi włosy. Po chwili ciszy dziewczyna westchnęła przeciągle.

– Co? – zapytałam, wyczuwając jej zdenerwowanie.

Obeszła mnie nieśmiałym krokiem.

– Panienko... – zaczęła cicho.

Zobaczyłam na jej ustach ślad uśmiechu.

– No mów!

– Dowiedziałam się, jak panienka ma na imię – wyrzuciła z siebie.

Moje tętno w ułamku sekundy osiągnęło zawrotną prędkość.

– Co takiego? – szepnęłam z niedowierzaniem.

Maya kiwnęła głową i ścisnęła mnie za rękę.

– Wiem też, jak ma na imię 901.

– Jak tego dokonałaś?

Maya wzruszyła ramionami.

– Poprosiłam o pomoc inne *chiri*. Jesteśmy zgraną grupą i pomagamy sobie. – Spojrzała mi w oczy i wyjaśniała dalej: – Jedna

z *chiri* sprzęta biura, w których trzymają teczki wszystkich niewolników, więc poprosiłam, żeby sprawdziła wasze imiona.

Czekałam w napięciu, aż wyjawi trapiącą mnie tajemnicę.

– Panienska nazywa się Inessa Belrowa i pochodzi panienska z Rosji.

Gdy wyjawiła moje imię, poczułam, jakby niewidzialne łańcuchy przykuwające moją duszę do ciemności zaczęły pękać.

– Inessa... Belrowa... – powtórzyłam i równocześnie poczułam spływające po policzkach łzy.

Maya wytarła je kciukiem i mówiła dalej:

– A 901 nazywa się Ilja Koniew i też jest z Rosji.

Na myśl o pięknej twarzy 901, to znaczy Ilii, i dodanego do niej tak pięknego nazwiska pomiędzy moich warg wyrwał się szloch.

– Ilja – powtórzyłam szeptem, hołubiąc na języku każdą głoskę, i uśmiechnęłam się. – Inessa i Ilja. Mamy imiona – powiedziałam do Mai, a ona kiwnęła głową i również się uśmiechnęła. Nachyliłam się i objęłam ją ramionami. – Jak ja ci się odwdzięczę? – zapytałam, a wtedy ona się spięła, spuściła pokornie wzrok i powiedziała:

– Odkąd kazali mi paniencie służyć, traktuje mnie panienska, jakbym naprawdę żyła, jakbym była człowiekiem. Dla mnie to warte więcej niż wszystko, co sama mogę paniencie zaofiarować.

– Mylisz się – powiedziałam, czując ciepło w sercu.

Dziewczyna potrząsnęła głową i nagle na jej twarzy pojawiła się powaga. Czekałam cierpliwie, co powie.

– Paniensko, dowiedziałam się czegoś jeszcze.

Wstrzymałam oddech, bo czułam, że to, czego się dowiem, może zaskoczyć mnie bardziej niż własne imię.

– Masz także brata. Nazywa się Walentin, Walentin Belrow.

W tym momencie poczułam, jakbym pękła na milion kawałków, których nie da się ponownie złożyć w całość, a jednak ktoś nagle mnie naprawił i przywrócił mi pierwotny stan.

– Walentin – powiedziałam i od razu przypomniałam sobie chłopca, który trzymał mnie w ramionach, gdy podróżowaliśmy w ciasnej klatce. Płakałam, a on tulił mnie mocno i całował, dzięki czemu czułam się bezpiecznie. To jemu potem pomachałam.

Zasłoniłam usta dłonią, zatrzepotałam rzęsami i wyszeptałam: – Będę tęskniła.

Maya nie pytała, o co mi chodzi i dlaczego akurat te słowa padły z moich ust, ale sama jej wyjaśniłam:

– Gdy mnie od niego zabrali, gdy walczył, żeby mnie odzyskać... – Mój umysł zalały wizje wysokich murów i jeszcze wyższych wież, śniegu i ciemnych, stromych schodów. – Pomachałam mu z daleka i powiedziałam: „Będę tęskniła”.

Miałam w głowie kołowrót chaotycznych wspomnień, od których pękało mi serce. On, jako młody chłopiec, trenuje w dołach, a potem jest nieco starszy, jak Maya teraz, i ma na szyi metalową obrozę.

– Nosił obrozę – stwierdziłam, gdy przypomniałam sobie odzianą w czerń kobietę, która wykorzystywała mnie przeciwko niemu. – Pani – wypowiedziałam ponurym tonem. Ledwie ją pamiętałam, a jednak coś mi podpowiadało, że nienawidziłam jej do szpiku kości.

– Tak – potwierdziła Maya. – Siostra Pana. Zabrała was ze sobą: panienkę i brata.

– Ale ja wróciłam – stwierdziłam, na co dziewczyna pokiwała smutno głową i skuliła się. – Co? – zapytałam, widząc jej zmieszanie.

Maya westchnęła i wyjaśniła:

– Pani niedawno zginęła. Nie wiemy, kto, gdzie i dlaczego ją zabił, ale wiemy na pewno, że nie żyje.

– A mój brat?

Maya pokręciła głową. *Chiri* tego nie wiedziały.

Zmuszałam mózg, żeby przypomnieli sobie coś więcej, ale bez skutku. Byłam zmęczona, zdezorientowana.

Ilja...

– Chcę się zobaczyć z Ilją – oświadczyłam.

Maya kiwnęła głową ze zrozumieniem, ale odparła:

– Pan na to nie pozwoli, panienko, a jeśli postąpisz wbrew jego zakazowi, zostaniesz ukarana. – Zerknęła w bok, a potem znów na mnie.

Znałam to spojrzenie i wiedziałam, że nie zwiastowało niczego dobrego. Dziewczyna wahała się, więc ją popędziłam:

– No mów wreszcie!

Maya wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– Pan nie zamierza oddawać panienci ponownie Ilii. Podśluchałam, jak tłumaczył szefowi ochrony, że wysyłał panienkę do celi 901 w konkretnym celu i już go osiągnął...

Maya się zawahała, ale nie dałam jej spokoju.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz, proszę cię.

Zamknęła oczy.

– Powiedział, że jest panienka zbyt piękna i że nie pozwoli, by skończyła panienka jak jego poprzednia Wysoka *Mona*. Stwierdził, że gdy tylko zakończy się turniej, już nigdy nie pozwoli panience wyjść z tego pokoju, ponieważ chce mieć panienkę wyłącznie dla siebie. Jest przekonany, że panienka odwzajemnia jego uczucia.

– Wmówiłam mu to swoim zachowaniem... – przyznałam zdruzgotana. – Obroniłam go, gdy Ilja próbował go zaatakować, i dlatego Pan teraz uważa, że jestem mu oddana.

Maya złapała mnie mocno za rękę i pokręciła głową.

– Nie może panienka okazać nieposłuszeństwa Panu. Jeżeli wierzy, że panienka go pragnie, a potem go panienka zdradzi, z całą pewnością źle się to skończy. To, co zrobił z panienki poprzedniczką, było koszmarne, a na panience zależy mu bardziej, o wiele bardziej, więc...

– Bardziej mnie skrzywdzi – dokończyłam za nią. – Zada mi więcej bólu.

Maya pokiwała głową.

Wiedziałam, że znalazłam się w sytuacji bez wyjścia, ogarnął mnie ogromny smutek. Przyłożyłam dłoń do serca i wyszeptałam:

– Mayu, na samą myśl, że miałabym nie zobaczyć już Ilii, serce boli mnie tak bardzo, jakby naprawdę pękało.

Dziewczyna nie odpowiedziała, bo co miałyby odpowiedzieć? Cóż można tu było dodać?

– Chodź, panienko – powiedziała w końcu. – Umyjemy panienkę na powrót Pana.

– Ilja – powiedziałam oszołomiona, gdy Maya prowadziła mnie do głównego pokoju. – Ma na imię Ilja, a ja jestem Inessa i mam brata Walentina.

– Zgadza się, panienko.

Tym razem spod moich powiek popłynęło więcej łez. Ilja nie znał swojego imienia i nawet nie było pewne, czy kiedykolwiek je pozna. Jeżeli już na zawsze będę zamknięta w tym pokoju, nie będę miała okazji, by mu powiedzieć, jak się nazywa, nie poznam też losów swojego brata. Z jakiegoś dziwnego powodu przyszedł mi do głowy ten poblížniony wojownik, 194. Przyłapałam go, jak mi się przyglądał, ale jeszcze bardziej niepokojące było to, że jego uporczywy wzrok wcale mi nie przeszkadzał, bo przypominał mi tego mężczyznę ze snów.

Spojrzałam w poblížnioną twarz Mai i przeszło mi przez myśl, że może z mojego brata też zrobili *chiri*. Blizny i oszpecenia nie były w Ringu niczym nowym. Niewolników karano tu brutalnie za najmniejsze uchybienia, to właśnie spotykało Mayę. Być może ten mężczyzna w jakiś sposób mi pomagał, gdy byłam pod wpływem silnych narkotyków i gdy nie wiedziałam, gdzie ani kim jestem. Wiedziałam, że mogę nigdy nie poznać odpowiedzi na te pytania. Przecież żyłam w królestwie Pana i byłam jego ulubioną zabawką.

Pan dostawał wszystko, czego chciał.

A teraz chciał mnie, w złotej klatce.

Więc będę siedziała w klatce.

Jakie to proste.

Poruszyłam się na łóżku, szukając wygodnej pozycji, i potrafiłam myśleć tylko o 901, nie o Ilii. Czasami zapominałam, jak ma na imię i że w ogóle je ma.

Ilja.

Inessa.

Walentin.

Kopniakiem zrzuciłam z siebie kołdrę i właśnie wtedy rozległo się głośne walenie w drzwi. Usiadłam prosto, a z bocznego pomieszczenia wyłoniła się Maya i podreptała przez pokój. Kiedy tylko otworzyła, strażnik rzucił do niej parę niezrozumiałych dla mnie słów, a ona kiwnęła głową i zamknęła drzwi. Kiwnęła głową i z powrotem je zamknęła.

– O co chodzi? – zapytałam.

Maja podeszła do mnie i wyjaśniła:

– Pan dziś nie przyjdzie do panienki. Przez ten atak na trybuny musi poświęcić więcej czasu gościom i ich uspokajać.

Kiwnęłam głową i już miałam się położyć, ale nagle zamarłam.

– Maya... – powiedziałam cicho. – Muszę zobaczyć się z Ilią. – Nadal czułam się dziwnie, wypowiadając jego imię, a jednak brzmiało tak doskonale.

– Nie – odpowiedziała i do mnie podbiegła.

– Muszę – powtórzyłam, wstając.

Złapała mnie za rękę i błagalnie spojrzała mi w oczy.

– Panienko, nie możesz.

– Inessa – wyszeptałam i poczułam, jak z piersi spada mi ciężar, z którego istnienia nie zdawałam sobie nawet sprawy. – Mów mi Inessa, po imieniu. Nie jestem dla ciebie żadną „panienką”. Nic nas już nie różni.

Maya nie odpowiedziała. Milczała, ale świece w jej oczach zdradziły jej myśli.

– Panienko... Inesso... – poprawiła się natychmiast – to niebezpieczne, doskonale o tym wiesz.

Zauważyłam jej niepokój, ale w mojej głowie krążyło tylko jedno słowo: *Ilja*. Puściłam jej rękę i podeszłam do drzwi.

– Idę. Muszę. Ilja ma imię i miał życie przed Ringiem. Jest kimś. Muszę mu o tym powiedzieć. – Przyłożyłam rękę do serca. – Nasze imiona to jeden z etapów drogi do wolności. Musi wiedzieć.

Maya spojrzała mi w oczy i skuliła ramiona.

– Zostań tu. – Podeszła do drzwi, otworzyła je, rozejrzała się, po czym powiedziała: – Nie ma strażników. Wszyscy pilnują gości, bo niektórzy chcą opuścić Ring po tym, co się dziś stało.

– Czyli możemy łatwo dotrzeć do 901?

– Wcale nie będzie łatwo – odparła, marszcząc czoło. – Ale w razie czego znajdziemy jakąś wymówkę...

Pokręciłam głową.

– Nie, nie mogę ryzykować twojego życia.

– Beze mnie nie dasz rady.

– Mayu... – zaprotestowałam, ale od razu weszła mi w słowo.

– Ja mogę zginąć każdego dnia. Każdy strażnik może mnie zabić albo wziąć siłą, bo taki będzie miał kaprys. W Ringu umiera więcej *chiri* niż wojowników i *monebi* razem wziętych. Jesteśmy dla nich niczym. Jeżeli już, to wolę umrzeć dla czegoś dobrego niż z ręki jakiegoś chwilowo rozjuszonego strażnika.

– Mayu... – szepnęłam, nie mogąc pogodzić się z tym, jak wygląda jej życie.

Ścisnęła mnie za rękę i wymknęła się za drzwi, a ja poszłam za nią. Na korytarzu panował niecodzienny spokój. Szłam za Mayą najciszej, jak umiałam, i rozglądałam się czujnie. Do skrzydła czempionów dotarliśmy w idealnej ciszy.

W celi Ilii było ciemno. Maja otworzyła zamek wyciągniętym z sukienki kluczem, a ja uchyliłam kraty. Głuchy korytarz wypełnił się cichym skrzypnięciem zawiasów. Zamarłam i modliłam się, żeby w pobliżu nie było żadnego strażnika, ale nic się nie wydarzyło. Panowała cisza.

Wślizgnęłam się do środka, a Maya została na zewnątrz i chyba nie wiedziała, co ma robić. Przyłożyłam dłoń do jej poblížnionego policzka, a dziewczyna podniosła na mnie ciemne oczy.

– Wracaj – szepnęłam, ale ona pokręciła głową. – Wracaj – powtórzyłam. – Nie ryzykuj dla mnie życia. Jeśli mnie przyłapią, powiem, że przyszłam tu sama.

Przez chwilę wydawało mi się, że nie ustąpi, ale gdy zabrałam rękę, kiwnęła głową w geście kapitulacji i rozplynęła się w ciemnym korytarzu.

Zacisnęłam zęby i zrobiłam kilka kroków. Spod ściany dobiegł mnie cichy jęk. Zbliżyłam się i zobaczyłam na podłodze nagie, rozpostarte ciało Ilii. Podbiegłam i uklęknęłam przy nim. Moje ręce zawisły nad jego wielkim ciałem. Nie wiedziałam, które miejsca na jego ciele mogę dotykać, bo nie chciałam go dodatkowo skrzywdzić.

Wyczuł moją obecność i z grymasem bólu na twarzy przewrócił się na plecy. Jego lewe oko było posiniaczone i spuchnięte, a skórę pokrywała zaschnięta krew. Wziął głęboki, ale głośno świszczący oddech. Wyglądał na kompletnie rozbitego, przez co skręciło mnie w żołądku. Ten wielki mężczyzna, niepokonany czempion, wydawał

się teraz taki kruchy. Patrzył na mnie, a po chwili podniósł rękę i musnął mój policzek.

Unieruchomiłam jego dłoń swoją.

– Moja piękna? – westchnął ledwie słyszalnie.

– Tak – odparłam i złożyłam pocałunek na jego czole. Z bliska zauważyłam, że ma rozszerzone źrenice. – Dali ci narkotyki – powiedziałam, lustrując jego ciało w poszukiwaniu najpoważniejszych urazów.

Ilja przyłożył dłoń do torsu, a ja zauważyłam tam niewielki ślad po wkłuciu.

– Trafili cię pociskiem z tym środkiem? – zapytałam i od razu zmarszczyłam czoło, bo... skąd wiedziałam, że Zjawy akurat tak postępują? Zobaczyłam wizję potraktowanego podobnie chłopca z moich snów.

– Tak – wychrypiał Ilja, wyrywając mnie z zamyślenia.

Jego dłoń spoczywająca na moim policzku drgnęła.

– Wczoraj w nocy... gdy nie przyszłaś...

– Zabronił mi się więcej z tobą kontaktować.

Ilja zacisnął zęby i odwrócił wzrok. Na jego szyi zauważyłam odciski dłoni i palców. Gdy pomyślałam, że otarł się o śmierć, skręciło mi wnętrzności.

Złapałam mężczyznę za rękę, a on splótł swoje palce z moimi, ufał mi bezwarunkowo. Pomogłam mu wstać i zaprowadziłam go pod natrysk. Zdjęłam z siebie sukienkę, by jej nie zmoczyć, i zajęłam się obmywaniem ran mężczyzny. Nie pominęłam ani skrawka jego twardych mięśni; jego wielkie ciało, w następstwie działania narkotyku, nadal poruszało się w nieskoordynowany sposób. Zasypywałam pocałunkami jego plecy i barki, a później stanęłam przed nim. Miał pochyloną głowę i przyglądał się, jak go myję. Rozpłaszczyłam dłonie na jego rozłożystym torsie, a on przeczesał palcami moje wilgotne włosy. Zmywając krew z jego klatki piersiowej, uśmiechnęłam się kojąco i spojrzałam na tatuaż z numerem. Pomyślałam o jego imieniu, że będę miała okazję mu je wyjawić, i moje serce zaczęło szybciej bić.

Ilja wziął długi, głęboki wdech, a ja podniosłam na niego wzrok. Z początku myślałam, że po prostu kaskady wody z prysznicą

spływają mu po twarzy, ale gdy głębiej spojrzałam mu w oczy, gdy zobaczyłam na jego obliczu wyraz druzgocącego smutku i klęski, zrozumiałam, że to coś innego. On płakał. Ilja, Pit Bull, mistrz Ringu Arzianiego, załamywał się na moich oczach.

Sięgnęłam za jego plecy i zakręciłam wodę. Przybił mnie ten widok. Ilja miał spuszczoną głowę, a ręce wisały mu luźno wzdłuż ciała. Wspięłam się na place i ujęłam jego policzki w obie dłonie. Spojrzał mi w oczy, a ja poczułam żal, bo na jego blade policzki nadal skapywały łzy. Ból przytępił niebieski odcień jego oczu, a białka nabiegły mu krwią.

– Mój wojowniku – wyszeptałam przez ściśnięte gardło.

Na rękach Ilii pojawiła się gęsia skórka, bo przez mroczną celę przemknął zimny podmuch wiatru. Ostrożnie wytarłam łzy z jego policzków.

– O co chodzi? – zapytałam i spojrzałam mu w oczy w poszukiwaniu odpowiedzi. – Boli cię? Cierpisz?

Pokręcił lekko głową i odwrócił wzrok, ale po chwili popatrzył znowu na mnie. Uniósł ręce i położył jedną dłoń na mojej szyi, a drugą musnął mój policzek. Gdy poczułam jego dotyk, od razu przymknęłam powieki. Trwaliśmy tak przez chwilę, a potem on wyznał:

– Bałem się, że cię stracę.

– Nie – odpowiedziałam, ale on znów spuścił wzrok i zalał się łzami.

Nie mogłam znieść tego widoku. Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale Ilja był szybszy.

– Pan najpierw sprawia, że pragniemy *mon* i że potrzebujemy ich całym sercem, a potem je zabiera. Wykorzystuje to, żeby nas złamać, żeby zapewnić sobie nasze bezwarunkowe posłuszeństwo... a potem, gdy tylko się potkniemy, gdy nie wypełnimy jego rozkazu, krzywdzi je i zmusza, żebyśmy na to patrzyli. Trzyma nas za kratami, gdzie jesteście bezsilni i czujemy każdy wymierzony w *mony* cios, jakby spadał na nas. – Ilja na chwilę ucichł, ale zaraz chrząknął i dokończył: – I w końcu, gdy jesteście już tak zrozwyczajeni, że zrobimy wszystko, by choć dotknąć ich twarzy, by choć przez chwilę trzymać je w ramionach, on odbiera im życie... podrzyna gardło,

strzela w głowę, wbija nóż w serce... i na to też musimy patrzeć i nie możemy temu zapobiec. Poprzez ich śmierć zabiera nam dusze, już na zawsze.

Teraz to palce Ilii ścigały łzy na moich policzkach. Nawet nie poczułam, że płaczę.

– Proszę... – łkałam, kręcąc głową.

– Odbierze mi cię, przepiękna. To już się zaczęło. Dał mi cię... i choć tego nie chciałem, stałaś się moim sercem. – Ilia wykrzywił twarz z bólu i zacisnął powieki, a gdy je otworzył, dodał: – Sprawił, że zapragnąłem cię jak niczego innego na świecie. Nawet wolność nie może się z tobą równać. Gdybym miał walczyć w tym Ringu codziennie, do końca moich dni, zrobiłbym to z przyjemnością, bylebyś była u mojego boku. – Przełknął ślinę, na jego twarzy pojawił się żal. – Ale on nie zgodzi się nawet na to. Chce, żebym zapłacił za lata nieposłuszeństwa utratą ciebie. Będzie trzymał cię z dala ode mnie albo... jeszcze gorzej... – urwał, ale po chwili wydusił: – Zabije cię jak 140 i 667. On nie chciał tak szybko skończyć walki, po prostu zareagował instynktownie. Uderzył, żeby się bronić, tak jak uczyli nas tu od małego. – Pokręcił głową i westchnął z rezygnacją. – Ale dla Pana to bez różnicy. Zabił jego kobietę bez mrugnięcia okiem, a ja przyglądałem się temu z klatki. 140 skonał równocześnie ze swoją *moną*. Niby jeszcze oddychał i jego serce biło, ale w głębi duszy umarł razem z nią. Widziałem to w jego oczach. Nie miał już po co żyć, więc zaatakował. – Ilja przysunął się do mnie, a jego ciało było wycieńczone połączeniem oddziaływania narkotyku i zmęczenia walką.

Patrzyłam na niego, a on na mnie. Widziałam, jak z kącika jego oka wytacza się wielka łza i spływa po policzku.

– Pan już cię skrzywdził i kazał mi na to patrzeć, więc teraz musi zabrać cię na dobre, nic innego mu już nie zostało. – Skrzywił się. – Zabije cię... a to zabije też mnie.

– Ilja... – wykrztusiłam, słysząc to szczere wyznanie.

Zamarł, a potem zapytał:

– Il... ja?

Gdy dotarło do mnie, co właśnie powiedziałam, mój żołądek skręcił się w supeł. Mężczyzna zacisnął dłonie na mojej twarzy,

a jego palce zaczęły się trząść. Nabrałam powietrza w płuca, żeby choć trochę się uspokoić, i powiedziałam:

– Ilja... tak masz na imię.

Podniósł głowę i spojrzał mi głęboko w oczy, jakby szukał wyjaśnień i potwierdzenia, że mówię prawdę.

– Co takiego?

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się przez łzy.

– Dobrze słyszałeś. – Moja dłoń zsunęła się z jego policzka na tatuaż z numerem. Przesunęłam palcami wzdłuż konturów cyfr i powiedziałam: – Nazywasz się Ilja Koniew i jesteś z Rosji. – Zaśmiałam się, bo nie byłam w stanie ukryć szczęścia. – Masz imię. Jesteś kimś, mój wojownik.

– Ilja... Koniew...? – powtórzył szeptem, a te słowa wydawały się brzmieć obco w jego ustach.

– Tak – potwierdziłam, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Temperatura w celi spadła, a ciało mężczyzny jeszcze wyraźniej pokryło się gęsią skórką.

Puściłam go i sięgnęłam po ręcznik, ale on złapał mnie za nadgarstek, zbliżył do siebie i zapytał:

– A ty...? – Spojrzał na mój kark, gdzie widniał tatuaż z numerem.
– Znasz swoje imię?

Wyprostowałam plecy i odparłam dumnie:

– Inessa. Nazywam się Inessa Belrowa i też pochodzę z Rosji.

Ilja zareagował milczeniem; widziałam, że ta informacja kosztowała go masę energii. Złapałam go za rękę i czym prędzej dokładnie wytarłam ręcznikiem. Gdy wytarłam też siebie, zaprowadziłam mężczyznę do posłania i usiadłam na krawędzi materaca.

Ilja wciąż mnie obserwował. Patrzył z taką intensywnością, że zawstydziłam się i poczułam, jak rumieńce rozlewają się po mojej szyi i kwitną na policzkach. Pochyliłam głowę, żeby wymknąć się jego świdrującemu spojrzeniu, ale Ilja złapał mnie za podbródek, zanim zdążyłam wbić go w pierś, i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Inessa – powiedział cicho, jakby się modlił. – Inessa Belrowa – wymruczał.

Przysunęłam się nieco bliżej, a on odgarnął mi włosy z twarzy.

– Inessa i Ilja.

Przymknęłam powieki i wsłuchiwałam się w cudne brzmienie naszych imion.

– Powtórz... – poprosiłam.

Ilja wziął krótki wdech i spełnił moją prośbę.

– Inessa i Ilja. Ilja i Inessa... więcej niż tylko numery.

Otworzyłam szeroko oczy i dostrzegłam, że na twarzy Ilii wyryła się zupełnie nowa mina. Doszłam do wniosku, że była pochodną poznania własnej tożsamości, ale nie miałam okazji zastanawiać się nad tym zbyt długo, bo pochylił się powoli i złożył na moich ustach pocałunek. Gdy nasze usta się zetknęły, jęknęłam. Jego wargi były nieśmiałe i czułe. Takie najbardziej lubiłam. Po chwili odsunął się nieznacznie i przyłożył czoło do mojego czoła.

Wsłuchiwałam się w jego spokojny oddech, kiedy rzekł:

– Jestem zachwycony, że poznałem własne imię, ale z twojego cieszę się chyba jeszcze bardziej.

– Ilja... – wyszeptałam przytłoczona siłą tego wyznania, a on otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale ja pokręciłam głową i czule poleciłam: – Połóż się.

Przez jego twarz przemknął cień upor.

– Nie jestem słaby – burknął chłodno.

– Wiem o tym – uspokoiliam go – ale ja jestem zmęczona tym dniem i chcę się przy tobie położyć.

Chyba zadziało, bo Ilja położył się ostrożnie, uważając na najbardziej obolałe miejsca. Gdy jego głowa zetknęła się z materacem, obrócił się i spojrzał na mnie. Ułożyłam się tak samo jak on. Położył dłoń między nami, a ja przykryłam ją własną ręką.

Ilja patrzył na mnie, ale bez zaborczości czy żądy w oczach. Patrzył, jakby kończył nam się wspólny czas i jakby lada moment ktoś mógł wyrwać mnie z jego celi.

Przeszył mnie smutek, bo wiedziałam, że to prawda.

– Nienawidzę Pana za to, że zabronił mi do ciebie przychodzić.

Ilja wstrzymał oddech i naprężył palce pod moją dłoń.

– Powiedział, że skończy nad tobą pracować – kontynuowałam, zanim Ilja zdążył się odezwać. – Zatrzyma mnie dla siebie przestanie wypuszczać mnie z pokoju.

– Zamknij cię pod kluczem? Uwięzi jeszcze bardziej?

– Tak.

Ilja przysunął się bliżej i zarzucił swoje muskularne udo na moją nogę.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Od mojej *chiri*. Zaprzyjaźniłyśmy się.

Zdumiony wybałuszył oczy.

– Skąd *chiri* ma takie informacje?

– Wie o wszystkim, co tu się dzieje. Dzięki swojemu niskiemu statusowi może wchodzić wszędzie, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. – Zerknęłam na jego tatuaż identyfikacyjny i wyjaśniłam:

– Dzięki kontaktom z innymi *chiri* poznała naszą tożsamość.

Ilja patrzył na mnie z niedowierzaniem. W tym momencie w mojej głowie zatańczyło jeszcze jedno imię: *Walentin*.

– Dowiedziała się czegoś jeszcze – wyznałam. – Wyznała mi, że mam brata i jego też wychowali tutaj, w Ringu.

– Brata?

Przytaknęłam i złapałam dłoń mężczyzny. Czułam potrzebę, żeby ścisnąć ją mocniej. Poczułam ucisk w piersi, tak bardzo starałam się przypomnieć sobie brata, że rozboleła mnie głowa. Zacisnęłam powieki i poczułam narastające ciśnienie.

– Nazywał się Walentin, Walentin Belrow. – Westchnęłam sfrustrowana i potarłam czoło palcami. – Ale go nie pamiętam. Narkotyki okradły mnie ze wspomnień jego twarzy. – Pomyślałam o twarzy Mai i powiedziałam: – Widzę jedynie blizny. Widzę pobliznioną twarz Mai i przywodzi mi ona na myśl mężczyznę, a potem śnię o tulącym mnie mocno chłopcu, który mówi, że po mnie wróci. Czasami przebijają się jeszcze inne obrazy, ale nie wiem, czy są prawdziwe, czy to tylko wytwory mojej wyobraźni.

– Co w nich widzisz?

– Dużego mężczyznę – odpowiedziałam, próbując opisać słowami obraz, który widywałam w snach. Przejechałam dłonią po policzku i karku. – Blizny. Jego skóra jest usiana bliznami. – Następnie przesunęłam rękę na tors Ilji i na tatuaże, które nosił z nakazu Pana. – Ma tatuaże takie jak ty, ale równocześnie jakby inne. Bardziej... słowa niż obrazki. – Spojrzałam na moją metalową bransoletkę. –

Nosi obrożę, podobną do mojej bransoletki, i to ona wprawia go we wściekłość, zmienia go. Przez nią w mgnieniu oka zmienia się z życzliwego człowieka w zimnego brutala. Tak jak ja przez bransoletkę nagle jestem podniecona i pragnę, by ktoś mnie zaspokoił. – Moje oczy wypełniły się łzami, bo naszło mnie jakieś nieznane uczucie, przez które bardzo, ale to bardzo posmutniałam.

Ilja przysunął się jeszcze bliżej, jego ciało ogrzewało moją zimną, drżącą skórę.

Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam:

– Ale gdy o nim myślę, robi mi się smutno, bo wydaje mi się, że ten mężczyzna... był dla mnie kimś. – Postukałam się w pierś nad sercem. – Czuję go tutaj, jakby był częścią mnie. – Zamrugałam dwukrotnie, żeby pozbyć się łez. – Teraz uważam, że właśnie on jest moim bratem.

– A gdzie on teraz jest?

– Maya nie była w stanie się tego dowiedzieć, bo jego dane zostały stąd zabrane. Nawet nie znam jego numeru. Nie wiem, czy zmuszali go do walk, czy zrobili z niego *chiri*. Nie wiem nawet, czy żyje.

Ilja odwrócił wzrok, a gdy ponownie na mnie spojrzał, w jego oczach błyszczało zrozumienie.

– 194 – wymruczał głosem wskazującym, że coś pojął. – Ten nowy rosyjski mistrz, 194. Przyglądałaś mu się w hali treningowej. – Kiwnął głową i dodał z przekonaniem: – Ma blizny i napisy wytatuowane na skórze.

Skręciło mnie w żołądku na samą myśl o tym strasznym człowieku, jednak Ilja mógł mieć rację. Gdy zauważyłam, że ten wielki mężczyzna mi się przygląda, też nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Tak – odparłam. – Przywykłam, że mężczyźni się na mnie gapią i że wojownicy śledzą mnie wzrokiem, gdy jestem w ramionach Pana, ale gdy ujrzałam jego, nie mogłam się powstrzymać i też patrzyłam. Ma blizny i tatuaże... i czerwony ślad na szyi. – Pokręciłam głową i poczułam w sercu rozczarowanie. – Ale nie mogłam mieć pewności. Dałam się ponieść głupiej nadziei i przez chwilę myślałam, że może to rzeczywiście mężczyzna z moich snów. Jest podobny, ale równocześnie inny od tego ze snów. – Zaśmiałam

się smutno. – Jestem durna. Wszyscy wojownicy mają blizny i tatuaże, wielu nosi obroże i inne wymyślone przez Pana ustrojstwa, które dozują im narkotyki. – Westchnęłam zrezygnowana. – Gdy tak na mnie patrzył, przeszło mi przez myśl, że może mnie zna i wyjaśni mi, dlaczego w moich snach pojawia się ktoś tak podobny do niego, ale szybko o tym zapomniałam. Gdy dowiedziałam się od Mai, że miałam brata, senne wizje z tym młodym chłopcem nabrały sensu. Ale on w niczym nie przypomina tamtego mężczyzny. To zwykłe pobożne życzenia, że ktoś mi bliski zjawił się w Ringu i że nie jestem tu całkiem sama.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. W końcu Ilja powiedział ochryple:

– Masz mnie.

Rozchyliłam usta i westchnęłam cichutko. Mężczyzna ani na moment nie oderwał ode mnie stanowczego spojrzenia. Poczułam, że moje serce bije mocniej i szybciej... wybijając ten rytm tylko dla niego.

– A ty masz mnie – odrzekłam i położyłam dłoń na jego szyi.

Ilja wziął głęboki wdech, przesunął rękę w górę moich pleców i zanurzył ją w moich włosach. Jęknęłam, gdy przyciągnął mnie bliżej, a moje piersi rozpląszczyły się na jego torsie. Całowaliśmy się i całowaliśmy, dopóki nie musiałam się odsunąć, by zaczerpnąć tchu. On nie chciał się odsuwać, a jego dłonie wędrowały po mojej nagiej skórze, zostawiając za sobą ślad gęsiej skórki. Przymknęłam powieki z przyjemności, a gdy moja dłoń dotknęła jego piersi, a potem zjechała na brzuch, Ilja jęknął gardłowo. Otworzyłam oczy, gdy przewracał mnie na plecy. Chciał się nade mną ustawić, ale w tym momencie syknął głośno z bólu. Zamarłam, widząc, że zacisnął zęby.

– Co się stało? – zapytałam.

Ilja padł plecami na materac, a jego mięśnie naprężyły się z bólu.

– Ta dzisiejsza walka wypompuwała mnie z sił – powiedział z nutką gorczy w głosie. – Pragnę cię – wyznał, gdy spojrzałam mu w oczy, a po chwili przełknął ślinę i dodał: – Potrzebuję cię. Będziemy wypowiadali już tylko swoje imiona. Jesteśmy kimś więcej niż nic nieznaczącymi numerami, które nadał nam Pan.

Też go potrzebowałam. Wypuściłam więc powietrze z płuc i usiadłam nad nim. Ilja patrzył głodnym wzrokiem, gdy moja dłoń podryfowała ku jego twardemu penisowi. Gdy ujęłam go w dłoń, Ilja zacisnął rozcięte wargi, a gdy zaczęłam nią poruszać w górę i w dół, syknął gardłowo. Na widok przymykającego powieki i wyginającego plecy wojownika poczułam żar na skórze. Wiedziałam, że posiadał mnie już wielu mężczyzn, ale żaden w taki sposób. Byłam tego pewna, choć brakowało mi wspomnień. Żaden mężczyzna nie mógł wprowadzać w taki szaleńczy rytm mojego serca.

Nagle krzyknęłam, bo Ilja przesunął dłoń na moje uda, a gdy musnął palcami moje krocze, jęknęłam. Zaczęłam poruszać się szybciej, a mężczyzna warknął nisko i dziko. Widziałam, jak w jego oczach zapłonął płomień. Gdy pochyliłam się, by złączyć nasze usta, wsunął we mnie palec i w jednej chwili rozerwała mnie rozkosz. Ciężko dyszałam, moje ciało drżało.

– Potrzebuję cię – powiedział, gdy podniosłam głowę.

Kierując się już wyłącznie instynktem, puściłam jego członek, po kolei uniosłam nogi i dosiadłam go w pasie. Dłonie Ilii natychmiast wylądowały na moich biodrach, a jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że jest zachwycony tą pozycją.

Przykryłam jedną z jego dłoni swoją i oboje zamarliśmy. Spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy i już wiedziałam, że należymy do siebie.

Ilja i Inessa – Wysoka *Mona* i mistrz Ringu.

Zakazany związek.

Sięgnęłam za plecy i wprowadziłam w siebie jego członek, a potem powoli się opuszczałam, dopóki nie wypełnił mnie po brzegi. Porwana rozkoszą odrzuciłam głowę do tyłu i zacisnęłam mocniej jego dłoń. Gdy zaczął kierować ruchami moich bioder, wzdłuż kręgosłupa przeszły mnie ciarki. Podnosiłam się i opadałam, gdy oboje nabieraliśmy prędkości.

Nagle otworzyłam szeroko oczy, bo ujął moją pierś w dłoń i wyszeptał:

– Inessa.

Znieruchomiałam, spoglądając na niego z góry. Obserwował mnie i wyczekiwał reakcji. Widziałam, jak rozdyma nozdrza, kierując

ruchami moich bioder.

– Ilja... mój Ilja... – wyszeptałam.

Gdy jego imię spłynęło z moich warg, coś w nim pękło. Stracił kontrolę, a z jego gardła wyrwał się wygłodniały ryk. Tym razem, pomimo ran i bólu, uniósł tors, objął mnie w talii twardymi jak stal rękami i rzucił na plecy, a sekundę później był już na mnie. Nakrył mnie swoim ciałem, a na naprężonych mięśniach jego karku uwydatniły się żyły. Ulokował się między moimi nogami i pchnął.

Gdy ponownie mnie wypełnił, oboje krzyknęliśmy. Wspierał się nade mną na rękach, więc obróciłam głowę i zasypałam pocałunkami jego nadgarstek. Czułam pod wargami jego galopujące tętno. Spojrzałam znów w górę, Ilja patrzył na mnie, a każdy jego ruch dostarczał mi więcej przyjemności. Wyprostowałam ręce i powiodłam nimi po jego szerokich plecach, a on dyszał coraz ciężiej. Kiedy tylko go dotknęłam, warknął i odrzucił głowę do tyłu.

U podstawy mojego kręgosłupa zaczęło narastać napięcie.

– Jestem blisko... – wyszeptałam, gdy Ilja ponownie na mnie spojrzął.

– I ja – wyjęczał i wiedziałam, że też jest blisko.

Chciałam patrzeć na jego twarz, gdy nadejdzie ekstaza. Chciałam, żeby i on patrzył, gdy rozkosz mnie rozerwie, więc złapałam go za oba policzki. Ilja spuścił głowę niżej i przygniótł mnie tarsem, a jego szybkie, ciepłe oddechy owiewały mi twarz.

Pchnął jeszcze kilka razy, a ja poczułam, jak napięcie w moim ciele się uwalnia.

– Ilja! – jęczałam, gdy to uczucie nie ustępowało.

Mężczyzna, słysząc swoje imię, zaczął poruszać się bardziej gorączkowo, a po chwili wykonał ostatnie, gwałtowne pchnięcie i wystrzelił we mnie nasieniem. Zacisnął powieki, oddając się szczytowaniu, a potem, jakby spełniając wszystkie moje życzenia, otworzył usta i krzyknął:

– Inessa!

Gdy wręcz zmiażdżył mnie swoim ciężkim ciałem, wzrok zaszedł mi mgłą. Mężczyzna odnalazł ustami moje policzki i kark i przy każdej pieszczocie powtarzał:

– Inessa, Inessa, moja Inessa... – Położył głowę na moim obojczyku, a ja złapałam go za włosy i głaskałam je.

Po chwili Ilja wymruczał coś tuż przy mojej skórze.

– Słucham? – zapytałam bez tchu.

Podniósł nieśpiesznie głowę, popatrzył mi w oczy i powiedział:

– Chcę tego... – jęknął. – Chcę tego codziennie. Ja... – urwał, ale po chwili dokończył: – Chcę być na zawsze z tobą.

Zamrugłam szybko, żeby pozbyć się łez, a mój żołądek skurczył się do rozmiaru pięści.

Ilja posmutniał.

– Jak miałyby się to udać? – zapytałam; w moim brzuchu zasysała się coraz większa pustka. – Pan nigdy do tego nie dopuści. – Zarzuciłam mężczyźnie ręce na szyję i chciałam zatrzymać tę chwilę, żeby nigdy nie minęła. Chciałam w niej zostać na zawsze.

– Nie wiem – przyznał w końcu, a gdy spojrzałam mu w twarz, powiedział: – Myślałem, że posiadanie kobiety mnie osłabi. Bałem się, że gdy jej zapragnę, gdy zechcę z nią być, będę jej potrzebował i zniszczę pozycję, jaką zdobyłem tu, w Ringu... – Zawiesił na moment głos i westchnął. – Ale odkąd wpuściłem cię do swojego serca, odkąd wpuściłem cię do duszy, czynisz mnie silniejszym. Chcę czegoś więcej niż tylko walki. I chcę tego z tobą. Tylko z tobą.

– Ilja... – wyszeptałam. – Ja też chcę tego wszystkiego z tobą.

Pochylił głowę, a potem podniósł ją i zapytał nieśmiało:

– Naprawdę?

Uśmiechnęłam się, zachwycona dotykiem jego ciepłej skóry.

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Jego poranione usta drgnęły, a gdy rozciągnęły się w pełnym uśmiechu, aż wstrzymałam oddech. Zachłysnęłam się jego pięknem.

Przyłożyłam palce do jego warg i powiedziałam:

– Nie chcę Pana. Nie wiem, jak wygląda życie tam, na górze, ale przy tobie... nie miałyby to dla mnie znaczenia. Mogłabym żyć w wiecznej ciemności, gdybyś tylko był przy mnie. Żylibyśmy we dwoje, a potem, pewnego dnia, może moglibyśmy mieć więcej: dzieci, śmiech, szczęście. – Kiedy to wyznałam, napięcie wokół jego oczu złagodniało.

Czekałam na reakcję Ilii, wstrzymując oddech, i właśnie wtedy odezwał się zimny, lecz wściekły głos:

– A to ci dopiero ciekawe.

Rozpoznałam ten głos, mój kręgosłup zamienił się w sopel. Zamarłam w ramionach Ilii, który miał minę bezlitosnego zabójcy; przeraził mnie. Jego ręce zaczęły drżeć, a gdy pełną napięcie ciszę rozproszył dźwięk otwieranych drzwi celi, zerwał się na nogi i ruszył do ataku. Usiadłam i krzyknęłam na całe gardło, bo do środka wlał się strażnicy, którzy przygwoździli go do ściany. Wbili mu w skórę naładowane pikany, które raziły go prądem. Ilja ryczał z bólu, gdy prąd pod wysokim napięciem szarpał jego ciało.

Wbiłam wzrok w mojego wojownika, ale on patrzył tylko na Pana, który biegł prosto na mnie z furią w oczach. Ilię rozerwał ryk wściekłości, gdy Pan wyszarpał mnie z celi za włosy, całkiem nagą. Wlekł mnie korytarzem, a ja tupałam bosymi stopami o kamienną podłogę i cały czas słyszałam, jak Ilja szamocze się ze strażnikami. Pan szarpał mnie za włosy tak boleśnie, że z moich oczu popłynęły strumienie łez. Skręcił i pociągnął mnie w dół schodów, których nigdy wcześniej nie widziałam.

Nagle straciłam grunt pod stopami i gruchnęłam o ścianę. Wylądowaliśmy w węższym korytarzu i wtedy moje kolana się ugięły, lecz Pan nadal ciągnął mnie za sobą, wycierając moimi plecami szorstkie kamienie. Krzyczałam, bo był taki brutalny. W końcu całkiem się przewróciłam, a wtedy stanął, złapał mnie ostro za rękę i poderwał do góry. Krzyknęłam, ale on od razu popchnął mnie na ścianę. Uderzyłam plecami tak mocno, że straciłam oddech.

Pan zbliżył do mnie swoją twarz.

– Suka – wycedził przez zaciśnięte zęby i puścił moje włosy, żeby złapać mnie za gardło. Ścisnął je z całych sił, a ja walczyłam o każdy haust powietrza. Po chwili wysyczał: – Suka, dziwka, kolejne niewierne kurwisko.

Instynktownie wbiłam palce w jego dłoń, a wtedy Pan oderwał jedną dłoń od mojej szyi i uderzył mnie w twarz. Piorunował mnie szalonym spojrzeniem, a gdy spoliczkował mnie drugi raz, wiedziałam, że to już koniec. Sprzeciwiłam się władcy mojego życia i teraz on zamierzał mi to życie odebrać.

Pochylił się nade mną i wycharczał:

– Woliałaś to dzikie bydle ode mnie!

Złapał mnie jedną ręką za krocze, a drugą ręką walił moją głowę o ścianę, dopóki nie otworzyłam oczu. Gdy na niego spojrzałam, złapał mnie za włosy i pociągnął dalej korytarzem. Im dalej, tym było ciemniej. Po kilku krokach się zatrzymał, otworzył wielkie, metalowe drzwi i wepchnął mnie za nie. Sam również wszedł do środka i zatrasnął drzwi za sobą.

Usiadłam dzięki samej sile woli, ale od razu tego pożałowałam. Omiotłam wzrokiem pomieszczenie: było puste, nie licząc dwóch wielkich belek z przyczepionymi do nich linami, a na przeciwległej ścianie wisiały narzędzia; mnóstwo narzędzi.

Poczułam, że Pan się zbliżył. Bez słowa podniósł mnie, szarpiąc za rękę, i choć próbowałam się mu opierać, on prowadził mnie ku belkom. Rzucił mnie na podłogę pomiędzy nimi i podszedł do pierwszej po linę. Gdy obwiązał ją wokół mojego nadgarstka, żołądek skręcił mi się w supeł. Pan naciągnął sznur, a ja krzyknęłam, gdy poczułam, że rozrywa mi skórę. Nawet się nie skrzywił, krępując mi tak samo prawy nadgarstek, a gdy unieruchomił mi ręce, odsunął się. Po chwili liny naciągnęły się tak mocno, że uniosły mnie nad podłogą; musiałam opierać cały ciężar ciała na palcach stóp.

Przygryzłam język, żeby stłumić krzyki, a moje usta wypełnił miedziany posmak krwi.

– Popatrz na mnie, szmato – rozkazał Pan.

Zmusiłam się, by podnieść głowę. Pan stał metr dalej i mordował mnie wzrokiem. Choć opadające na oczy włosy ograniczały mi widok, zauważyłam, że mężczyzna jest cały spięty, a jego nabuzowana twarz jest bordowa i ocieka potem.

Pan podszedł bliżej i gwałtownym ruchem odgarnął mi włosy, żebym mogła widzieć go dokładniej. Po chwili zdjął marynarkę i kamizelkę, ściągnął krawat i podwinął rękawy koszuli. Miał bardzo zaciętą minę. Powiódł wzrokiem po moim ciele i pokręcił głową.

– Taki potencjał... – wymamrotał, odsuwając się ode mnie.

Obserwowałam, jak kieruje się do ściany i ściąga z niej skórzany bicz. Odwrócił się do mnie i strzelił nim w powietrzu. Po pustym pomieszczeniu poniosło się głośne echo. Arzani stanął przede mną,

chcąc mieć pewność, że dobrze go zrozumiem, wyprostował bicz i przesunął nim po mojej klatce piersiowej.

– Poświęciłem swoją Wysoką *Monę*, żeby okiełznać 901 i zrobić z niego najbardziej bezwzględnego czempiona w dziejach. Miał walczyć, żeby cię odzyskać. Jesteś *moną*, świetnie wytresowaną dziwką, z czasem miał zakochać się w twoich talentach po uszy. – Przesunął biczem po moich wargach i splunął na podłogę. – Ale nie spodziewałem się, że ty zadurzysz się w nim. To ja jestem Panem Krwawego Ringu, ja stworzyłem ten świat i ciebie. Dlaczego chciałaś tego potwora, który umie tylko mordować, gdy mogłaś mieć mnie? Twojej poprzedniczce też się zachciało wojownika i uległa zwierzęciu, które brało ją na mój rozkaz, a potem sprzeciwiła się mojemu zakazowi i popełzła z powrotem do jego celi. – Pan miał oszalały z gniewu wzrok. Cofnął bicz i wsunął go sobie za pasek spodni. – Zrobiłaś to samo – stwierdził lodowatym głosem. – Tak samo mi się sprzeciwiłaś.

Wzdrygnęłam się, gdy podszedł do mnie, uniósł dłoń i mnie dotknął. Spodziewałam się z jego strony okrucieństwa, ale tym razem był delikatny i miły.

– Dlaczego, płatku? Dlaczego on? – zapytał czule.

Usta mi drżały, bo wyobraziłam sobie twarz Ilii. Na myśl o jego uśmiechu i dotyku zrobiło mi się cieplej na sercu.

– Bo jesteśmy tacy sami. Przy nim jestem kimś, a on jest kimś przy mnie. Razem jesteśmy silniejsi. – Gdy odpowiadałam, na moich ustach pojawił się nawet cień uśmiechu.

Pan nawet nie drgnął, tylko uniósł ciemną brew, a potem roześmiał się w głos. Gdy się uspokoił, pocałował mnie w policzek i powiedział:

– Wcale nie jesteś „kimś”, śliczny płatku. Jesteś *moną*, czyli moją własnością. Moi ludzie odebrali ci możliwość bycia „kimś”, o ile sierotę można w ogóle nazwać „kimś”, a ja zrobiłem z ciebie użytek. Należysz do mnie, tak jak on. Osobno jesteście nikim i razem też jesteście nikim. – Pokręcił głową z rozbawieniem, ale widziałam na jego twarzy gniew wywołany tym, że wolałam wojownika. Zabijało go to od środka.

Sznury coraz mocniej cięły moją skórę. Patrzyłam na Arzianiego i wiedziałam, że nadchodzi mój koniec. Wiedziałam też, że zamorduje również Ilję. Nie wiedziałam jak, ale byłam pewna, że znajdzie sposób, żeby nie przeżył finału. Zostały mu więc dwa dni.

Nie miałam nic do stracenia, zebrałam się więc na odwagę i odparłam:

– Gdy byłam z tobą, nie cieszyło mnie nic. Jesteś złym, okrutnym człowiekiem. Gdybyś stanął z otwartą przyłbicą przeciwko któremukolwiek ze stworzonych przez siebie zwierząt, jak ich nazywasz, rozerwaliby cię na strzępy w kilka sekund. Oni nie chowają się za Zjawami i pistoletami i nie potrzebują mocnych narkotyków. Siedzisz sobie na tronie, każesz mi się płaszczyć u swoich stóp, a tak naprawdę to ty powinieneś przeproszać za każde życie, które odebrałeś i zniszczyłeś w tym swoim tak zwanym imperium. Wszyscy pozostali nazywają to miejsce piekłem. – Wykrzywiłam twarz z obrzydzenia i kontynuowałam: – Nie pamiętam życia na górze, ale jakie by nie było, dobre czy złe, było moje. Na górze sama wybrałabym własną drogę i na pewno nie wybrałabym sobie takiego mężczyzny jak ty. Brzydzi mnie twój dotyk. Ty mnie brzydzisz. – Upewniłam się, że słucha uważnie, po czym wycedziłam: – To ty, Panie, nie jesteś godzien mnie. Nigdy nie było odwrotnie.

Pan spiorunował mnie wzrokiem, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, ale to nie był przyjemny uśmiech. Był okrutny. Uśmiech, który pojawiał się, gdy skazywał kogoś na śmierć.

Pogłaskał mnie po policzku i powiedział:

– Może i na górze miałabyś wolny wybór, płatku, ale i tak byłabyś dziwką, bo każda kobieta to dziwka. Ja po prostu dbam o to, żeby nie było wątpliwości, do czego się nadajecie. Służycie i jesteście rżnięte, takie jest wasze przeznaczenie. – Odsunął się, zaciskając dłoń na uchwycie bicia, i dodał: – Widziałem, płatku, jak patrzyłaś na 901, gdy trenował. Widziałem też, jak patrzyłaś na tego poharatanego mutanta, którego przywieźli Nowojorczycy. Na niego też się gapiłaś, a on na ciebie. – Postukał się po skroni. – Wszystko sobie magazynowałem i zapisywałem w pamięci, na wypadek gdybyś mnie zdradziła. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – 901 jest

czempionem, ale ten drugi, 194? Nie rozumiem, co cię w nim pociąga, ale cóż zrobić. – Trzasnął batem u swojego boku, aż podskoczyłam. Uśmiechnął się na widok mojej reakcji, obszedł słupki i stanął bezpośrednio za mną.

Zamknęłam oczy, gdy pocałował mnie w szyję i poczułam na skórze jego gorący oddech.

– Byłaś taka obiecująca i naprawdę myślałem, że dobrze wybrałem. – Cmoknął z dezaprobatą, a potem dodał: – Ale pomyliłem się, twoja śliczna buźka zmyliła mnie tak samo jak wszystkich innych mężczyzn w Ringu. – Pocałował mnie jeszcze raz, a mi zbierało się na wymioty. – Byłaś moim delikatnym kwiatem, 152, moim płatkim. I niestety zwiędniez jak każdy kwiat, bo minął twój czas. – Po tych słowach odsunął się.

Usłyszałam trzask bicia i przygotowałam się na karę za nieposłuszeństwo.

– Tylko kilka batów – powiedział beznamiętnie. – Wygląda na to, że masz słabość do poblížnionych mutantów, więc zamienię cię w takiego. Co ty na to?

Minęło kilka pełnych napięcia minut, zanim skórzane frędzle pierwszy raz rozciąły mi skórę, podczas gdy ból rozrywał mi ciało, a krzyk gardło, wyobrażałam sobie Ilię.

Zdałam sobie sprawę, że umrę w tym lochu. A on zginie w finale na arenie.

Gdy spadł na mnie kolejny bicz, uśmiechnęłam się, bo uświadomiłam sobie, że umrzemy, znając swoje imiona.

A potem znowu się odnajdziemy.

W następnym życiu, jakie by ono nie było.

Rozdział 14

Ilja

Strażnicy atakowali jeden za drugim, prąd z pikan przypalał mi skórę, ale ja się nie poddawałem i walczyłem. Próbowali mnie powstrzymać, ale każda ich zgruchotana kość i każda kropla krwi coraz bardziej mnie napędzała.

Zapomniałem o ranach odniesionych na arenie, bo miałem przed oczami tylko obraz Inessy ciągniętej za włosy z mojej celi, a także minę Pana, który zamierzał ją skrzywdzić. Zamierzał ją zabić.

Z moich ust wyrwał się dziki ryk, gdy złapałem najbliższego strażnika za kark i powaliłem go na podłogę. Pozostali razili mnie pikanami i próbowali powstrzymać, ale resztkami sił udało mi się roztrzaskać łeb mężczyzny o posadzkę. Jego kręgosłup złamał się z głośnym chrupnięciem, a oczy uciekły mu w tył głowy. Uleciało z niego życie.

Potrząsałem głową, żeby ocucić się z wywołanego porażeniami prądem amoku, przez co nie dostrzegłem uderzenia wymierzonego w moją potylicę. Walczyłem o zachowanie przytomności, ale po chwili wszystko wokół zrobiło się ciemne i zemdlałem.

Następne, co zapamiętałem, to koszmarny ból czaszki zaraz po przebudzeniu. Zmusiłem się do uniesienia ciężkich powiek, wyostrzyłem wzrok i zobaczyłem mury mojej celi. Zmarszczyłem czoło, bo nie wiedziałem, co się stało, ale nagle przypomniałem sobie, jak wywlekali stąd...

– Inessa... – szepnąłem; miałem wyschnięte i obolałe gardło.

Podniosłem się z podłogi i niepewnie stanąłem na nogach. Miałem wrażenie, że cela nagle się przechyliła, i po chwili łupnąłem plecami o ścianę. Wzięłem kilka głębokich wdechów i skoncentrowałem się na drzwiach. Zmusiłem się do ruchu, sunąc ciałem po murze, choć moje mięśnie błagały, bym się zatrzymał. Zignorowałem ból,

złapałem za pręty kraty i podciągnąłem się, by stanąć prosto. Po drugiej stronie skrzydła czempionów stał strażnik z bronią w gotowości i celował w moją głowę, ale nie odstraszyło mnie to.

– Wypuść mnie – warknąłem, ale on pokręcił głową, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

Słyszałem odległe wycie tłumu i zrozumiałem, że musiałem przespać wznowienie turnieju. Jeżeli chciałem przebić się do finału, musiałem stoczyć dziś walkę. Zacisnąłem powieki, bo kolejna fala ostrego bólu rozsadzała mi skronie.

Rozsierdzony tym, że nie wiedziałem, dokąd zabrali Inessę i co Pan jej zrobił, potrząsnąłem drzwiami celi.

– Wypuść mnie, kurwa! – wrzasnąłem.

Strażnik zbladł, ale nawet nie drgnął.

Pękłem. Wyłem i wyłem, na całe gardło. Nie miałem siły, ale szarpałem kratami tak długo, aż z sufitu zaczęły odpadać kawałki kamienia, nie przestawałem. Szarpałem, dopóki nie pojawiła się druga Zjawa, której wcześniej nigdy tu nie widziałem, i nie położyła ręki na ramieniu podminowanego strażnika.

– Idź – powiedział przybysz. – Mam cię zmienić, a Ty masz iść na arenę.

Strażnik, na którego się darłem, wyraźnie się odprężył.

– Chryste, dzięki! – rzucił z ulgą i wskazał na mnie głową. – To wariat. Pan zabrał jego szmatę, więc ocknął się wkurwiony.

Drugi strażnik spojrzał w moją stronę i kiwnął głową. Gdy pierwszy odszedł, wróciłem do porzuconych działań.

– Inessa! Inessa! Zabierzcie mnie do niej, kurwa! – wydierałem się najgłośniej, jak potrafiłem, i szarpałem za kraty z całych sił. Znienacka usłyszałem odgłosy kroków.

Stojący przede mną strażnik nie okazał cienia emocji, ale nagle na korytarzu pojawili się inni ludzie. Ryknąłem głośniej, gdy zorientowałem się, że to ci nowi wojownicy. Jako pierwszy maszerował ten ich niski trener, zaraz za nim blondwłosy lider grupy, następnie długowłosy Gruzin, a na końcu pobliźniony Rosjanin. Ociekali krwią i potem i każdy z nich trzymał broń. Wtedy zrozumiałem, co tutaj robią... dostali się do finału. Ja też musiałem, bo to był jedyny sposób, żeby dorwać Pana.

– Wypuść mnie! – ryknąłem do strażnika.

Mężczyźni przystanęli i spojrzeli w moją stronę. 194 posłał mi gniewne spojrzenie przez kraty, a ja mogłem dokładnie przyjrzeć się jego bliznom. Pomyślałem o Inessie i jej snach o mężczyźnie z bliznami i skręciło mnie w żołądku. Mówiła, że ten wojownik go przypomina. Dosłownie trząsałem się z gniewu i wrzasnąłem ile sił w płucach:

– Inessa! Zabierzcie mnie do Inessy!

Przybysze ruszyli dalej, ale po chwili się zatrzymali i spojrzeli na mnie jeszcze raz. Zauważyłem kątem oka, że popatrzyli też na strażnika.

– Inessa! Inessa!

Wojownicy zaczęli między sobą szemrać, a gdy wywrzeszczałem imię Inessy jeszcze raz, 194 dopadł do mojej celi i popatrzył na mnie ostro.

– Za kim się tak drzesz, chuju?

Nazwał mnie chujem, po rosyjsku. Odruchowo napreżyłem wszystkie mięśnie, aż rozboleł mnie kark.

– Zejdź mi z oczu – ostrzegłem.

Parsknął chłodno, ale gdy ponownie zawołałem Inesę, spoważniał i uderzył z całej siły w kraty, jeszcze bardziej luzując metalowe pręty.

– Pytałem: dlaczego ty wołasz ją?

Zacisnąłem zęby, ale wtedy zauważyłem, że ten nowy strażnik nie przeszkadza temu gnojnowi ze mną rozmawiać. Patrzył w drugą stronę, jakby sprawdzał, czy nikt nie nadchodzi korytarzem.

194 jeszcze raz łupnął łapskami w kratę.

– Odpowiadaj, zjebie, bo zaraz wyrwę ci ręce ze stawów, nie żartuję.

Myślałem, że oszaleję z gniewu. Już miałem zaatakować, gdy blondyn zawołał po rosyjsku:

– Walentin, uspokój że się, do cholery!

Moja pięść, którą już uniosłem, żeby uderzyć tego dupka przez kratę, zamarła. Spojrzałem jeszcze raz na twarz mężczyzny, bo moją uwagę przykuły jego niebieskie oczy... takie same jak...

– Inessy... – wyszeptałem, a serce zaczęło walić mi w klatce zdecydowanie zbyt mocno i zbyt szybko.

194 skrzywił się, jakbym naprawdę go uderzył, ale ja opuściłem rękę i rozluźniłem pięść. Spojrzałem na strażnika, który nadal nie reagował. Po chwili podszedł do niego trener i szepnął mu coś do ucha. Strażnik kiwnął głową, a potem... się uśmiechnął, i wtedy żar wypełnił mi żyły.

Był z nimi? Zjawa z nimi współpracowała?

– Dlaczego wykrzykiwałeś jej imię? – syknął ostro, a ja patrzyłem na jego pobliźnioną twarz i krótko ostrzyżone, czarne włosy.

– Walentin? – zapytałem, ale on nie zareagował, spojrzałem więc w oczy blondyna. – Ma na imię Walentin?

Ich przywódca skrzyżował ramiona na piersiach.

– A co cię to obchodzi?

Czyli to... niemożliwe...

Walentin naparł na kraty potężnym torsem i syknął:

– Gadaj, dlaczego wykrzykiwałeś jej imię, bo cię zabiję! – Wskazał na strażnika. – On jest z nami, więc mi nie przeszkodzi. Zarżnę cię powoli i boleśnie, obedrę cię z mięsa do gołych kości.

Blondyn położył dłoń na jego ramieniu i spojrzał na mnie.

– Odpowiedz, bo on nie rzuca słów na wiatr, a ja go nie powstrzymam.

Podszedłem do krat, długowłosey Gruzin też się zbliżył, jakby chciał wspomóc dwóch wojowników, którzy ze mną rozmawiali.

Spojrzałem Walentinowi w oczy i zapytałem:

– Jesteś Walentin Belrow?

Jego powieki lekko drgnęły.

– A co?

Wziąłem głęboki wdech i powiedziałem:

– Inessa to moja kobieta. Inessa Belrowa.

– Kłamiesz – wycedził i mocno zacisnął dłonie na kratkach.

– Nie kłamię – odpowiedziałem, po czym uderzyłem pięścią we własny tors. – Pan chciał nade mną zapanować, więc oddał mi swoją Wysoką *Monę*. Z początku jej nie chciałem, ale później... – Pokręciłem głową, bo nie potrafiłem opisać słowami, jak wiele Inessa dla mnie znaczyła.

– Ale się w niej zakochałeś.

Podniosłem głowę na 818, który wypowiedział te słowa.

– Zakochałem? – Ściągnąłem brwi.

Na jego twarzy pojawił się cień współczucia.

– Czujesz ją w sercu. Boli, gdy nie jesteście razem, i chcesz spędzać z nią każdą chwilę.

Opisał dokładnie moje uczucia, więc kiwnąłem głową, potwierdzając jego słowa.

– Tak... – szepnąłem. – W takim razie... zakochałem się... w niej...

– Gdzie ona jest? – zapytał stojący nieco z tyłu Gruzin.

Spojrzałem na mężczyznę o długich czarnych włosach i odparłem:

– Pan zakazał jej się ze mną widywać, ale Inessa przysłała tu zeszłej nocy. Byłem ranny, po walce. Pan zabił *monę* innego czempiona i ten go zaatakował. 140, kolejny mistrz, włączył się do ataku, i razem ze 167 uderzyli na trybuny i zabili kilku gości. Ja byłem zamknięty w klatce, chciałem się do nich przyłączyć...

Wszyscy trzej spojrzeli po sobie.

– Dlaczego? Dlaczego zabił *monę*? – zapytał 818.

– Bo taki jest – warknąłem, czując, jak poziom mojego gniewu zbliża się do punktu wrzenia.

– No, ale gdzie jest Inessa? Co się z nią stało, gdy przysłała do ciebie? – zapytał Gruzin, a Walentin wziął głęboki oddech i czekał na odpowiedź, nie odwracając ode mnie ani na moment szalonego, przeszywającego wzroku.

– Pan nakrył nas... i wytargał ją stąd za włosy, a strażnicy unieruchomili mnie pikanami... – odpowiedziałem.

Walentin odskoczył od drzwi celi, zaczął się miotać po korytarzu i zacisnął pięści. 221 podszedł nieco bliżej do strażnika, zapewne na wypadek, gdyby Walentin chciał zrobić coś nieprzemyślanego.

– Znasz jego imię – stwierdził blondyn, a ja skupiłem się znów na nim.

Przytaknąłem. Na samo wspomnienie tego, co Inessa się o nas dowiedziała, zassało mnie w żołądku. *Inessa i Ilja, z Rosji.*

– Inessa mi je wczoraj wyjawiała – powiedziałem, a Walentin nagle stanął w miejscu ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w ziemię, ale wiedziałem, że słucha. Złapałem mocniej za kraty i kontynuowałem: – Nie znaleźliśmy swoich imion, ale *chiri* Inessy ustaliła, że 152 nazywa się Inessa Belrowa, a ja, 901, Ilja Koniew, że

oboje jesteśmy z Rosji i porwano nas z sierocińców, gdy byliśmy dziećmi.

Walentin poderwał głowę i mrocznym tonem wycedził:

– Zjawy.

Kiwnąłem głową.

– Pamiętam tylko tyle, że wyrwały mnie z łóżka. – Westchnąłem i przetarłem twarz dłonią. – Inessa ma sny o chłopcu, który ją przytula, gdy zabierają ich Zjawy, i o kobiecie w czerni, która budzi w niej strach. W snach macha temu chłopcu na pożegnanie i czuje wtedy smutek. Ale pamięta tylko tyle. Ma przebłyski, nachodzą ją dziwne wizje i widzi w nich pobliźnionego człowieka z obrożą na szyi, który mówi, żeby wytrzymała i że pewnego dnia po nią przyjdzie i ją uwolni. – Spojrzałem na 818. – Inessa dowiedziała się też, że miała brata, Walentina. Nie wiedziała, gdzie jest ani czy żyje. – Przeniosłem wzrok na 194, który patrzył na mnie, wykrzywiając twarz z żalu, po czym zwróciłem się bezpośrednio do niego: – Widziała cię podczas treningu i przypomniałeś jej mężczyznę ze snów. Nie miała pewności, czy w jej wizji pojawiał się brat, bo ten mężczyzna był starszy, a brata pamiętała tylko z dzieciństwa. Potem zobaczyła ciebie i przez chwilę nawet myślała, że to możesz być ty, ale jednak wyglądałeś nieco inaczej niż człowiek z jej wizji.

Walentin dotknął czerwonej blizny na szyi.

– Wyglądam inaczej, bo jestem już wolny.

– Ale... – urwałem.

– Nazywam się Walentin Belrow i jestem bratem Inessy. Od lat próbuję ją uwolnić. Przybyliśmy tu, żeby ją odbić – wyznał, a moje serce ruszyło galopem. – Przybyliśmy też po to, żeby zabić Arzianiego i spalić to miejsce do, kurwa, gołej ziemi.

Pokręciłem głową, przekonany, że się przesłyszałem, ale wtedy 818 wyciągnął rękę.

– Nazywam się Luka Tołstoj, jestem *kniazem* nowojorskiej Braci Wołkowów.

Wbiłem wzrok w jego dłoń i dopiero po chwili podałem mu swoją, wysuwając ją pomiędzy prętami.

– Nie wiem, co to znaczy „Brać”, zresztą *kniaź* też nie.

– Gdy ja uciekałem z gułagu, też nie wiedziałem – odpowiedział spokojnie. – Po ucieczce czekało mnie wiele nauki.

– Byłeś w gułagu? – zapytałem.

Luka przytaknął i wskazał na 221.

– To Zaal Kostava, przywódca gruzińskiej rodziny przestępczej, z klanu Kostavów. W dzieciństwie był tu przetrzymywany, razem z bratem bliźniakiem. To na nim testowali swoje narkotyki.

Zaal podszedł bliżej i również podał mi rękę.

– Jestem Gruzinem, ale wrogiem Arzianiego. Nasz ród z nim rywalizuje.

– Eksperymentował na tobie i twoim bracie?

Gruzin przytaknął.

– Mój brat zginął, ale w Nowym Jorku mam jeszcze siostrę. – Wskazał na przysłuchującego się nam bez słowa Walentina. – Arziani wysłał Walentina, żeby zabił mnie i moją rodzinę. Był mordercą na usługach Pani, siostry Arzianiego.

– Pani Arziani nie żyje – stwierdziłem.

Na oszpeconej twarzy Walentina pojawił się szeroki uśmiech.

– Wiem. Sam ją zabiłem – powiedział poblížniony mężczyzna i zbliżył się o krok. – Porwała mnie i Inesę z sierocińca i zrobiła ze mnie swojego osobistego zabójcę. Wykorzystywała Inesę jako przynętę gwarantującą jej moją uległość. Porwałem siostrę Zaala, moją Zoyę, ale zakochaliśmy się w sobie. Gdy Pani dowiedziała się, że ją zdradziłem, powiedziała, że odesłała Inesę z powrotem tutaj, a Pan ją sobie upatrzył i wykorzystał.

– Żeby została jego Wysoką *Moną* – dodałem, a wszystko zaczynało nabierać sensu.

Walentin skinął głową.

– Wszyscy jesteśmy wojownikami. Bierzemy udział w turnieju, żeby ją odbić.

– Ale jak?

Tym razem głos zabrał Luka.

– Nie wszyscy strażnicy są lojalni względem Arzianiego. Wielu z nich służy mu pod przymusem, jak kiedyś my. – Zaal wskazał na strażnika stojącego za nim, a ten kiwnął mi głową. – Wybrane *chiri*, te, które podają wojownikom narkotyk, od początku tygodnia

wstrzykują im opracowane przez moją rodzinę antidotum na narkotyki typu A, a strażnicy, którzy nam sprzyjają, rozmawiają z wojownikami i przygotowują ich.

– Do czego? – zapytałem, a moje serce zabiło w ożywionym rytmie.

– Do buntu – odparł spokojnie Luka.

Spojrzałem na niego i poczułem, że to urodzony przywódca. Jego spokój i sposób, w który się wypowiadał, pokazywały, że jest stworzony do tej roli.

– Do buntu? – powtórzyłem, czując buzującą w moich żyłach krew.

Walentin podszedł do krat i wycedził przez zęby:

– Finał. My trzej już się dostaliśmy. Zarzniemy czwartego zawodnika, wpadniemy w tłum i ubijemy tych wszystkich pomyłków. Wszystko już gotowe. – Uśmiechnął się lodowato. – A potem ruszymy po Pana.

– Nie – syknąłem. – On jest mój.

Walentin spojrzał na mnie wyzywająco, ale nie odstraszył mnie. Pan należał do mnie.

– Walczysz dziś – stwierdził Luka, a ja kiwnąłem głową. Spojrzał na Zaala i uniósł brew.

– Jesteś ranny – zwrócił się do mnie Gruzin.

– Wygram.

– W takim stanie?

– Wygram – powtórzyłem, akcentując każdą głoskę. – Jestem czempionem Krwawego Ringu, Pit Bullem Arzianiego. Nikt nie pokonał mnie na tej arenie. Dopóki Pan nie zaczął mnie kontrolować, wykorzystując do tego Inesę, nikt mnie nawet nie drasnął.

– To wygraj – powiedział Luka. – Wygraj i przyłącz się do nas jutro. – Zerknął na Walentina, a potem znowu na mnie. – Dostaniesz Arzianiego.

– Co takiego?! – sprzeciwił się wściekle Walentin.

– Ty miałeś Panią – odparł stanowczo Luka. – A Pana zabije Ilja. Wszyscy mieliśmy okazję rozprawić się z ludźmi, którzy zniszczyli

nam życie, więc on też na to zasługuje – powiedział, wskazując na mnie.

Walentin pokręcił głową, ale po chwili podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy.

– Kochasz moją siostrę?

– Tak – odparłem szczerze i ta odpowiedź wypełniła mnie do szpiku kości.

Walentin przyglądał mi się dłuższą chwilę, aż w końcu skinął głową.

Przekabacony strażnik nagle wyciągnął broń i rozkazał:

– Wynocho!

Wszyscy czterej spojrzeliśmy w głąb korytarza. Luka, Zaal i Walentin przygotowali się do ataku, ale naszym oczom ukazała się drobna *chiri*. Szła z opuszczoną głową, a strażnik pokazał jej dłonią, że ma się zatrzymać. Gdy podniosła głowę i przełknęła ślinę ewidentnie przerażona, zauważyłem prawą stronę jej twarzy. Była pobliźniona, a dłonie, które trzymała przed sobą, drżały jak osiki. Była młoda, naprawdę młoda.

– Maya? – strzeliłem.

Podniosła głowę, zdumiona, że zwróciłem się do niej po imieniu. Po chwili jej oczy zaszyły łzami, które spłynęły po policzkach.

Walentin spojrzał na nią i zapytał:

– *Chiri* Inessy? Ta, która powiedziała jej o moim istnieniu?

Dziewczyna spojrzała na niego i zapytała:

– Walentin? – zapytała, a gdy przytaknął, powiedziała: – Czyli Inessa miała rację... – Zasłoniła sobie usta dłonią i zwróciła się do mnie: – Ilja, Pan zabrał ją do izby tortur. Związał ją i wychłostał. – Maya pociągnęła nosem i wytarła policzki. – Potem wysłał mnie do niej, a ja ją nakarmiłam i dałam jej trochę wody. Na razie Pan utrzymuje ją przy życiu, bo chce przeciągać jej śmierć, żeby ją ukarać za zdradę. – Dziewczyna spojrzała na pozostałych mężczyzn, zrobiła krok do przodu i dodała: – Dowiedziałam się od jednej z *chiri*, że jeśli ty, 901, dotrzesz do finału, to jutro mają podać ci narkotyki. Pan wie, że pod wpływem narkotyku nie masz szans z tymi wojownikami.

Zerknąłem na Lukę, Zaala i Walentina, a potem wróciłem wzrokiem do Mai i słuchałem dalej.

– Galina, *chiri*, której rozkazał cię naszprycować, mi o tym powiedziała. W całym Ringu rozchodzą się wieści o tobie i Inessie, a *chiri* nie chcą, żebyście zginęli. Jesteś czempionem, szanują cię. – Zarumieniła się i dodała: – A ja opowiedziałam wszystkim, jak dobrze traktuje mnie panienska Inessa. *Chiri* chcą, żeby przeżyła, i wszyscy chcemy, żeby wam się udało.

Gdy mówiła, Walentin podszedł pod drzwi jednej z sąsiednich cel i nagle dotarł do nas jego pełen bólu ryk. Dziewczyna aż się skrzywiła, a ja złapałem za pręty i zapytałem:

– Cierpi? Jest silna?

Maya przytaknęła.

– Jest bardzo silna, ale... – odwróciła wzrok, żeby przegnać łzy – ...bardzo cierpi. Jej plecy... – Potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć nieprzyjemnego wspomnienia – ...są mocno poranione, ręce tak samo. – Zassała powietrze przez zęby i dodała: – Bardzo się boję, że nie wytrzyma tak długo, jak chce Pan.

Zacisnąłem zęby, podszedłem do posłania, podniosłem materac i rzuciłem nim o ścianę.

– Nienawidzę go, kurwa! – wrzasnąłem i trząsnąłem się ze złości.

– Ilja! – zawołał ktoś, ale nie potrafiłem się uspokoić. – Ilja! – Rozległo się ponownie, lecz zdążyłem już zatracić się w gniewie, a oczy zaszyły mi mgłą.

Drzwi do celi się otworzyły, spojrzałem więc w ich stronę i zobaczyłem zbliżającego się Lukę.

– Uspokój się – powiedział powoli. – Oddychaj.

Posłuchałem go i wziąłem głęboki oddech. Po chwili w drzwiach stanął Walentin, który wyglądał na równie wściekłego – stał z zaciśniętymi pięściami, ale jakoś utrzymywał gniew i żal na smyczy. Musiałem zrobić to samo.

Spróbowałem się uspokoić, a kiedy mi się udało, Luka zwrócił się do Mai:

– Wytrzyma? Pomożesz jej zachować siłę do jutra?

Dziewczyna spojrzała na nas wszystkich i kiwnęła głową.

– Pan będzie zajęty turniejem, więc postaram się ją porządnie nakarmić i jak najdłużej dodawać jej sił. – Po tych słowach zerknęła na mnie i zbliżyła się nieśmiało.

Popatrzyłem na drobniutką *chiri*, która zadarła głowę, wbijając we mnie wzrok. Na widok jej oszpeconej twarzy zacisnął mi się żołądek. Inessa opowiadała, że Mayę zaatakowali kwasem, bo nie chciała różnić się ze strażnikiem. W tej chwili czułem ogromny szacunek dla tej młodej kobiety.

Czekałem, co powie, a gdy w końcu się odezwała, moje serce pękło w drobny mak.

– Panienska Inessa przysłała mnie tu, bym ci przekazała, że na zawsze będziesz w jej sercu. – Przełknęła ślinę. Miała w oczach ból, ale szybko się pozbierała i dodała: – Panienska Inessa powiedziała też, że już wie, jak masz na imię, i odszuka cię w następnym życiu.

Walentin zaklął pod nosem. Widziałem, że rozpada się na kawałki. Spojrzałem na Lukę i Zaala, a ten pierwszy kiwnął głową.

– Mayu... – zacząłem, a dziewczyna mrugnęła, by odegnąć łzy – ...przełącz Pięknej, żeby się trzymała. Przekaż, że jej brat tu jest i że razem z pozostałymi wywalczymy wolność.

Dziewczyna zachłysnęła się powietrzem i spojrzała na wszystkich mężczyzn.

– Czyli to prawda?! – krzyknęła. – Doszły do mnie plotki o buncie, ale gdy starsze *chiri* zorientowały się, że coś usłyszałam, nie chciały mi nic powiedzieć.

– Tak – odparłem. – Zacznie się jutro, podczas finału. – Złapałem dziewczynę za ramię, lecz gdy odruchowo się wzdrygnęła, od razu cofnąłem rękę.

– Przepraszam... – bąknęła, a skóra na jej zdrowym policzku się zaczerwieniła. – Ja... źle reaguję na dotyk mężczyzn, odkąd... – Wskazała na blizny, a ja kiwnąłem głową, dając jej znać, że rozumiem.

– W porządku – uspokoilem ją, a ona odetchnęła z ulgą. – Tylko powiedz mojej Inessie, że po nią idziemy. Powiedz, że jej marzenia wkrótce się spełnią. Opuścimy to miejsce razem i sami zdecydujemy, jak chcemy żyć. Będziemy razem codziennie, tam, na górze.

– Naprawdę?

– Tak, i to dotyczy wszystkich niewolników Krwawego Ringu – powiedziałem, rozpalając w jej oczach iskrę nadziei.

– W takim razie od razu do niej wracam – odrzekła i odwróciła się, by odejść, ale na koniec jeszcze dodała: – Jesteś czempionem Krwawego Ringu, musisz dziś wygrać. Wygraj dla niej. – Dziewczyna wyszła, ale jej słowa trafiły mnie prosto w serce.

Zamierzałem wygrać dla Inessy i nie miałem w planach odstawić żadnego show. Zabiję rywala najszybciej jak to możliwe, a potem odpocznę przed jutrem.

Luka położył dłoń na moim ramieniu.

– Musimy iść do naszych cel, dopóki trwają walki. Musimy zachowywać pozory. Wygraj dziś, a w nocy omówimy plan na jutro.

Kiwnąłem głową, po czym usiadłem na podłodze.

Luka i Zaal wyszli z celi, ale poczułem, że ktoś ciągle stoi w drzwiach. Podniosłem wzrok i zobaczyłem przyglądającego mi się podejrzliwie Walentina. Miał skrzyżowane na klatce piersiowej ramiona. Czekałem, co powie.

– Moja siostra poznała w życiu tylko ból i tragedię – powiedział, po czym wbił palec we własny tors. – Nie udało mi się jej ocalić. Nie zdołałem jej uwolnić. – Jego surowy, hardy głos złagodniał, a po chwili złamał się pod ciężarem emocji. Jego niebieskie oczy zalśniły łzami, gdy dodał: – Zasługuje, by ktoś ją pokochał. Traktuj ją dobrze. Jak księżniczkę. Inessa zasługuje na wojownika, który będzie potrafił ją chronić.

– Wiem – odparłem po chwili namysłu.

Walentin zmrużył oczy, po czym udał się do swojej celi.

Uderzyła mi do głowy mieszanka ekscytacji i strachu. Choć na naszej drodze piętrzyło się wiele przeszkód, wolność była niedaleko. Inessa musiała wytrzymać, żebyśmy mogli być razem.

Minęła godzina albo dwie, po których strażnik przyszedł zabrać mnie do tunelu. Miałem słabe mięśnie, byłem zmęczony, mimo to nigdy w życiu nie miałem więcej energii niż teraz. Nie zamierzałem przegrać tej walki.

Zerwałem się na równe nogi, a strażnik podał mi kindżały, które mi odebrano, gdy Pan wytargał stąd Inessę. Chwyciłem je w dłonie,

a mężczyzna wycelował pistolet w moją głowę. Gdy wyprowadził mnie na korytarz, spojrzałem na pozostałe cele. Luka, Zaal i Walentin patrzyli, jak wychodzę.

Tym razem nie truchtałem do tunelu, a pobiegłem w jego kierunku sprintem. Gnałem, sprawdzając granice wytrzymałości nóg, i wypadłem z tunelu na arenę z uniesionymi wysoko kindzałami. Przeciwnik gwałtownie na mnie natarł, wymachując kosą, ale nie dałem się wciągnąć w jego grę. Umknąłem przed zakrzywionym ostrzem jego kosy i ciąłem rywala kindzałami w korpus, aż po kręgosłup. Rozpłatałem mu go na dwie części, oddzielając korpus od nóg. Gdy jego rozczłonkowane ciało upadło, odwróciłem się i pobiegłem z powrotem do celi.

Gdy wróciłem pokryty krwią przeciwnika, Luka, Zaal i Walentin kiwnęli głowami z uznaniem. Rzuciłem kindżały na podłogę, padłem na materac i zmusiłem się do zamknięcia oczu. Gdy dzisiejsze walki dobiegną końca, zbierzemy się i zaplanujemy jutrzejszy bunt.

Jutro wyjdę z tego piekła.

Z Piękną u boku.

Sen nie przyszedł szybko, ponieważ mój umysł zaprzętały wizje nadchodzącego dnia, ale przede wszystkim wyobrażałem sobie Inesę z Panem. Wyobrażałem sobie, jak cierpi, przywiązana do drewnianych słupków. Na samą myśl o tym, że Pan się nad nią znęca, robiło mi się niedobrze.

Odpychałem się od podłogi i opadałem, odpychałem i opadałem, a gdy skończyłem zaplanowaną serię pompek, wstałem. Musiałem rozgrzać i przygotować ciało, choć moje mięśnie protestowały, bo w ostatnich tygodniach wyciskałem z nich wszystkie soki, ale byłem pewien, że wytrzymają jeszcze jeden dzień. Najważniejszy dzień w moim dotychczasowym i przyszłym życiu, który mógł się skończyć tylko na dwa sposoby: wolnością albo śmiercią. Z obiema ewentualnościami planowałem zmierzyć się z uśmiechem na ustach.

Po korytarzu niosło się echo rozgrzewek Luki, Zaala i Walentina. Pierwszy ćwiczył z nabitymi ostrzami kastetami, drugi z czarnymi

sztyletami *sai*, a ostatni z nienaładowanymi, stalowymi pikanami.

Przypomniałem sobie wydarzenia minionej nocy i plan, którego musieliśmy się trzymać, mianowicie: dopóki Luka nie da sygnału do ataku, Wiktor i zbuntowane Zjawy zadbają, by wszyscy znaleźli się na właściwych pozycjach. Gdy o tym usłyszałem, aż potrząsnąłem głową. Nie mogłem uwierzyć, że nie wszyscy strażnicy są lojalnymi Zjawami i że, podobnie jak ja i inni niewolnicy, służą Panu pod przymusem. Buntownicy mieli postarać się zlikwidować jak najwięcej wiernych Panu Zjaw, podczas gdy mieliśmy walczyć. Pan i wszyscy jego goście będą obserwowali nasz czteroosobowy pojedynek z trybun, a gdy zorientują się, że wyjścia z areny zostały zablokowane, wkroczymy do akcji i nie wymknie się nam nikt.

Usłyszałem, że ktoś zbliżał się do skrzydła mistrzów. Wyłapałem odgłosy kroków trzech osób, dwóch postawnych i jednej drobniejszej. Podskoczyłem na równe nogi i zacząłem się rozciągać, gdy przed drzwiami mojej celi nastąpiło jakieś poruszenie. Nie musiałem nawet patrzeć, żeby wiedzieć, co za chuj się zjawił. Przymknąłem powieki i siłą woli powstrzymałem się przed natarciem na kraty i zabiciem go na miejscu. Okiełznałem żądzę mordy, ale ledwo co.

– 901 – powiedział Pan, a gdy usłyszałem jego głos, miałem wrażenie, jakby ktoś przeciągnął mi odłamkiem szkła wzdłuż kręgosłupa.

Odwróciłem się i spojrzałem na już wkrótce upadłego króla Krwawego Ringu. Odliczałem godziny do jego śmierci.

Uśmiechnął się do mnie dumnie i triumfalnie. Stał przy samej kracie, a obok niego czekali strażnik i *chiri*. Kobieta trzymała w dłoni pakiet do robienia zastrzyków i miała nisko pochyloną głowę, a ja od razu zorientowałem się, że to o niej opowiadała wczoraj Maya.

– Zatem...– zaczął Pan oziębło – ...dotarłeś do finału?

Nie odpowiedziałem. Zaciskałem zęby do bólu, a Pan, widząc to, parsknął śmiechem.

– Nigdy nie wątpiłem, że ci się to uda. Koniec końców jesteś największym wojownikiem, jakiego wydał na świat Krwawy Ring. – Spowaźniał i zniżył głos: – Ale tylko do wieczora.

Strażnik ostrożnie otworzył drzwi, cały czas mierząc bronią w moją stronę, a Pan wepchnął *chiri* do środka. Starsza kobieta zatoczyła się, ale szybko odzyskała równowagę. Bez słowa otworzyła pakiet i wyciągnęła strzykawkę wypełnioną narkotykiem, który miał mnie osłabić.

Pan niespodziewanie uniósł rękę, pokazując, że ma się zatrzymać. Kobieta zamarła, a ja wbiłem w niego hardy wzrok. Mężczyzna skwitował to nonszalanckim wzruszeniem ramion.

– Chyba nie sądziłeś, że pozwolę ci wygrać, prawda? Nie po tym, jak żałośnie zakochałeś się w mojej Wysokiej *Monie* i namieszałeś jej w głowie.

Zadarłem brodę, bo nie zamierzałem okazywać ani odrobiny skruchy z powodu zakochania się w Inessie. Twarz Pana aż rozpałała się na widok mojej buntowniczej postawy, ale tylko pokręcił głową i cmoknął, jakby szykował się do udzielenia reprimendy dziecku.

– Widzisz, 901, właśnie na tym zawsze polegał twój problem: nawet jako dziecko nie lubiłeś się dostosowywać do reguł. Odprawiałeś *mony*, nie zaprzyjaźniałeś się z innymi wojownikami i żyłeś samotnie... – Pan wsunął dłonie do kieszeni spodni i wzruszył ramionami – ...a teraz umrzesz samotnie. – Na twarzy mężczyzny pojawił się sadystyczny, obrzydliwy uśmiech. – Tak jak ona: w samotności, rozszarpywana bólem, powoli i jak najokrutniej się da.

Z celi Walentina dobiegło wściekłe wycie, na co Pan uniósł brew zdziwiony i od niechcienia spojrzął w tamtą stronę. Po chwili spojrzął znowu na mnie i dodał:

– Spierdoliłeś, 901. Gdybyś okazywał mi posłuszeństwo, mógłbyś być wielki i zdobyć wolność. Wystarczyło tylko przestrzegać zasad.

– Wcale nie – odparłem.

– Nie? – zapytał, przechylając głowę na bok.

– Nie – rzuciłem, zaciskając pięści. – Bo przy tobie to niemożliwe.

– Wskazałem palcem na korytarz. – Wmawiasz tym czempionom, że zwycięzca zyska wolność, ale wszyscy wiemy, że to nieprawda. – Zauważyłem, że z twarzy Pana zszedł uśmiech i zastąpił go wyraz złości, ale mimo to kontynuowałem: – W twoim świecie coś takiego jak wolność nie istnieje. Ty wyzyskujesz, wykorzystujesz i zadajesz

ból. Pozbawiasz ludzi wyboru i karzesz ich, jeśli tylko znajdą odrobinę szczęścia. Zmuszasz mężczyzn do zabijania, kobiety do oddawania się, a *chiri* do egzystencji w cieniu. – Nabrałem powietrza w płuca i mówiłem dalej: – Uroiłeś sobie, że jesteś naszym Panem, ale nikt cię tu nie szanuje. Nie masz honoru. Kobiety zajmują się twoim futem tylko pod wpływem narkotyków. – Zbliżyłem się do niego o krok, a potem drugi. – Inessa się tobą brzydziła i nie mogła znieść, gdy ją brałeś. Opowiadała mi, że przechodziły ją ciarki, gdy jej dotykałeś. Żaliła się, że musiała odwracać wzrok, gdy ją głaskałeś i śliniłeś się na jej widok jak stary, napalony dureń.

Pan wziął kilka głębokich oddechów, napiął mięśnie i już chciał coś powiedzieć, ale mu przerwałem:

– Ale ze mną było inaczej. Inessa pragnęła mojego dotyku, uśmiechała się do mnie i kochała się ze mną z własnej woli. Oddawała mi się bez narkotyków, bo mnie kochała. – Gdy zauważyłem, że moje słowa trafiają Pana jak ostrza, wyprowadziłem finalny cios, dodając dumnie: – Opowiadała mi też, że po tym, jak mnie poznała, zawsze wyobrażała sobie moją twarz, gdy ją brałeś. Wyobrażała sobie, że to ja ją wypełniam.

Pan nie był w stanie więcej znieść, łupnął rękami w metalowe pręty i wycedził:

– 901, będę dziś patrzył, jak umierasz. Będę patrzył, jak powoli i boleśnie konasz w piachu areny, gdzie zabiłeś tak wielu innych. Będę się śmiał, gdy wydasz ostatnie tchnienie, a kiedy już wycieknie z ciebie ostatnia kropla krwi, napluję na twoje truchło. – Odsunął się, siląc się na spokój, po czym warknął: – A potem wykończę 152. Oskóruję ją, żeby cię uczić. To przez ciebie zdechnie tak powoli i zniechęci cię w ostatnich chwilach życia. Umrze ze świadomością, że pragnąc cię, dopuściła się największej głupoty w życiu. – Pan machnął dłonią na *chiri*, dając znak, że ma podać mi narkotyk.

Gdy igła przebijała moją skórę, stałem niewzruszony, wbijając wściekły wzrok w człowieka, który niewolił mnie od dzieciństwa. Patrzyłem, jak uśmiecha się triumfalnie, nie mając pojęcia, co go czeka.

Plan zakładał, że tuż po podaniu substancji mam zachowywać się tak, jakby do moich żył trafił narkotyk, więc gdy *chiri* wyjęła igłę i się odsunęła, teatralnie zachwiałem się i oparłem o ścianę. Moja postawa upewniła Pana, że jestem już pod wpływem osłabiającego mnie narkotyku, więc znowu uśmiechnął się triumfalnie, odwrócił i na odchodnym rzucił:

– Będę obserwował twoje ostatnie chwile z mojego miejsca na trybunach. W przeciwieństwie do innych walk tym razem szybka śmierć bardzo mnie ucieszy. Żadnych gier. Tylko śmierć. Powinienem być zrobić to lata temu. – Po tych słowach odszedł, a strażnik ruszył tuż za nim.

Gdy zniknęli mi z pola widzenia, wyprostowałem się i niemal czułem, jak podana mi substancja nasącza moje mięśnie. To była adrenalina, dzięki której moje ciało miało być silne i sprawne, gdy miałem wszystkich wyżynać.

Chiri podniosła na mnie wzrok, spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się.

– Wszyscy gotowi – szepnęła, na co kiwnąłem głową. Kobieta już miała wyjść, ale powiedziała jeszcze: – Pan wziął przemocą każdą *chiri*, więc wcale tak bardzo nie różnimy się od twojej Inesy. Będziesz dziś walczył za nas wszystkie. Gdy zatrzymasz jego serce, uwolnisz nasze. Jesteśmy z tobą, mistrzu, i wspieramy cię. Pójdziemy za tobą, wszyscy zniewoleni, a jeśli będzie trzeba, to pójdziemy i na śmierć. Dziś Krwawy Ring upadnie.

– Dziękuję – powiedziałem przez ściśnięte gardło.

Pilnujący nas od wczoraj, zaufany strażnik wypuścił kobietę, a ona pobiegła żwawo, więc założyłem, że chciała jak najszybciej zająć swoją pozycję.

Ja, Luka, Zaal i Walentin wyszliśmy na korytarz. Wyglądaliśmy niemal identycznie: mieliśmy nagie torsy i ubrane czarne dresowe spodnie. W powietrzu czuć był adrenalinę. Mięśnie się nam naprężyły, a żyły wyszły na wierzch; we krwi płynęła nam żądza mordy.

Po kolei spojrzałem mężczyznom w oczy, ale na Walentinie zatrzymałem się nieco dłużej. Mężczyzna wciągnął powietrze przez nos i oświadczył:

– Za Inesę.

– Za Inesę – powtórzyłem.

Podszedł do nas Wiktor, a Luka położył mu dłoń na ramieniu.

– Jesteśmy gotowi? – zapytał Luka.

Mężczyzna skinął głową.

– Wszyscy na stanowiskach. Macie siedem minut, zanim drzwi zostaną zablokowane, a wojownicy zajmą wyznaczone pozycje.

Luka poklepał Walentina po plecach.

– Dasz sygnał... – omiótł wzrokiem nas wszystkich – ...i wtedy zaatakujemy.

Przestępowałem z nogi na nogę i zacisnąłem kindżały w dłoniach.

– Czy plan jest jasny? – zapytał Luka.

– Tak – odrzekliśmy chórem.

Luka pochylił głowę i zamknął oczy. Widziałem, że mamrocze coś pod nosem, a gdy podniósł głowę i uniósł powieki, powiedział:

– Dziś pomścimy wszystko, co przeżyliśmy, co musieliśmy znieść i co przetrwaliśmy. Każdy z nas ma własną historię i zna własną wersję tego piekła, lecz za to wszystko odpowiada jeden człowiek. – Luka nie wymienił Pana, ale wszyscy wiedzieliśmy, o kim mówi. Spojrzał nam po kolei w oczy i dodał: – Walczyliśmy o wolność, ale o prawdziwej wolności będziemy mogli mówić dopiero wtedy, gdy Arziani umrze, a to miejsce spłonie.

Rozległy się pomruki i ciężkie oddechy, bo wszyscy wyobraziliśmy sobie, jak to będzie.

Luka uderzył zaciśniętymi pięściami we własną pierś.

– Za wolność trzeba zapłacić. Jeśli jeden z nas polegnie, pozostali będą walczyli dalej i nie zatrzymają się, kurwa, dopóki nie wybiją tych skurwysynów. – Luka wziął głęboki wdech i podniósł głos: – Będzie nas bolało, będziemy wyczerpani, ale nie zatrzymamy się!

Dochodził do nas coraz głośniejszy pomruk widzów zgromadzonych wokół areny.

Luka zerknął w stronę tunelu, spojrzał na nas i powiedział:

– Wszyscy mamy kobiety, do których musimy wrócić. Miejcie je w sercu i miejcie w myślach ich twarze, bo zabijamy dla nich i naszych przyszłych dzieci, które nie posmakują tego piekła. Dzieci,

które dzięki czynom ojców nie będą musiały mierzyć się z takimi zagrożeniami.

W moich myślach pojawiła się wizja Inessy z wielkim ciężowym brzuchem i to ona wystrzeliła moją determinacją na najwyższy możliwy poziom. Spojrzałem w twarze Zaal i Walentina i wiedziałem, że myślą o czymś podobnym.

Rozległ się ostry pisk gwizdka, na który Luka odwrócił się na pięcie. Spuścił ręce wzdłuż ciała i rzucił do nas przez ramię:

– Widzimy się na ringu. – Rzucił się biegiem przez tunel i wkroczył na arenę, napinając mięśnie pleców i rozgrzewając niecierpliwych walki widzów.

Drugi gwizdek; poszedł za nim Zaal, którego długie włosy opadały na plecy.

Walentin stanął przy mnie i powiedział:

– Gdy Pan już zginie, dostaniesz moją siostrę. Nie czekaj na nas, po prostu jak najszybciej ją stamtąd wydostań.

Kiwnąłem głową w chwili, w której rozległ się trzeci gwizdek i poblížniony mężczyzna popędził na arenę. Usłyszałem, jak tłum zawył, gdy się pojawił niczym żywy potwór z koszmarów.

Podszedłem do wejścia do tunelu i spojrzałem na rozświetloną arenę. Przemierzyłem ten tunel setki razy, a u moich stóp padły tysiące wojowników, ale gdy usłyszałem motłoch, który domagał się krwi głośnym rykiem... gdy ujrzałem trzech czempionów krążących wokół areny... wiedziałem, że tym razem jest inaczej.

Moje stopy po raz ostatni przebiegną po pokrytym piaskiem kamieniu i po raz ostatni przeleję tu własną krew.

To będzie koniec, ale...

...może także początek.

Rozległ się czwarty gwizdek, na którego dźwięk stopy powiodły mnie przed siebie. Z każdym chrzęszczącym na piasku krokiem powtarzałem dwa imiona: „Inessa, Ilja. Inessa, Ilja. Inessa, Ilja”. Gdy biegłem ku wylotowi tunelu, udając, że jestem naszprycowany narkotykami, mój głos przybierał na sile. Gdy wpadłem na arenę oświetloną blaskiem reflektorów, ze wzrokiem skierowanym na tłum ryknąłem:

– Inessa!

W tym samym momencie przemknął przede mną Zaal i ciął mnie w brzuch swoim *sai*. Podniosłem powoli kindżał, wzięłem zamach, a tłum ryknął, gdy chybiłem. Zrobiłem to celowo. Mój wzrok powędrował ku Luce i Walentinowi, którzy wypełniali plan punkt po punkcie.

Zaal przeszedł do ataku uderzył mnie pięścią w wargi. Nie pozostałem mu dłużny i wymierzyłem cios rękojęścią. Mijały minuty, wymienialiśmy ciosy, walczyliśmy, a krew tryskała z warg i z nosów, ale zadawaliśmy sobie tylko powierzchowne rany. Żaden z nas nie padł. Zainscenizowaliśmy walkę, która doprowadziła tłum do białej gorączki.

Nagle Luka wykonał unik, przemknął pod moim ramieniem i krzyknął:

– Do boju!

Moje serce zaczęło bić w nowym rytmie i nie mogło się doczekać wymarzonej ofiary. Obróciłem się przodem do Walentina i ciąłem go w rękę. 194 już miał przejść do kontrataku, gdy Luka odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie ogłuszający ryk. Płynnym ruchem ustawiliśmy się ramię w ramię, przodem do krwiożerczej widowni. Ludzie zerkali po sobie niepewnie, bo nie wiedzieli, co się dzieje. Uniosłem kindżały; Luka, Zaal i Walentin też podnieśli swój oręż i zaczęliśmy omiatać wzrokiem tłum w poszukiwaniu jednego człowieka

Pana.

Złapałem jego zdezorientowane spojrzenie i uśmiechnąłem się szeroko ociekającymi krwią ustami. Pan dostrzegł moją minę, ale zanim zdążył wezwać na pomoc swoją straż, wszystkie wyjścia otworzyły się z hukiem. Kroki rzeszy wojowników brzmiały niczym kawaleryjska szarża. Wpadli na arenę, wydając z gardeł wojenny okrzyk. Wojowników napędzał gniew i mieli, po raz pierwszy od Bóg wie kiedy, czyste i świadome umysły. Czuli potrzebę mordowania jeszcze mocniej.

Widzowie zaczęli uciekać gdzie popadnie niczym wystraszone szczury. Strażnicy Pana uderzyli na wojowników, ale w tym momencie zwróciły się przeciwko nim zbuntowane Zjawy. Kakofonię wrzasków przerażenia i triumfalnych okrzyków wzbogacił terkot

broni maszynowej. Gdy strażnicy rzucili się w naszą stronę, Luka podniósł zaciśniętą pięść. Był to rozkaz do ataku, więc unieśliśmy oręż, każdy swój, i z gniewem w sercach ruszyliśmy naprzód.

Wziąłem zamach, a moje ostrza cięły mięso i kości. Przedzierałem się przez Zjawy, jedna po drugiej. Wrzaski z każdą sekundą stawały się bardziej przeszywające, a miedziany zapach krwi bardziej intensywny. Spojrzałem na trybuny i zauważyłem, że niektórzy widzowie próbowali stawiać opór, ale wojownicy bez trudu podrzynali im gardła; oto potwory rzuciły się na żer, dziś miały łatwą zdobycz. Wykończyłem ostatniego strażnika, który stał mi na drodze, i spojrzałem na fotel Pana. Osłaniało go dwóch ludzi, w tym szef Zjaw.

Rozgrzana krew zalała moje mięśnie, a nogi zaczęły poruszać się szybciej. Wskoczyłem na trybuny, zmuszając mięśnie do maksymalnego wysiłku, przeskakiwałem nad rzędami krzeseł i zabijałem każdego, kto mi się napatoczył. Szef Zjaw nie zauważył mnie na czas, więc kiedy wystrzelił, kula ledwie drasnęła mnie w ramię. Gdy wbiłem mu ostrze w serce, zbladł jak papier. Drugi strażnik na widok mojego nieokiełznanego gniewu zapomniał o lojalności względem Pana i rzucił się do ucieczki, ale zanim zwiął, ciąłem go w tyły ud. Gdy upewniłem się, że Pan to widzi, złapałem strażnika i poderżnąłem mu gardło, a potem kopnąłem w plecy i stopą wbiłem jego twarz w ziemię. Następnie się odwróciłem. Mój tors pokrywał całun krwi wielu ofiar. Spojrzałem Panu w oczy i uśmiechnąłem się, a on pobladł i próbował szukać jakiejś drogi ucieczki. Pokręciłem głową, przekazując mu bez słów, że się stąd nie wywinie. Złapałem go za klapy marynarki i przyciągnąłem do siebie. Z jego gardła wyrwał się krzyk przerażenia, a wtedy naplułem mu na twarz. Zwlokłem go brutalnie na sam dół, na arenę, a gdy usłyszałem, jak piach zachrząścił pod jego idealnie wypolerowanymi bucikami, serce zaczęło mi bić mocniej z ekscytacji.

Bunt wokół mnie zaczął cichnąć, kiedy dotarłem na sam środek ringu i rzuciłem Pana na ziemię. Złapałem go za włosy i szarpnąłem w górę, aż uklęknął. Podniosłem wzrok, a oddech uwiązał mi w piersi – patrzyli na mnie wszyscy wojownicy z Ringu; widzowie, którzy nie

wybrali się jeszcze na spotkanie ze śmiercią, również obserwowali wytrzeszczonymi oczami, jak okrążam ich niedawnego gospodarza.

Podeszli do mnie Luka, Walentin i Zaal, którzy mieli rozpalone rzezią oczy i byli cali we krwi. Wyglądaliśmy jak dzikusy, jak opętani wariaci. Jak wojownicy z Krwawego Ringu. Zbliżyli się też pozostali wojownicy, tworząc wokół nas szeroki okrąg. Widziałem, jak Pan podnosi głowę i patrzy im po kolei w oczy. Widziałem, jak zbladł, gdy pstryknął palcami i nikt nie zareagował. Niedawno takie pstryknięcie wymogłoby na nich ich posłuszeństwo, a teraz wojownicy patrzyli na swojego niedawnego Pana z zaciśniętymi wargami i pięściami. Zauważyłem w jego oczach moment, w którym dotarło do niego, co się dzieje.

– Już nie są twoimi niewolnikami – poinformowałem go, wciąż zdyszany po walce.

Pan zamrugał, a ja cofnąłem się o krok i wyciągnąłem rękę w stronę Luki, Zaała i Walentina. Arziani bacznie śledził każdy mój ruch.

– Panie – powiedziałem cierpko – wygląda na to, że twój turniej został przejęty. Lojalności nie da się narzucić, na nią trzeba sobie zasłużyć.

Zza szeregu wojowników wysunęły się Zjawy, które pomogły nam w buncie. Przewodził im starszy mężczyzna w garniturze.

– Abel – syknął Pan, a mężczyzna powoli skinął głową.

– Czempioni, którzy tak cię zachwycili, mój Panie – powiedziałem sarkastycznie – są z Braci Wołkówów i gruzińskiego klanu Kostavów. Luka to *kniaź*, niegdyś więzień gułagu na Alasce, Zaal to jeden z bliźniaków Kostavów, na których całymi latami eksperymentowałeś tu, w Ringu, a on – wskazałem palcem na poblížnionego mężczyznę – służył kiedyś twojej siostrze...

– Skurwiałej siostrze! – poprawił mnie Walentin, obnażając zęby.

– Skurwiałej siostrze – powtórzyłem. – Nazywa się Walentin Belrow i jest bratem Inessy. No wiesz, tej Inessy, choć dla ciebie to tylko 152, Wysoka *Mona*, kobieta, którą zostawiłeś związaną w piwnicy na skraju śmierci.

Nie sądziłem, że Pan może zblednąć jeszcze bardziej, ale gdy spojrział na Walentina, który podszedł do niego i ryknął, okazało się,

że się myliłem. Walentin rzucił się na Pana i wbił końcówki pikan w jego łydki, przybijając je nimi na wskroś.

Luka złapał i odciągnął Walentina, a ja przez chwilę myślałem, że brat Inessy przeciwstawi się jemu i będzie chciał zabić Pana własnymi rękoma, ale Zaal pomógł *kniaziowi* go opanować. Walentin wbił we mnie wściekły wzrok.

– Wykończ go! – rzucił do mnie wściekle. – Skończ z nim!

Rozejrzałem się i zobaczyłem, że wszyscy zniewoleni przez Pana wojownicy patrzyli na mnie z nadzieją, że to naprawdę koniec i że oto nadeszło wyzwolenie, którego wszyscy tak pragnęliśmy, choć nie wierzyliśmy, że może nadejść.

Podszedłem do Pana, zmrużyłem powieki i powiedziałem:

– Dziś wszystko się skończy: Krwawy Ring przestanie istnieć, gułagi, o których opowiedział mi Luka, zostaną zniszczone, twoi współpracownicy zostaną zamordowani, a ty na zawsze zostaniesz przeklęty. – Wskazałem kindżałem na wojowników złąknionych jego krwi. – Wszyscy stąd wyjdziemy. – Nachyliłem się i dodałem: – Wszyscy odzyskamy nasze imiona i będziemy wolni!

– To ja was stworzyłem! – syknął Pan przez zęby, na moment przewyciężając ból zadawany mu przez pikany Walentina. – Wszystkich! Tutaj byliście bogami!

– Nie – powiedziałem, powoli kręcąc głową. – Byliśmy niewolnikami. A tam, na górze, zostaniemy, kim będziemy chcieli. Mówiłem ci, że tak powinno być.

– Ilja – rzucił Luka i spojrzał na mnie wymownie, przekazując mi, że czas skończyć.

Więc skończyłem.

Stałem za Panem, omiatając wzrokiem wojowników, oniemiałych widzów i inwestorów Pana, którzy zarabiali na naszej niewoli. Złapałem za jeden z moich ukochanych kindżałów i powoli podniosłem go wysoko, a potem ryknąłem na całe gardło i wbiłem go w sam środek czaszki Pana. Wyłem przy tym na całe gardło, a cała moja nienawiść i furia ulatywały pod sufit areny. Wojownicy przyjęli śmierć Pana z milczeniem i tylko patrzyli na jego zastygłe w pozycji klęczącej, martwe ciało.

Tym razem to my byliśmy górą.

Tym razem to on uległ naszej wspólnej sile.

Ciszę przerwał Walentin, który odwrócił się do wojowników stojących na trybunach i rozkazał ze stoickim spokojem:

– Zabijcie wszystkich. – Wskazał na niedobitków z armii Pana, ale wojownicy nawet nie drgnęli, lecz patrzyli na mnie i czekali na mój rozkaz, a moją pierś wypełniła duma.

Luka postawił krok do przodu.

– Jesteś ich czempionem. Przyjmą tylko twój rozkaz.

Wyszarpnąłem ostrze z czaszki Pana i kopniakiem posłałem jego ciało na piach. Obszedłem jego zwłoki, wzniosłem kindżał i ryknąłem:

– Zarżnijcie ich, kurwa!

Całą areną jakby wstrząsnęła nagle żądza zemsty i rzezi. Wojownicy zaatakowali jak jeden mąż i natarli na tłum z uniesionymi broniąmi.

Walentin wyciągnął pikany z łydek Pana i złapał mnie za ramię.

– Idź – wycedził. – Idź po Inesę, a my zajmiemy się tymi chujami.

Kiwnąłem głową i pobiegłem do tunelu, zmuszając nogi do maksymalnego wysiłku. Kierowałem się wskazówkami, które Maya przekazała wczoraj Walentinowi, a on dokładnie przedstawił mi drogę do lochu.

Zbiegłem po schodach prowadzących na niższe poziomy piwnic, następnie skręciłem i przebiegłem przez wąski korytarz. Dotarłem pod metalowe drzwi i nie namyślając się, wyważyłem je kopniakiem. Powitał mnie widok, przez który prawie zwymiotowałem: Inessa była skrzepowana linami, a jej blada skóra ociekała krwią, Maya ją podtrzymywała; ta młoda dziewczyna próbowała złagodzić jej ból.

Gdy Maya mnie zobaczyła, oczy natychmiast zaszczyły jej łzami.

– Traci przytomność – powiedziała, pociągając nosem. – Próbowałam ją cucić, ale straciła tyle krwi...

Odciąłem kindżałami więzy z obu stron, sprawiając, że Inessa padła na Mayę, ale złapałem ją, zanim dziewczyna też przewróciła się pod jej ciężarem. Gdy zobaczyłem wychłostane plecy Inessy i jezioro krwi u jej stóp, ponownie zagotowałem się ze złości. Pomimo gniewu starałem się głęboko oddychać, a gdy udało mi się nieco uspokoić, odgarnąłem włosy z twarzy Inessy. Jęknęła w moich

ramionach, choć starałem się nie dotykać jej otwartych ran. Otworzyła oczy i spojrzała na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Mój wojowniku – wyszeptała. – Mój Ilja. Przyszedłeś po mnie. – Powieki jej opadły.

Pocałowałem ją w czoło i zapytałem:

– Inessa?

– Na zmianę odpływa i przytomnieje – wyjaśniła Maya. – Potrzebuje pomocy.

Wziąłem ukochaną na ręce i odwróciłem się, żeby natychmiast pobiec na górę, ale Maya zawołała za mną:

– Czy już po wszystkim?!

Dosłyszałem w jej głosie nadzieję.

– Tak – odparłem, patrząc na nią przez ramię.

Dziewczyna zakryła usta dłonią, a po jej policzkach spłynęły łzy.

Gdy dotarłem do drzwi, zauważyłem, że Maya za mną nie idzie. Spojrzałem na nią, a ona, przestępując z nogi na nogę, powiedziała:

– Ja... nie wiem, co teraz zrobić. Nie znam innego życia. Rodzina mnie nie chce. – Podniosła rękę do poblížnionej twarzy, a ja zobaczyłem na niej strach przed nieznanym; ten widok wywołał we mnie ogromny smutek i żal.

Spojrzałem na Inessę i przypomniałem sobie, jakim uczuciem darzyła tę dziewczynę. Podniosłem wzrok i powiedziałem:

– Idziesz z nami. Inessa kocha cię jak siostrę, więc twoje miejsce jest przy nas.

Maya zamarła na kilka sekund, a potem załkała.

– Chodź – rozkazałem i wybiegłem na korytarz. Uśmiechnąłem się, bo po chwili usłyszałem, że ruszyła za mną.

Wbiegłem po schodach i pobiegłem przez tunel, ale gdy spojrzałem na arenę, stanąłem jak wryty, bo było już po wszystkim, a po ringu kręcili się tylko zaprzyjaźnieni wojownicy. Spojrzałem na trybuny – Luka akurat wspinał się na górę, żeby do nich przemówić, a Zaal szedł u jego boku. *Kniaz* Braci i przywódca Gruzinów. Walentin czekał na dole. Wszyscy wojownicy czekali na to, co powiedzą przybysze.

Luka chrząknął, nadal miał na dłoniach kastety.

– Wojownicy! – krzyknął; wszyscy zamilkli, wyęzając słuch. – Nazywam się Luka Tołstoj. Na razie niewiele wam to mówi, ale jestem wytworem gułagów należących do waszego zarzniętego Pana, Arzianiego. – Wskazał na Zaala. – To Zaal Kostava. Wychował się tutaj i jest jednym z was. – Następnie wskazał na Walentina. – On również, Walentin Belrow.

Wojownicy spojrzeli po sobie zdezorientowani.

– Będę się streszczał. Należę do potężnej rodziny z Nowego Jorku. To miejscowość w innym kraju, w Ameryce. Zdobyliśmy akta większości z was, w których są w nich wasze nazwiska i kraje pochodzenia. Wielu z was ma rodziny, a niektórzy, jak choćby Walentin czy wasz czempion Ilja, zostali porwani z sierocińców. Oni rodzin nie mają. – Na moment zawiesił głos. – Od dziś jesteście wolni, więc możecie wybrać, co zrobić ze swoim życiem. Strażnicy, którzy pomogli nam zorganizować bunt, pomogą odszukać drogę do domu tym z was, którzy posiadają rodziny. Pozostali mogą dołączyć do mnie w Nowym Jorku. – Luka przyłożył dłoń do piersi. – Jeżeli chcecie, to znajdziemy dla was miejsce w naszej organizacji.

Zaal zrobił krok na przód.

– Jestem Gruzinem, przywódcą mojego ludu na Brooklynie, w Nowym Jorku. Jeśli jesteście Gruzinami i nie macie gdzie się podziać, znajdę wam miejsce wśród swoich. – Przeniósł wzrok na Lukę. – Nasze rody się połączyły. To wasz wybór.

Luka spojrzął na trzymającego się z tyłu Wiktora i kiwnął głową, na co Wiktor gdzieś zniknął.

– Teraz musimy ruszać – powiedział Luka, a jego twarz ściał chłód. – Musimy zniszczyć to miejsce i pogrzebać w nim wszystkie trupy. Musicie stąd zniknąć w trzydzieści minut.

Wojownicy odwrócili się i ruszyli ku wyjściom. Jakiś dźwięk za plecami przykuł moją uwagę, więc nadstawiłem uszu, ale Maya powiedziała:

– To *monebi*. Też je wypuszczają. – Westchnęła. – I one też są jak dzieci we mgle. *Chiri* je wyprowadzają. Ci mężczyźni – wskazała na Lukę i Zaala – im również zapewnią dach nad głową.

Moją głowę spowiła gęsta mgła. Trudno było mi to wszystko przyswoić.

Inessa jęknęła i uniosła powieki. Zobaczyłem, że ma zaszklone oczy, więc czym prędzej ruszyłem na środek areny. Walentin zauważył mnie pierwszy i natychmiast do nas podbiegł.

– Inessa! – zawołał.

Zatrzymałem się, gdy do nas dobiegł, a kiedy zobaczył, w jakim stanie jest jego siostra, pobałdł.

– Musimy sprowadzić pomoc – powiedziałem, a Luka skinął głową.

– Mamy samolot, którym możemy wrócić do Nowego Jorku. Na pokładzie czeka lekarz.

Spojrzałem na niego zdezorientowany, a on położył mi dłoń na ramieniu i powiedział:

– Znajdziesz u nas dom. Inessa to krew z krwi Walentina, a ty jesteś jej mężczyzną. – Uśmiechnął się nad moim ramieniem do Mai.

– A ty jej nową rodziną. Oboje lećcie z nami. Wszyscy wojownicy i kobiety, którzy potrzebują pomocy, dołączą do nas później.

Inessa jęknęła, a ja przytuliłem ją mocniej. Spojrzałem na nią i zakwitły we mnie potężne emocje.

– Dziękuję – wydusiłem przez ściśnięte gardło.

Byliśmy wolni.

To nie był sen.

Gdy Inessa zajęczała ponownie i drgnęła w moich ramionach, pochylił się nad nią Walentin i odsunął jej z twarzy matowe włosy.

– Inessa... – powiedział czule.

Dziwnie było patrzeć, jak ten wielki, brutalny człowiek zwraca się do mojej kobiety z taką czułością i troską. Gdy jego głos dotarł do jej uszu, uniosła powieki. Widziałem, jaka jest słaba, i widziałem zmieszanie w jej oczach, a gdy się uśmiechnęła i wyprostowała mały palec, moje serce ruszyło galopem.

Z ust Walentina wyrwało się pełne bólu westchnienie. Zahaczył swój mały palec o jej, sprawiając, że Inessa się uśmiechnęła i wyszeptała słabym głosem:

– Ty... naprawdę po mnie przyszedłeś... – Zassała powietrze w płuca i mówiła dalej: – Mój starszy brat... mój Walentin... – Ponownie zamknęła oczy, a ja spojrzałem na Walentina i zauważyłem, że po jego policzkach spływają łzy.

– Wracajmy do domu. Chcę wrócić do mojej Zoi – powiedział łamiącym się głosem.

Zszokowane miny Luki i Zaala wskazywały, że byli zdumieni zachowaniem Walentina, a dokładniej jego opanowaniem i... spokojem?

– Ruszajmy – poparł go Luka i wszyscy poszliśmy za nim.

Gdy wspinaliśmy się po schodach, wkraczając w ciemną noc, nabrałem w płuca świeżego powietrza i aż mnie przytknęło. Maya znalazła gdzieś koc i przykryła nim Inesę. Chłodny wiatr pieścił policzki mojej kobiety, a ja tuliłem ją coraz mocniej, bo potrzebowałem jej ciepła.

Przyjrzałem się otoczeniu Ringu, tym wszystkim ogrodzeniom i wieżom strażniczym, i przemknęło mi przez myśl wspomnienie z dzieciństwa, kiedy to sprowadzali mnie tymi schodami, ale niemal natychmiast zniknęło. I dobrze. Nie chciałem już nigdy wspominać tego miejsca.

Nieopodal zauważyłem jakąś maszynę, a po chwili przybiegli do nas ubrani na czarno ludzie.

– Samolot – wyjaśnił mi Zaal, bo gapiłem się na maszynę zdezorientowany. – Zabierze nas do domu.

Ta machina napawała mnie trwogą, ale wspiałem się po schodach i wszedłem do jej ciasnego wnętrza, bo napędzała mnie obietnica Zaala, że: „zabierze nas do domu”.

Będziemy mieli dom.

Syknąłem na mężczyznę w białym płaszczu, który próbował zabrać mi Inesę, a Walentin położył mi dłoń na ramieniu.

– To lekarz – wyjaśnił. – Pomoże jej.

Spojrzałem na mężczyznę w kitlu i odparłem:

– Sam ją położę, tylko pokażcie gdzie.

Lekarz ochoczo na to przystał i pokazał mi drogę, a ja położyłem Inesę na materacu, żeby facet mógł opatrzyć jej plecy. Usiadłem obok i cały czas trzymałem ją za rękę. Lekarz spojrzał na mnie i uniósł pytająco brew.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – wyjaśniłem mu kategorycznie.

Maya stanęła obok i cierpliwie przyglądała się pracy doktora. Gdy i na nią uniósł brew, tylko parsknąłem. Dziewczyna zadarła

podbródek, pokazując, że też nie odstąpi Inessy na krok.

Maszyna ożyła i zabrała nas w powietrze, ale ja nie spuszczałem oka z lekarza, który zszywał rany Inessy. Gdy żeglowaliśmy pośród chmur, spojrzałem z góry na Ring: wieże właśnie waliły się trawione przez ogień, a ja mogłem sobie tylko wyobrazić, jak wyglądała pożoga w środku. *Dobrze się stało*, pomyślałem na widok strzelających coraz wyżej czerwonych i pomarańczowych płomieni.

Krwawy Ring był moim piekłem. Całe jego zło tonęło właśnie w ogniu. Ring naprawdę stał się piekłem, za które zawsze go uważałem.

Przyglądałem się pożarowi, dopóki nie zniknął nam z oczu.

Potem przyglądałem się już tylko Inessie.

Obserwowałem, jak oddycha.

Obserwowałem, jak spokojnie śpi.

Oboje byliśmy już całkiem wolni.

Rozdział 15

Luka

Gdy w oddali zauważyłem światła Nowego Jorku, odetchnąłem z ulgą.

– Dzięki Bogu! – Siedzący obok mnie Zaal westchnął, a ja kiwnąłem głową, bo wiedziałem, co czuje.

Zerknąłem w głąb kabiny. Lekarz zajmował się Inessą od wielu godzin, a Maya ją obmyła. Teraz siostra Walentina spokojnie odpoczywała, bo doktor podał jej środki, dzięki którym twardo zasnęła, i powiedział, że musi spać, żeby wydobrzeć. Mimo trudności zdjął bransoletkę z nadgarstka dziewczyny i podał jej płynny lek, który miał oczyścić ją z narkotyku typu B. Gdy Ilja zobaczył, że lekarz majstruje przy bransoletce, a potem podaje dziewczynie zastrzyki, zerwał się, bo myślał, że to kolejna niebezpieczna substancja. Na szczęście Walentinowi udało się uspokoić ukochanego jego siostry i wytłumaczyć, że dzięki lekom Inessa poczuje się lepiej.

Ilja uległ naszym namowom i na chwilę odszedł od Inessy, by się umyć i włożyć normalne ubrania: spodnie od dresu i T-shirt, ale szybko wrócił i znów trzymał dłoń Inessy, a głowę na skrawku jej wąskiego łóżka. Walentin również czuwał przy siostrze i niechętnie spuszczał ją z oczu. Zauważyłem, że często zerkał na mężczyznę obok niej, ale bez wrogości. Walentin zawsze był dla mnie zagadką. Nigdy nie potrafiłem rozgryźć, o czym myśli. Jego oczy zawsze były chłodne i czujne, a łagodniały jedynie przy Zoi; wydawało się, że tylko ona potrafi mu ulżyć w wewnętrznych torturach. Jednak od momentu gdy odnalazł i uratował Inessę, coś się w nim zmieniło – wyglądał na spokojnego, rozluźnionego, a może nawet na szczęśliwego.

Tak, Walentin był szczęśliwy, bo odnalazł siostrę, a ona odnalazła swoją miłość. Tak jak on miał Zoyę, ona miała Ilję. Wszyscy

nauczyliśmy się, że życie jest łatwiejsze, gdy mamy kogoś u boku.

– Łądujemy za dziesięć minut – poinformował przez interkom pilot.

Oparłem głowę o zagłówek, a noga podskakiwała mi z ekscytacji. Za dziesięć minut zobaczę się z Kisą i znów będziemy razem. Uśmiechnąłem się pod nosem na myśl, że wszyscy wyszliśmy z tego piekła żywi. Szanse, że któryś z nas zginie, były dość duże, a gdyby tak się stało, nie potrafiłbym spojrzeć w oczy kobiecie, która została sama. Wiem, że gdyby padło na mnie, Zaal i Walentin również nie byliby w stanie spojrzeć w oczy Kisie. Dzięki Bogu wszyscy wróciliśmy bezpiecznie do domu.

Po kilku minutach koła maszyny dotknęły pasa startowego. Kiedy samolot się zatrzymał, Wiktor pomógł ochronie otworzyć drzwi. Wyrzałem przez okno, a na widok wysiadającej z samochodu Kisy moje serce zrobiło salto. Zauważyłem, że szuka wzrokiem mojej twarzy w oknach samolotu. Uśmiechnąłem się na widok stojących obok mojej żony Talii i Zoi. Czułem napięcie siedzącego obok mnie Zaala, ale na widok narzeczonej od razu odetchnął z ulgą.

Ilja przebudził się, gdy Walentin położył dłoń na jego ramieniu, i spiął mięśnie, jakby szykował się do walki, ale gdy uświadomił sobie, gdzie jest, rozluźnił się i delikatnie dotknął policzka Inessy.

– Wszystko z nią dobrze – powiedział swoim nieco burkliwym głosem Walentin. Wskazał kciukiem na okna i stwierdził: – Jesteśmy w domu.

– Dom – powtórzył Ilja i pochylił się nad Inessą. – Słyszałaś, moja piękna? Jesteśmy w domu.

Inessa się nie poruszyła, nadal spała dzięki lekom. Z tylnej części kabiny wyłonił się lekarz, który zaczął ją przygotowywać do opuszczenia maszyny.

Walentin pochylił się, żeby wyjrzeć przez okno, na moment przymknął powieki i wyszeptał:

– Zoya.

– Idź – powiedział Ilja, wyczuwając wewnętrzny konflikt Walentina. – To moja kobieta. Zajmę się nią – zapewnił go, wskazując na Inessę.

Walentin zawahał się, ale po chwili skinął głową, obrócił się i skierował do drzwi, a my poszliśmy w jego ślady.

Gdy Zoya ujrzała swojego mężczyznę na schodach, uśmiechnęła się szeroko i podbiegła do niego. Walentin zbiegł na asfalt, złapał ją w ramiona i objął z całych sił. Nie słyszałem, co sobie powiedzieli, bo wszystko zagłuszył pisk ekscytacji mojej siostry.

Zaal sfrunął ze schodów, przeskakując po dwa stopnie naraz, i Talia praktycznie wskoczyła mu w ramiona, a gdy tylko Zaal odsunął się lekko, zasypała pocałunkami jego twarz.

Zanim zbiegłem po schodach, zerknąłem jeszcze do kabiny i zobaczyłem, że Ilja i nasi ochroniarze podnoszą Inesę na noszach. Maya nie odstępowała jej na krok i widziałem po jej minie, że jest szczerze przerażona.

Gdy opuściłem pokład, Kisa uśmiechnęła się z ulgą, położyła dłonie na wielkim brzuchu, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Słoneczko... – wyszeptałem i wyciągnąłem do niej rękę.

Nie zawahała się ani chwili. Podeszła i wtuliła się we mnie, a ja zaciągnąłem się jej cudnym zapachem i po prostu ją tuliłem.

– Wróciłeś do domu – powiedziała.

– Zawsze będę wracał – wyszeptałem. Po chwili przyłożyłem dłonie do jej zarumienionych policzków, odsunąłem ją lekko i przyjrzałem się jej pięknej twarzy. – Tęskniłem za tobą – wyznałem i wytarłem z jej policzka łzę szczęścia.

– Ja za tobą też, ukochany. – Kisa przyłożyła moją dłoń do swojego brzucha i zaśmiała się, gdy poczuła, jak dziecko kopnęło. – Oboje tęskniliśmy.

Moje serce zabiło mocniej. Złożyłem na jej policzku kolejny pocałunek, a kiedy się od niej odsunąłem, usłyszałem:

– A ja nie dostanę przytulaska, braciszku?

Uśmiechnąłem się, gdy Talia objęła mnie w pasie. Ścisnęła tak mocno, że przez chwilę trudno mi było złapać oddech. Po chwili odsunęła się ode mnie, podniosła wzrok i zapytała:

– Skończyliście już? – Brzmiała żartobliwie, ale wyłapałem w jej tonie nutę powagi i dostrzegłem też niepokój na jej twarzy.

Kisa złapała mnie za rękę i mocno ścisnęła. Też chciała wiedzieć.

– Skończyliśmy – odpowiedziałem z ulgą i spojrzałem na Walentina i Zaala, którzy stanęli obok mnie. – Skończyliśmy – powtórzyłem.

– Dobrze! Najwyższy czas, do jasnej cholery! – zażartowała Talia, a Zaal ponownie przyciągnął ją do siebie. Zaśmiała się, uradowana z uwięzienia w jego potężnych ramionach.

– Walentin... – westchnęła Zoya, gdy i ja ponownie wziąłem ją w objęcia.

Podążyłem za zdumionym spojrzeniem Zoi i zobaczyłem stojącego na szycie schodów mężczyznę.

– Kto to? – zapytała Kisa.

Ilja wydawał się olbrzymem na tle drzwi prywatnego odrzutowca. Patrzył czujnie na nas z góry.

– To Ilja Koniew – obwieściłem na tyle głośno, żeby wszyscy słyszeli. – Był panującym aktualnie mistrzem Krwawego Ringu.

– Wielki jest – stwierdziła Talia.

– To mężczyzna Inessy – dodał Walentin, gdy wszyscy zamilkli.

– Inessy? Co z nią? Jest bezpieczna? – zapytała Zoya.

Ilja, jakby na sygnał, zaczął schodzić po schodach. Odwrócił się do nas plecami i pomógł ochroniarzom z noszami.

Kisa spojrzała na mnie z troską w oczach.

– Pan zrobił z niej swoją Wielką *Monę* – powiedziałem, nie odrywając oczu od noszy. – Dowiedział się, że Ilja i Inessa się w sobie zakochali, więc ją wychłostał za karę.

– Nie! – krzyknęła Zoya.

Ilja zszedł na pas startowy, trzymając nosze, i spojrzał przelotnie w nasze zaciekawione oczy.

Puściłem Kisę i podszedłem do niego.

– Wszystko dobrze. Umieścimy Inessę w jednej z naszych furgonetek i zawieziemy ją do domu.

Ilja skinął głową, a obok nas pojawił się Walentin i powiedział stanowczo:

– Do mojego domu.

Po chwili podeszła też Zoya i spojrzała na Inessę.

– Walentin... – wyszeptała, a w jej głosie słychać było smutek i żal.

Walentin spojrział na siostrę, zaciskając zęby, ale po chwili podniósł wzrok, złapał Zoyę za rękę i pocałował ją w środek dłoni.

– Zoya, to jest Ilja. Ilja, to jest moja kobieta, Zoya.

– Miło mi cię poznać, Ilja – powiedziała dziewczyna, wyraźnie zdumiona postawnym mężczyzną.

– Ciebie również – odparł Ilja, kiwając głową, po czym spojrzął na stojące nieopodal osoby.

Przywołałem ich przyjacielskim machnięciem ręki. Kisa objęła mnie w pasie, a Ilja wbił wzrok w jej brzuch.

– Zostaniesz ojcem? – zapytał.

– Tak – odrzekłem.

Ilja spojrział na Inesę, a na jego twarzy malował się wyraz miłości i troski.

– Na wolności możesz robić, co zechcesz – wyjaśniłem, ale wyglądał na przytłoczonego. – Z czasem zrozumiesz – dodałem, a on powoli kiwnął głową. – Ilja, to moja żona, Kisa.

– Cześć – powiedział nieśmiało.

– Miło cię poznać, Ilja – odparła Kisa.

– A to moja narzeczona, Talia – dodał z dumą Zaal, obejmując mocno moją siostrę.

Ilja i z nią się przywitał.

Po chwili zauważyliśmy na schodach kogoś jeszcze – wystraszona Maya schodziła ostrożnie stopień po stopniu, trzymając się mocno barierki i przyglądając się nam niepewnie.

– Kto to? – zapytała szeptem Kisa, patrząc na zdezorientowaną Mayę.

– Maya – odparłem. – Była jedną z *chiri* w Krwawym Ringu.

– Robactwem? – zapytała, tłumacząc sobie gruzińskie słowo.

W tym momencie Maya odwróciła głowę i poczułem, jak Kisa się spina.

– Jej twarz... – szepnęła Zoya na tyle cicho, żeby dziewczyna jej nie usłyszała.

– *Chiri* to najniższa kasta w Ringu, kasta zniewolonych sług. Maya służyła Inesie i tak zostały najlepszymi przyjaciółkami. Pomagała mojej siostrze i ją uratowała, opiekując się nią, gdy Pan ją krzywdził – wyjaśnił swojej kobiecie Walentin.

– Gdy była młodsza, oparła się strażnikowi, który chciał wziąć ją siłą, więc Pan rozkazał polać jej twarz kwasem. Później została zdegradowana z roli *mony* do roli *chiri* – dopowiedział Ilja, a Talia i Zoya wzdrygnęły się po usłyszeniu jego wyjaśnień. – Ma tylko szesnaście lat – dodał ze smutkiem. – Ale broniła mojej Inessy jak wojowniczką.

Zoya natychmiast odkleiła się od Walentina i podeszła do dziewczyny. Maya zamarła ze strachu, ale Zoya uśmiechnęła się i wyciągnęła do niej rękę.

– Maya, prawda?

Wystraszona dziewczyna podniosła głowę i kiwnęła nią pokornie.

– Tak, panienko – odparła po gruzińsku.

Zoya ponownie się uśmiechnęła.

– Piękne imię – powiedziała, również po gruzińsku.

Maya spojrzała na nosze i zapytała:

– Czy z panienką Inessą wszystko dobrze?

Zoya wyciągnęła rękę i kiwnęła głową.

– Jestem Zoya, kobieta Walentina. Inessa i Ilja pojedą do nas. –

Zawiesiła głos, po czym dodała: – Ciebie też ze sobą zabierzemy. W końcu jesteś najbliższą przyjaciółką Inessy.

Maya spojrzała na Zoyę z niedowierzaniem, a jej ciemne oczy zaszczyły łzami.

– Naprawdę? – zapytała, jakby bała się, że tylko się przesłyszała.

Zoya podeszła bliżej, nie cofając ręki.

– Naprawdę – odparła. – Sama niedawno odzyskałam wolność, więc rozumiem, jak to jest, gdy cały ten świat nagle na ciebie spada.

– Tak? – zapytała wciąż niepewna Maya.

– Tak.

Dziewczyna spoglądała na rękę Zoi jak na zakazany owoc, ale ta wytrwale trzymała ją wyciągniętą i kiwnęła zachęcająco głową. Maya bardzo delikatnie podała jej swoją drżącą dłoń.

– Chodź – zaprosiła łagodnie Zoya. – Jedźmy do domu.

Maya westchnęła i szepnęła:

– Dom.

Kisa mocniej ścisnęła moją rękę i pociągnęła nosem.

– Niech ją Bóg błogosławi – powiedziała Talia, a gdy Zoya podprowadziła do nas Mayę, oderwała się od Zaala.

Obserwowałem, jak się jej przedstawia, a potem, z dumą w sercu, patrzyłem, jak Kisa bierze Mayę za drugą rękę. Podobnie jak Ilja młoda Gruzinka wyglądała na przytłoczoną emocjami. Gdy przez lata nie zaznało się życzliwości, trudno się do niej przyzwyczaić.

Wskazałem na samochody i ogłosiłem:

– Jedziemy do domu.

Wszyscy wsiedliśmy do pojazdów, Ilja umieścił Inesę w furgonetce.

Gdy Kisa usiadła obok mnie na tylnej kanapie samochodu, objąłem jej ramię i przytuliłem ją do siebie. Przymknąłem powieki i poczułem, że żona leniwie zatacza palcem okręgi na moim brzuchu.

Samochody ruszyły, żeby zawieźć nas wszystkich do domu, a ja zostawiłem Ring i wszystkie zabójstwa, których tam dokonałem, za sobą, na pasie startowym. Sprawa była skończona. Naprawdę trudno było przyswoić sobie tę wiadomość, ale tuląc Kisę, poczułem, że prędzej czy później to do mnie dotrze. Wróciliśmy do Nowego Jorku na stałe, a niebezpieczeństwa z przeszłości już nam nie zagrażały. Nareszcie.

– Zadomowili się? – zapytałem Zoyę i Walentina, schodzących po schodach swojego domu.

Walentin podrapał się po krótko ostrzyżonej głowie i przytaknął.

– Tak. Śpią, bo są wycieńczeni. Trochę zajęło, zanim wszystko im pokazaliśmy.

Zoya usiadła na kanapie i przetarła twarz dłonią, a Walentin przysiadł obok i położył dłoń na jej kolanach. Kobieta pokręciła głową, jakby pomyślała o czymś nieprzyjemnym.

– Ten Ring to prawdziwe piekło – rzuciła, a Walentin pokiwał głową. Zoya spojrzała na mnie i Kisę i dodała: – To, co robił Pan, bije na głowę wszystkie moje najczarniejsze koszmary. Trudno uwierzyć w to, co udało mu się stworzyć z chciwości i nienawiści. – Pokręciła głową. – To, co zrobił moim braciom... – Położyła dłoń na twarz

Walentina, a on spojrzał na swoją kobietę. – To, co musiał przez niego przejść mój Walentin, Inessa, Ilja i ta biedna Maya... Żałuję, że sama nie mogłam go zabić. Aż trudno uwierzyć, że ten drań tak długo bawił się w pana życia i śmierci i traktował ludzi w tak okrutny sposób. Gotuje się we mnie na samą myśl.

– On już nie żyje – powiedział stanowczo Walentin. – Wszyscy nie żyją. Tylko to się liczy.

Zoya przytaknęła ruchem głowy, po czy radośnie oznajmiła:

– A ty odzyskałaś siostrę!

– Teraz chcę tylko, żeby się ocknęła... – odparł, a dziewczyna pocałowała go w poblížniony policzek.

– Ocknie się, a wtedy przypomni sobie, że dotrzymałaś obietnicy, którą przed laty jej złożyłaś. Nigdy się nie poddałaś.

Walentin złożył głowę na jej kolanach i zmrużył powieki. Tak właśnie w moich myślach wyglądał zakochany Walentin.

– Kochany... – zaczęła cicho Kisa – ...chodźmy już.

Zgodziłem się i pomachałem na pożegnanie Zoi i Walentinowi. Dziewczyna chciała wstać, żeby odprowadzić nas do drzwi, ale podniosłem rękę i pokręciłem głową, dając znak, by sobie odpuściła.

– Dziękuję – powiedziała.

Wiedziałem, że chodzi jej nie tylko o to, że nie musi odprowadzać nas do drzwi. Dziękowała mi za to, że jej ukochany wrócił cały i zdrowy, i za Inesę, chociaż uratowanie jej było nie tylko moją zasługą.

Wsiedliśmy właśnie do samochodu, kiedy Michaił zapytał:

– Do domu, *kniaziu*?

Chciałem powiedzieć, że tak, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie:

– Zawieź nas do zatoczki, proszę.

Kisa podniosła głowę z mojego ramienia i zdezorientowana zmarszczyła czoło. Musiała dostrzec coś w moim spojrzeniu, bo tylko westchnęła i spokojnie oparła o mnie głowę z powrotem.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Michaił otworzył nam drzwi.

– Niedługo wrócimy – powiedziałem, stanąwszy na piasku.

Michaił pokazał, że rozumie, i wrócił za kierownicę, a Kisa wzięła mnie pod rękę.

Spacerowaliśmy po miękkim piasku. Gdy dotarliśmy do naszego miejsca, pomogłem Kisie wejść na kamienie i usiedliśmy tam, gdzie zawsze. Oparłem się o głaz, a ona, ułożywszy głowę na moim kolanie, położyła się na plecach i patrzyła na mnie z uśmiechem na ustach.

– No co? – zapytałem, wędrując dłonią po jej ślicznej twarzy.

– Nadal jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam – odparła, zalotnie trzepocząc rzęsami, po czym dodała: – Te oczy... Nie pozostawiają wątpliwości, do kogo należą.

Pochyliłem się i pocałowałem żonę w usta, a następnie podniosłem głowę i spojrzałem w dal, napawając się widokiem wody i dźwiękiem fal rozbijających się o nabrzeże.

– Słoneczko, nigdy nie widziałaś niczego podobnego do Krwawego Ringu – zwierzyłem się jej, kręcąc głową. – A ja myślałem, że w gułagach było ciężko. Zastanawialiśmy się z Zaalem i Walentinem, czy gdzieś może być gorzej niż tam... – prychnąłem z niedowierzaniem. – Ale w Ringu było, naprawdę było gorzej. To był koszmar.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała Kisa, a gdy spojrzałem z góry na jej zatroskaną minę, wiedziałem, że pyta szczerze. Moja żona zawsze mnie wspierała, nigdy nie unikała trudnych wspomnień i makabrycznych szczegółów, choć niełatwo było tego słuchać.

Przesunąłem dłoń na jej brzuch i otworzyłem usta, żeby powiedzieć, że tak, ale po chwili pokręciłem powoli głową i szczerze zaskakując samego siebie, odparłem:

– Nie.

– Nie? – zapytała zdziwiona.

Jeszcze raz pokręciłem głową i, z niedawno odnalezionym spokojem, powtórzyłem:

– Nie. – Podniosłem dłoń żony i przyłożyłem ją sobie do miarowo bijącego serca, po czym wyszeptałem: – To już koniec. – Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, dotarło do mnie, że to prawda. Wypełniło mnie przyprawiające o zawroty głowy poczucie spełnienia. Po chwili z pełnym przekonaniem oznajmiłem: – To naprawdę koniec.

Kisa podniosła się, uklękła obok mnie i ujęła moje policzki w dłonie.

– Luka – wyszeptała, wycierając z mojego policzka łzę; nawet nie wiedziałem, że ją uroniłem. – Maleńki...

– To koniec, słoneczko – wydusiłem. – Koniec wszystkiego, co mnie więziło. Co nas więziło.

Kisa uśmiechnęła się i cicho zapytała:

– I jak się z tym czujesz?

Szukałem właściwego słowa, ale nie przyszło mi to tak łatwo. Po chwili zastanowienia odpowiedziałem:

– Wolny. – Nabrałem powietrza w płuca, na których nie ciążyło już żadne brzemię, nie czułem też już bólu w sercu. – Jestem wolny.

– Luka... – załkała Kisa i zarzuciła mi ręce na szyję.

Przytuliłem żonę mocno i pozwoliłem, by moje łzy spłynęły na jej włosy.

Trwaliśmy tak przez kilka minut, a gdy Kisa odchyliła się, żeby spojrzeć mi w oczy, powiedziałem:

– To w tej zatoczce tworzyły się nasze dziecięce wspomnienia. To tu mnie odzyskałaś. Przypomniałaś Raze’owi, że jest Luką, mężczyzną stworzonym właśnie dla ciebie. – Ucałowałem dłoń żony, a ona zamrugała kilka razy, słuchając mnie uważnie. – I to tutaj zdałem sobie sprawę, że wszystko, przeciwko czemu walczyliśmy, wszystko, co mnie więziło, zniknęło. Zniknęło...

– Luka – wyszeptała Kisa, a na jej ustach załśnił uśmiech niepohamowanego szczęścia. – Kocham cię, mój miły. Na zawsze.

– Ja ciebie też – wychrypiałem, po czym złożyłem delikatny pocałunek na jej wargach.

Gdy się odsunąłem, Kisa ponownie złożyła głowę na moich kolanach. Spojrzałem na ocean z niedawno odkrytym spokojem w sercu, a po chwili poczułem na sobie wzrok Kisy. Popatrzyłem na nią, a ona wyciągnęła rękę i musnęła nią okolice mojego oka... brązowego oka z delikatną smugą błękitu.

– Luko Tołstoj... – zaczęła nostalgicznie. – Bóg umieścił w twoim oku smugę błękitu moich oczu, żebyśmy do siebie pasowali i żebyśmy nigdy nie zapomnieli, że jesteśmy sobie przeznaczeni, a nasze dusze tworzą jedność. Nieważne więc, dokąd wyjedziesz, zawsze znajdziesz drogę powrotną do domu.

– Masz świętą rację – odparłem, uśmiechając się szeroko do swojej ukochanej. – Bo to ty sprowadziłaś mnie z powrotem. To twoja dusza przywołała mnie, gdy byłem zagubiony i towarzyszyła mi przez cały czas, gdy już się odnalazłem.

Kisa uśmiechnęła się przez łzy i złączyła palce swojej dłoni z moimi.

Nic więcej nie trzeba było mówić. W tej chwili, gdy siedziałem przy naszej zatoczce z moją drugą połową u boku, wiedziałem, że życie potoczyło się dokładnie tak, jak powinno.

Tragedie uczyniły nas silniejszymi.

Rozłąka wzmocniła naszą miłość.

Kisa należała do mnie.

Ja należałem do niej.

Ona – kobieta, której dusza pasowała do mojej – i ja – mężczyzna, który był dla niej idealny – w końcu byliśmy razem, w domu.

Szczęśliwi.

Spokojni.

Rozdział 16

Inessa

Cztery dni później...

– Inessa. – Niski głos wybudził mnie ze snu.

Dyszałam, mokra od potu. Bolały mnie mięśnie, miałam wrażenie, że nie mogę poruszyć nogami.

– Co się ze mną dzieje? – zapytałam zdezorientowana.

Spojrzałam w pobliznioną twarz Walentina, a gdy zobaczyłam ciasno zapiętą obrożę na jego szyi, serce pękło mi na pół.

– Cii... – uspokajał mnie. – Wszystko dobrze.

– Ona cię krzywdzi – powiedziałam i krzyknęłam z bólu, gdy spróbowałam się poruszyć.

– Spokojnie – wyszeptał, rozglądając się, by sprawdzić, czy na pewno jesteśmy sami. – Ze mną wszystko dobrze. Martwię się o ciebie.

– Ile mamy czasu? – zapytałam, a moim żołądkiem szarpały skurcze; efekt uboczny działania narkotyków. Zacisnęłam powieki, bo nie chciałam patrzeć w dół, na nasienie człowieka, który tym razem wyzwolił mnie od cierpienia spowodowanego wędrującymi w mojej krwi narkotykami.

– Mało – odparł Walentin ze smutkiem, po czym złapał mnie za rękę i mocno ścisnął. – Tylko wytrzymaj, Inessa. Pewnego dnia cię stąd wydostanę, przysięgam. – Walentin puścił moją dłoń, a ja wyprostowałam mały palec i zahaczył nim o jego.

– Obietnica starszego brata – powiedziałam i uśmiechnęłam się do jego pięknej, pełnej blizn twarzy.

– Obietnica starszego brata – powtórzył za mną w chwili, w której poczułam, że narkotyk znów zaczął mnie wciągać w otchłań.

Po chwili brat złożył pocałunek na moim czole i powiedział:

– Pewnego dnia cię uratuję, Inessa, przysięgam. Uwolnię cię.

Wpatrywałam się w niebieskie oczy Walentina, w jego ogoloną głowę i tors, na którym widniał numer 194. Walentin był numerem 194... 194 to on...

Do moich uszu dotarł cichy szmer i obce głosy, a po chwili poczułam nieznanne zapachy. Zmusiłam się do uniesienia powiek i mrugnęłam, próbując odpędzić sen. Ukazały mi się białe ściany, a światło, które się od nich odbijało, oślepiało mnie. Dotychczas widywałam tylko ciemne i brudne pomieszczenia. Zamrugałam jeszcze kilka razy, próbując przyzwyczaić wzrok do jasności, i chciałam poruszyć ręką, ale gdy spróbowałam, od razu przeszył mnie ból, który promieniował aż do kręgosłupa.

Jeszcze przez kilka chwil nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem, a umięśniona ręka ułożona na mojej talii pobudziła we mnie dobrze mi znany strach. Zmusiłam się do odwrócenia głowy, żebym mogła zobaczyć, kto leży za mną, i skupiłam wzrok na mężczyźnie.

Wspomnienia wróciły, wyświetlając w moim umyśle kolejne obrazy, a strach szybko minął, ustępując miejsca poczuciu ulgi i radości.

Ilja... Ilja... Ilja...

Gdy zdałam sobie sprawę, że obok leży właśnie Ilja, mój Ilja, zadrżały mi wargi. Spokojnie spał, a ja przyglądałam mu się z kołatającym sercem. Był cały posiniaczony i odniósł wiele ran, ale większość z nich już się goiła. Na początku nie wiedziałam, skąd je miał, ale potem sobie przypominałam... Pan nas przyłapał, potem mnie związał, a jego zmusił do walki...

Ilja chyba poczuł, że się przebudziłam, bo otworzył oczy.

– Inessa? – zapytał, patrząc na mnie

Gdy usłyszałam, jak wypowiada moje imię, z moich oczu popłynęły łzy. Przypominałam sobie, że poznaliśmy swoje imiona. Więc bez względu na to, jak wyglądałoby nasze przyszłe życie, będziemy w stanie się odnaleźć. Ekspłodowało we mnie poczucie szczęścia.

– Odnalazłeś mnie – wyszeptałam i podniosłam dłoń do jego pokrytej krótkim zarostem twarzy.

– Odnalazłem, moja piękna? – zapytał, nie rozumiejąc.

– Zawołałeś moje imię i odnalazłeś mnie po drugiej stronie.

Dopiero po kilku chwilach zrozumiał, o czym mówię. Zbladł, wytrzeszczył oczy i pokręcił energicznie głową.

– Nie, nie, moja piękna – wymruczał. – Żyjemy. Udało nam się.

Wpatrywałam się w jego oczy, szukając w nich błysku fałszu, ale go nie znalazłam. Rozchyliłam wargi, żeby zapytać, jak i kiedy się tu dostaliśmy i dlaczego tu jesteśmy, gdy w mojej głowie odtworzyła się pewna odległa scena.

Walentin... 194... dotrzymałeś obietnicy.

– Walentin – szepnęłam. – 194? – zapytałam, a Ilja przytaknął.

– 194 to Walentin – wyjaśnił.

Z moich ust wyrwał się cichy szloch. Płakałam coraz mocniej, bo wracały do mnie kolejne obrazy z życia. Nadlatywały tak szybko, że trudno było skupić się dokładniej na którymkolwiek z nich. Ilja nachylił się i pogłaskał mnie po twarzy.

– Inessa, co się stało?

– Moja głowa – odparłam. – Już pamiętam. Jak to możliwe?

– Przespałaś cztery dni – wyjaśnił, a ja aż zachłysnęłam się powietrzem. Ilja złapał mnie za rękę, czym od razu trochę mnie uspokoił. – Jesteś już oczyszczona z narkotyków. – Podniósł mój nadgarstek, pokazując, że nie ma na nim bransoletki, a to oznaczało, że nie jestem już pod wpływem narkotyków. Została tylko wściekle czerwona blizna, na pamiątkę.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, rozglądając się po pokoju.

Ilja usiadł na krawędzi łóżka, obrócony torsem do mnie. Był bardzo posiniaczony i poraniony.

– Inessa, jesteśmy w domu Walentina na Brooklynie, w Nowym Jorku. Przywiózł nas tutaj. On i jego nowa rodzina pomogli uwolnić wszystkich z Krwawego Ringu.

Zamarłam.

– A Pan?

– Nie żyje – opowiedział lodowatym tonem.

– Ty...?

Zawahał się na chwilę, ale kiwnął głową.

Oparłam czoło o jego ramię, a on pogłaskał mnie po włosach. Skupiłam się na tym, jak ciepłe było jego ciało, i na tym, jak piękny zapach unosił się wokół nas. Było czysto.

Gdy o tym pomyślałam, przypomniałam sobie, jak moja *chiri* szykowała dla mnie pachnące kąpiele. Szybko usiadłam i od razu skrzywiłam się z bólu w plecach.

– Maya?! – zapytałam spanikowana.

Oczy mężczyzny złagodniały.

– Też jest tutaj. Bezpieczna.

Poczułam ulgę i ponownie wtuliłam się w ciepłe ciało ukochanego. Pomyślałam o tym, jak szybko spełniło się nasze marzenie o nowym życiu.

Ilja westchnął głęboko, a ja spojrzałam na niego, ale nie potrafiłam rozgryźć miny mężczyzny. Wyciągnęłam rękę, żeby pogłaskać go po policzkach, i zapytałam:

– O co chodzi, mój wojowniku?

Ilja na dźwięk tego czułego określenia przymknął na chwilę powieki.

– No o co? – dodałam z naciskiem, gdy nie odpowiadał.

Wbił we mnie swoje niebieskie oczy, nabrał powietrza w płuca i zapytał:

– Nadal mnie chcesz?

To pytanie tak mocno zbiło mnie z tropu, że potrząsnęłam głową i wydukałam tylko:

– Nie rozumiem.

Ilja przełknął ślinę i usiadł przodem do mnie, a gdy znowu podniosłam wzrok, zobaczyłam jego desperackie spojrzenie. Na ten widok pękło mi serce.

– Narkotyki – wydusił w końcu. – Nie wiedziałem, czy teraz, gdy jesteś już z nich całkiem oczyszczona, nadal będziesz mnie chciała.

Ogarnął mnie żal.

– Myślałeś, że w Krwawym Ringu chciałam cię tylko przez narkotyki?

Ilja potarł nerwowo twarz dłońmi.

– Nie wiedziałem. Od czterech dni nie odstępuję cię na krok, prawie nie śpię, bo boję się, że gdy się ockniesz, nie będziesz mnie już chciała. Że twoje serce nie będzie biło już dla mnie.

Zszokował mnie widok tego silnego i brutalnego mężczyzny zmiażdżonego strachem na myśl, że nie będę go chciała. Zacisnęłam zęby, usiadłam mu na kolanach i zarzuciłam ręce na szyję. Chciał zaprotestować, ale uciszyłam go pocałunkiem. Zrobiłam to delikatnie, a on mruknął cicho. Postanowiłam pokazać, jak bardzo go pragnę, czynami nie słowami.

Był częścią mnie.

Gdy przerwałam pocałunek, zarumieniona i zdyszana powiedziałam:

– Jesteś w moim sercu i w mojej poblížnionej duszy. Jesteś moim mężczyzną. Moim Ilią... Bez ciebie nie będę wolna. – Spuściłam głowę i dodałam: – A ty nadal chcesz mnie?

Ilja poderwał głowę i na jego zapierającej dech w piersiach twarzy pojawił się wyraz zaborczości. Zamknął mnie w potężnych ramionach, a ja poczułam się w nich tak bezpiecznie.

– Inessa – powiedział z przekonaniem – bez ciebie wolałbym nie żyć. Żyję, bo ty jesteś w moim sercu, a ja w twoim.

Uśmiechnęłam się tak szeroko i szczerze, że aż rozbolały mnie policzki. Ilja naśladował moją minę, przez co roześmiałam się w głos i śmiałam się długo, czując w duszy prawdziwą wolność. Ilja patrzył na to zafascynowany. Gdy mój śmiech osłabł, mężczyzna przywarł do mnie ustami.

Po chwili, kiedy się od niego odsunęłam, zapytałam:

– Czy Walentin...?

Ilja pocałował mnie w policzek i odrzekł:

– Jest na dole. Ze wszystkimi.

– Wszystkimi?

– Z naszą nową rodziną – wyjaśnił.

– Nową rodziną? – zapytałam, nie nadążając za informacjami.

Ilja kiwnął głową, jego usta rozciągnęły się w drobnym uśmiešku.

– Tak. Walentin znalazł miłość. Jego kobieta ma na imię Zoya. Należymy do dość licznej rodziny. To właśnie oni pomogli nas uwolnić.

– Chcę się z nim zobaczyć – powiedziałam, czując, jak moje serce rwie się na samą myśl, że zobaczę brata i całą rodzinę. – Nie mogę uwierzyć, że 194 to on. Był tak blisko, a ja w to nie wierzyłam.

– To nic – odparł Ilja i delikatnie odłożył mnie na materac. – Pójdę po niego.

Gdy dotarł do drzwi, rzuciłam:

– Nie, sama zejść.

Ilja natychmiast spowaźniał.

– Ale twoje plecy...

– Mam dość leżenia. Plecy bolą, ale jakoś to zniosę.

Mężczyzna przechylił głowę na bok, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Wiem, że to zniesiesz, moja piękna. Jesteś silna i zaciekła.

– Proszę, pomóż mi wstać – powiedziałam, wyciągając rękę.

Ilja podszedł i ostrożnie postawił mnie na nogi, po czym przytrzymał mnie za ręce i poprowadził w stronę drzwi.

Gdy wyszliśmy na korytarz, przepięknie jasny korytarz, poczułam stres. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej drżałam.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Wzięłam głęboki wdech i kiwnęłam głową.

– Tak.

Ilja uśmiechnął się, dumny ze mnie.

Podróż pod schodach przebiegała powoli, ale dotarłam na dół. Brakowało mi tchu, plecy bardzo bolały, lecz trzymałam głowę uniesioną wysoko. Chciałam zobaczyć brata i mężczyzn, którzy pomogli mu wywalczyć naszą wolność.

Od źródeł głosów oddzielał nas już tylko krótki korytarz. Ilja pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Gotowa? – zapytał, a ja przytaknęłam bez słowa.

Pomógł mi iść dalej, a gdy dotarliśmy do końca korytarza, wzięłam głęboki oddech. Przed oczami ukazał mi się rozległy pokój... pełen różnych ludzi. Rozmawiali głośno, ale gdy pojawiliśmy się w drzwiach, ucichli. Ilja częściowo mi ich zasłonił, bo stanął przede mną, spojrzał mi w twarz i uniósł brew. Wiedziałam, że pyta w ten sposób, czy na pewno jestem gotowa.

Byłam, wręcz nie mogłam się doczekać.

Podtrzymując mnie za rękę, odsunął się i odsłonił mnie przed ludźmi zgromadzonymi w pokoju. Zauważyłam siedem osób. Trzy pary i...

– Maya – szepnęłam, gdy zobaczyłam młodą dziewczynę siedzącą na kanapie. Wyglądała zupełnie inaczej. Długie czarne włosy opadały jej na plecy, była ubrana skrajnie odmiennie niż w Ringu. Podobał mi się jej strój.

– Panienska Inessa! – pisnęła, zrywając się na nogi. Podbiegła do mnie i podała mi dłoń, którą natychmiast uścisnęłam. Obie trzęsłyśmy się z podekscytowania.

– Wyglądasz pięknie – powiedziałam z dumą.

Maya spuściła głowę.

– Powiedzieli, że mogą znaleźć kogoś, kto pomoże przy mojej twarzy. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Panienko, ten świat... Jest zupełnie inny.

– Nie jesteś już niewolnicą – powiedziałam, a dziewczyna przytaknęła. – Więc koniec z „panienkami”.

Maya wybuchła śmiechem, choć był to śmiech przez łzy. Dobrze wiedziałam, ile to dla niej znaczyło.

Ktoś stanął w pewnej odległości za nią, a gdy Maya zauważyła, że tam spojrzałam, odsunęła się. Długo nie miałam pojęcia o istnieniu brata, dlatego też nie rozmyślałam codziennie o bracie, o chłopcu, który w dzieciństwie trzymał mnie w ramionach, o człowieku, który tak zaciekle walczył o moje życie. Wiedziałam, że nigdy nie dał za wygraną, i pragnęłam móc mu za to podziękować, ale nigdy nie planowałam, co dokładnie mu powiem i co zrobię.

Gdy Walentin stanął przede mną, dostrzegłam w jego niebieskich oczach strach. Patrzyłam na jego zniszczoną twarz i potężne ciało – nie był chłopcem z moich wspomnień, ale mężczyzną z mojej zdeptanej dorosłości, a jednak kochałam go tak samo jak wtedy. Czas niczego nie zmienił. Odzyskałam starszego brata.

– Walentin... – wyszeptałam; moje oczy zaszyły mgłą.

Ilja chciał ostrożnie podprowadzić mnie do brata, ale Walentin rzucił się na mnie i zamknął mnie w potężnych ramionach, choć uważał przy tym, żeby nie dotknąć moich pleców. Mógł sobie

dotykać, ból się nie liczył, bo dla mnie najważniejsze było to, że odzyskałam brata, mojego zbawcę. Był moją rodziną.

– Inessa – wyszeptał, przytulając mnie do szerokiej piersi.

Zamknęłam oczy i naszło mnie wspomnienie, jak tulił mnie, gdy leżałam w celi. Odchyliłam się, spojrzałam w jego niebieskie oczy, identyczne jak moje, i powiedziałam:

– Pamiętam to.

Walentin przyglądał mi się uważnie. Uśmiechnęłam się i dotknęłam jego twarzy, a on się wzdrygnął. Zmarszczyłam czoło zdziwiona jego odruchem.

– Moja twarz... blizny... – odpowiedział na moje niewypowiedziane pytanie. Spuścił głowę i wtedy usłyszałam, jak ktoś z boku pociąga cicho nosem.

Spojrzałam jeszcze raz na przybitego własnym wyglądem brata i sięgnęłam do tyłu, szukając ręki swojego ukochanego, a on od razu mi ją podał. Wspierając się na jego sile, odwróciłam się i pokazałam plecy. Usłyszałam syk Walentina.

Gdy Ilja obrócił mnie z powrotem do brata, poczułam, że całuje mnie w najwyżej położoną bliznę. Zrobiło mi się ciepło na sercu, bo chciał mnie pomimo oszpeconych pleców.

Gdy spojrzałam bratu w oczy, był czerwony z wściekłości.

– Czy moje blizny cię odrzucają?

– Nie, ani trochę – zapewnił pośpiesznie, zapominając o gniewie.

Kiwnęłam powoli głową, ponownie przyłożyłam dłoń do jego policzka i powiedziałam:

– W takim razie zrozum, że jesteś moim bratem, z bliznami czy bez.

Przymknął powieki na kilka długich chwil, a gdy ponownie je otworzył, dodałam:

– Nasze oczy i włosy są takie same. A teraz jeszcze blizny.

Patrzył na mnie i nagle jego usta drgnęły. Byłam ciekawa dlaczego. Na jego poważnej twarzy zniemacka pojawił się szeroki uśmiech. Walentin kiwnął głową i powiedział:

– Pasujemy do siebie.

Zaśmiałam się w głos.

– Te blizny to dowód naszego przetrwania.

Ilja nadal trzymał mnie za rękę i ścisnął ją mocno, a po chwili stanął u mojego boku. Cały czas solidnie mnie podtrzymywał. Spojrzałam na mężczyznę, który skradł mi serce, a potem na brata.

– Walentin, to Ilja. – Poczułam, jak się rumienię. – Noszę go w sercu, a on mnie.

Ilja pocałował mnie w policzek, a Walentin się temu przyglądał, ale nie zareagował.

– Wiem o tym – odparł. – To wielki wojownik. Zaciekle walczył, żeby cię ocalić.

W odpowiedzi przyśpieszył mi puls.

Walentin spojrzał na kogoś za sobą i po chwili podeszła do nas ciemnowłosa, ciemnooka kobieta. Była ubrana podobnie jak Maya; jej strój też mi się spodobał. Patrzyłam zafascynowana, jak Walentin obejmuje ją za ramię. Uśmiechała się do mnie życzliwie i szczerze.

– Inessa – powiedział uroczyście Walentin – to moja Zoya. – Spojrzał na swoją miłość i dodał: – Zoyu, to moja młodsza siostrzyczka, Inessa.

Zoya wyciągnęła rękę, więc podałam jej swoją.

– Miło mi cię poznać, Inesso – powiedziała przyjaznym tonem.

– Ciebie również – odparłam.

Zoya poklepała mojego brata po torsie i powiedziała:

– Dzięki temu, że tu jesteś, Walentin jest najszcześniejszym mężczyzną na świecie. Chciał tylko twojego bezpiecznego powrotu.

Widząc w oczach brata wyłącznie wierność i miłość do tej pięknej kobiety, powiedziałam:

– Wątpię, czy to prawda. Myślę, że to głównie twoja zasługa.

Zoya zarumieniła się, a potem odwróciła do potężnego mężczyzny.

– Inesso, to mój brat, Zaal...

I dalej już poszło. Poznałam całą rodzinę, moją nową rodzinę. Gdy witałam się ze wszystkimi, Ilja stał u mojego boku, a gdy skończyliśmy, zauważyłam duże, podwójne drzwi w głębi pokoju. Na zewnątrz było dość ciemno, ale i tak dało się zauważyć, że znajduje się tam inny świat.

– Byłeś już na zewnątrz, mój wojowniku? – zapytałam.

Ilja zaprzeczył ruchem głowy i przyciągnął mnie bliżej.

– Czekałem na ciebie. Marzyliśmy kiedyś, że wyjdziemy na zewnątrz razem. Marzyliśmy o wielu rzeczach, więc zczekałem z nimi wszystkim. Chciałabyś wyjść teraz?

Przytaknęłam podekscytowana i zauważyłam, że pozostali się nam przyglądają. Przyłapałam też Mayę, na której twarzy malował się ogromny uśmiech.

– Będiesz zachwycona... Inesso... – powiedziała nieśmiało. – Świeże powietrze... Nie da się go z niczym porównać...

Uśmiechnęłam się szeroko i przygotowałam się na to, co mnie czeka. Walentin zszedł nam z drogi, a Ilja podprowadził mnie do drzwi, przekręcił gałkę i otworzył je.

Wiatr natychmiast rozwał mi włosy z twarzy. Zamknęłam oczy, owiana chłodnym powietrzem, które mnie rozbudziło. Ilja cały się naprężył, postawił krok do przodu i sprowadził mnie po schodku na trawę. Gdy moje stopy zanurzyły się w miękkim gruncie, przymknęłam powieki i przez chwilę musiałam wmawiać sobie, że to nie jest sen.

Ilja się rozglądał. Otaczały nas drzewa i ogrodzenia, ale i tak najlepszy był miły chłód powietrza, który wypełniał moje płuca. W Ringu panowała wilgoć. A to wieczorne powietrze było niczym balsam na całe cierpienie, które musiałam znosić. Pomagało mi zapomnieć.

Ilja zachłysnął się powietrzem, a ja obróciłam się do niego i zobaczyłam, że patrzy w niebo. Podążyłam za jego zafascynowanym wzrokiem i mnie również oddech uwiązał w piersi.

– Gwiazdy – wyszeptał, gdy staliśmy wpatrzeni w mrugające światełka na niebie.

Oczy zaszyły mi łzami, ścisnęłam mocno jego dłoń.

– Ilja... – wymamrotałam.

– Wiem – powiedział i objął mnie za ramię. – Wiem – powtórzył.

Wzięłam kolejny głęboki wdech, aż zakręciło mi się w głowie.

– Czujesz to, Ilja? – zapytałam, wypuszczając powietrze.

– Co takiego? – zapytał, jego zmęczone ciało emanowało ciepłym spokojem.

– Wolność – wyszeptałam. – Naszą wolność... naszą wolność... nareszcie.

Epilog

Ilja

Trzy lata później...

– Rodion! – wrzasnęła Kisa na swojego syna, który właśnie podbiegł do kuzynki i popchnął ją na ziemię.

Larisa, córka Zaal i Talii, zaczęła krzyczeć, na co Zaal, który akurat rozmawiał z Luką przy grillu, obrócił głowę i pobiegł pomóc córce. Dziewczyna objęła go za szyję i zaczęła się wypłakiwać w jego długie włosy.

– Cii... – uspokajał ją. – Już dobrze.

Talia podeszła do męża i córki, po czym westchnęła z rezygnacją.

– Zaal, nic jej nie jest! – Pokręciła głową. – Córeczka naprawdę owinęła cię sobie wokół palca.

Do Zaal podeszli Iwan i Wiera Tołstojowie, rodzice Luki i Talii.

– Pamiętam, jak ktoś inny też owijał sobie ojca wokół palca – powiedział ze śmiechem Iwan i skrzyżował ręce na piersiach.

Talia spojrzała na tatę spode łba, a chwilę później wybuchła śmiechem i objęła go w pasie.

– Nadal owijam – zażartowała, na co jej rodzice pokiwali głowami.

Luka podszedł do Zaal, trzymając syna na rękach. Rodion spojrzał groźnie na Larisę, a ona odwzajemniła mu się podobnym spojrzeniem.

– Rodion, co się mówi? – zapytał Luka, unosząc brwi do góry.

Chłopiec spojrzał na ojca ponuro i skrzyżował rączki, ale Luka nie ustąpił. Po chwili podeszła do nich Kisa z dłońmi na nabrzmiętym brzuchu i również oczekiwała, że syn przeprosi kuzynkę.

– Co się stało? – zapytał Kirył, *pakhan*, który podszedł do nich, a Luka wskazał na syna.

– Popchnął Larisę na ziemię i nie chce przeprosić.

Kirył spojrział groźnie na Rodiona, a ten niemal natychmiast obrócił się do kuzynki i wydukał:

– Przepraszam.

Larisa cmoknęła teatralnie i odparła przesłodkim głosikiem:

– Nic się nie stało, kuzynie. Wybaczam ci.

Widziałem, że gdy pocałowała tatę w policzek i poprosiła uprzejmie, żeby postawił ją na trawę, Zaal niemal się roztopił. Rodion od razu złapał ją za rękę i pobiegli się dalej bawić.

Spojrzałem w bok, obok mnie stała Inessa i przyglądała się dzieciom z uśmiechem na ustach.

– Jesteś zazdrosny, mój wojowniku?

Spojrzałem na Zoyę i Walentina, którzy stali po drugiej stronie ogródka i bujali swojego maleńkiego synka, Aleksieja, i rzeczywiście poczułem ukłucie zazdrości.

– Nie – odparłem, ale Inessa nachyliła się do mnie i uniosła brew, ewidentnie nie kupując mojego kłamstwa. – No dobra, jestem zazdrosny... – przyznałem i wzruszyłem ramionami. – Ale mogę poczekać, bo mam ciebie i na razie więcej mi nie trzeba.

Ożeniłem się z Inessą zaledwie cztery miesiące po uwolnieniu z Ringu. Byliśmy sobie przeznaczeni i oboje o tym wiedzieliśmy. Z trudem dostosowywaliśmy się do nowej rzeczywistości i nie mieliśmy pojęcia, jak zasymilować się ze światem na górze, ale jakoś się przełamaliśmy.

Inessa nachyliła się i mnie pocałowała, a ja położyłem dłoń na jej karku. Pocałunek był długi i głęboki. Gdy się ode mnie oderwała, powiedziała:

– Pamiętasz, jak wtedy w celi, gdy do ciebie przyszedłem i nakrył nas Pan, marzyliśmy o tak wielu rzeczach?

Kiwnąłem głową, choć nienawidziłem wspominać tamtych czasów.

– Pamiętasz, jak marzyliśmy, że wyjdziemy razem z Ringu i będziemy razem z własnego wyboru?

– Tak – odparłem i pocałowałem jej dłoń.

– Pamiętasz, co jeszcze mówiliśmy?

Pokręciłem głową, ale po chwili powiedziałem:

– Że pewnego dnia założymy rodzinę z własnego wyboru.

Inessa kiwnęła powoli głową i patrzyła na mnie bez słowa. Spojrzałem pytająco w jej oczy, ciekawy, co chce mi przekazać, a serce zadrżało mi z podniecenia. Zerknąłem na jej brzuch, ukryty pod różową, letnią sukienką, a potem znów popatrzyłem jej w oczy. Otworzyłem szeroko usta, a potem wyszeptałem:

– Inessa?

Jej oczy zaszczyły łzami i wybuchła śmiechem, a ja zamarłem w bezruchu.

– Tak – odpowiedziała na moje niewypowiedziane pytanie i przyłożyła dłoń do brzucha. – Będiesz tatusiem.

Gdy te słowa opuściły jej usta, poczułem niesamowitą radość. Objąłem żonę z całych sił, ale po chwili odsunąłem się nieco i, jakbym obawiał się, że się przesłyszałem, dopytałem:

– Będę tatusiem?

Inessa odrzuciła głowę w tył i wybuchła śmiechem, a gdy się tak śmiała, wyglądała najpiękniej.

– Tak! – odpowiedziała głośno, przykuwając uwagę wszystkich na podwórku.

W moich oczach pojawiły się łzy, bo choć było to moje największe marzenie, trudno mi było uwierzyć, że właśnie się spełnia.

Walentin podszedł do nas pierwszy, zostawiając na chwilę Zoyę ze śpiącym Aleksiejem w ramionach.

– Co? – zapytał.

Spojrzałem na Inesę, a gdy ona kiwnęła głową przyzwalająco, odwróciłem się z powrotem do szwagra i jednocześnie najlepszego przyjaciela i powiedziałem:

– Będę tatą.

Walentin wybałuszył oczy i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Inessa – powiedział radośnie.

Moja żona aż podskoczyła i objęła brata w pasie, a do naszego małego zgromadzenia dołączyła Zoya i zażartowała:

– Przygotuj się na przyjęcie do klubu ludzi bez snu.

– Jestem gotowy – odparłem. – Od dłuższego czasu.

Po chwili podeszli Luka i Kisa, potem Zaal i Talia, następnie Kirył, Iwan i Wiera, a jako ostatnia dopchnęła się do nas Maya i rzuciła się w ramiona najlepszej przyjaciółce. Maksym, jej mężczyzna, jeden

z młodych wojowników, który postanowił przenieść się do Nowego Jorku, stał z tyłu i patrzył na to z dumą w oczach.

– Inessa – powiedziała cicho Maya. – Tak się cieszę.

Inessa pochyliła się i pocałowała niegdyś pobliżnioną twarz dziewczyny. W ostatnich latach Brać opłacała Mai operacje rekonstruujące. Co prawda nie wszystkie blizny udało się usunąć, ale jej twarz wyglądała niemal jak przed atakiem kwasem. Dzięki temu dziewczyna nabrała pewności siebie i się zakochała. Maksym był w gronie czterdziestu trzech mężczyzn, którzy postanowili zasilić nasze szeregi. Dzięki tak dużej liczbie świetnie wyszkolonych wojowników Brać i Klan Kostawów byli niepowstrzymani. Maksym był jeszcze młody, miał zaledwie dwadzieścia lat, ale był bardzo przyzwoitym mężczyzną i ubóstwiał Mayę. Wiedział, że jego kobieta jest najlepszą przyjaciółką mojej Inessy, zatem mógł się spodziewać, co się stanie, jeśli kiedykolwiek skrzywdzi Mayę. Ale nie skrzywdziłyby jej. Widziałem po ich spojrzeniach, że zostaną razem na dobre i na złe.

Gdy gratulacje dobiegły końca, zauważyłem, że Kirył dotknął wymownie pleców Luki, a ten odetchnął głęboko i kiwnął głową. Już miałem zapytać, co się dzieje, ale wtedy *pakhan* stuknął widelcem w ściankę kieliszka i wszyscy obróciliśmy się w jego stronę, a Luka i Iwan stanęli po jego bokach. Zmarszczyłem czoło i zauważyłem, że Kisa dyskretnie wyciera zbłąkaną łzę. Wzruszyła się ze szczęścia i dumy.

– Widzę, że już świętujemy, ale myślę, że warto wspomnieć o jeszcze jednym powodzie do radości – powiedział Kirył i szeroko się uśmiechnął.

Zaal i Walentin podeszli do mnie; wszyscy trzej spojrzeliśmy na siebie nawzajem i wzruszyliśmy ramionami. Nie mieliśmy pojęcia, o co chodzi.

Kirył położył dłoń na ramieniu Luki i powiedział:

– Starzeję się. Piastuję stanowisko *pakhana* naszego wspianiałego braterstwa zdecydowanie zbyt długo. – Kirył nagle posmutniał i kontynuował: – Zawsze myślałem, że tego dnia będzie towarzyszył mi mój syn, Rodion. Cóż, niestety to marzenie nie mogło się ziścić. – Mężczyzna kiwnął głową na córkę. – U mego boku powinna dziś stać

żona, ale i w tym względzie moje życie potoczyło się inaczej. – Po chwili obrócił się do Luki i powiedział: – Gdy porwali cię, kiedy byłeś dzieckiem, straciłem wiarę, że doczekamy silnego przywódcy. Ale wróciłeś, odmieniony, lecz silniejszy. Po powrocie musiałeś przezwyciężyć tak wiele przeszkód, że sam bałem się, że już nigdy nie będziesz znów tym chłopcem, którego wszyscy znaliśmy, lecz ty pokazałeś, że się myliliśmy. Rozwinąłeś się, stałeś się jeszcze lepszy, stałeś się dumnym i honorowym mężczyzną, a potem zostałeś najlepszym *kniaziem* w naszej historii. Wyprowadziłeś trzech mężczyzn z ich prywatnych piekieł. Dokonałeś niemożliwego i zjednoczyłeś rywalizujące rody, których przedstawiciele w przeszłości wymordowaliby się nawzajem bez mrugnienia okiem.

Zauważyłem, jak Talia składa głowę na piersi Zaala, a następnie spojrzałem na Lukę, który starał się zachować kamienną twarz, choć widać było, że wie, do czego zmierza Kirył.

– Tydzień temu postanowiłem, że oficjalnie ustąpię ze stanowiska *pakhana*. – Kirył objął Lukę i obwieścił jeszcze głośniej: – I mianowałem Lukę na swojego następcę. – Mężczyzna wziął głęboki wdech i zwrócił się bezpośrednio do Luki: – W ostatnich latach pilnie się uczyłeś i stawałeś się prawdziwym „bratem”. Co więcej, stałeś się lepszym przywódcą, niż kiedykolwiek byłem nim ja. Uczyniłeś z naszej rodziny nieposkromioną siłę, podwoiłeś dochody i odbudowałeś naszą wielkość. – Kirył zdjął z palca pierścień Braci Wołkowów i położył go na otwartej dłoni Luki, a ten przełknął ślinę i nasunął go sobie na palec prawej dłoni.

Przez kilka sekund nowy *pakhan* wpatrywał się w pierścień i dało się zauważyć, że do oczu napływają mu łzy.

– Dziękuję – zwrócił się do Kiryła głosem ciężkim od emocji, a następnie spojrzał na ojca, który podszedł bliżej i przytulił go do piersi.

Obserwując, jak Luka przyjmuje jakże zasłużone zaszczyty, nie mogłem pohamować uśmiechu. Wszyscy paliliśmy się do złożenia mu gratulacji, ale niespodziewanie Kirył podniósł rękę, spojrzał jeszcze raz na Lukę i oznajmił:

– *Pakhanowie* od lat dzielą się władzą, dzięki czemu łatwiej podejmują decyzje i są silniejsi... – Zawiesił głos, po czym

powiedział zachęcająco: – Luka, proszę, zechciej wybrać swoich czerwonych królów.

Gdy spojrzenie Luki zatrzymywało się kolejno na Zaalu, Walentinie i na mnie, moje serce ruszyło cwałem. Od trzech lat wszystko robiliśmy razem i pomagaliśmy Luce podejmować decyzje. Ja i Walentin byliśmy Rosjanami, lojalnymi przede wszystkim względem Braci. Zaal był przywódcą Gruzinów, połączonym z Rosjanami sojuszem.

Luka wystąpił naprzód, wziął głęboki wdech i oświadczył:

– Nie będę zwlekał z decyzją, bo wybór jest oczywisty. Mam trzech braci, którym powierzyłbym własne życie... i życie moich najbliższych. – Wskazał na Zaala. – Zaal, wiem, że odpowiadasz za losy swoich ludzi, ale bez ciebie u boku mój najbliższy krąg nie byłby kompletny.

Zaal podszedł do Luki i podał mu dłoń.

– Jestem zaszczycony, bracie.

Następnie Luka spojrzał na Walentina.

– Walentin, jesteś najzacieklejszym wojownikiem, jakiego poznałem, a twoja lojalność nie ustępuje sile i sprawności. Byłbym zaszczycony, gdybyś został jednym z czerwonych królów.

Walentin nie zawahał się, od razu podszedł do Luki, wziął go w ramiona, a potem bez słowa stanął u jego boku.

Spojrzałem na Talię i Zoyę. Promieniały dumą.

– I wreszcie... – zaczął Luka, skupiając się na mnie – ...Ilja. W ciągu trzech ostatnich lat dowiodłeś, że jesteś najsilniejszym i najbardziej odpornym mężczyzną, jakiego poznałem. Wyprowadziłeś wojowników z Krwawego Ringu ku nowemu życiu. Kochają cię i szanują wszyscy, którzy cię poznali. Byłbym zaszczycony, gdybyś zajął ostatnie miejsce u mojego boku.

Oddychałem głęboko, bo z trudem dźwigałem ciężar wszystkich dzisiejszych wydarzeń. Inessa położyła dłoń na moich plecach, żeby pomóc mi wyjść z szoku, i spojrzała na mnie z dumą.

Zmusiłem stopy do ruchu i dołączyłem do Luki, Zaala i Walentina. Luka mnie objął, a potem spojrzał na nas wszystkich. Nie musiał nic mówić. Wiedzieliśmy, dlaczego tu stoimy – przetrwaliśmy

w okolicznościach, w których większość mężczyzn nie dałaby rady, a później zaczęliśmy nowe życia z naszymi kobietami u boku.

Przetrwaliśmy.

Urosiliśmy w siłę.

I już nigdy nie przegramy.

Luka

Zapadał zmrok, więc wstałem z miejsca przy kominku i pokazałem moim królom, żeby poszli ze mną do gabinetu. Gdy wstawałem, Kisa złapała mnie za rękę. Pochyliłem się i pocałowałem w głowę ją i śpiącego w jej ramionach Rodiona. Żona była ze mnie dumna; widziałem to w jej oczach.

Przeszedłem obok Kiryła i ojca, a oni kiwnęli mi głowami z aprobatą. Pokonałem prowadzący do gabinetu korytarz i otworzyłem drzwi. Słyszałem, że bracia kroczą tuż za mną. Przystanąłem na chwilę w progu i spojrzałem na miejsce za mahoniowym biurkiem.

– Idź – popędził mnie Zaal. – Zasłużyłeś na to.

Wziąłem głęboki wdech, powolnym krokiem podszedłem do skórzanego fotela i usiadłem. Rozkoszowałem się każdą sekundą tego doznania. Zaal, Walentin i Ilja usiedli naprzeciwko, wszyscy emanowali dumą.

– I jakie to uczucie? – zapytał Zaal.

Westchnąłem.

– Dobrze. Czuję, że... to moje miejsce. – Oparłem ręce na blacie i zapytałem: – Więc, bracia... jakieś nowe interesy?

Ilja zaczął mnie wdrażać w najświeższy spór z Włochami, a ja pozwoliłem, by przeznaczona mi od urodzenia pozycja rozgościła się na dobre w moim sercu. To do tej roli się urodziłem. Stałem na czele najpotężniejszej organizacji przestępczej na świecie, mając u boku braci i idealną żonę.

W tej chwili byliśmy bezpieczni i wiedzieliśmy, co mamy robić. Wszyscy uporaliśmy się z przeszłością, ale wiedziałem, że jeżeli kiedyś zajdzie taka konieczność, to wszyscy czterej wezwiemy na

pomoc dzikich brutali, na których zostaliśmy wychowani i wytrenowani, wybudzimy śpiące głęboko w nas potwory.

Jeżeli znajdzie się jeszcze ktoś, kto postanowi nas wkurwić, to jak jeden...

Będziemy masakrować.

Będziemy zarzynać.

Będziemy zabijać.

Razem urządzimy pierdolone piekło.

Podziękowania

Mamo, tato dziękuję za wsparcie. Stephen, mężu, dziękuję, że utrzymujesz mnie przy zdrowych zmysłach. Samantha, Marc, Taylor, Isaac, Archie i Elias – kocham Was wszystkich. Thessa, dziękuję, że jesteś najlepszą asystentką na świecie. Liz, dziękuję, że jesteś moją superagentką i przyjaciółką. Eileen i Dom, najlepsi redaktorzy, jakich można sobie wymarzyć, dziękuję Wam z głębi serca. Dziękuję też wszystkim blogerom i blogerkom, którzy od początku wspierali moją karierę. I wreszcie dziękuję Wam, Czytelniczkom – bez Was to wszystko nie byłoby możliwe.